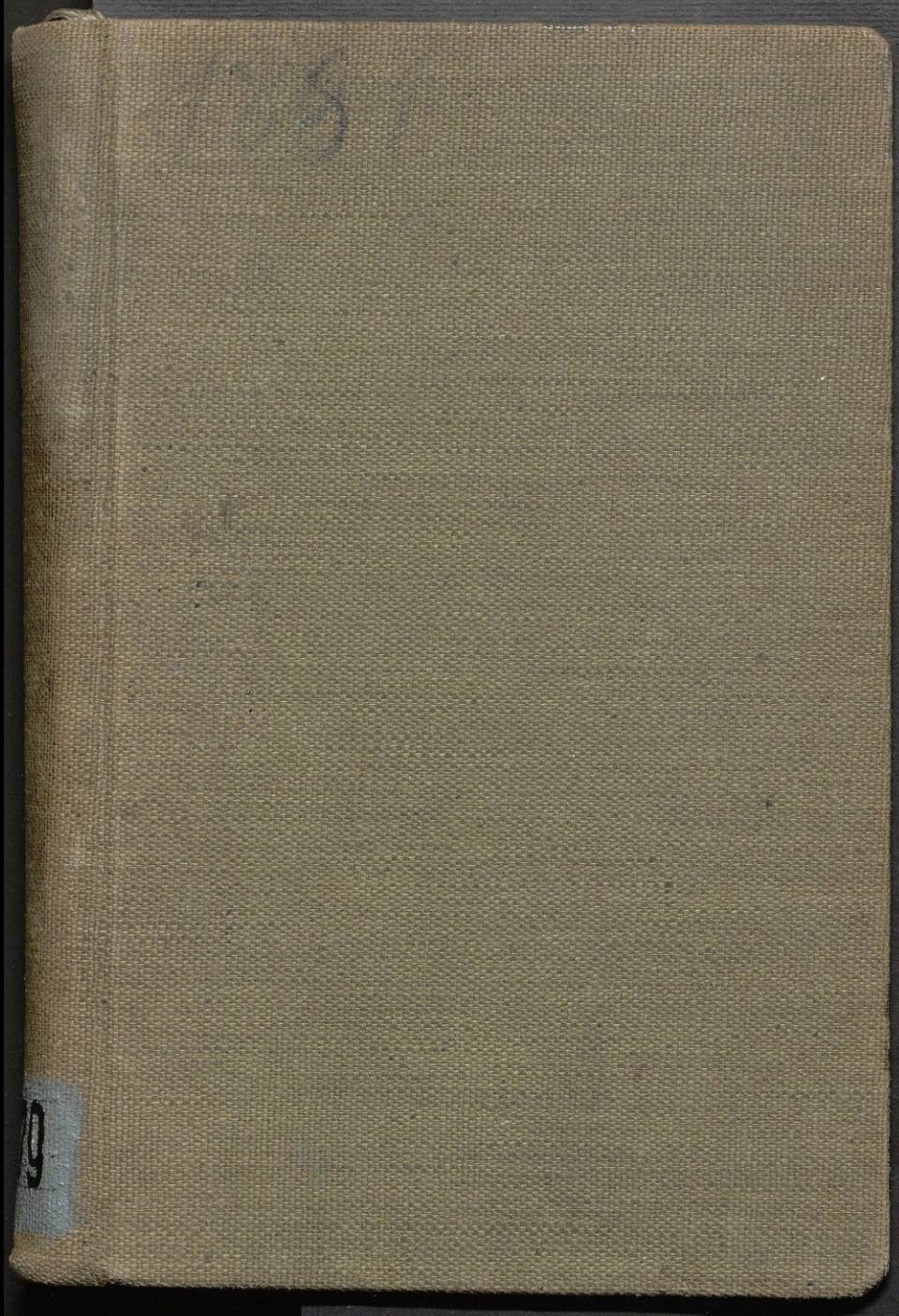


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

# Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black



**A** 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA .COM

9

pod **R**apina na.

BIBLIOTEKA  
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

**PRZYCZYNY UPADKU POLSKI**

**BIBLIOTEKA**

**Wyższe! Szkoły Polit - Wych.**

# PRZYCZYNY UPADKU POLSKI

ODCZYTY

F. PAPÉE: ZAPATRYWANIA DOTYCHCZASOWE. E. ROMER:  
WARUNKI GEOGRAFICZNE. O. HALECKI: EKSPANSYA I TO-  
LERANCYA. F. BUJAK: SIŁY GOSPODARCZE. S. KUTRZEBA:  
SIŁY PAŃSTWOWE. J. KALLENBACH: SIŁY MORALNE I UMY-  
SŁOWE. W. KONOPCZYŃSKI: POLITYKA ZAGRANICZNA.  
TENŻE: PIERWSZY ROZBIÓR. W. TOKARZ: DWA OSTATNIE  
ROZBIORY. I. CHRZANOWSKI: ZAKOŃCZENIE.

*A. M. Niemcewicz*



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polityczno-Wychowawczej



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
POZNAŃ — KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA

93(432)8

6064



BIBLIOTEKA

l. inv. 479

BIBLIOTEKA

Wyższei Szkoły Polit. - Wych.

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.

□□ DRUK W. L. ANCYCA I SPÓKI W KRAKOWIE. □□

42.

Książka ta zawiera odczyty, które z inicjatywy krakowskiego Koła Towarzystwa historycznego wygłosiło dziewięciu prelegentów w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w końcu kwietnia 1917 r. Do wygłoszonych wówczas odczytów dodany został w książce jeden (VII), a to dla uzupełnienia całokształtu kwestyi, łączących się z problemem »przyczyn upadku Polski«.

Każdemu z prelegentów zostawiono zupełną swobodę w wypowiedzeniu swoich zapatrywań, nie starano się o to, by koniecznie uzgodnić zasadnicze poglądy. Stąd pewne różnice w ocenie siły tych przyczyn, które sprowadziły upadek Polski. Przecież w najistotniejszym ujęciu problemu zachodziła zgoda między prelegentami, jak to zaznacza »zakończenie«. Nie rościli sobie prelegenci pretensyi, iż wypowiedzą ostatnie słowo w tej kwestyi, w której, wątpić można, czy wogóle kiedy będzie ono wypo-

wiedziane. Nie katechizmu przepisy podawali, ale swoje przemyślenia, by naszemu inteligentnemu ogółowi ułatwić głębsze poznanie tej kwestyi.

Przeważna część odczytów wydrukowaną została bez zmiany tak, jak były wygłoszone, niektóre tylko (II, IV, VI, a zwłaszcza X) zostały nieco przerobione.

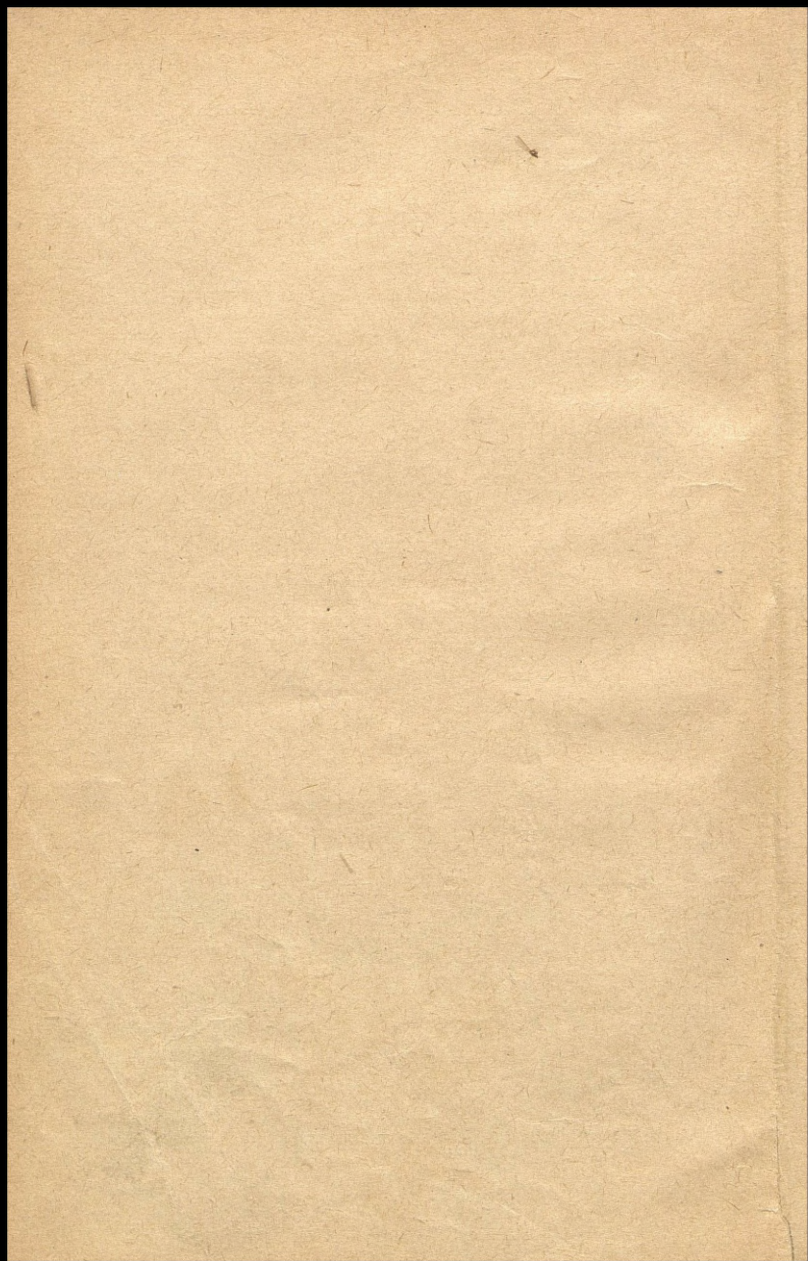
Redakcją książki zajmował się prof. Stanisław Kutrzeba.

Kraków, 1 marca 1918.

I.

FRYDERYK PAPÉE.

ZAPATRYWANIA DOTYCHCZASOWE



Zadaniem naszym jest zbadać gruntownie i przedstawić jasno przyczyny upadku Polski. Może się tu nasunąć wątpliwość, poco poruszać sprawę, o której już spisano całe biblioteki, którą już od 150 lat oświetlają swoi i obcy, przyjazni i nieprzyjazni. Ale właśnie dlatego sąd może być dzisiaj tem bardziej wytrawny, a synteza poszczególnych czynników, które nieraz odrębnie badano, okazuje się wprost konieczną. I to nie synteza mechaniczna, która wylicza czynniki, ale taka, która je ze sobą organicznie wiąże, aby do ostatecznego doprowadzić uogólnienia. Może zresztą jeszcze inna wypłynąć wątpliwość: poco w chwili, kiedy serca nasze wezbrały nadzieją, dotykać sprawy smutnej. Otóż chcemy się z góry zastrzec, że pragniemy uniknąć pesymizmu, który rozstraja i skrzydła podcina, tak jak znowu optymizm zaślepia i zaskorupia. Między Scyllą a Charybdą powinien się umiejętnie przesuwac historyk, jeśli chce czystą podawać prawdę, z której jedynie płynie rzetelne pouczenie. Czas dzisiaj

mieć oczy otwarte na wszystko; a zaiste lekceważyć nie można tej nauki, która, łącząc ze sobą teraźniejsze, przeszłe i przyszłe pokolenia, podnosi i utwierdza samowiedzę narodową i daje poczuciu społecznemu mocne poparcie w walce przeciw egoizmowi dnia powszedniego.

Takisam związek między przeszłemi a teraźniejszym pokoleniem, jaki zaznacza się w życiu narodowem, istnieje także w nauce, i to w każdej nauce. Tylko utrzymując ten związek, można uniknąć odkryć, które już dawno były zrobione, można trafnie wybierać tematy zaczęte a niedokończone albo wcale nieporuszone, a więc najbardziej potrzebne, można się wreszcie ustrzec od powtarzania błędów. Zresztą i same błędy są czasem charakterystyczne, a nawet bardzo pouczające. Dlatego rozpoczynamy od przeglądu zapamiętywań dotychczasowych.

Już w samem tem pokoleniu, które przeżywało rozbiory, zaczynały się formować zapatrywania o przyczynach upadku Polski. Oczywiście o właściwej historyografii tutaj, w toku wypadków, mowy być nie może, tylko o wstępnych oświeceniach, jakie dawały zbiory aktów, enuncyacye okolicznościowe, pisma polityczne, wreszcie satyry, jaką jest rozmowa trzech zaborców o podziale Polski pod imieniem G. Pansmouse-ra we wszystkich prawie językach europejskich wkrótce po I rozbiorze wydana. Stanowczo wy-

suwają się podówczas na pierwszy plan przyczyny wewnętrzne. Pisarze polscy wytykają bezład, dezorganizację ustroju państwowego, i to nie tylko postępowcy monarchicznego nastroju, ale także pisarze republikańskiego obozu, jak M. Wielhorski (1775). Obcy dodają: prześladowanie religijne (Voltaire), uciemiężenie chłopca (Rousseau), a już także i upadek obyczajowy (Mably). Także u mocarstw rozbiorowych głównem uzasadnieniem czynu jest groźna dla sąsiadów anarchia i chęć przywrócenia dobrego porządku w Rzeczypospolitej, jak głosi wstęp do aktu podziałowego z d. 5. sierpnia 1772 r. W systemie światłego absolutyzmu ówczesna Polska poprostu nie miała prawa do istnienia; wydana w Frankfurcie r. 1776 broszura już samym swoim tytułem: »Das gerechte Schicksal Polens« jest typową tych wyobrażeń ilustracją. Że przy tem »uporządkowaniu« nastąpił zabór, to uważano tylko jako rektyfikację granic, uzasadnioną legitymistycznie przez rozmaite »exposé«, »exposition«, »explicatio« (iurium). Zbijał je umiejętnie nasz Feliks Loyko (Zbiór deklaracyi etc.), ale na ogół przyjęto pierwszy rozbiór z rezygnacją, jako klęskę zasłużoną a podniecającą do poprawy. Nawet przychylni nam pisarze obcy uważali, że pewne obcięcie zanadto rozległych obszarów może nam wyjść na korzyść (Rousseau), albo też, potępiając czyn zaborców jako

występek, zaznaczali, że jednak występek ten może przynieść pożytek ludzkości, jeśli się skutkiem tego poprawi los poddanych (R a y n a l)<sup>1)</sup>.

Na tem, co przygotował okres samej akcji w poglądach, oparł się historyograficzny okres I, sięgający mniej więcej do r. 1830. Wszakże się jeszcze nie przebiły idee rewolucyi francuskiej, zagłuszył je zrazu imperializm, a potem znowu legitymizm, już nawet nie maskujący się oświeceniem, skoro na jego usługi stanęło metternichowskie hasło o »beschränkter Untertansverstand«. Cyniczne idee Fryderyka II, który nie znał prawa, a tylko siłę, zręczność i korzyść, za pośrednictwem pierwszych dzieł dyplomatycznych G. G ö r t z a (1810) i K. D o h m a (1814) opanowały nawet podręczniki szkolne: bezrząd musiał się poddać rządowi ku zbawieniu ludzkości. Najdelikatniej wyraża to historyk austriacki F. J. J e k e l, który w swoim dziele p. t. »Pohlens Staatsveränderungen« (1794) wstrzymuje się od wszelkich uwag, a tylko wypisuje homerowskie motto: οὐκ ἀγαθὸν πολυκρανίη... nie dobrego wielowładztwo. Natomiast M. Karamzin, wielbiciel samodzięrzawia i czynownictwa, dla którego lepszą rzeczą od wszelkiej konstytucyi jest mieć 50 dobrych gubernatorów, nie krępuje się wcale z wyrażeniem pogardy dla polskich wolności przy ka-

<sup>1)</sup> Histoire... des Européens dans les deux Indes. Genève 1782, X, 36.

zdej okazji; ucisku ludu nie tyka, bo sam był zwolennikiem poddaństwa. Uwagi godnem jest, że on pierwszy akcentuje moment etnograficzny: Rosya tylko swoje zabrała, tylko ruskie ziemie. W piśmiennictwie polskiem ustaje przynajmniej apatyczna depresya: podstawowe dzieło z tych czasów: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja«, pod kierownictwem H. Kollåtaja wydane (1793), napisane jest z wielką werwą. Według tego dzieła główną winą zaborców jest to, że nam poprawić się nie dali, kiedyśmy dowiedli, że do poprawy jesteśmy zdolni. A więc, skoro o poprawę chodzi, jest przecież i własna wina poprzednich pokoleń, poprzedniego bezrządu. Historycy tych czasów, których skupiamy pod nazwą Naruszewiczowskiej szkoły, są wszyscy zwolennikami silnego rządu monarchicznego: Naruszewicz, Albertrandy, Niemcewicz, F. X. Dmochowski; poza kwestyę silnego rządu wychodzi tylko Staszic, który głosi, że »podaństwo zrobiło Polsce więcej zlego, niż wszyscy nieprzyjaciele razem wzięci«<sup>1)</sup>. Z kierunkiem zapoczątkowanym przez książkę Kollåtaja doskonale zgodzili się ci dwaj pisarze francuscy, których dzieła o upadku Polski na długi czas uzyskały podstawowe znaczenie, t. j. Ruhlère i Ferrand. Pierwszy zwłaszcza

<sup>1)</sup> Przestrogi dla Polski, 1790.

jest bardzo zrównoważony, drugi, piszący po r. 1815, zbyt silnie odbija piętno swojego czasu, skoro zaznacza, że Polacy w harmonii z państwami zaborczymi mogą dojść do większego rozkwitu, niż za czasów własnego bytu politycznego, zakłóconego waśniami.

Do dzieł Kołłątaja, Rulhièra i Ferranda najsilniej nawiązywali pisarze epoki następnej, t. j. romantycznej, których głową Lelewel, a dalszymi satelitami: J. Moraczewski, W. Wróblewski, K. Szajnocha, aż do Henryka Schmitta, piszącego jeszcze po 1863 roku. Lelewel jest republikańskiego pokroju; według niego Polska nie dlatego upadła, że osłabiła władzę monarszą, tylko dlatego, że ze swemi urządzeniami wolnościowymi utknęła na szlachcie i nie poniosła ich dalej, w niższe warstwy, a z drugiej strony, że pozwoliła na nadużycia magnatów. Nawet w konstytucyi 3 maja za wiele jest monarchizmu a za mało ducha demokratyczno-republikańskiego. Zaborcy nie dlatego nie mogli znieść istnienia Polski, że była gorszą od wszelkiego istniejącego porządku, tylko dlatego, że była lepszą. Dochodzi to, jak wiadomo, aż do meşyanizmu, aż do idei zbawienia świata przez Polskę. I to nietylko u Polaków. Najpoczytniejszy historyk francuski w epoce romantycznej, Juliusz Michelet, przyjaciel Mickiewicza, w swojej »Legendzie północy«, Kościuszcze po-

święconej (1851), broni »rycerską, ludzką i hojną« szlachtę polską przed zarzutem ucisku poddanych, a także przed zarzutem nietolerancyi<sup>1)</sup>, który spada przedewszystkiem na Jezuitów. »Dziwna sprzeczność« — konkluduje — »naród właśnie najwięcej ludzki z pośród wszystkich, z ludzkości wypartym został«. Nawet w historyografii zaborców występują na jaw skrupuły. Wówczas to wyświęcono lzy Maryi Teresy, wówczas zaczyna się między rozbiorcami to przerzucanie winy z jednego na drugiego. Typowym przykładem: Fryderyk Raumer, profesor uniwersytetu berlińskiego, w którego rozprawie, wydanej po raz pierwszy w r. 1832 (»Der Fall Polens«), odnajdujemy jakby żywcem wyrażenia książki Kołłątaja<sup>2)</sup>. »Bez zasłużenia na jakikolwiek zarzut, bez zaczepienia lub obrażenia sąsiadów, w chwili samej, kiedy mogła odrodzić się szczęśliwie, Polska padła ofiarą przeniewierstwa i chciwości Prus i Rosyi«. »Traktat z 14/9 1795 zawarty był w dniu,

1) że sprawa dyssydencka była tylko dogodnym pozorem dla nieprzyjaciół, uzasadnił najobszerniej J. Janssen, »Zur Genesis der ersten Theilung Polens«, 1865.

2) Dzieło Raumera wyszło w tłumaczeniu polskiem dopiero w r. 1871, t. j. kiedy już było zabytkiem minionej epoki. Charakterystyczny to przykład naszego zacofania w historii powszechnej i nie jedyny, n. p. Schlosser, Spamer.

który sprawiedliwość Boska zaznaczyła krwawym palcem w księdze zbrodni potentatów ziemi«. W późniejszym zaś swoim dziele (1839): »Europa w latach 1763—1783«, winę główną Raumer przypisuje Rosyi, która pierwsza stworzyła możebność lub konieczność rozbioru, najmniejszą — Austrii.

Jednakże, jak się prędzej zaczęła, tak się też prędzej skończyła w Niemczech romantyczna epoka. Już współczesnik Raumera, Leopold Ranke, ojciec nowszej historyografii niemieckiej, zwiastuje inny kierunek. Historyk książąt i dworów, przeciwnik ruchu konstytucyjnego, z którym się dopiero za cenę jedności Niemiec pogodził, nie troszczy się o prawa narodów, podział Polski uważa za akt czysto polityczny, dla którego Fryderyk II usprawiedliwienia tylko w tem szukał, że był to jedyny sposób uniknięcia europejskiej wojny. Gdy mu ofiarowano Warmię, uważał, że to rzecz za mała, aby się o to miał poróżnić z opinią publiczną; natomiast uzyskanie Prus królewskich, jako niezbędne połączenie między Królewcem a Berlinem, uważał wprost za warunek istnienia państwa pruskiego. »Człowiek stworzony do pracy«, — kończy sąd swój o Fryderyku II — »a nie ma lepszej pracy, jak dla dobra ojczyzny«. Co do udziału trzech zaborców, uważa, iż myśl spowodowana (»veranlasst«) była przez Austryę (ma tu na myśli zajęcie Spiżu i Sądecczyzny 1770),

pochwycona w salonach petersburskich, a przeprowadzona na wielkie rozmiary przez Fryderyka II.

Zarzut bezpośredniego powodu, uczyniony Austrii, zbija historyk Maryi Teresy A. Arneth (1876). Powód, czyli raczej przykład, dany na Spżżu, decydował chyba tylko o ewentualnym udziale Austrii, ale nie o samym pomysle rozbiorowym, który juź dawno byl przesadzonym w glowie Fryderyka II, wlasciwego inicjatora <sup>1)</sup>. Zreszta Arneth nie zgadza sie ze zdaniem swego poprzednika A. B e e r a («Die erste Theilung Polens, 1873), ze Austrii ziemia polska sama przez sie nie byla potrzebna, ze ja wziala tylko wtedy, kiedy przy owczesnych komplikacjach polsko-tureckich innej rekompensaty uzyskac nie mogla (czyto na Slasku, czyto w krajach naddunajskich). Uwaza bowiem Arneth, ze »co w Polsce Rosyi na pozytek, to Austrii na szkode«. Poprzestajemy na tym epizodzie historyograficznym austriackim, tem bardziej, ze caly udzial Austrii w rozbiorach ma charakter epizodowy, okolicznosciowy, a wracamy do glownych czynnikow, do Prus i Rosyi.

Myšli Rankego rozprawadzil i ugruntowal na

<sup>1)</sup> Tak teź sadi wydawca korespondencji Fryderyka II, G. B. Volz, »Forschungen zur brandenburgischen Geschichte«, 1905, str. 178, i 1910, str. 118.

długie lata w Prusiech uczeń jego, H. v. Sybel<sup>1)</sup>, urzędowy historyograf pruski. Niezbędność zwarcia posiadłości pruskich rozszerza także na Poznzańskie, jako połączenie między Prusami a Śląskiem, przybytek w trzecim rozbiornie uważa jako balast; uznaje nawet potrzebę jakiejś Polski, jako przegrody między Rosją a Prusami. Plamę wiarolomstwa Fryderyka Wilhelma II sofisteryą okraża, niebezpieczeństwem francuskim osłania, a jakkolwiek w ostrych wyrazach dotyka zepsucia państwa i społeczeństwa polskiego, to jednak głównie, jak Ranke, traktuje rozbiory jako konieczność polityczną. Role się podzieliły: wykazania zupełnej niemożliwości polskiej konstytucyi podjął się S. Hüppe («Verfassung der Republik Polen», 1867), wykazania zepsucia i wogóle politycznej nieudolności narodu polskiego E. von der Brügggen («Polens Auflösung», 1878). Ci to trzej byli mentorami politycznej wiedzy o Polsce Bismarcka i długo wpływali na swoich następców, że tu n. p. wspomnę W. Onckena. Jeszcze w najnowszych czasach Th. Schiemann w Berlinie i H. Ubersberger w Wiedniu daleko więcej okazywali wyrozumienia i sympatyi dla Rosyi, niżeli dla Polski.

Rosyjskie dziejopisarstwo tej epoki stoi pod podwójnym wpływem: historyografii niemieckiej

---

<sup>1)</sup> «Geschichte der Revolutionszeit», 1853.

i swojej własnej publicystyki. Niemcom pruskim wiernie sekundują Niemcy na polu rosyjskiej historii pracujący. E. Hermann (»Geschichte des russischen Staates« t. V. (1853) na podstawie tendencyjnych sprawozdań saskiego rezydenta Essena uważa, że niema w Polsce postępu między pierwszym a drugim rozbiorem. »Słabe usiłowania jednostek w celu poprawienia moralnego i politycznego stanu narodu ginęły bez śladu prawie, jak krople wody w morzu rozpalonego piasku«. Fryderyk Smitt zaś (»Suworow und Polens Untergang«, 1858) zgadza się z Syblem w osądzeniu polskiego rozstroju a rozbiorów jako koniecznych dla wschodniej Europy, tylko, że przedstawia stanowisko państwowe rosyjskie. Głównym winowajcą był Fryderyk II; Polska mogła się utrzymać po pierwszym rozbiorze, gdyby się była oparła o Rosyę, bo naród polski z powodu swego charakteru nie jest zdolny do samodzielności. Tezę tę rozprowadził F. Smitt obszernie w osobnej książeczce, która wyszła w Petersburgu r. 1865 pod charakterystycznym tytułem: »Schlüssel zur polnischen Frage, oder warum konnte und kann Polen als selbstständiger Staat nicht bestehen«. Co do publicystów zaś, to około r. 1863 podniosła się cała orgia nienawiści przeciwko Polsce ze stanowiska panslawistycznego i wszechrosyjskiego. »Zabranie ziem ruskich, to tylko narodowy obowiązek« — polskie zaś ziemie,

to jest »klin ostry, wbity w samo serce świata słowiańskiego« (J. F. Samarin, 1863); »fałsz szlachectwa i katolicyzmu« (J. S. Aksakow, 1861). Wina Rosyi tylko ta, że dopuściła do udziału Prusy i Austryę: »karać Polskę miała prawo sama tylko Rosya« (M. J. Danilewski, 1871).

Cóż dziwnego, że na takich przesłankach oparty pesymizm ówczesnej historyografii rosyjskiej w osądzeniu Polski dochodzi do ostateczności. S. M. Sołowjew z całym cynizmem mówi o prawie podboju, usiłowania reformy po pierwszym rozbiore, to u niego tylko »konwulsyjne drgania przedśmiertne«. M. J. Kostomarov posuwa się do twierdzenia, że cała ludność wiejska była przeciwko Polsce i życzyła sobie jak najrychlej jej upadku. D. J. Iłowajski delikatniejszy jest w wyrażeniach, ale bodaj czy nie najbardziej przyczynił się do rozpowszechnienia tego całego kanonu przez swoje podręczniki szkolne. I tak to dalej szło w tym kierunku aż do takich poważnych uczonych, jak Płatonow (»Lekcii po russkiej istorii, 1907), Antonowicz, Linniczenko, Hruszewski — a ci Ukraińcy najbardziej byli bezwzględni. Co prawda, są także i głosy sprawiedliwsze, a wśród nich najbardziej uderza, rzekłbym imponuje, bestronnością i bystrością poglądu wytrawny uczoney, choć nie historyk polityczny, M. A. Pypin (1880). Pypin neguje etnograficzne poczucie u Katarzyny II,

dla której rzeczywiście obojętną było rzeczą, czy przez opanowanie, czy przez podzielenie Polski dojdzie do zetknięcia z zachodem, zwraca uwagę na to, że Biała Ruś ściśle związaną była z dawną historią Polski, a nawet po rozbiorach ciążyła ku Polsce, wreszcie uważa, że w tym kraju zależności poddańczej chłopów nie zniosła, lecz utrwaliła ją jeszcze powaga administracyi rosyjskiej. Bardzo przychylnym jest nam M. Karjejew, który całą książkę napisał na temat: »Upadek Polski w literaturze historycznej« (1888). Z tem wszyskciem Karjejew właściwie tylko jeden zarzut usuwa: co do niepolityczności charakteru polskiego, inne zaś wszystkie, choć w łagodniejszej formie, powtarza, nawet ten, że to, co my nazywamy misją kulturalną na wschodzie, jest tylko plantatorstwem i prozelityzmem. Prawi po dawnemu o nieprzyjęciu się reform, niepomny tego, że do nich jednak należała przyszłość w pojęciach narodu, wytyka jeszcze raz ucisk ludu i naraża się przez to na przypomnienie ze strony historyografii polskiej, że jednak mimo wszystkiego ludność włościańska nie uciekała z Polski do Rosyi, tylko przeciwnie, i że »dusza« nie sprzedawano na Białej Rusi za polskich, tylko za rosyjskich czasów (Kwartalnik historyczny, 1889).

Krwawa tragedia roku 1863, która taką wywołała przeciwko nam krucyatę nieprzyjacielską

w tym czasie, kiedy to już przekwitła romantyczna, a nastąpiła realistyczna epoka, rzuciła głęboką cień pesymizmu także i na nasze dziejopisarstwo. Najwybitniejsze stanowisko wśród niego zajmowała naówczas ta grupa, którą szkołą krakowską nazwano, wskazując jako tło melancholijny nastrój Krakowa<sup>1)</sup>). Głównymi jej przedstawicielami: Szujski, Kalinka, Bobrzyński. Dwaj pierwsi jeszcze w młodych latach tkwili w romantyzmie, później biegunowo się od siebie oddalili. Szujski już w IV-ym tomie swoich *Dziejów Polski* (1866) zarzuca, że »dla idei trzeba znaleźć formę odpowiednią«, i sądzi, że upadek Polski spowodowała »własna kilkowiekowa wina«. W późniejszych latach rozwija tezy swoje o szkodliwym położeniu<sup>2)</sup> i otoczeniu, o rozepchaniu się na wschód, o młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju, a wytykając »brak politycznego rozumu«, ubolewa mocno nad tem, że jeszcze »z błędów i zboczeń myśli politycznej utworzyliśmy sobie szkodliwe laury idealne«. Kalinka także uważa, że »upadku swego Polacy sami byli sprawcami« i wytyka brak zmysłu posłuszeństwa. »Społeczeństwo bez rządu skazuje się dobrowol-

1) W. Sobieski, »*Studia historyczne*«, Lwów, 1912. (Pesymizm a optymizm w historyografii polskiej).

2) Obszerniej tezę niekorzystnego położenia geograficznego Polski rozprowadził i rozpowszechnił Nalowski w »*Słowniku geograficznym*« (Polska).

nie na obce rządy«. »Rzeczpospolita podobna była do powozu, którego woźnica miał skrępowane ręce, a konie ciągnęły w różne strony«. Między pierwszym a drugim rozbiorem »patryotyzm i rozum stanu« kazały iść za Rosyą, błędem było wiązać się z królem pruskim, a jeszcze do tego żądać odeń bezinteresowności i odmawiać mu Gdańska i Torunia. Wskazanem było wyzyskać korzyści organizacyjne »Rady Nieustającej«; sejm czteroletni ją zniósł, a »sam nie zostawił nic, prócz kilku tomów zadrukowanej bibuły«. Konstytucya 3 maja dla chłopów zrobiła tyle, co nic. Wogóle postęp jest mały — należało naprzód poprawić moralnie społeczeństwo, a potem dopiero powoli konstytucyjnie. Widzimy, jak wiele tu analogii z poglądami nieprzyjacielskich obozów. Wreszcie Bobrzyński. Bystry prawnik, doskonały znawca prawa państwowego, z tego głównie stanowiska przerabiając całą naszą historję, uznaje, że w Polsce żadnego rządu nie było, ani monarchicznego, ani parlamentarnego, i konkluduje również, że »nie granice i sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny« doprowadził Polskę do zguby. Zbyt daleki pochód na wschód także mu się nie podobą — Karzejew odnachodzi w nim nawet »abdykacyę etnograficzną«. Ksawery Liske nazwał Bobrzyńskiego reprezentantem skrajno-pesymistycznego kierunku; on sam zresztą przyznał, że przedstawił rzeczy jaskrawo.

Okres realistyczny, nacechowany skrajnym pesymizmem, przeminął; jesteśmy już w innym okresie. Nie tyle się ceni drobiazgowo wykończenie, ile ujęcie całości, co zresztą i w formach artystycznych znajduje wyraz przez stylizację. Jak się ten okres nazywa? — nie wiemy, bo co jest niedokończone, to się jeszcze zdefiniować, a zatem i trafnie nazwać nie da. Kiedy się rozpoczął? I to trudno oznaczyć. To pewna, że pierwsze strzały padły z Warszawy: w r. 1886 W. S m o l e ń s k i w rozprawie swojej p. t. »Szkoly historyczne w Polsce« (Ateneum 1886, IV) wystąpił przeciw szkole krakowskiej, w r. 1890 uczynił to z większą werwą T. K o r z o n na II zjeździe historyków polskich we Lwowie. Korzon w swoim wielkiem dziele: »Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta« (1881—86) znajduje w ówczesnym społeczeństwie polkiem wiele stron dodatnich i cieszy się z tego. »Jeżeli, sądząc ranę do dna, wykryję zdrowe soki w organizmie, wiercie tej dyagnozie«. Wtóruije Korzonowi A. R e m b o w s k i, który dla wybryków anarchicznych w polkiem życiu konstytucyjnym znajduje wiele analogii na zachodzie. Najwyraźniejszym zaś przedstawicielem optymizmu warszawskiego nazywa W. S o b i e s k i S z. A s k e n a z e g o, który począwszy od roku 1900 występuje ze znakomitemi pracami z końca XVIII i początku XIX wieku i całe grono młodych adeptów do tego obszaru

wprowadza. W tych czasach zdarzyło się nawet, że jeden z mistrzów średniowiecznej historii przetrząsnął się do dziejów najnowszych i dał nam obraz nadzwyczaj pocieszający w zakresie najbardziej przez cudzoziemców zaczepianym: w gospodarce skarbowej (S t. S m o l k a, Lubecki, 1907). Najwybitniejsi nasi historycy ustroju polskiego dzisiaj piszący: O. B a l z e r i S. K u t r z e b a, chociaż się w wielu szczegółach różnią, w tem jednak ogólnem pojęciu się zgadzają, że ujemne rysy naszego ustroju po największej części znajdują swe analogie na zachodzie, pozatem zaś pozostaje bardzo wiele stron dodatnich, oryginalnych. Balzer jednak za daleko posuwa się w optymizmie, tak, że praca jego: »Z zagadnień ustrojowych Polski«, Lwów 1915, nie wydaje się wolną od tendencji apologetycznej.

Nie byłoby rzeczą wskazaną tym okresem, który jest w toku, tak obszernie zajmować się, jak okresem poprzednim; jednego jednak jeszcze ogólnego zjawiska pominąć nie można: jak dziwnie się znowu ostateczne wyniki zgodziły u swoich i obcych. »Źródło podziału spoczywało bezpośrednio w ogólnym kierunku i duchu nowożytnej ewolucji politycznej; przyczyna główna nie tkwiła w Rzeczypospolitej; miała siedlisko w Europie ówczesnej... Za pierwszym podziałem wnet poszły, a pójść musiały dwa następne«. Tak pisze prof. Askenazy (1902). A w najlepszym obecnie

niemieckim podręczniku naukowym historii powszechnej, pod kierownictwem Pflugk-Hartunga (1908) wydanym, taki znajdujemy ustęp o rozbiórce Polski: »Ein Akt der Kabinetspolitik, der die hindernden Schwierigkeiten nicht von Seiten des betreffenden Staates fand«. »Po rozbiórce pierwszym były już nieuniknione rozbiory dalsze; wszystko to już w XIX wieku nie byłoby możliwem«. Wreszcie historyk francuski Rambaud<sup>1)</sup>, idąc śladem, utworowanym przez A. Sorela, pisze (1896): »Prawo mocniejszego otwarcie podstawiono na miejsce starego prawa narodów, a zamach ten rzucił na sumienie europejskie zamęt głęboki«. A więc ostatecznie na pierwszym planie gwałt zewnętrzny, a zepsucie wewnętrzne na planie drugim.

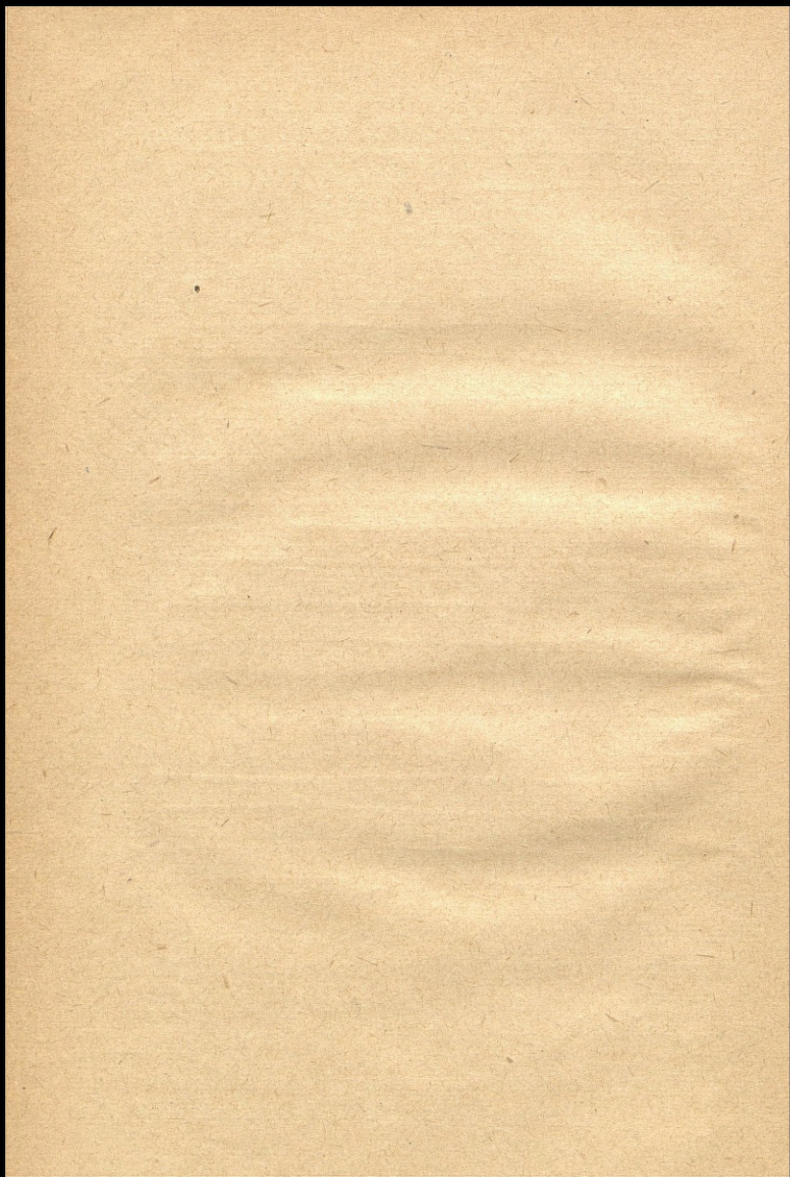
Jesteśmy przy końcu naszego przeglądu. Niemal dochodzi się do dysorientacji, niemal do stwierdzenia paradoksu, że historia nie jest mistrzynią życia, tylko życie mistrzem historii, skoro każda epoka kulturalna tak wybitne na niej wyciska piętno. A jednak są przecież pewne czynniki, górujące ponad prądami chwili bieżącej. Wszakże już w obrębie jednej epoki gruntowne badania, nawet najprze-

<sup>1)</sup> Albert Sorel, »La question d'Orient... le partage de Pologne etc.«, 1877, 2. wyd. 1889; przekład polski 1903. E. Lavissee i A. Rambaud, »Histoire generale«, t. VII, str. 511, 1896.

met  
o wpływie  
tworzący  
na historię

ciwniejszych obozów, dochodzą do pewnych zbliżonych wyników. W toku zaś epok jedne kwestye się usuwają, inne się ustalają, inne wreszcie, nie uwzględnione dotychczas należycie, świeżo wchodzą na warsztat naukowy i domagają się odpowiedzi. Słowem, im dalsza jest perspektywa, tem większy postęp, tem większe zbliżenie do prawdy. Ponadto zaś jest przecież jakieś sumienie w ludzkości, które w niektórych epokach głośno woła, nawet krzyczy, w innych, choć zamawiane i zagłuszane, przecież się przebija i kłuje — jest nawet niewątpliwie jakaś nemezis w historii, skoro kwestye błędnie albo występnie załatwione ciągną za sobą szkodliwe dla sprawców następstwa i spadają ciężarem na przyszłe pokolenia. Wszystko to jest obecnie bardzo pocieszającym w ogóle; w szczególności zaś dla nas, dla obecnie żyjącego pokolenia historyków, wielką przynosi pociechę to poczucie, że stoimy już poza granicami pesymistycznej epoki, jakkolwiek i ta epoka była potrzebna. Albowiem w chwili takiej, kiedy są wszystkie nerwy w narodzie w napięciu i wszystkie usiłowania w natężeniu, nie będzie nam mogło społeczeństwo cisnąć w twarz wyrzutu: »przeklęty, razisz mnie jadem smutku«, skoro my przychodzimy doń pod innem hasłem tego samego poety:

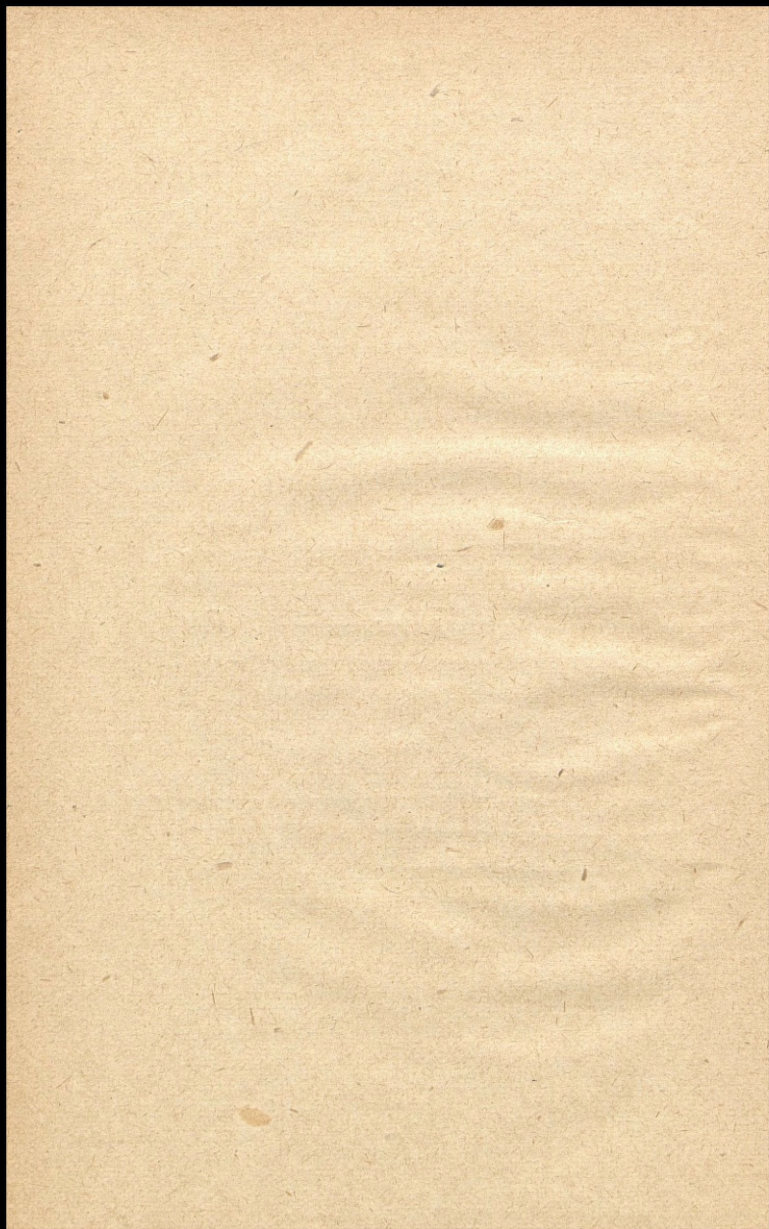
»W gwiazdę narodu wierz, zawierzaj szczerze!«  
(Wyspiański, »Warszawianka«).



II.

EUGENIUSZ ROMER.

WARUNKI GEOGRAFICZNE



Sześć lat temu, gdy po raz pierwszy odpowiadałem na to pytanie polskiej młodzieży, grupującej się w obozie niepodległościowym »Zarzewiaków«, postawiłem jako założenie dyskusji następującą tezę: »Terytorium z piętnem politycznej konieczności musi w przyrodzie kontynentu odgrywać niedwuznaczną rolę fizyczną!« »Albo Polska nie ma fizycznego uzasadnienia w przyrodzie Europy, a wtedy nawet jej długowiekowy byt mógł być tylko wynikiem pewnych politycznych i kulturalnych założeń i stanów, a w takim razie sprawa Polski jest wyłącznie zależną od powrotu podobnych konstelacji historyczno-politycznych. Albo też Polska tkwi w Europie jako jeden z jej organicznych członków budowy fizycznej, a w takim razie jest niepodległość Polski problemem znacznie bliższym, bo wprowadzeniu w czyn woli ludzkiej nie przyroda, a tylko inna wola ludzka stoi na przeszkodzie«.

Tem to założeniem i takim to rozumowaniem zwalczałem wówczas teorię, głoszącą, że Polska

jest krainą przejściową, że brak dla niej w licu Europy określonego fizyko-geograficznego pojęcia, że w związku z tem pozostaje »nieistnienie politycznego i nieokreśloność historyczno-politycznego pojęcia Polski«. »Płaski ustrój powierzchni« — głosiła dalej ta teoria — »nie daje drobnym narodom i państwowom schronienia, geograficznego punktu oparcia... Na takiej równinie różnice etnograficzne zacierają się szybko, narody słabsze, mniej energiczne, mniej wytrwale, mniej zacięte, znikają, jak wyspy z miękkich mas ziemistych pod ciągłym naporem fal wzburzonego oceanu«.

»Zwolennicy przejściowego charakteru Polski« — mówiłem sześć lat temu — »odmawiali jej cechy indywidualnej, widzieli jej odrębność wyłącznie w dwulicowości, przystosowanej na prawo i na lewo, w spojeniu dwu typów, przynależnych fizyograficznie do wschodnich i zachodnich, z Polską sąsiadujących terytoriów«. Granicę dwu typów wielkich kompleksów, przynależących do wschodu i zachodu, a w dawnej Polsce częściowo zjednoczonych, przeprowadzono w myśl owej teorii wzdłuż linii: ujście Wisły — ujście Dniestru. »Gdyby tedy rozbiór Polski był uszanował tę sakramentalną linię, układ polityczny Europy oparłby się na fizyograficznych podstawach i przybrałby cechy trwałości i natural-

ności. Polacy staliby się kozłem ofiarnym spokoju i szczęścia Europy».

Wiemy aż nadto dobrze, jak wielu podzielało niedawno jeszcze wszystkie te dedukcye geograficzne, jak, przeklinając geograficzne położenie nieszczęsnego kraju, godziło się z losem, jaki przypadł Polsce na licu ziemskiego globu. Geograficzne położenie, brak silnych i wyraźnych granic był w rzędzie innych czynników uważanym za jeden z głównych, któremu tragedję rozbiorów przypisać należało. Teorya Polski »przejęciowej« dała tym poglądom naukową szatę. Jest rzeczą znamiennej, że ta teorya zrodziła się na tle rozważania pewnego procesu historycznego, który w różnych okresach dziejowych w Polsce się dokonywał pod wpływem parcia od wschodu. A więc szlaki tatarskie, kurhany, mogiły, to jedno zjawisko, które kwalifikuje rzekomo Polskę na »równoważnika politycznego takich utworów, jak mur chiński, wał Trajana«. A gdy państwo wschodnio-europejskie natrafiło w dążeniu na zachód polityczną zaporę w ustroju Polski... oto drugie zjawisko... »istn polski, atakowany przytem i z zachodu, osłabiony przez wojny kozackie, został politycznie splókany«. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że ta z politycznej i strategicznej roli Polski wysnuta nauka stała się główną podwaliną teoryi Polski »przejęciowej«.

Rozszalała tymczasem nad Europą najstra-

szniejsza naremnica, jaką pomną dzieje. Fale pozogi i zniszczenia przewaliły się kilkakrotnie tam i nazad przez polską ziemię. Czcigodny uczony i najszlachetniejszy patryota — nie ma Go już między nami — pyta mię w trakcie dokonującego się dramatu, ponurym i zdaje mi się głosem, w którym nie dzwięczała nadzieja: »cóż, przyjacielu, czyż Polska nie jest przejściową?« W oczach Jego świeciły błyski, ale nie radości i nadziei, lecz strasznej choroby, która miała podciąć nie tak pożytecznego i tak szlachetnego żywota... I nie miałem odwagi się sprzeciwić!

A jednak żadna z wojen, jak ta właśnie, najstraszniejsza ze wszystkich, nie dowiodła tak oczywiście, że kraina strategiczna, pole wielkich historycznych zmaganiań, ma wszelkie inne cechy geograficzne, tylko nie cechy krainy przejściowej w tym sensie, jak to mniemali twórcy teorii Polski »przejściowej«. Dziś widzimy też oczywiście, że głównym celem »wielkiej wojny« stało się to, co nie było zgoła jej założeniem, odbudowa wielkiej Polski, tak wielkiej, jak tego wymaga przypisana jej przez Napoleona na wygnaniu rola »klucza w budowie sklepienia europejskiego«.

Role strategiczną odegrała Polska w ciągu całych swych dziejów, i teraz w tej strasznej roli z krwi ocieka: przedewszystkiem dzięki potężnemu węzłowisku naturalnych dróg krzyżujących się opodal Warszawy na poręczach średniej Wi-

sły. Tę rolę średniej Wisły, Narwi i Bugu ocenili ze stanowiska strategicznego już Szwedzi, wyzyskał Napoleon, a jak o nią zabiegali Prusacy, maluje i charakteryzuje Sybel w »Historyi rewolucyi«. Czyż pola Szampanii, Lotaryngii i Artois nie odgrywają tej samej roli peryodycznie i dla tej samej przyczyny, że przecinają je promienisto drogi, zbiegające się we węzłowsku Isle de France? Czyż tragedia Serbii, położonej na trakcie między Bałkanami a Dynarydami, dokonała się po raz pierwszy? Czy Aleksander Wielki w drodze do Suzy nie przekroczył Tygru w miejscu dzisiaj głośnego Kut el Amara? Dosyć tych analogii. Wojny idą szlakami, i to najżywszymi, najbujniejszymi szlakami naturalnymi. Wojny ciągną tam, gdzie życie tętni najżywawiej, bo tam też i właściwe pole żniwa śmierci. A tak, jakby ktoś chciał z absolutnej liczby zgonów wskazać na obszary najniższej kultury, ilustrowanej najwyższym rzekomo stopniem śmiertelności, tak też i wnioski o dyskwalifikacyi państwowej terytorjum, które chronicznie i najsrożej ulega klęskom wojennym, byłby zupełnie fałszywym. Wojny są przywiązane do naturalnych dziedzin drożnych, do wielkich naturalnych pasażów i węzłów drogowych, a więc do dziedzin z takimi cechami, które je kwalifikują jako ziemię-fundament państwa.

»Najbardziej naturalnie ograniczony kraj« —

mówi znakomity antropogeograf niemiecki Ratzel — »jest dziedzina naturalna, a jej zamknięcie wyraża się nietylę w charakterze granic, ile we wzajemnej spoistości krajów, objętych granicami, a wobec tego charakter granic bywa też rzeczą podrzędną«.

Nie mam nic więcej do dodania. Polska jest krajem od wschodu i zachodu otwartym, ale jest przede wszystkim krajem znakomicie spojonym. Jak daleko sięgła Polska w swym historycznym rozwoju, szerokie pierwszorzędne drogi naturalne, bieżące walemi dolinami, sięgają wszędzie, okalają wszystkie polskie krainy, a spajają je tym snopem i splotem promieni z centralnem węzłowiskiem dróg nad średnią Wisłą.

Geograficzna teoria Polski »prześciowej« powstała, jak wspomniałem, pod wpływem sugestyi historycznej, wynikłej z przecenienia pewnej grupy faktów bardzo wyrazistych, które w danej chwili nie mogły pozostawać bez wpływu psychicznego na całe społeczeństwo, budząc może na całym świecie tesame lub analogiczne wrażenia. Ta grupa faktów należy do kategorii zjawisk parcia historycznego od wschodu na zachód. A więc walki z Tatarami, zmagania się z półksiężycem, a nareszcie wtłoczenie się w trzon polskiego ciała, rosyjskiego klina, w sam środek Europy! I trudno zaprzeczyć, a tem mniej się dziwić, że te zdarzenia historyczne opanowały psy-

chikę ludów, zwłaszcza polskiego. Ale spokojna i ścisła analiza naukowa musi te dzieje ocenić inaczej i z innego punktu widzenia. Napady Tatarów, jak często Polskę nawiedzały, a luną, reflektującą daleko, Polskę oświecały, nie pozostawiły ani w przybliżeniu tych skutków po sobie, co mniejwięcej równoczesna kolonizacya niemiecka. A zmagania się ze wschodem otomańskim czyż wiele wspominek w życiu społeczeństwa polskiego po sobie pozostawiły? czy ta patyna wschodu nie pozostała przede wszystkim na południowym wschodzie, na Ukrainie, zapewne nie tylko dlatego, że wschodowi bliższej, ale przede wszystkim, że w całej Polsce najbezdrożniejszej, nie tyle z promieniami, ile z drogami okolnemi węzłowska dróg nadwiślańskiego z Polską spojonej? A czyż przeszło sto lat życia w rozbiorach wyryło na Polsce więcej obce piętno od wschodu czy od zachodu? Najeźdźca wycofał się z Warszawy i nic po nim nie pozostało, a idea państwowa w nadwiślańskim węzłowisku pozostała dochowaną w czystości; czyż można to wszystko powiedzieć o życiu w Wielkopolsce, czyż można to ostatnie powiedzieć o Galicyanach?

Wszystkie te objawy życia historycznego są w świetle analizy geograficznej zupełnie naturalne. Wniosek bowiem, snuty z teoryi Polski »prześciowej«, jakoby Polska była w części, i to przeważnej, krajem o typie wschodnio-europejskim,

jest zupełnie błędny. Nie sięgnę dla uzasadnienia tego twierdzenia do bogatego zasobu zjawisk z przyrody polskiej ziemi. Uczynilem to już gdzieś indziej. Zwrócę uwagę tylko na fakt jeden. W państwie tak rozległym, jak Rosya, kwestya spojenia komunikacyjnego, jako czynnika politycznego, wysunąć się musiała na plan pierwszy. W warunkach przyrodzonych tych obszarów, a odpowiednio do stanu kultury gospodarczej, rolę spajania musiały spełnić przedewszystkiem drogi wodne, naturalne i sztuczne. I wielkie w tym kierunku rząd rosyjski od dawna czynił starania. Sieć też sztucznych dróg wodnych w Rosyi gęstsza, niż już jest, być niemal nie może... może być tylko lepszą. Wszystkie więc rzeki Rosyi są wzajem spojone, i to często wielokrotnemi sztucznemi połączeniami, ale żadna rzeka starej Rosyi nie jest z żadną rzeką Polski, ani z Dnieprem, ani z Niemnem, ani z Dźwiną w najmniejszym zetknięciu. Wszystkie zaś rzeki polskie są wielokrotnie sztucznie połączone wzajem ze sobą i z zachodem. To nie jest przypadek!

Polska jest krajem zachodnio-europejskim!

W Europie wyróżnić można następujące naturalne dziedziny, które jako naturalne dały podstawę do naturalnego rozczłonkowania kulturalnego i politycznego. Skrajny atlantycki zachód z frontem i interesami oceanicznymi, to dziedzina pierwsza. Należą do niej właściwie tylko Wielka

Brytania i Skandynawia, oddzielona bałtyckim medyteranem od trzonu europejskiego łądu. Następnie, jako druga dziedzina, wybijają się kraje nad medyteranem romańskim, sięgające ku północy po potężne łuki młodych gór łańcuchowych, Pirenejów, Alp i Karpat. Trzecia dziedzina, to kraj niżów i gór średnich, wspartych o młode gór łańcuchy, ciągnący się od Atlantyku ku wschodowi tak daleko, jak daleko sięga naturalnie zaznaczona tendencja parcia ku wschodowi. Tendencja ta jest uzasadniona naturalnym układem sieci wodnej, a więc dróg polityczno-historycznego spajania, w tem osobliwej, że gęstemu snopowi dopływów, bieżących od wschodu, a więc wskazujących ku wschodowi, przeciwstawia się zupełnie obumarłe skrzydło porzeczy rzeki głównej. Sekwana, Amiza, Wezera, Łaba, Odra, Wisła, Niemen nie mają zgoła, albo tylko nieznaczne dopływy od zachodu. To przyrodzone znamię, które nam tłumaczy ekspansyjne fronty zwrócone w tej dziedzinie ku wschodowi, a które właśnie w obszarze ziem polskich osiąga najwyższy stopień rozwoju, kończy się w porzeczach Dniepru i Dźwiny. Dźwina z obu, prawym i lewym obumarłym skrzydłem swych porzeczy może służyć jako klasyczny przykład rzeki, która, nie mając żadnej sieci, nie jest niczyją, a więc typową rzeką graniczną; Dniepr natomiast z potę-

O przyczynach upadku Polski.

3

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

źnie rozwiniętą sięcią prawego i lewego porzecza jest raczej podobny do Renu, który, wodząc równie dobrze na wschód, jak na zachód, stał się wraz z całym swym dorzeczem krainą sporną, par excellence przejściową.

Trzem powyżej naszkicowanym dziedzinom Europy przeciwstawia się przestworny wschód, dziedzina Rosyi, rozsiadła na szerokim, płaskim guzie, z którego wody i drogi spływają na wszystkie strony świata, nadając społeczeństwu i państwu analogiczne tendencye.

Nie ulega przeto dla mnie najmniejszej wątpliwości, że Polska jako terytoryum naturalne jest od wschodu wyraźnie oddzieloną; ewentualne pytania i zarzuty znalazłyby łatwą i niedwuznaczną odpowiedź w bogatych rysach i znamionach przyrody ziem polskich. Polska należy do Europy zachodniej z właściwem tej dziedzinie parciem ku wschodowi, co więcej, z najsilniejszą ku tej tendencyi naturalną predestynacją. Takiego węzłowiska dróg, skierowanego ku wschodowi, północnemu i południowemu wschodowi, jakim jest to, które ogniskuje w miejscu geograficznem, na którym powstała Warszawa, niema w Europie nigdzie. Czyż nie dlatego tak łatwem było życie historyczne Polski, czyż nie dlatego społeczeństwo i państwo, pozbawione i psychicznych pobudek do ekspansyi i odpowiedniej organizacyi, tak łatwo i tak rozległe posiadało terytorya? Odpowiedź na

to pytanie, zdaje mi się, musi wypaść twierdząca, ale w każdym razie stwierdzić należy, że Polska historyczna zajęła miejsce geograficzne, wskazane jej przez przyrodę, naturalne, że zajęła całokształt dziedziny naturalnej, a więc taki, który z najmniejszym nakładem woli ludzkiej i organizacyi sam przez się spoić się musiał. Taką, jaką była, Polska niemal być musiała, mogła być większą przez silną wolę i organizację, któraby przelamała ramy naturalnego rozczłonkowania kontynentu, a wątpić też można, czy ekspansja taka byłaby trwałą, a narodowi czy wyszłaby na dobre.

Odpowiedzieliśmy dopiero na jedno, ale też najważniejsze pytanie: czy Polska miała dane geograficzne warunki życia, i odpowiedzieliśmy na nie ponad wszelką wątpliwość twierdząco.

Nasuwa się teraz drugie, dodatkowe, a jednak ważne pytanie, czy i w jakiej mierze warunki geograficzne sprzyjały i ułatwiały dokonanie się katastrofy dziejowej, wywołanej pewnym chwilowym zespołem warunków politycznych? Otóż nie ulega wątpliwości, że i to pytanie należy potwierdzić. Ogromnie długie fronty graniczne, bardzo liczne, niezwykle różnorodne sąsiedztwo polityczne, ląknące nie tylko ziemi dla ziemi i ludzi, ale też ziemi dla doktryny, a nawet ziemi dla morza; dość przypomnieć problem polityczny szwedzki, aby zrozumieć grozę sytuacji, w zna-

cznej mierze geograficznie zaważunkowanej. Ważunki geograficzne, które tak nadzwyczajnie sprzyjały rozwojowi wielkiego politycznego życia i rozkwitu, domagały się też od społeczeństwa odpowiedniej organizacyi form życia, przystosowanych do tych warunków. Niech na to odpowie kto inny, w jakiej mierze spełniła Polska i naród ten swój obowiązek. Ale oto Grabowski («Zdanie syna Koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitej») woła już w r. 1595: »Do Polaków pola i drogi nieprzyjacielowi wyborne... Gdy inne państwa są obronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne, my nie!... W samych rękach naszych, w piersiach i gardlach naszych munitia nasza; to nasze góry, nasze wody, to zamki, mury i wały polskie!«

Państwo, obejmujące terytoryum, którego wzajemna przynależność do siebie polega nie tyle na naturalnem odgraniczeniu całokształtu owego terytoryum od sąsiednich, ile na wzajemnem spożeniu, musi mieć tę świadomość, że te same warunki, które ułatwiły ekspansyę terytoryalną państwa, ułatwią i jego zgubę, a przeto musi naród, reprezentujący w danych warunkach geograficznych myśl państwową, wykształcić w sobie i odpowiedni zmysł politycznej ekspansyi i odpowiedni zmysł organizacyi obrony granic.

Myśl tę należy nieco rozwinąć, by uniknąć nieporozumienia. Ekspansya państwowa postępuje

zupełnie inaczej w kierunkach wskazanych, t. j. ułatwionych przez geograficzne warunki, a zupełnie inaczej w kierunkach, w których musi się zмагаć nie tylko z przeciwną wolą narodową, czy państwową, ale też musi się borykać z niekorzystnymi warunkami geograficznymi. To twierdzenie zdaje się oczywistem. Stąd to procesy ekspansyjne Litwy szły tak opornie i z fluktuacyami w kierunku wschodnim, jakoteż północno-wschodnim, a dokonywały się tak gwałtownymi i potężnymi skokami w kierunku ziem ruskich, szlakiem naturalnym Dniepru i jego sieci wodnej; z tej samej przyczyny procesy ekspansyjne Polski ku południowemu wschodowi nie przekraczały na ogół terytoryum Rusi Czerwonej, związanej naturalnie z Polską z pomocą »bramy przemyskiej« i siecią prawobocznych wód dorzecza średniej Wisły, a uzyskiwały efemeryczne tylko powodzenie w kierunku ziem Rusi kijowskiej, a to za przyczynieniem się objawów woli o wyjątkowej mocy i przedsiębiorczości. Na Ruś kijowską sięgła Polska dopiero przez Litwę, której wolę do unii z Polską potęgowały czynniki natury geograficznej.

Zmysł polityczny narodu, kształtującego w takich warunkach geograficznych budowę swego państwa, powinien oceniać znaczenie węzłów naturalnych, spajających dane terytoryum, i zarówno w swych planach, jak i w skokach ekspan-

zyjnych dążyć do ogarnienia całego terytorium, które objęte jest naturalnymi węzłami. O ile naród nie obejmie całego tak określonego terytorium w ramy swej organizacji państwowej, musi się przygotować na to, że zaledwie spocznie na laurach skutecznej ofensywy, czy chlubnej unii państwowej, już może się znaleźć w defenzywie, a nawet w odwrocie. Nie zajmwszy bowiem całego terytorium, ogarniętego naturalnymi węzłami, nie pozbawia sąsiada drogi, wiodącej przy promienistym układzie dróg w kierunku dośrodkowym, a więc caeteris paribus korzystniejszej dla sąsiada, niż dla gospodarza.

Oto przyczyny, dla których kształtująca się Polska na danem jej przez przyrodę miejscu geograficznem musiała dla terytoryalnego zaokrąglenia, ale też zabezpieczenia państwa, przekroczyć walne linie dolin Dźwiny i Dniepru, do których wiodły naturalne drogi, węzłujące się w dorzeczu środkowej Wisły. W takim stanie rzeczy byłyby granice Polski równie nie określone ściśle i naturalnie, ale byłyby ze względu na geograficzny charakter całego terytorium silne, bo miałyby wszędzie charakter ofensywny, zabezpieczony na tyłach silną linią defenzywną doliny Dźwiny i Dniepru.

Analizując szczegółowy przebieg granic Polski z wieku XVI i początku XVII wieku (do pokoju Polanowskiego) z jednej strony, a z okresu pó-

źniejszego, począwszy od pokoju Grzymułtowskiego, z drugiej strony, mamy przed sobą obraz dwu typów granic, z których pierwszy typ ma wszystkie cechy świetności, a drugi zdradza już wyraźne znamiona zagrożonej egzystencji państwa. Oto kilka cyfr charakterystycznych:

### DLUGOŚĆ GRANIC POLSKI

Granice	do pokoju Polanowskiego	od pokoju Grzymułtowskiego
Naturalne (morze, góry) . . .	2270 km	1050 km
Zaczepekne (na zewnątrz rzek głównych) . . . . .	1860 »	1060 »
Odporne (rzeki główne) . . .	480 »	450 »
Odwrotowe (na wewnątrz rzek głównych) . . . . .	1500 »	3010 »

W okresie pierwszym przypadło 70% ogólnej długości granic na granice wyznaczone siłą, a w okresie drugim już tylko 37%, natomiast w okresie pierwszym tylko 30% długości granic świadczyło o słabości państwa, w okresie drugim 63%.

W cyfrach powyższych znajdują wyraz wszystkie decydujące o państwie czynniki przyrodzone, t. j. geograficzne, i czynniki woli ludzkiej, t. j. historyczne. Warunki geograficzne wytyczają wszelkie możliwości historyczne, a wypadki historyczne, jako wypadkowa aktów woli społeczeństw, stykających się w pewnym miejscu geograficznym,

obierają jedną z licznych możliwości, danych przez warunki geograficzne.

Dwa podane powyżej obrazy granic Polski w cyfrach, oddzielone od siebie okresem czasu, przekraczającym zaledwie pół wieku, uprzytomniają dwie inne jeszcze prawdy. Pierwsza z prawd ilustruje rozległą skalę wpływów czynników historycznych, a nieznaczną rolę czasu, na terytoriach geograficznych o słabym reliefie, uwypukla więc rolę i doniosłość organizacyi państwowej w zabezpieczeniu stanu rozwoju terytoryalnego. Druga prawda stwierdza natomiast, że jak każde państwo, tak i Polska musi ogarniać pewne terytoryum, którego kształty i rozmiary są z góry przez warunki geograficzne w przybliżeniu określone.

Państwo składa się z dwu czynników, z ziemi i ze społeczeństwa. Oba czynniki są nieodzowne dla istnienia państwa, ale jeśli usiłowałibyśmy je wartościować, to okazałoby się, że jednak terytoryum jest czynnikiem ważniejszym, aniżeli społeczeństwo. Fakt, że istnieją słabe zarówno, jak silne państwa, które znoszą coroczną emigracyę tysięcy dziesiątek, a nawet setek tysięcy swoich obywateli, że często ta strata jest zrównoważoną, a nawet przeważoną przez korzyści, połączone z emigracyą, nie ulega żadnej wątpliwości. Czy istnieje jednak tak potężne państwo na ziemi, które zniosłoby z równą łatwością coroczną stratę

powierzchni ziemi, odpowiadającą liczbie emigrującej co rok ludności? Oczywiście, że państwa takiego na ziemi nie ma.

Z tych rozważań wynika z całą stanowczością, że pojęcie terytorylane Polski nie jest dowolnem; nie wystarczy wykroić kawał ziemi i Polską go zatytułować! Obszar Polski jako żywotnego organizmu państwowego opiera się i wyzyskuje wszystkie naturalne granice, góry i morze, które istnieją w danem miejscu geograficznem, ogarnia terytoryum związane całym węzłowiskiem dróg wiślanych, do których należą i ze stanowiska ewolucyi geograficznej i ze stanowiska współczesnej morfologii drogi i porzecza Warty i górnej Odry. Oto jeden typ Polski! Geografia, historia i etnografia wskazują jednak wraz na drugi, szerszy typ Polski, wyznaczony drogami, które we węzłowisku nadwiślańskim tkwią, a które wiodą ku Rusi Czerwonej i ku Litwie. Związek geograficzny tych terytoryów z Polską nadwiślańską jest zupełny, jest organiczny. W jaki sposób można ów związek pojąć ze stanowiska geograficzno-politycznego, wskazują ogólne zasady związków, które zachodzą między terytoryum a państwem. Państwo jako organizm zdolny do życia i do obrony życia musi posiadać nie tylko minimum obszaru, ale też minimum kwalifikacyi obronności granic, ten ostatni zaś warunek spełniają zapewne granice w taki sposób ukształtowane, że w nim udział

granic naturalnych i zaczepnych nie jest mniejszym od udziału granic obronnych i odwrotnych.

Wylączyliśmy z umysłu zupełnie z tej dyskusji kwestyę drugiego czynnika, który się składa na budowę państwa, t. j. narodu-społeczeństwa. To pewne, że zarówno warunki terytoryalne, jak też i warunki narodowościowe wykluczają dowolność traktowania pojęcia Polski.

To, co powyżej w sposób ogólniejszy rozwinąłem, nie jest zgoła nowością. Tak, a nie inaczej, na kwestyę Polski zapatrywali się zawsze swoi i obcy, o ile rzecz rozważali poważnie i bezstronnie. Może nie będzie od rzeczy, gdy kilka poważnych przytoczę głosów. Z głosów polskich powołam się tylko na Kollątaja, z obcych na dwu Niemców, Ratzla i Hettnera, stojących na wysokim piedestale czystej nauki.

Oto głos Kollątaja w sprawie księstwa Warszawskiego: »Cożkolwiek bądź: Xięstwo Warszawskie« — mówi Kollątaj — »tak, jak jest, a nawet uważane w swem z Saxonią złączeniu, ostać się nigdy nie może. Jego więc przeznaczeniem bydź musi albo przyłączenie do jakiego innego mocarstwa, albo wskrzeszenie na nowo Polski i przywrócenie iey do dawnego politycznego bytu« (»Uwagi nad xięstwem Warszawskiem«, Lipsk, 1808, str. 4).

Tak samo sądzi Ratzel, biorąc w rachubę wa-

runki nieco odmiennie. »Jeślibyśmy« — mówi Ratzel — »stworzyli dzisiaj z Królestwa Kongresowego i z Galicyi nowe Królestwo Polskie, mielibyśmy kraj cztery razy większy od Belgii wraz z Holandya, a z 14 milionami mieszkańców. Ale państwo to, odcięte od morza, zamknięte przez Rosyę, Austryę i Niemcy, nigdy nie osiągnęłoby tego stopnia samoistności, a przeto i politycznego wpływu, co wymienione powyżej małe królestwa« (»Politische Geographie«. II wydanie, 1903, str. 271).

Z innemi konsekwencyami liczy się Hettner w swej dyskusyi na temat relacyi, które z punktu widzenia geografii politycznej zachodzić mogą między Niemcami i Rosyą. Oto jego pogląd: »O trzeciem rozwiązaniu« — problemu rosyjsko-niemieckiego — »jakim byłoby wskrzeszenie Polski« — jako państwa buforowego — »niepodobna myśleć. Trudno bowiem przyjąć, by którekolwiek z trzech państw, które Polskę niegdyś rozebrały, zrezygnowało z lekkim sercem ze swych polskich niegdyś posiadłości. Nawet jednak gdyby Rosya, o czem mówiono, uwolniła Królestwo Kongresowe, na co chyba nigdy dobrowolnieby się nie zgodziła, bez dostępu do morza, a więc bez posiadania Prus« — zachodnich i wschodnich — »nie byłby ten kraj nigdy żywotnym. Państwo niemieckie musiałoby płacić koszty tej imprezy, a przeto nie może się nigdy zgodzić na powstanie niepodle-

głej Polski« (»Geographische Zeitschrift«, 1904, str. 559; także w książce osobno wydanej: »Das europäische Russland«, 1905).

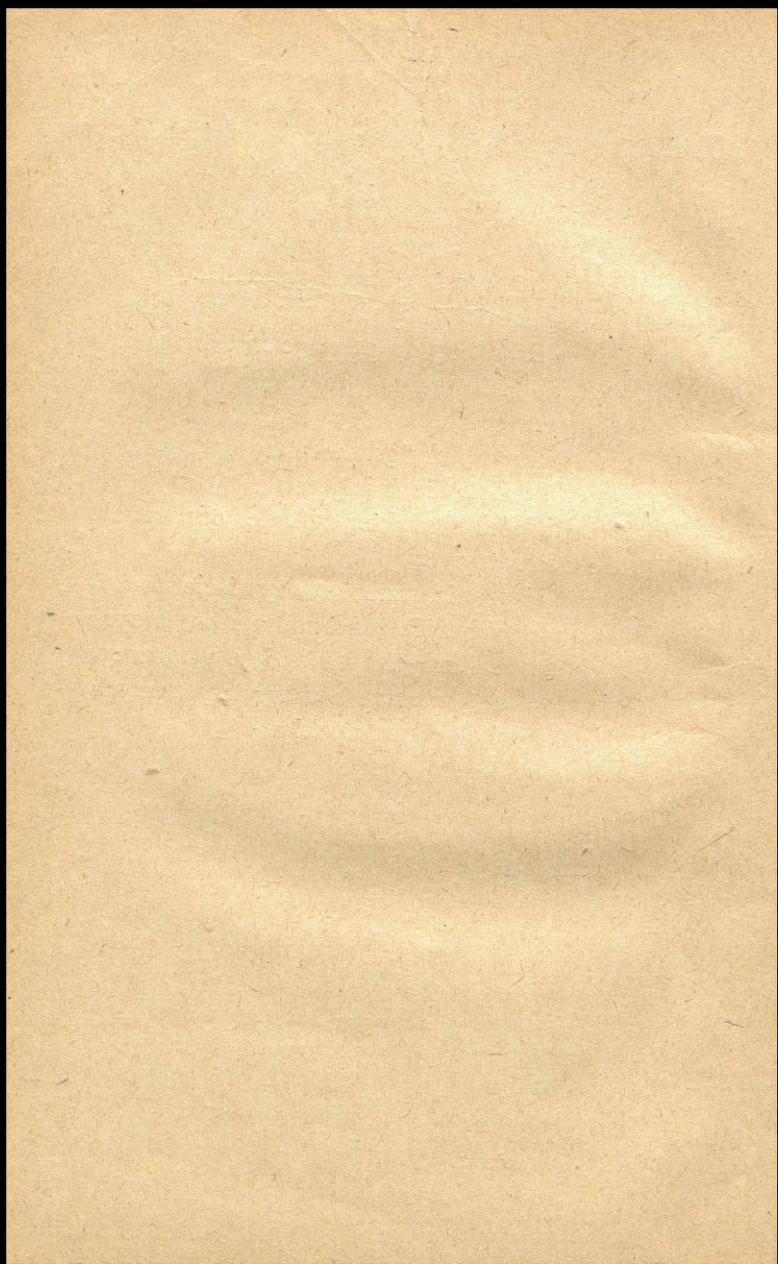
Fakty ostatnich dni i miesięcy pouczają nas, że Hettner nie był dostatecznie przewidującym, ale był niewątpliwie dostatecznie logicznym w ocenie geograficznych warunków powstawania państw w ogólności, a istoty geograficznej Polski w szczególności.

Zdaje mi się, że odpowiedzieliśmy w ogólnych zarysach na postawione pytanie. Warunki geograficzne Polski przyczyniły się o tyle do jej rozbioru, o ile się przyczyniły do jej rozkwitu i ekspansji. Łatwość i szybkość pochodzenia ekspansyjnego Polski uśpiły czujność społeczeństwa i zwolniły rozwój zmysłu organizacyi obrony państwa, może nawet przytępiły w narodzie pojęcie wartości politycznego władania ziemią. Stosunek państwa do miejsca geograficznego ukształtował się z końcem XVII wieku w każdym razie już w ten sposób, że linie zetknięcia się Polski ze sąsiadami, t. j. granice, przedstawiały znacznie więcej punktów do zaczepienia, niż punktów obronnych, a cóż dopiero mówić o punktach, z których można byłoby atakiem atak sparować. W tym stanie rzeczy był rozbiór Polski w każdym razie imprezą, której warunki geograficzne rokowały powodzenie.

A gdy historia ma być życia mistrzynią, to

musimy z lekcyi, którą nam udzieliła tragedia Polski, wysnuć naukę i wdroić sobie ją w pamięć, że Polska jako organizm państwowy — to jest to terytoryum, którego powierzchnię i kształty wytyczają przedewszystkiem drogi. Gdy drogi te spełniają zadanie spajania państwa w całość, oczywista, że cały bieg dróg, aż do zupełnego ich wyklinowania się, musi się znajdować w obrębie terytoryum państwowego, w każdym razie w takich wymiarach, by granice terytoryum, wytyczone na tej podstawie, miały co najwyżej w połowie ich długości charakter granic odpornych, względnie odwrotowych.

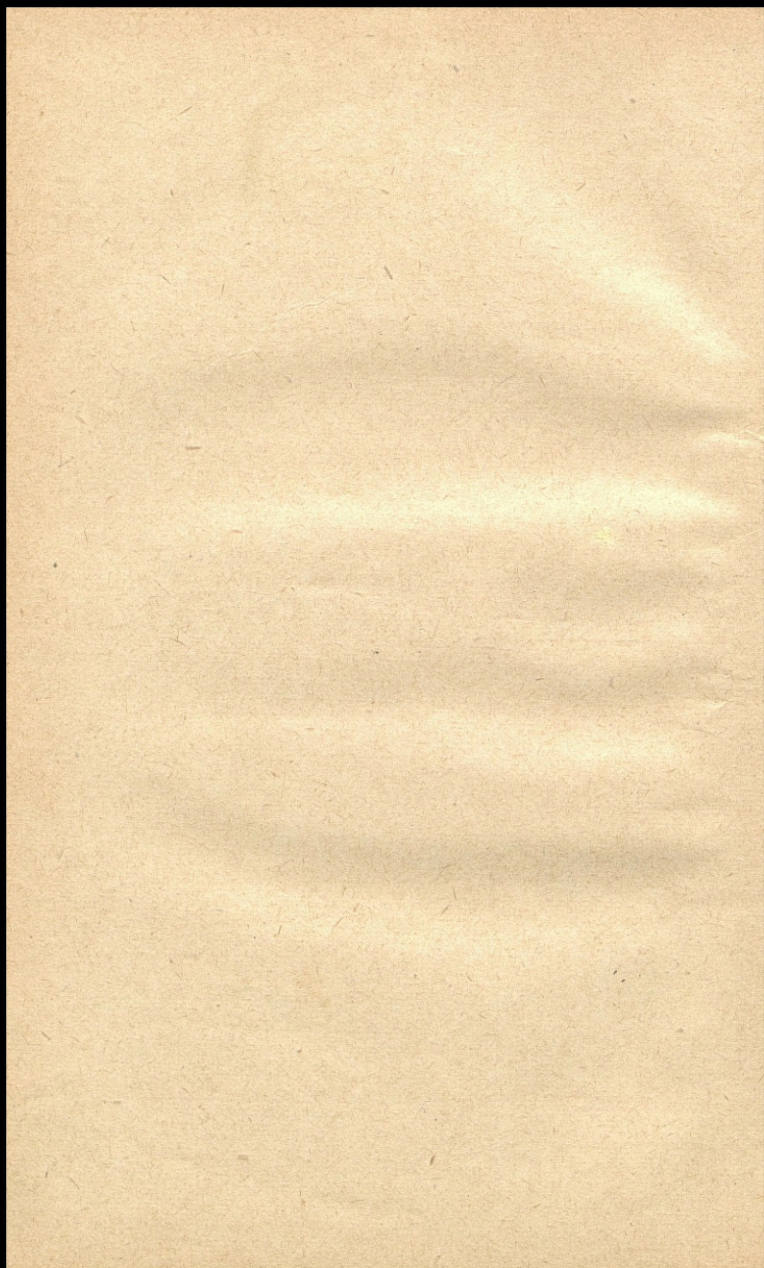
Korzystność granic wzmoże oczywiście poczucie państwowego bezpieczeństwa, ale w danych warunkach geograficznych prawdziwe gwarancye wolności pozostaną zawsze »w rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych!«



III.

OSKAR HALECKI.

EKSPANSYA I TOLERANCYA



Rozbiór Polski był w dziejach wielkich państw europejskich czemś w y j ą t k o w e m i n i e z w y k ł e m. Stąd pozornie bardzo logicznym był wniosek, że przyczyny jego szukać należy w tem, co było wyjątkowem i niezwykłym już w poprzedniej historii państwa polskiego. W niej zaś jedno przedewszystkiem zjawisko zwraca uwagę jako j e d y n e wprost w dziejach powszechnych. Jest to przemiana Polski piastowskiej w Rzeczpospolitą z dwóch ostatnich wieków jej istnienia, zbudowaną na odmiennem podłożu geograficznem, zespoloną z różnych narodów na gruncie sprzecznych tradycyi politycznych, obcych sobie języków, rozbieżnych kultur, wrogich wier. Dokonała się ta przemiana w ciągu epoki jagiellońskiej. Formą jej: z dumiewająca ekspansya. Imię jej: Unia.

Czyż ona to właśnie, fakt niebywały w historii innych państw, spowodowała państwa polskiego niebywałą ruinę? Czy Unia zgubiła Polskę?

Nieraz już odpowiadano twierdząco na to pytanie. Rozwiązanie dręczącej zagadki naszego tragicznego losu proste na pozór i przekonujące. A przecież więcej zadaje nam bólu od wszystkich innych, które przyczyn upadku szukają w nas samych. Wszak jeśli to prawda, to obalić nam trzeba nie tylko teoretyczną konstrukcję naukową naszej historii. To trzeba nam podrzeć sztandar górnych wspomnień, za którym pokolenia narodu szły, pełne wiary w dzieło przodków i podziwu dla nich. Wtedy praca wieków była jedną pomyłką fatalną; jednym wielkim fałszem cały nasz pogląd na przeszłość, a wszelka tradycja nic nie warta, gdyż okłamała duszę narodu w najważniejszym zagadnieniu jego dziejów.

Właśnie dlatego jednak każdy z nas, nie tylko fachowy historyk, chciałby wiedzieć, jakie to właściwie przełomowe odkrycia źródłowe, jakie świeże zdobycze nauki, obaliły tradycyjny pogląd na problem Unii? I oto ze zdumieniem dostrzegamy, że żadnych konkretnych faktów mu nie przeciwstawiono, a to z tego bardzo prostego powodu, że Unię potępiono, zanim ją naukowo zbada-  
dano, nawet zanim się pojawiły pierwsze studia monograficzne nad jej początkami. A do ostatnich czasów — co prawda w publicystyce częściej, niż w nauce — wyrok ten powtarzano, choć drobiazgową pracą historyczną nad fragmentami problemu naszej ekspansji w niczem go nie uspra-

wiedliwiała. Nad fragmentami, bo synteza całości Unii nie tylko politycznej, ale i kulturalnej, nie tylko narodowej, ale i religijnej, dziś się za ledwo wyłania z pracowni specjalistów, ani zaś w części nie stała się jeszcze własnością wykształconego ogółu.

Stąd, gdy dotychczas wybierano między uwielbieniem a potępieniem Unii, nie wybierano nigdy między urojeniem a prawdą naukową, lecz między jednym rozumowaniem a drugim. Za pierwszym zdawał się ukrywać szowinizm patryotyczny, drugie zalecał trzeźwy krytycyzm, a potwierdzał powszechny niemal sąd uczonej zagranicy. Ale zgodność z poglądem obcych uczonych nie tyle uspokajała sumienie naukowe polskich krytyków Unii, co raczej niepokoiła ich sumienie narodowe. Wszak i w tym wypadku ci, którzy w pewnej właściwości dawnej Polski upatrywali powód jej upadku, niemniej ją kochali od tych, którzy ją idealizowali. Dlatego, twierdząc, że Unia nas zgubiła, nie piętnowali jej twórców ani jako złych polityków, ani jako gwałcicieli innych narodów, przyznając, że ich postępowanie było w danych chwilach koniecznością dziejową. Taki jednak wniosek jest właściwie najsmutniejszy, i już nie boleść, nie zdumienie, lecz niedowierzanie wzbudzić musi: czyż już w XIV wieku wyrok śmierci był nam pisany?

Może i dziś jeszcze nie gotowa odpowiedź niechybna na wszystkie te wątpliwości. Ależ czy naród ma czekać, aż jego historycy ostatni w tej sprawie wyczerpią dokument? Kto na zagadnienie tak decydującej wagi choć trochę światła rzucić może, ten ma obowiązek, ile sił mu starczy, przybliżyć tę chwilę, gdy ogół społeczeństwa stanie przed własną przeszłością nie z niejasnem, choć milem rozmarzeniem, ani z bolesnym, a może zbyt szorstkim sceptycyzmem, ani z obojętnością wreszcie, ale w spokoju pewnej wiedzy i świadomości, której podstawą sumienny wysiłek badawczy, a wynikiem miłość czynna i ofiarna.



Ekspansya Polski poza pierwotne, etnograficzne granice, śmiało rysowana w programie politycznym pierwszych Bolesławów, zaczęła się odrazu, gdy po epoce podziałów ich państwo w głównym zrębie zrosło się na nowo. Skromnym jej początkiem, to zajęcie Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. Kamieniem węgielnym — układ krewski, przyłączający do Polski litewskie i ruskie ziemie Jagielly. Podczas dwuwiekowych sporów o jego interpretację toczy się podwójna walka o uznanie i potwierdzenie terytoryalne zjednoczonego państwa, wre podwójna

praca duchowa nad jego utwierdzeniem ustrojowo-kulturalnem.

Jednym celem walki zewnętrznej było utrzymanie całości państwa wobec pretensyi Moskwy do jego ziem ruskich. Drugim musiało być opanowanie ujść wielkich dróg wodnych, których dorzecza tworzyły naturalne podłoże Polski, Litwy i Rusi, a łączyły się w pomyślnie między morzem Bałtyckiem a Czarnym. Były to — skoro z dorzecza Odry Polskę już przedtem przeważnie wyparto — Wisła, Niemen i Dźwina, Dniestr i Dniepr.

Celem pracy wewnętrznej była jedność państwa. Przeszkadzały jej różnice, dzielące jego części składowe, wśród nich zaś dwie zasadnicze: ustrojowa między państwem polskiem a państwem litewskiem, i kulturalna między Polską etnograficzną a Rusią, która już przed Unią kulturalnie opanowała większość etnograficznej Litwy. Środkiem dla usunięcia pierwszej z tych różnic była asymilacya ustrojowa W. Księstwa litewskiego; dla usunięcia drugiej, której podstawą była różnica wiary, pozyskanie Rusi dla katolicyzmu przez pracę misyjną — jak na pogańskiej Litwie — lub unię kościelną.

Dokonanie tych wielkich zadań na zewnątrz i na wewnątrz utrudniał, choć w porównaniu z niemi drugorzędny, spór o formę unii politycznej. I on również miał charakter po-

d w ó j n y, terytoryalny i ustrojowy. Toczył się bowiem o rozdział obszaru państwa między jego części składowe i o wzajemny stosunek prawny tych ostatnich.

Gdy go wreszcie rozwiązano w r. 1569, wspomniane zadania, które, wypłynąwszy z połączenia Polski z Litwą i Rusią, były warunkiem jego trwałości, były załatwione w bardzo różnym stopniu. Ujście Wisły, odzyskane w r. 1466, zabezpieczono równocześnie z unią lubelską przez wcielenie Prus królewskich do Korony. Opanowanie ujścia Niemna, niezabezpieczone należycie w r. 1525, w r. 1569 stało się iluzorycznem przez dopuszczenie linii elektoralfj domu brandenburskiego do udziału przy inwestyturze nowego księcia pruskiego. Zato ósm lat przedtem pozyskano ujście Dźwiny, a teraz uregulowano stosunek Inflant do Polski i Litwy. Brzegi czarnomorskie były stracone; ale hold Bohdana mołdawskiego dowodził, że jeszcze w r. 1569 dawna droga, którą zmierzano do ujścia Dniestru, nie zamknęła się ostatecznie, a zaraz po unii lubelskiej pierwsza organizacya Kozaczyzny miała stworzyć nową możliwość utrzymania przy Rzeczypospolitej bezpiecznych na razie stepów nad dolnym Dnieprem, z których wyparły Litwę napady tatarskie. Forma zaś terytoryalna i ustrojowa, jaką Unii nadano, miała przygotować odzyskanie

wspólnemi silami dotychczasowych strat Litwy na rzecz Moskwy w ziemiach ruskich.

Nastąpiło to rzeczywiście za Batorego i Zygmunta III. W r. 1618 Polska osiągnęła maximum swej ekspansyi. Zwrot spowodował wielki — po wielu mniejszych — bunt Kozaczyzny pod Chmielnickim. Bezpośrednio bowiem doprowadził do utraty lewobrzeżnej Ukrainy z Kijowem i ostatecznego odcięcia Polski od Czarnego Morza; pośrednio zaś umożliwił równoczesny atak wszystkich jej wrogów, który ją pozbawił Czernichowa i Smoleńska, ujścia Dźwiny i resztek zwierzchnictwa nad ujściem Niemna. Mimo to Rzeczpospolita »potop«  
przetrwała. Wyszła z niego uszczuplona, w niekorzystnych granicach, na wewnątrz jednak bardziej jednolita, niż przedtem, gdyż w doli i niedoli dojrzały tymczasem i przeszły próbę ogniwą kryzysu rezultaty pracy wewnętrznej, do której zmusiła Polskę jej ekspansya.

Z dwóch głównych zadań tej pracy wewnętrznej pierwsze spełniono z nadzwyczajnym, zupełnym sukcesem. Program asymilacji ustrojowej W. Księstwa litewskiego, sformułowany już w rok po chrzcie Jagielly w pierwszym przywileju społeczeństwa litewskiego, urzeczywistnił się w przeddzień unii lubelskiej w wielkiej reformie związanej z wydaniem drugiego statutu litewskiego. Stąd, choć ta unia

nie ziściła w pełni inkorporacyjnego programu układu krewskiego, W. Księstwo zrosło się z Koroną tak silnie, że gdy konstytucya 3 maja zniosła jego odrębność, stwierdziła tylko prawnie istniejący od dawna stan faktyczny.

Drugie zadanie bez porównania większe napotykało trudności. Podczas gdy pogańska Litwa rychło przyjęła w całości wiarę katolicką, na Rusi tylko jednostki porzuciły schizmę dla obrządku łacińskiego. Dlatego niemal od początku unii politycznej dawna myśl przywrócenia jedności Kościoła przez unię religijną żywy znajduje odgłos w Polsce i na Litwie. W XV wieku myśl ta, podjęta przez wielkie sobory, pozornie pozyskała we Florencyi w r. 1439 cały kościół wschodni, ale niebawem upadła nawet tam, gdzie oba obrządki w jednym stykały się państwie, pod berłem Jagiellonów. Ostatni raz przed długą przerwą w pracy na tem polu odżyła chwilowo na progu XVI wieku, wieku reformacyi. Reformacya mimo złudnego hasła o jednym na całe państwo kościele narodowym, nowe w dziedzinie religijnej, podstawie życia kulturalnego, przyniosła rozbieżności. Wprawdzie dla wielu schizmatyków jej sprzeczne nauki były drogą, którą weszli w świat kulturalny zachodu, ale pozostał po reformacyi nowy czynnik, podkopujący duchową jedność państwa, słaby liczebnie, lecz politycznie niebezpieczny aż po ostatnie dni Rzeczypospolitej. Gdy je-

dnak w ostatniej ćwierci XVI wieku przewagę odzyskał katolicyzm, mógł powrócić do dzieła unii religijnej z Rusią. Unia brzeska miała usunąć rozłam religijny między Polską a Rusią, lecz nieprzyjęta przez całą Ruś, wśród niej samej wywołała rozłam nowy. Dyzunię podkopał dopiero związek jej sprawy z powstaniem kozackim. »Ruina«, przez nie wywołana, sprowadziła wszystką niemal Ruś, która wytrwała przy Rzeczypospolitej, do katolicyzmu obu obrządków. Resztki dyzunii, które pozostały po synodzie z 1720 r., znalazły się z resztkami protestantyzmu we wspólnym obozie dysydenckim. Pozatem kulturalna jedność państwa nie ustępowała politycznej.

Wpłynął na to i fakt, że równolegle z pracą asymilacji ustrojowej i religijnej jego części składowych dokonała się też stopniowo a samorzutnie asymilacja językowa w formie polonizacji, obejmującej całą niemal warstwę społeczną, która wówczas polityczną i kulturalną odgrywała rolę. Polonizacja szlachty jedność państwową uzupełniła narodową. Odrębność narodowa niepolskich mas ludowych mogła się stać niebezpieczną dla jedności Rzeczypospolitej, gdyby ona przetrwała do wieku XIX, wieku demokratyzacji społeczeństwa. Skoro ją zaś przedtem rozebrano, jest bez znaczenia dla kwestyi jej upadku.

Zato z innych zagadnień, które ekspansja Polski wprowadziła do jej dziejów, te wszystkie, któ-

rych nie rozwiązano pomyślnie, można istotnie z tym upadkiem wprowadzić w związek przyczynowy. Trzeba nam więc odpowiedzieć na rozstrzygające pytanie, o ile by się te zadania, którym siły Polski nie sprostały, wcale nie wyloniły, gdyby nie przekroczyła swych pierwotnych granic, i o ile sposób, w jaki rozwiązano inne, był odpowiednim i korzystnym.

\* \* \*

Na samym początku z jedną zasadniczą spotykamy się wątpliwością. Czy sam fakt rozszerzenia się państwa na obce obszary, przerastające je rozległością i ludnością, był jako taki wspaniałym sukcesem, czy też krokiem nieogłędnym, niebezpiecznym, który cały dalszy rozwój musiał kierować na niepewne tory?

Porównywano nieraz ekspansję Polski z ekspansją kolonialną innych państw europejskich. Gdyby ta analogia była dokładną, wypływałby z niej wniosek, że sam fakt ekspansji był w dziejach Polski takim samym dowodem sił żywotnych i drogą do potęgi, jak polityka kolonialna w dziejach innych narodów. Z tem tylko zastrzeżeniem, że może państwo polskie podjęło tę politykę na zbyt wczesnym stopniu własnego rozwoju.

Tymczasem jednak pozorną analogię osłabiają dwie bardzo doniosłe różnice. Nazwą kolonii określa się zwykle zdobycze dalekie, zamorskie, pozbawione bezpośredniej łączności z krajem macierzystym. Nadto chodzi w tych wypadkach o władzę nad ludami, których kultura jest albo całkiem pierwotną, albo tak zasadniczo różną od europejskiej, tak niezdolną do rywalizowania lub współdziałania w zakresie państwowości, że skazaną na bezwzględną przewagę polityczną zdobywców, jak w Indyach, albo nawet na wyniszczenie, jak w Meksyku lub w Peruwii. Z obu względów niepodobna porównać naszych ziem litewsko-ruskich z koloniami Anglii lub Holandyi, Francyi lub Hiszpanii.

Łatwo wskazać przykład, gdzie przy ekspansyi kolonialnej państwa europejskiego odpada jedna ze wskazanych różnic od naszej. Rosya, jeszcze jako Moskwa, skolonizowała ziemie, graniczące bezpośrednio z jej obszarem pierwotnym. Niebywałe jej rozszerzenie, które w sto lat zaledwo po zdobyciu Kazania i Astrachania osiągnęło ocean Spokojny, dowodzi niezbicie, że taka kolonizacya jest o wiele łatwiejszą od zamorskiej. Jedną więc z cech charakterystycznych naszej »kolonizacyi« mogła ją uczynić chyba tylko wygodniejszą i bezpieczniejszą.

Daremnie zato w dziejach Moskwy, a również i zachodnich potęg morskich, szukalibyśmy dru-

giej cechy, wyróżniającej ekspansję Polski. Z kulturą pierwotną spotkaliśmy się tylko na Litwie etnograficznej. A i tam kultura rodzima, choć we wszystkich innych dziedzinach zaledwo o niej mówić można, w jednej, a mianowicie właśnie w państwowo-twórczej, rozwinęła się niebywale szybko. Na ogromnych zaś obszarach ruskich zakorzeniła się od czasów równie dawnych, jak geneza polskiego państwa i kultury, kultura inna, a choć mniej od naszej i wogóle zachodniej żywotna, przecież zdolna do rywalizacji, bo z tych samych czerpiąca praźródła.

Czy w takich warunkach połączenie w jednym państwie nie jest z góry skazanem na niepowodzenie? Czy w takich wypadkach jedyną możliwością rozszerzenia granic jest metoda, zastosowana przez średniowieczne Niemcy — na mniejszym zresztą obszarze — wobec Słowian połabskich? Nie. Istnieje jeszcze środek inny, który kolonizacyjną w dosłownem znaczeniu posługuje się tylko jako środkiem pomocniczym, a siłą miecza tylko w całkiem wyjątkowych wypadkach. Jest nim stworzenie złożonego organizmu państwowego, łączącego terytorya o różnym charakterze prawnopaństwowym, zgodnie z warunkami geograficznymi w imię wspólnych zadań historycznych. W nim oczywiście przywództwo przypada tej części, z której wyszła

idea zjednoczenia, która inne przewyższa nie obszarem i liczbą mieszkańców, lecz dojrzałością polityczną i poziomem kulturalnym.

Że taka ekspansya jest możliwą, dowodzi Austria. Różnice w sposobie ekspansyi i w przeprowadzeniu budowy państwowej nie mogą zasłonić historykowi widocznych analogii w dziejowym ukształtowaniu się państwa austriackiego i polskiego. Między Austryą Babenbergów a Austryą Habsburgów, której sankcya pragmatyczna, ogłoszenie cesarstwa w r. 1804 i ugoda z r. 1867 dały formę prawnopaństwową, różnica jest podobną, co między Polską piastowską a Polską jagiellońską unii lubelskiej. W obu wypadkach różnaitość terytoryów o silnych tradycyach odrębności i różnaitość narodo-wo-kulturalną połączone fizycznie drogami hydrograficznymi, a duchowo ideą walki ze wschodem; wcielano coraz to nowe ziemie bez wielkich wojen, zdwajano obszar i sferę interesów państwa przez jeden fakt dziejowy (r. 1386 i 1526); zwalczano ogromne trudności w wewnętrznem ustosunkowaniu części składowych, starcia między centralizmem a partykularyzmem, dualizmem a tryalizmem; dążono do jedności przez asymilacye ustrojową i przewagę katolicyzmu; utrudniała wreszcie terytoryalne utwierdzenie państwa na zewnątrz polityka dynastyczna, sięgająca w niektórych okresach poza jego geograficzne podłoże.

I otóż Austria, choć w dodatku utrudniła sobie zadania, wynikłe z jej ekspansyi, przez sposób, w jaki je chciała rozwiązać, właśnie tylko dzięki niej wyrosła na potężne mocarstwo. Bez niej »austryackie kraje dziedziczne« Habsburgów zeszyby do roli Bawaryi lub Saksonii. Tak samo Polska, gdyby nie jej ekspansya, byłaby podzieliła los innych małych państw narodowościowych, otaczających od wschodu rzymskie imperyum, Czech lub Węgier.



To ostatnie spostrzeżenie dowodzi, że fakt rozszerzenia się państwa polskiego na całe nowe światy w drugiej połowie XIV wieku był nie tylko sam przez się dodatnim, ale zarazem konieczną w owej epoce decyzją. Inaczej Polska byłaby stanęła przed zadaniami politycznymi całkiem podobnymi do tych, które się wyłoniły przez Unię, ale byłaby musiała do nich przystąpić w bez porównania gorszych i trudniejszych warunkach.

Unia zwała na Polskę spór o stosunek prawnopaństwowy Litwy do Korony. Wyodrębnienie Rusi, jako trzeciej części składowej państwa, choć zrazu się na nie zanosilo, nie mogło przyjść do skutku ze względu na rozmieszczenie geografi-

czne ziem ruskich od Halicza po Połock i wskutek urwania się tradycyi politycznej jednolitego państwa ruskiego. Stąd przybył spór o rozdział ziem ruskich między Polską a Litwą. Zato jednak, gdyby Polska zamknęła się w granicach z przed 1340 (albo ściślej 1349 r.), najprawdopodobniej pod władzą jakiegoś dynasty z Niemiec, byłaby musiała niebawem toczyć spór o wiele groźniejszy dla jej bytu, spór o własną odrębność prawnopaństwową. A zamiast zatargu wewnętrznego o Podlasie, Wołyń lub Podole, byłaby się toczyła w dalszym ciągu odwieczna walka zewnętrzna o obszar historycznie i geograficznie przejściowy, jakim Polskę etnograficzną otaczały od wschodu — zamiast jakiegokolwiek wyraźnej granicy — ziemie dawnych Jadźwingów i grodów czerwieńskich.

Walka ta byłaby od schyłku XIV wieku urosła do rozmiarów, dających się zupełnie dobrze porównać z ciężkimi zapasami, jakie państwo jagiellońskie staczać musiało z Moskwą. Gdyby nie Unia, byłoby powstało za czasów Jagielly, na miejscu dawnych królestw Danily i Mendoga, z których każde z osobna szukać musiało porozumienia z Zachodem, wielkie państwo litewskoruskie, litewskie może jeszcze z imienia, lecz ruskie w swej istocie. Dostępne od północy, gdzie jego władca gotów był poświęcić Żmudź, wpływom zjednoczonych Zakonów niemieckich, od

południa wpływom tatarskim, a przede wszystkim od wschodu wpływom Moskwy, której wiara w niem zapanowałaby niepodzielnie, byłoby tworzyło stale niebezpieczeństwo dla Polski przez samo swe sąsiedztwo. A skoro państwo litewskie w połączeniu z polskiem naporowi moskiewskiemu ledwo podolać mogło, to odcięte od zachodu, opanowane przez żywioł rusko-schizmatycki, w niedalekim czasie byłoby się z Moskwą złąło, wchłonięte przy zbieraniu wszech Rusi tak samo, jak Rianzań lub Twer, Nowogród lub Psków. Taka zaś konfiguracya polityczna byłaby postawiła Polskę przed zadaniami o wiele trudniejszymi, aniżeli walka o Smoleńsk i Siewierczyznę.

Bez zabezpieczenia od wschodu, chociażby na czas walnej rozprawy z Krzyżakami, bez zdwojenia sił dzięki przyłączeniu ogromnych obszarów litewsko-ruskich, Polska aniby myśleć nie mogła o odzyskaniu ujścia Wisły, choć to zadanie stało przed nią całkiem, niezależnie od Unii. Odcięta od Bałtyku, byłaby w wyższym jeszcze stopniu, aniżeli przez Unię, zmuszoną szukać drogi, jeśli nie politycznej, to przynajmniej gospodarczej, ku Morzu Czarnemu. Że jej nie mogła wywalczyć orężnie wbrew całej Litwie i Rusi, rozumie się samo przez się, a jak trudnem było drogi handlowe od morza do morza skierować przez Kraków, tego

doświadcział Kazimierz W. nawet po zajęciu Lwowa.

Prawda, że i po Unii wyzyskaniu drogi dnie-  
strzańskiej i dnieprzańskiej stanęły na przeszkodzie napady tatarskie, że, broniąc przed nimi swych ziem ruskich, Polska jagiellońska przelewała krew swych najlepszych synów. Ale czyż Ruś, pozostawiona sobie, a raczej Litwie i Moskwie, byłaby Polskę w piastowskich granicach ochroniła przed plagą tatarską? Niech na to odpowie fakt, że ziemie ruskie Litwy, nawet zjednoczonej z Polską, nie ochraniały wcale ziem ruskich Korony od krymskich najeźdźców, którzy zwykle dopiero tam spotykali się ze skutecznym oporem, gdzie stały koronne straże. Zbyteczne zaś przypominać, jak Moskwa, zamiast bronić dalszych, zachodnich ziem przed Tatarami, umiała ich skłaniać do coraz nowych, coraz głębiej sięgających wypraw łupieżczych.

To tylko prawda, że Polska, gdyby nie związek z Litwą, nie byłaby się potrzebowała troszczyć o panowanie ujęć Niemna i Dźwiny. Prawda, ale — z tego smutnego powodu, że bez Unii żadnego nie byłaby miała głosu w walce o dominium maris Baltici.

Jednem słowem tylko przez Unię Polska mogła się stać mocarstwem, z którym się liczyli sąsiedzi, dla którego żadna sprawa wschodniej Europy nie była obcą. Że nie

wszystkimi zdolą pokierować pomyślnie dla siebie, temu Unia winną być nie może, gdyż lepsze, a nie gorsze do tego stworzyła warunki. Stąd wyjaśnienie, o ile błędy w tych zagadnieniach polityki zewnętrznej mogły wywołać upadek Polski, nie do nas należy.

\* \* \*

Zato bezsprzecznie na Unię spada odpowiedzialność za pojawienie się w życiu wewnętrznym Polski trudnego zadania stworzenia ustrojowej i kulturalnej jedności państwa, przedtem pod tymi względami jednolitego. Ale Unia, zmieniawszy zatargi z Litwą i Rusią w wewnętrzny spór polityczny, nauczyla Polskę w dwuwiekowym doświadczeniu, jak wszelkie wewnętrzne antagonizmy można usuwać.

Pozornie istnieje na to sposób bardzo prosty: siła. Siła militarna, rządowa, która n. p. po bitwie na Białej Górze, po powstaniach różnych Tököly'ch i Rákóczy'ch tak szybko się załatwiała z odrębnościami Czech czy Węgier. Polska tego środka stosować nie mogła, bo w stosunku do Litwy i Rusi nie miała potrzebnych, przeważających sił. Ale nawet, gdy chwilowa przewaga była po jej stronie, każde zastosowanie siły we wewnętrznym współżyciu było — jak przy każdej ekspansyi, podobnej do naszej — zupełnie fałszywą drogą. W jedynym wypadku, gdy Polska w spo-

rze o stanowisko prawnopañstwowe Litwy i rozdział ziem ruskich zastosowała siłę, mianowicie przy zwalczeniu Świdrygiełły, doraźne sukcesy świetnej taktyki dyplomatycznej i strategicznej, w unii grodzieńskiej lub pod Wilkomierzem, nie powinny nam zasłaniać zgubnych następstw tego epizodu. Doprowadził on przecież do zerwania Unii w parę lat po zwycięstwie orężnem, utraty głównej części Wołynia i wschodniego Podola, wreszcie do obustronnego roznamiętnienia, które dopiero w ciągu długich lat załagodził Kazimierz Jagiellończyk.

Załagodził, bo przeciwny zastosował system. Zastosowali go też Polacy na przełomie XIV i XV wieku, gdy dostrzegli, że z inkorporacją bez zastrzeżeń, ze zniesieniem swego państwa Litwa się nie pogodzi, i dlatego sami do odbudowania tego państwa przyłożyli rękę, zbierając owoce tego ustępstwa w walce z Zakonem. Wyrazem tego systemu było także zgodne rozluźnienie Unii w r. 1499, które już po dwóch latach wydało plon w akcie piotrkowsko-mielnickim. Wierni tym zasadom, Polacy, gdy Litwa unię z 1501 r. zrywała i usuwała się od wszelkich w tej sprawie rokowań, nie wywierali żadnego na nią przymusu, aż się doczekali chwili, gdy prawie cała Litwa odnowienia i zacieśnienia Unii zażądała sama. W myśl tego samego systemu Polacy odłożyli przez sto lat swe pretensye do Pod-

lasia i Wołynia, aż mieszkańcy tych ziem stali się sami najgorętszymi rzecznikami związku z Koroną. Na wielkiem wreszcie ustępstwie oparliśmy unię lubelską, porzucając myśl wcielenia W. Księstwa, godząc się w najistotniejszych punktach na taką unię, jakiej chciała Litwa, unię, która właśnie dzięki temu wieki przetrwała.

Ekspansya na obce kraje i narody, jeśli ma być trwałą i owocną, może się tylko opierać na ich dobrowolnej zgodzie, i dlatego ją właśnie przodkowie nasi Unią zwali i w jej pierwszych aktach jako podstawę wspólnego państwa określali miłość i zgodę.



System oparcia polityki wewnętrznej wspólnego państwa na dobrej woli wszystkich jego mieszkańców pozwolił, zastosowany do stosunków ustrojowo-kulturalnych, dokonać tych wszystkich zadań, które wyłącznie wskutek Unii stanęły przed Polską.

Podczas gdy w Austrii z epoki absolutyzmu asymilacyę ustrojową przeprowadzono na korzyść czynnika rządowego, przez usuwanie odrębnych przywilejów poszczególnych części państwa, w państwie jagiellońskim asymilacya ustrojowa do Polski, wychodząca na korzyść czynnika spo-

lecznego, dawała ziemiom niepolskim to, czego same pragnęły: »wolne, dobre, chrześcijańskie prawa«. Stąd dokonała się bez narzucenia choć jednej ustawy przez Polskę, drogą dobrowolnej, bo nawet usilnie żądanej recepcyi, czy to chodziło o wprowadzenie prawa polskiego na Rusi koronnej, czy też o stworzenie rządów sejmowych i sejmikowych oraz sądownictwa ziemskiego w W. Księstwie litewskim.

Równocześnie z rozszerzaniem praw i swobód w ziemiach litewsko-ruskich dokonywała się też ich asymilacya społeczna przez rozszerzanie koła tych, którzy z reform ustrojowych mogli korzystać. Uprzywilejowane stanowisko panów rady i niektórych rodów możnowładczych pozostało chwilowem tylko zjawiskiem w dziejach W. Księstwa, a za to Polska nawet jego bojarów służebnych, szlachtę niewolną, podnosiła do rzędu szlachty pełnoprawnej, bez względu na to, czy chodziło o polskich Podlasian, czy też n. p. o jakichś bojarów owruckich, dalekich Polsce pochodzeniem i stopniem kultury.

Przez tę zasadę Polska zyskała zastępy obywateli, gorąco przywiązanych do wspólnej Rzeczypospolitej. W jedynym wypadku, gdzie jej nie zastosowała, stworzyła sobie ognisko niezadowolenia i buntu. Największym błędem, popełnionym przez Polskę w problemach, związanych z jej ekspansją, było to, że nie zasymilo-

wała sobie Ukrainy. Swawolne »hultajstwo«, dorywczoby tylko spieszące na kozackie wyprawy, czerń, na którą prawdziwi Niżowcy, Zaporozcy, sami patrzyli z pogardą, można było i należało utrzymać w tych warstwach społecznych, z których wychodzili, drobnomieszczańskiej lub — przeważnie — chłopskiej. Zato tę ludność kresową, która zawodowo trudniła się służbą wojenną, można było i należało, tak samo, jak w innych ziemiach, »podnieść na stopień ziemiaństwa, pełnoprawnego obywatelstwa, szlachectwa z koleić. Zamiast tego stworzono sztuczny podział na rejestrowych i nieregistrowych, który, nie zadowolniając ani jednych ani drugich, był a n o m a l i ą w ustroju społecznym wszystkich innych — nawet i ruskich — ziem państwa.

Błąd ten, w którym więcej było niekonsekwencji i niezrozumienia warunków miejscowych, aniżeli niesprawiedliwości społecznej (bo narodowa tu wogóle nie wchodziła w grę), pomścił się aż zbyt dotkliwie. Z wszystkich kwestyi, wynikłych z Unii, jedna tylko kozacka pozostaje w pośrednim związku z upadkiem państwa, gdyż zapóźno próbowano ją rozwiązać przez zastosowanie i rozwinięcie zasad tej Unii w ugodzie hadziackiej. P o ś r e d n i m jednak tylko jest jej związek z końcem Rzeczypospolitej, bo jej skutek bezpośredni, katastrofy wojenne za Jana Kazimierza, państwo polskie prze-

trwało i o sto lat przeżyło. Za to wojny kozackie przerwały powolną i pokojową asymilację kulturalną Rusi. Rozbiły Ruś nie tylko terytoryalnie, ale i na tem samym terytoryum społecznie i kulturalnie na dwa obozy, z których wprowadzie jeden tem szybciej do Polski się zbliżył, ale drugi żył odtąd niechęcią do wszystkiego, co polskie.

Poza kwestyą kozacką jednak Polska, trzymając się swego właściwego systemu, zadanie asymilacji kulturalnej świata ruskiego spełniała w odpowiedni sposób. Systemem tym w dziedzinie kulturalnej, a w tym wypadku głównie religijnej, mogła być tylko tolerancya. Tolerancya, którą właśnie w sprawie ruskiej przekazał nam ten, któremu zawdzięczamy przyłączenie Rusi: Kazimierz W.; która Rusinom-schizmatykom w Koronie dawała zupełne równouprawienie; której jedynym (od r. 1434) wyjątkiem na Litwie było niedopuszczenie ich do czterech urzędów, ograniczenie ostatecznie zniesione w przeddzień unii lubelskiej.

Tolerancya wobec schizmatyków była szkołą, która katolickiej Polsce pozwoliła przetrwać szczęśliwie zawieruchę duchową reformacyi. Gdy w podobnych stosunkach państwa austriackiego nietolerancya religijna zaostrzyła antagonizmy jego części składowych, to tolerancya polska uratowała i jedność duchową państwa i jego ducha prawdziwie katolickiego. Przez to właśnie, że za-

dney sekty nie prześladowano, żadna inna nie zdobyła sobie przewagi i zagraniczni reformatorowie patrzyli z przestraczem, jak swoboda wiary niweczyła ruch różnowierczy w Polsce. W wolności zwyciężyła i odrodziła się dusza katolicka dawnej Polski. Późniejsze — choć w porównaniu z zagranicą nieznaczące — objawy nietolerancyi w państwie polskiem przyniosły mu niepowetowaną szkodę, dając sąsiadom pretekst mieszania się do jego spraw wewnętrznych. Błędem byłoby jednak potępić za te objawy, idące w parze z obniżeniem się poziomu prawdziwego, wewnętrznego życia religijnego, całą wogóle t. zw. reakcyę katolicką; wszak była to reakcyą duchowej jedności Rzeczypospolitej.

Jako taka tryumf największy święciła w unii religijnej Rusi z Polską. Dzieło to, wyraz szczerego przekonania przez zwycięstwo dogmatyczne, a zarazem mądrej tolerancyi przez ustępstwo obrządkowe, było niewątpliwie jedyną drogą do wyrównania ich antagonizmu kulturalnego. Jedyne właściwym był też sposób, w jaki je stworzono: razem z Rusią, a nie przeciw Rusi, przez pokojowe szerzenie jego idei, chociażby z niebezpieczeństwem męczeństwa, a nie jej narzucenie. Błędem była znowu tylko jedna wielka niekonsekwencya, dotkliwsza dla unii, aniżeli rychłe wznowienie hierarchii schizmatyckiej: polegała ona na tem, że nie przestano

patrzeć się na Kościół unicki jako na niższy, gorszy od łacińskiego, nie dopuszczając n. p. jego biskupów do duchownego senatu.

Potępia się dziś nieraz unię brzeską za to, że ułatwiała ruszczenie się ludu polskiego w ziemiach ruskich. Zapomina się jednak, ile ona zyskała Rusi dla Polski, chociażby nie językowo, to duchowo, dla idei wspólnej Rzeczypospolitej. Zapomina się, że nawet polemika, jaką wywołała w obozie ruskim, dyzunitów, jak unitów, wciągała w nasz świat kulturalny, naszą sferę interesów umysłowych; że wreszcie mimo wspomnianego błędu w jej pojmowaniu objęła powolnym, lecz skutecznym pochodem wszystkie ziemie ruskie. Symbol jedności duchowej państwa polskiego, upadła z jego upadkiem, a resztki jej zachowały się wraz z resztkami polskich na Rusi tradycyi.

Unia religijna nie zrobiła wszystkich Rusinów Polakami pod względem narodowym. Ale to też wcale nie było jej zadaniem. Tak samo, jak polonizacya nie była zadaniem unii politycznej. Możemy się cieszyć z tego, widzieć w tem dowód naszej wyższości kulturalnej, że tylu Rusinów i Litwinów spolszczyło się dobrowolnie. Że dawna Rzeczpospolita nie polonizowała więcej, nie wywierała nacisku na tych, którzy nie polszczyli się

z własnej woli, to nie było żadnym błędem, bo do wynaradawiania swych obywateli Polska nie miała więcej prawa od jakiegokolwiek innego państwa. Przyjmowała ich, jak mówili posłowie koronni na sejmie lubelskim, do tego, co miała najlepszego: swej wolności, kultury i wiary. Ale pozwałała im być samymi sobą. Inaczej pojęta Unia nie byłaby Unią. Zasada równouprawnienia narodowościowego byłaby też pozwoliła dawnej Polsce przewyciężyć ruchy nacjonalistyczne XIX wieku, tak, jak wprowadzenie tej zasady, w miejsce dawnego systemu, odrodziło i uratowało Austryę przed 50 laty.

Przy takim postawieniu kwestyi odpada sam przez się jeden z zarzutów, podnoszonych nieraz przeciw Unii, że mianowicie przestrzeń, jaką stworzyła dla państwa polskiego jego ekspansya, była za wielką dla narodu polskiego, nie pozwoliła mu skupić swych sił. Ależ tej przestrzeni nie miał wcale wypełnić sam naród polski. Nawet w zagospodarowaniu pustkowi na obszarze ziem litewsko-ruskich, kolonizacyi we właściwem znaczeniu, współdziałała z polskim osadnikiem, szlacheckim lub włościańskim, ludność miejscowa. Tej z jej siedzib odwiecznych naród polski nie potrzebował wypierać, coby istotnie przerastało jego siły i jego charakter spacyfiko. Z tą należało się tylko złączyć w imię

wspólnego dobra, pozyskać ją dla  
wspólnej pracy i wspólnej idei.

*niezwykłe idee* \*  
*niezwykłe dążenia* \* \*

W tym ostatecznym celu Unii jagiellońskiej  
tkwią zarazem, obok korzyści politycznych, mo-  
carstwowych; jej wielkie korzyści wewnę-  
trzne dla Polski i — jak spokojnie dodać mo-  
żna — również i dla Litwy i Rusi.

Przyroda nie oddzieliła tych trzech narodów  
pasmami nieprzebytych gór, splotła przeciwnie  
ich ziemie ojczyście siecią rzek, historycznych dróg.  
Zagrożone od zachodu naporem germańskim,  
który je wcześniej odparł od Bałtyku, od wscho-  
du barbarzyństwem azyatyckich hord, które nie  
tylko zamknęły im drogę do drugiego morza, ale  
przeniknęły też swym zaborczym, despotycznym  
duchem wschodnią »zaleską« latorośl Rusi, wszyst-  
kie trzy były zdane na siebie od początku  
XIII wieku. Uratować mogło je tylko, dokonane  
w wieku następnym, zjednoczenie w je-  
dnej federacyi państwowej, tak jak  
przedtem drogą federacyi autonomicznych części  
składowych zrosło się na nowo rozbite państwo  
polskie i rozszerzyło się na rozbite odłamy da-  
wnego państwa ruskiego państwo litewskie.

Nastąpiła wzajemna wymiana etnicznych i hi-  
storycznych wartości. Polska, choć sama jedna

z najmłodszych córek łacińskiego Zachodu, zaniósł ją kulturę aż po Dźwinę i Dniepr, tak, że gdy w piastowskich niegdyś ziemiach święciła złoty wiek swej kultury narodowej, jej duch mógł już promienić, ożywiając miejscowe, nawpół zagasłe tradycje kulturalne, aż po najdalej krańce Polski jagiellońskiej, przez Wilno aż po Połock, przez Zamość i Ostróg aż po Kijów. Polska wyjątkowe w Europie zdobycze wolnościowe swej rycerskiej braci zaniósł, pergaminami przywilejów utwierdzone, tarczami herbowymi zdobne, wśród liczne rzesze bojarstwa, uginające się pod ciężarem powinności służebnych i ograniczeń osobistych praw — przed Krewem, podnoszące śmiało swój głos równy i wolny w sejmie walnym obojga narodów — po Lublinie. Ideal przedmurza chrześcijaństwa, zachodniej kultury i wolności, który przyświecał pierwszym twórcom i szermierzom Unii, kiedy szli w Witoldowe boje nad Worskłę lub nad Okę, wcieliła w siebie Polska ich potomków, owiana zwycięskim szumem husarskich skrzydeł pod Kłuszynem i Chocimem. Polska wreszcie uświęciła wspólną Rzeczpospolitą tym krzyżem, który Jadwiga zaniósł nad Wilię jako ryngraf obronny przed mieczem krzyżackim, który Skarga ukazywał Rusi w imię jedności Kościoła Bożego.

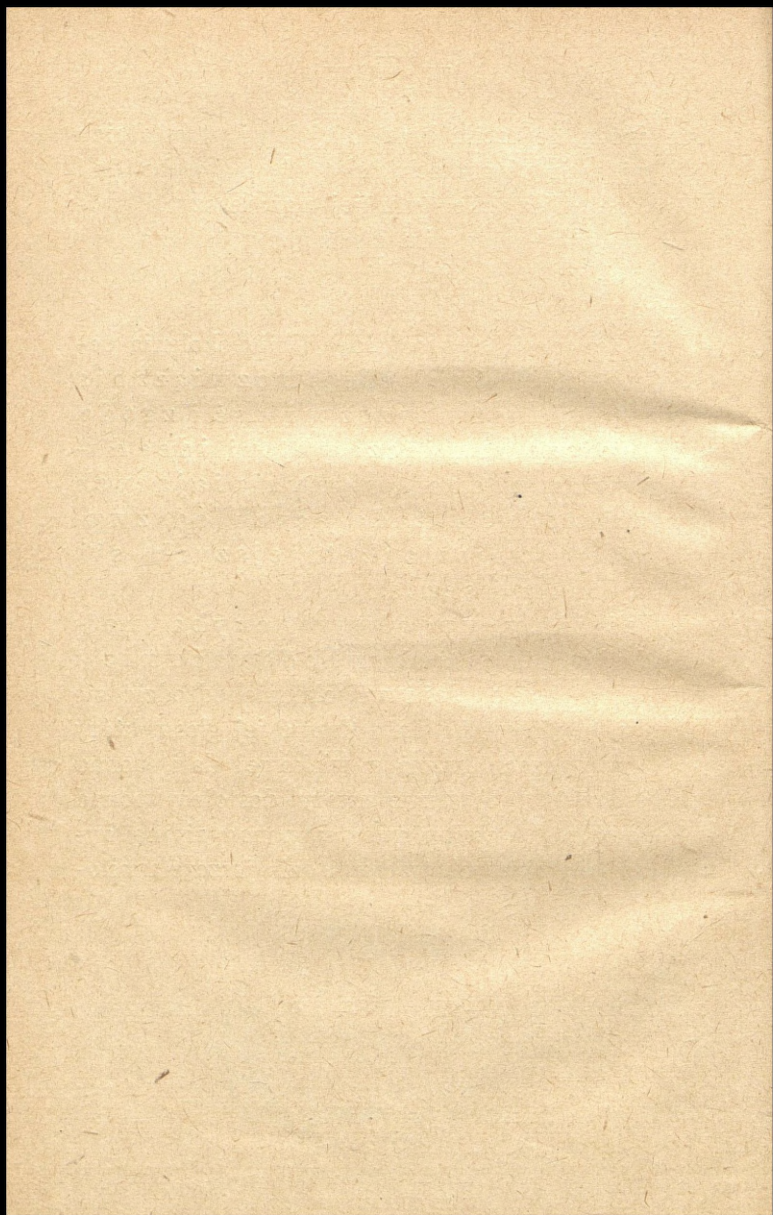
Ale Litwa i Ruś nie pozostały bierne. Jak nam dały dynastję, która Polsce tak stała

się drogą, że czciła krople jej krwi w ostatnich po wiekach potomkach, tak dały nam, bo dali wspólnej Ojczyźnie, tyłu jej największych, wobec których zasług nikt z nas nie pyta, czy piastowska ich wydała ziemia, czy też litewska lub ruska.

W tej wspólnej pracy ideę Unii pokolenia podawały pokoleniom: ideę rozwiązania przeciwnostw przez miłość i zgodę, silniejsze od mieczów stali, ideę duchowych podbojów, uwalniających zwyciężonych, żądających od zwycięzców najszlachetniejszych sił, sił umysłu i serca.

Jeśliśmy upadli, to chyba najmniej dlatego, żeśmy hodować umieli wielką ideę. Jeśli zaś obecnie odrodzić się mamy, to nie wolno nam tłumić jej głosu, który nam w duszach brzmi z wiekowej dali, ponad małostkowe wewnętrzne swary dostojny, ponad ekonomiczne rachuby owocny, ponad zimną hyperkrytykę świętych tradycyi dziś jeszcze umiłowany.

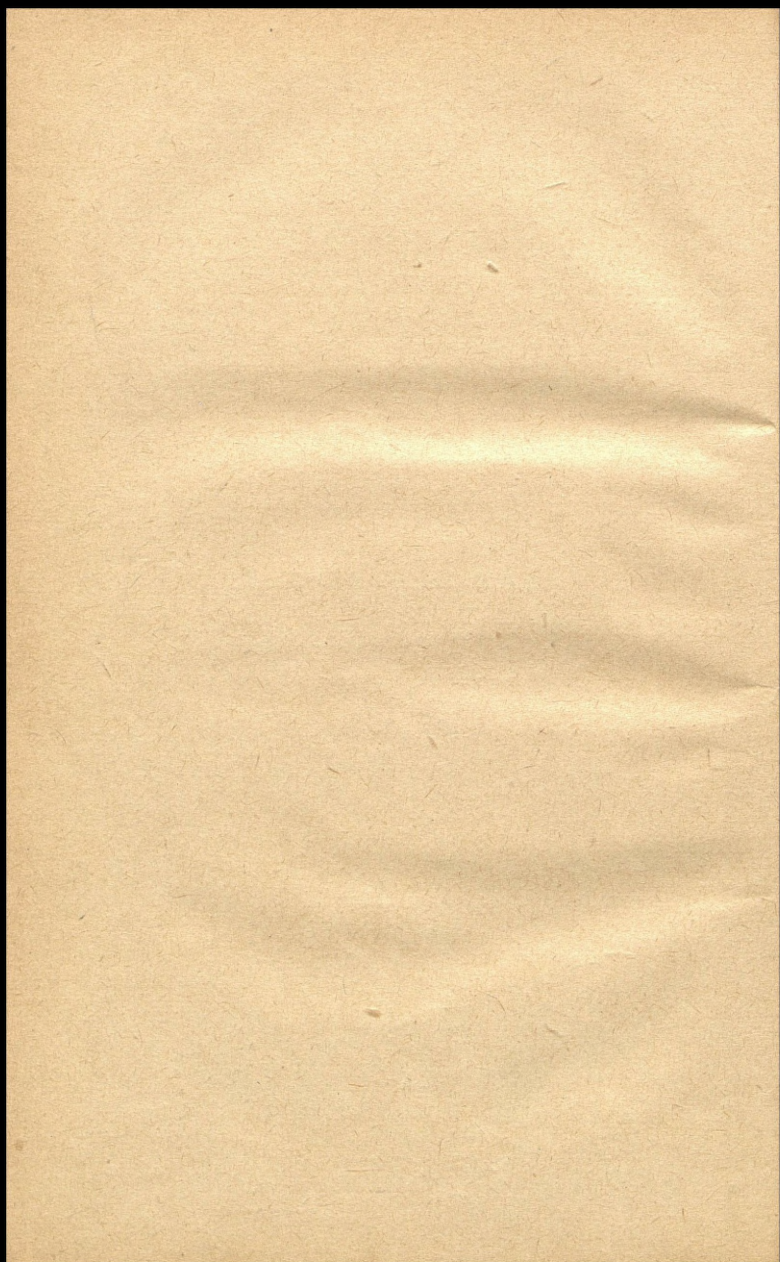




IV.

FRANCISZEK BUJAK.

SÍLY GOSPODARCZE



1. Charakterystyka rozwoju gospodarczego  
w XVII i XVIII wieku.

W całej Europie z wyjątkiem Anglii, Francji i Holandji (Stanów generalnych), objawia się w ciągu XVII wieku bardzo silne obniżenie poziomu życia gospodarczego, tudzież ogólnego poziomu kulturalnego. Po okresie wczesnego kapitalizmu w XV i XVI wieku następuje zwrot w kierunku gospodarstwa naturalnego, po kulturze odrodzenia kultura baroku i reakcji katolickiej. W Belgii, w Niemczech, Czechach i Węgrzech spustoszenia wojenne pogłębiają upadek; Portugalia, Hiszpania, Włochy nie tylko dają się wyprzedzić Holandji, Francji i Anglii, ale zaniebują się i cofają widocznie pod względem gospodarczym i kulturalnym.

W Polsce to obniżenie poziomu życia zaznacza się niewiele później, niż w krajach południowo-zachodnich, a jest może głębsze i dłuższe, niż gdziekolwiek indziej z wyjątkiem Węgier, z powo-

du prawdziwego potopu wojennego w drugiej połowie XVII wieku.

W pierwszej połowie XVIII wieku przypomina Polska pod względem gospodarczym i umysłowym czasy średniowieczne z okresu dzielnicowego (XII i XIII w.). Barbarzyństwu i ciemnocie na wszystkich polach kulturalnych odpowiada bardzo silny zwrot w kierunku gospodarstwa bezwymiennego albo zamkniętego gospodarstwa domowego.

W rzeczywistości wymiana gospodarcza istnieje nadal i jest wcale poważna, ale niewątpliwie ulega pewnemu uszczupleniu w porównaniu z dawniejszymi czasami (wieki XIV—XVI), tudzież pewnemu przekształceniu, niekorzystnemu pod względem społecznym.

Uszczuplenie wymiany uwidacznia się przede wszystkim w silnem ograniczeniu wymiany wewnętrznej między miastem a wsią, przekształcenie zaś polega na skróceniu drogi wymiany dla rzesz ludowych, a wydłużeniu jej dla warstwy szlacheckiej. Poddana ludność wiejska jest zmuszona oddawać przeważną część wytworów swojej pracy dworom pańskim do dalszej wymiany i od nich też otrzymywać pewną część dóbr konsumowanych, a nie wytwarzanych przez siebie, gdy tymczasem dwory pańskie przeważnie sprzedają wprost do Gdańska lub na Śląsk i tam również kupują, jeżeli zaś kupują w kraju, to prawie wyłącznie wyroby zagraniczne.

Wymiana międzynarodowa rośnie, gdy wymiana wewnętrzna popada w zastój i cofa się wyraźnie. Dla mas ludowych jest wymiana skrepowana, a formy jej są narzucone przez panującą warstwę szlachecką, jest więc społecznie niekorzystna, wprost zgubna. Niemniej szkodliwem jest niekrepowanie prawie żadnymi względami na potrzeby gospodarstwa narodowego tej panującej warstwy, utrudnia bowiem w wysokim stopniu postęp gospodarczy całego społeczeństwa. Bezgraniczna i wyłączna dla szlachty swoboda polityczna tworzyła dla niej w następstwie taką samą swobodę gospodarczą. Jeżeli »złota wolność«, uzbrojona w broń tak straszną, jak *liberum veto*, uniemożliwiała niemal politykę państwową zewnętrzną i wewnętrzną, to tem bardziej musiała ona uniemożliwiać państwową politykę gospodarczą.

## 2. Stan gospodarstwa społecznego Polski.

Pod względem organizacyi produkcji Polska przedstawia się jako olbrzymie zbiorowisko gospodarstw prywatnych, opartych na własności ziemi, względnie na dożywotniem użytkowaniu dóbr duchownych i królewszczyzn. Gospodarstwa te są różnego rodzaju i wielkości, od ogromnych latyfundiów pańskich, obejmujących w sobie dziesiątki miast i setki wsi, do kilkunastomorgowych

gospodarstw »okolicznej« i »zaściankowej« szlachty. Latyfundya występują głównie na Rusi i Litwie, stosunkowo rzadko są one jednolitymi gospodarstwami prywatnymi w ścisłym tego słowa znaczeniu nie tylko bowiem dzielą się na klucze i włości, rozrzucone na znacznej przestrzeni kraju i odrębnie administrowane, ale także po większej części są eksploatowane przez wypuszczanie w dzierżawę w większych lub mniejszych częściach: całymi kluczami, poszczególnymi dworami i folwarkami, wreszcie poszczególnymi jedno- lub dwułanowymi gospodarstwami, połączonymi z przedsiębiorstwami przemysłowymi, jak młyny, huty, browary i t. d. Dzierżawy te, przeważnie krótkoterminowe (zwykle 6-letnie), a stosunkowo rzadko dożywotnie, mają całkowitą albo stosunkowo niewiele ograniczoną samodzielność gospodarczą.

Wszystkie gospodarstwa folwarczne mają swe uzupełnienie w zależnych od siebie gospodarstwach włościańskich, które są obowiązane dostarczać im robocizny i oddawać pewną drobną część swej własnej produkcji. Gospodarstwa te są obciążone i pozbawione swobody w produkcji i wymianie w tak znacznym stopniu, że je trudno za samodzielne jednostki gospodarcze uważać. Obok masy gospodarstw chłopów poddanych istnieją podobne do nich rozmiarami małe przedsiębiorstwa rolne, pozostające do właścicieli ziemi

w stosunku wieczysto-czynszowym, albo do niego zbliżonym (emfiteutycznym lub okupnym). Prócz bojarów na Litwie i sołtysów-wybrańców (piechoty Janowej) w królewskich ziemach są to wsie i luźne sadyby, zwane pospolicie »holendrami«, zakładane w XVII i XVIII wieku w dorzeczu Warty i Wisły średniej przez sekciarzy protestanckich (kwakrzy, menonici), przybywających z krajów niemieckich. Na Litwie osiedlają się również na korzystnych warunkach sekciarze rosyjscy (starowiercy). Wszystkim tym gospodarstwom nie można odmówić samoistności, ale są stosunkowo nieliczne.

Znaczenie gospodarcze latyfundiów wyraża się pośrednio w ich znaczeniu politycznym. Latyfundiya są przede wszystkim potęgami politycznymi wskutek uzależniania od ich właścicieli wielkiej ilości ludzi ze stanu szlacheckiego jako urzędników dworskich i ekonomicznych, jako dworzan, rezydentów i służby domowej, panien respektowych, oficerów wojsk prywatnych, dzierżawców, drobnych kapitalistów, lokujących u nich swe sumki pieniężne, patronów czyli adwokatów. Wielcy właściciele ziemscy są zarazem starostami i senatorami, tudzież szefami (organizatorami) chorągwi wojsk polskich i regimentów wojsk cudzoziemskich. oni więc rozdają urzędy w kancelaryach sądów starościńskich, przyjmują do swych oddziałów i dają w nich wyższe stanowi-

ska, oni też przez wpływy na sejmikach i u króla szafują godnościami poselskimi, dostojęństwami ziemskimi, a zwłaszcza dzierżawami królew-szczyzn. Dodać do tego należy zależność jedno-wioskowej i drobniejszej szlachty od przemożnych sąsiadów wobec trudności dochodzenia sprawie-dliwości w sądach. Dla spokoju i bezpieczeństwa trzeba było przyłączać się do rzeszy klientów i przywdziewać mundur przyjacielski któregokol-wiek z takich sąsiadów, choćby się zresztą nie pragnęło i nie potrzebowało jego łaski.

Rzeczpospolita przedstawiała się właściwie jako grupa kilkuset panów, otoczonych setkami, a nawet tysiącami klientów. Możnowładcy ci wchodzą z sobą w mniej lub więcej trwale zwią-zki na podstawie pokrewieństwa lub przyjaźni. Związków tych nie można nazwać właściwie stronnictwami; nie łączą, względnie nie dzielą ich członków zasady i cele polityczne, ale prawie wy-lącznie interesy prywatne, osobiste zawiści i współzawodnictwa o najwyższe dostojęstwa i najintratniejsze starostwa.

Za największą fortunę prywatną, jaka kiedy-kolwiek w Polsce znajdowała się w jednym ręku, uchodzi majątek Stanisława Lubomirskiego, który w r. 1770 przy podziale z synami posiadał 31 miast i 738 wsi o obszarze prawdopodobnie wyżej 25.000 klm. kwadratowych. Sławna ordynacya Ostrog-

ska, o którą długi czas walczyły najpotężniejsze rody polskie, liczyła 19 miast i 589 wsi, a dochód z niej w tak zwanym »układzie kolbuszowskim« z 7 grudnia 1753 szacowano na 1,234.000 złp. Dobra ks. Karola Radziwiłła Panie Kochanku musiały być znacznie większe, skoro po jego śmierci dochód z nich w rękach opiekuna wynosił 5 milionów kilkakroć sto tysięcy złotych, mimo, że ks. Karol szeroką garścią na cele prywatne i publiczne majątku używał i silnie go nadweryzył. Szczęsny Potocki pod sam koniec Rzeczypospolitej rozciągał swą władzę nad przestrzenią wynoszącą 3 miliony morgów, t. j. 17.000 klm.<sup>2</sup> prywatnej własności i królewskiej. Było w tem 1 milion morgów ziemi ornej; na tej przestrzeni siedziało 130.000 chłopów pańszczyźnianych. Dochody jego wynosiły niewiele więcej, jak 2 miliony złp., ponieważ nie było w jego dobrach uciску. Ks. August Czartoryski zostawił synowi dobra oszacowane na 60 milionów złp., a córce dał dobra wartości 45 milionów złp. Majątek ks. Kaliksta Ponińskiego oszacowano po jego bankructwie na 83 miliony złp. Około r. 1750 szacowano dochody 12 przedstawicieli rodu Potockich na 462.500 dukatów, czyli 8,300.000 złp., z czego 3.2 mil. złp. przypadło na Józefa Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, 1 milion na krajczego koronnego, Franciszka, 900.000 złp. na sta-

roste kałuskiego, Mikołaja, a 720.000 na starostę tłumackiego, Eustachego.

Osobną kategorię latyfundiów stanowią majątki kościołów i klasztorów. Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarków, 84 młynów. Dochody jego z propinacyi, z dziesięcin i czynszów od włościan wynosiły w r. 1777 800.000 złp., razem z dochodami z folwarków, lasów, jezior i młynów miał zapewne do 1.2 mil. złp. Nie mniejsze dochody mieli biskupi krakowscy i warmińscy; metropolita unicki Smogorzewski miał 800.000 złp. dochodu, a i tak sięgał po archimandryę bazyliąską w Owruczu. W wieku XVII i XVIII ufundowała szlachta w Polsce bardzo wiele klasztorów, zwłaszcza na Litwie. Na czele szły klasztory jezuickie, których liczba doszła przed zniesieniem zakonu w r. 1773 do 153, nie licząc 223 misyi o jednym lub dwóch zakonnikach. Po nich szły różne gałęzie zakonu franciszkańskiego, tudzież Karmelici i Pijarzy (30 klasztorów w r. 1773). Jak wiele wkładano w te sprawy gorliwości i ambicyi, niechaj miarą będzie fakt, że do r. 1744 ród Sapiechów ufundował 30 klasztorów 16 różnym zakonom, a w tem 4 Jezuitom. Doszło do tego, że w takim Słonimie, mieście powiatowem na Litwie, było w r. 1750 7 klasztorów, 1 kościół parafialny i 3 cerkwie parafialne. Do największej zamożności doszli Jezuici, których dochód z dóbr ziemskich oszaco-

wano, po oddaniu ich na Komisję edukacyjną, na 945.900 złp., z czego można przyjąć ich wartość na 21—25 milionów złp.; prócz tego kapitały wynosiły 7,555.000 złp.

W wspomniany system klientarny rodów możnowładczych wchodzi jeszcze elementy, nie mające praw obywatelskich, mianowicie Żydzi. Spełniają oni liczne a różnorodne funkcje gospodarcze w obrębie i na rzecz wielkiej własności ziemskiej jako kupcy i pośrednicy handlowi (faktorzy), urzędnicy ekonomiczni i kierownicy zakładów przemysłowych, a przede wszystkim jako karczmarze. Do wybitnych wyników nie doprowadzają jednak, nie słyszymy przynajmniej o wielkich kupcach i finansistach żydach w XVIII wieku. Główną tego przyczyną był niesłychanie szybki wzrost ich liczby. Kiedy w r. 1676 było ich około 182.000 w Koronie i Litwie, z czego przeszło 71.000 na Rusi Czerwonej, to w roku 1764—5 było ich 621.120, a w czasach sejmu czteroletniego na uszczuplonym przez I-szy rozbiór obszarze obliczano ich liczbę na 900.000 i już wtedy stanowili oni przeszło 10% ogólnego zaludnienia kraju. W r. 1676 na Litwę przypada zaledwie 17% ogólnej liczby Żydów, w r. 1764 25%. W drugiej połowie XVIII wieku 1/3 Żydów siedzi po wsiach, a 2/3 w miastach, i to przeważnie prywatnych, bo bardzo wiele miast królewskich ma prawo nie pozwalać Żydom na zamieszkanie.

Obronę przeciw zupełnej zależności od możnowładców i szlachty znajdują Żydzi w ścisłej organizacji gmin wyznaniowych (kahalów), złączonych w prowincye, które często odbywają wspólne synody (zjazdy) i pośredniczą między państwem a Żydami, zwłaszcza w sprawach podatkowych. Kahaly łagodzą konkurencyę między Żydami przez nadawanie poszczególnym swym członkom wyłącznego prawa do pewnego zarobku (arendy, kupna) pod grozą klątwy (chazaka). Wobec stosowania zbiorowej poręki Żydów za długi u chrześcijan kahaly przywłaszczają sobie w XVII wieku prawo pozwalania swym członkom na zaciąganie pożyczek u chrześcijan, a potem (w. XVIII) monopolizują pożyczanie u chrześcijan i stają się zakładami kredytowymi, które skupiają kapitały chrześcijańskie, zwłaszcza kościelne, aby je rozdzielać między Żydów do przedsiębiorstw handlowych i lichwiarskich. Atoli już w r. 1764 ujawniło się bankructwo tego systemu.

W tym układzie stosunków chrześcijańska ludność miejska nie ma znaczenia samodzielnego czynnika społeczno-gospodarczego. Z wyjątkiem kilku najznacniejszych pod względem politycznym miast (Warszawa, Lwów, Lublin, Wilno, Poznań, Kraków, Piotrków, Grodno), oraz miast pruskich, wszystkie inne wchodzą w skład wielkich majątków ziemskich. Najwyższą, a nawet jedyną ich władzą jest pan dzie-

dziczny lub dożywotni (starosta, biskup, opat). Służą one głównie jako miejsca targowe, miejsca peryodycznych spotkań wytwórców okolicznych do wzajemnej wymiany wyrobów i do wymiany z przedstawicielami handlu koczowniczego, wędrującego z jarmarku na jarmark, którego przedstawicielami są głównie Żydzi, Ormianie i zamorscy Szkoci.

Mimo obniżenia się poziomu życia gospodarczego liczba miast i miasteczek mnoży się bardzo w XVII i XVIII wieku, albowiem niemal każdy pan kilkuwioskowy wyjednuje sobie przywilej królewski na zamianę wsi na miasto i na odbywanie w niem targów i jarmarków.

Rzemiosło i handel mieszczaństwa chrześcijańskiego upadają zupełnie i mają uboczne znaczenie wobec zajęć gospodnio-szynkarskich dla szlachty i ludności wiejskiej. Ogół miast przedstawia obraz całkowitej ruiny. Puste place i wałące się domy, przeważnie drewniane, brud na ulicach, a w domach nędza z powodu pijaństwa i próżniactwa. Oto zgodna charakterystyka miast polskich, jaką znajdujemy u polskich i obcych pisarzy XVIII wieku. Większość miast starszych posiada w XVIII wieku zaledwie jedną trzecią, lub nawet jedną czwartą część domów, które posiadała w drugiej połowie XVI wieku.

Miasta rozwijające się pod względem przemysłowym i handlowym są nieliczne. Znajdują się

w części na samej granicy zachodniej, gdzie wlewa w nie życie świeży napływ protestanckiej ludności niemieckiej, w części zaś są to miasta prywatne na ziemiach ruskich (Rzeszów, Jarosław, Brody, Stanisławów, Berdyczów, Humań i t. d.), gdzie pod protekcją możnych panów (Potockich, Lubomirskich, Tyszkiewiczów) rozwija ruchliwą działalność handlową ludność żydowska.

Głównem emporyum handlowem Polski jest leżący przy ujściu Wisły niemiecki Gdańsk. Zajmuje on w gruncie rzeczy stanowisko faktoryi handlowej w obcym kraju. W zamian za monopol eksploatacyi tak rozległego obszaru uznaje wprawdzie swą przynależność do Rzeczypospolitej polskiej, ale nie liczy się z władzą tego państwa nad sobą, będąc dość silny, aby bronić swojej swobody znakomitemi fortyfikacyami, zaciężnymi wojskami i artyleryą liczniejszą, niż rozporządzała cała Rzeczpospolita. Dla ochrony swego handlu umie się on ogłosić neutralnym i zawierać traktaty handlowe na własną rękę, jak również najenergiczniej występować przeciw podziałom Rzeczypospolitej.

Gdańsk monopolizuje poniekąd nasz handel morski, a mianowicie wywóz zboża, drzewa i innych wyrobów przemysłu leśnego, tudzież przywóz towarów kolonialnych i wytworów przemysłu angielskiego i francuskiego. Ale już w ciągu XVII wieku Gdańszczanie wyrzekają się handlu mor-

skiego i schodzą do wygodnej roli pośredników między Polską a Holandją, a zwłaszcza Amsterdamem, który opanowuje cały handel bałtycki i centralizuje w swych olbrzymich spichrzach cały międzynarodowy handel zbożowy. Żyją i bogacą się oni wyłącznie na koszt interesentów polskich, którzy nie mają pojęcia o cenach na rynkach międzynarodowych, ani nie myślą o szukaniu obrony w solidarności i porozumieniu między sobą.

Cały ciężar pracy produkcyjnej spada na barki ludności wiejskiej, znajdującej się w ciężkiem dziedzicznym poddaństwie. Stanowi ona niespełna  $\frac{2}{3}$  ogółu ludności, reszta ludności odgrywa w wytwórstwie rolę uboczną. Nawet przemysł rozwija się wówczas przede wszystkim po wsiach, oczywiście w formach prostych, pierwotnych.

Wymagania konsumcyjne szlachty są wielkie i rosą coraz bardziej. Ponieważ na ich zaspokojenie nie może się zdobyć krajowa produkcja przemysłowa, rozwija się więc przywóz wyrobów przemysłowych z zagranicy za cenę wywozu produktów rolniczych i leśnych.

Nigdy Polska nie była krajem bardziej wyłącznie rolniczym, jak w pierwszej połowie XVIII wieku, ale zboża wywozi bardzo mało. Spotyka się wtedy zresztą na rynku zachodnio-europejskim z silną konkurencją zboża rosyjskiego, a zwłaszcza angielskiego. Rolnictwo angielskie

bowiem, podniecone od drugiej połowy XVII wieku premiami wywozowemi, robi tak znaczne postępy w ciągu pierwszej połowy XVIII wieku, że nietylko pokrywa zapotrzebowanie własnego kraju, ale może wywozić znaczne ilości pszenicy na kontynent.

Szlachta, nie zajmująca się rolnictwem zawodowo, nie gospodaruje, tylko administruje swoimi majątkami. Powiększenia swoich dochodów szuka w rozszerzeniu posiadłości, albo w powiększeniu ziemi uprawnej przez kolonizowanie obszarów, leżących pustką, lub porosłych lasem. Jeżeli się zaś stara powiększyć dochody na przestrzeni zdawną osiadłej, to robi to najczęściej w sposób mechaniczny przez powiększanie pańszczyźnianej robocizny. Ograniczenia prawne poddanych i ich ucisk ekonomiczny są różne w różnych stronach kraju, zależnie od warunków geograficznych i od stopnia kultury ogólnej; w ciągu XVIII wieku dochodzą one w wielu okolicach do granic, poza które już ich posunąć niepodobna.

Ucisk odbiera włościanom nadzieję poprawy bytu, praca ich staje się niedbałą i niewydatną, sprowadza to w następstwie zmniejszenie produkcji rolniczej. Lud, zaniedbany pod względem moralnym, dzieczeje, zagnieżdża się rozbójnictwo w wielu okolicach kraju, mnoży się liczba włóczęgów i żebraków, tem bardziej, że o jahnuznę łatwo, po-

nieważ równolegle z ciemnotą rośnie i pobożność w kraju.

Upadek oświaty odbija się także na poglądach ekonomicznych i na polityce ekonomicznej. Trudno sobie wyobrazić politykę gospodarczą bardziej bezmyślną i szkodliwą od prowadzonej przez sejm polskie w XVII i XVIII wieku. Najbardziej jaskrawymi tego dowodami były cenniki towarów jednolite w całym kraju, tudzież wprowadzona zamiast nich w r. 1643, a ponowiona jeszcze w r. 1661 przysięga kupców, że towary będą sprzedawali z zyskiem 7%, jeżeli są krajowcami chrześcijańskimi, 5%, jeżeli są chrześcijanami obcego pochodzenia, a 3%, jeżeli byli żydami. Stanowiło to najlepszą szkołę handlową dla żydów i prowadziło wprost do ich monopolu handlowego. Podobnie błędną była polityka monetarna i handlowo-cłowa.

Temu prymitywnemu ustrojowi społecznemu i gospodarczemu nie obcy był jednak kapitał, a nawet duch kapitalistyczny, zwłaszcza na ziemiach ruskich, gdzie dawała do tego sposobność nowa kolonizacya po »ruinie« kozackiej i tureckiej. Zewnętrznym wyrazem tego kapitalizmu są »kontrakty«, znane już w pierwszych latach panowania Jana III, t. j. tłumne zjazdy ziemiaństwa we Lwowie na Trzech Króli, dla dokonywania umów o kupna, sprzedaże i spłaty pożyczek, dzierżawy i zakładanie nowych wsi, stanowiące rodzaj

giełdy ziemiańskiej. Po pierwszym podziale 1772 przeniósł rząd polski kontrakty do Dubna, a rząd austriacki ze swej strony utrzymał tę instytucję gospodarczą nadal we Lwowie.

### 3. Przyczyny upadku.

Najbardziej zasadniczym powodem obniżenia poziomu gospodarczego Włoch i Polski wydawała się wielka zmiana światowych dróg handlowych, która się dokonała około początku XVI wieku, wskutek odkrycia przez Portugalczyków drogi morskiej do Indyi naokoło Afryki. Towary wschodnie, przychodzące dotąd przez Aleksandryę i porty syryjskie do Włoch, tudzież przez porty czarnomorskie do Polski, a z tych krajów dalej na zachód, zaczęły odtąd przychodzić przez Lizbonę do Antwerpii w XVI w., a w XVII w. do Amsterdamu, skąd rozchodziły się po całej Europie zachodniej i północnej. Dla polskiego handlu, który zaopatrywał głównie rynek wewnętrzny, a mniej dostarczał towarów wschodnich na Zachód, jeszcze daleko ważniejsze znaczenie miało wypędzenie Genuńczyków z Kaffy na Krymie w r. 1475 i opanowanie ujść Dniestru i Dniepru przez Turków. (Później ten handel wschodni odżywa, ale ma już mniejsze znaczenie). Dotykała ta zmiana dróg ludność handlową miast polskich, ale nie odbiła się ona uje-

mnie w sposób widomy do czasów Batorego, a nawet Zygmunta III; miasta polskie pomyślnie się rozwijają, skutecznie konkurując z Żydami.

Z innych przyczyn rzuca się najbardziej w oczy wojna jako powód systematycznego, a nieproduktywnego niszczenia wszystkiego tego, co w ekonomii nazywamy kapitałem, bez czego dalsza praca gospodarcza, a w konsekwencji i kulturalna, jest ogromnie utrudniona, a czasem wręcz uniemożliwiona. Polska przebywa w ciągu 62 lat, między 1648 a 1716, 55 lat wojennych, które pożogą i rabunkiem niszczyły cały obszar państwa, jak obie wielkie wojny szwedzkie, albo też pustoszyły doszczętnie prowincye południowo-wschodnie, jak wojny kozackie i tureckie. Oprócz nieprzyjaciela niszczą kraj w latach wojen, a czasem i w latach spokoju, własne wojska niekarne, a zwłaszcza niepłacone regularnie. W księgach sądowych grodzkich pełno jest skarg i wykazów szkód, wyrządzonych przez własne wojska w królewskich i dobrach duchownych, a każdy taki wykaz wynosi setki i tysiące złotych polskich.

Wojenne czasy oddziaływały zawsze ujemnie na stan i ruch ludności, tem bardziej ujemnie musiały oddziaływać one na zaludnienie Polski, kiedy Tatarzy i Turcy biorą w jasyr całą ludność zdrową, a resztę wycinają w pień, kiedy Kozacy

wycinają Polaków i Żydów, kiedy wszystkie wojska, nie wyłączając polskich, wojują nie tylko z wojskami nieprzyjacielskimi, ale i z ludnością cywilną.

Dolączają się do tego oddziaływania wojny pomory, które wojna często przygotowuje i rozszerza.

Zaraz na początku, w latach 1652—5, przechodzi przez Polskę »czarna śmierć«, która znowu nawiedziła kraj w latach 1708—11; ale przedtem i potem co parę lat na znacznych przestrzeniach grasują zarazy, np. 1717—19, 1727, 1736—7.

Na podstawie badania ruchu ludności stwierdzić możemy, że zaludnienie Polski wzrastało do połowy XVII w., w drugiej połowie tego wieku obniżyło się mniej więcej o 1/3. Najniższy stan wykazuje dziesięciolecie 1711—20. Odtąd zaczyna się ludność mnożyć, w czasie pierwszego rozbioru lub wnet potem dochodzi do liczby z przed roku 1650. W czasie pierwszego rozbioru Polska posiadała około 12 milionów ludności na przestrzeni 730.000 klm. kwadr.; daje to 16.5 mieszkańca na 1 klm. kw. Najgęściej zaludnione było województwo krakowskie, najrzadziej wschodnie województwa litewskie. Nie było to jednak zaludnienie tak rzadkie, aby uniemożliwiało poważny rozwój przemysłu i kultury w ogóle. Wystarczy zwrócić uwagę, że prowincje pomyślnie się rozwijającego państwa prus-

skiego mają zaludnienie podobne. Nowa Marchia miała wtedy (1766 r.) 17.3, Pomorze 14.5, Brandenburgia 24.1, a Śląsk pruski 34 mieszkańców na 1 km<sup>2</sup>. Galicya w całości wzięta była w 1776 również gęsto zaludniona; tyleżsamo miały wtedy i Czechy. Jeżeli te prowincje pruskie i austriackie mogły się cieszyć dobrobytem, to mogła zapewne i Polska.

Daleko szkodliwsze, niż obniżanie ogólnej liczby ludności, byłoby pogarszanie jej jakościowe przez wojnę, która dokonywa istotnie fatalnej selekcji, tępiąc najdzielniejszych i najofiarniejszych z pośród szlachty zwłaszcza; możemy się jednak tego tylko domyślać, ale uprawdopodobnić nie możemy.

Jako drugie po wojnie źródło gospodarczego upadku Polski należy wymienić zbytek warstwy szlacheckiej, zbytek w jedzeniu i piciu, w strojach, w trzymaniu ogromnej ilości dworzaków, służby i innych pasożytów, wojsk prywatnych, jednanie sobie stronników i przyjaciół kosztownymi ucztami i polowaniami, które kosztowały dziesiątki i setki tysięcy złotych. Cała ta nadmierna konsumpcja niszczy kapitały krajowe, podobnie jak wojna. Zbytek należy właściwie do czynników tworzących kapitały i sprowadzających nowy rozdział dóbr, to też i zbytek polskiej szlachty przyczyniał się do tworzenia kapitałów, ale

zagranicą, skąd sprowadzano wina, jedwabie, koronki, meble, biżuterie i t. d.

Wojny powiększają nagle obciążenie podatkowe ludności produkującej, zarówno wiejskiej, jak miejskiej, do niesłychanych granic. Według uchwał sejmowych w ciągu 31 lat od 1648 do 1678 miała Korona zapłacić 157-krotny pobór i 81-krotne podymne i 8-krotne pogłównne, Litwa zaś miała wnieść do skarbu 194-krotne podymne, 25-krotny pobór i 4-krotne pogłównne prócz podatków pośrednich, jak cło, czopowe czyli szeleżne, podatek od tytoniu, papieru, donatywy kupieckie. Takiego natychmiastowego spłacania przez państwo kosztów wojennych, równającego się konfiskacie dochodów, a nawet majątku ludności opodatkowanej, nie mógłby wytrzymać żaden ustrój gospodarczy. Pod wpływem tej gospodarki skarbowej uległ gwałtownemu przekształceniu ustrój ekonomiczny społeczeństwa, stosunek sił między szlachtą i duchowieństwem, nieplacącymi prawie podatków bezpośrednich i pośrednich, a ludnością pracującą został zupełnie zwichnięty, siły włościństwa i mieszczaństwa poprostu uległy zanikowi.

Wojna zrujnowała także system monetarny Polski. Dla zysków z mennicy cztery razy niższano między 1654 a 1660 r. stopę menniczą tak, że złoty polski z 7.5 gramów czystego srebra spadł na 3.36 gramów, czyli na 45% swojej

wartości, a nawet wprowadzono masowo monetę miedzianą. Skutki wprowadzenia lichej złotówki, zwanej tyńfem, i miedzianego szeląga były tak fatalne, że w r. 1667 zamknięto mennice, które z małemi przerwami aż do 1766 były nieczynne. Za Augusta II i III doszło do tego, że za właściwą monetę obiegową były uważane pieniądze miedziane, w których się liczyło na złote polskie i w nich wyrażało kurs starych polskich i obcych monet srebrnych i złotych, mających stałą ilość czystego kruszcu i obieg międzynarodowy. To też dukat z wartości 56 gr. za Stefana Batorego osiągnął za Augusta III wartość 540 gr. (18 złp.), czyli prawie 10 razy większą, a talar z 35 gr. doszedł do wartości 240 groszy (8 złp.), a więc wart był 7 razy więcej. Polska zalewana była coraz to gorszą monetą, fabrykowaną przez króla w Saksonii, co było tolerowane przez sejm bezsilny, i fałszowaną na Śląsku pruskim i Spiżu austriackim. Koroną tego stanu były fałszerstwa Fryderyka II w czasie wojny 7-letniej, które mu w wysokim stopniu dopomogły do przetrwania. Ogólna szkoda społeczeństwa polskiego, obliczana na 100 mil. złp. przez króla Stanisława Augusta, była zyskiem obcych. Państwo lekkomyślnie nadużyło prawa bicia monety, a potem się go wyrzekło, dając sposobność obcym do wyzysku i do ubożenia kraju. Zubożenie ludności i spadek wartości tych jednostek pieniężnych, które nadal w ustawach

i taryfach podatkowych figurują, spowodował ruinę skarbu państwowego.

Skarbowość Rzplitej przedstawia się nadzwyczaj smutno w pierwszej połowie XVIII wieku.

Stosunki w skarbowości i przeważające w społeczeństwie poglądy na nią są fatalne. Administracja skarbowa jest nieudolna i ogromnie kosztowna, a przytem nieuczciwa, każdy nowy podatek ma tendencję do zmniejszenia się przy następnych poborach przez abjuraty i defraudacye; to też za najodpowiedniejszą tej administracji formę uchodzi wydzierżawienie całego skarbu przez licytacyę i ten sposób zalecają oficjalnie pacta conventa Augustowi III.

Skarb nadworny i skarb pospolity koronny i litewski wykazuje (około 1700) zaledwie 1.5 mil. złp. dochodu. Około 1722 po uchwaleniu na sejmie niemym 1717 r. stałego budżetu wojkowego, wynoszącego 7 mil. złp., dochód ogólny wynosi 8.4 mil. złp. Bywały jednak lata, jak np. r. 1719, w których skarb koronny, pomijając płacę wojska, miał dochodu zaledwie 500.000 złp., a więc ilość, nie przekraczającą dochodów przeciętnego magnata polskiego. Zresztą daleko lepszą, niż złoty polski, miarą skarbu będzie talar, pieniądz międzynarodowy o stopie, ulegającej bardzo małym zmianom ilości srebra. Otóż około r. 1700 budżet króla, Korony i Litwy wynosił około 190.000 talarów, około r. 1722 1,050.000 tal., kiedy za Ste-

fana Batorego około r. 1580 ogólny dochód skarbowy 963.000 złp. równał się 825.000 tal., a około 1672 6.200.000 złp., tj. 640.000 tal. Skarby polskie dostarczały na potrzeby publiczne i królewskie na początku panowania Augusta II  $4\frac{1}{2}$  razy mniej, niż za Stefana Batorego, a 3 razy mniej, niż za króla Michała. Po sejmie 1717 r. dochody wynosiły 1,050.000 talarów, a więc niewiele więcej, niż przed 150 laty. I stan ten przetrwał niezmieniony prawie do czasów Stanisława Augusta.

Za te pieniądze niepodobna było utrzymać poważnej armii. Sejm 1717 r. uchwalił utworzenie stałej armii z 24.000 ludzi złożonej, w rzeczywistości nigdy wojska nie było więcej nad połowę tej ilości. Było ono zabytkiem archaicznym pod każdym względem, tak co do uzbrojenia i rodzajów broni, jak formowania i administracji. Masa oficerów i towarzyszy niekarnych, niewycwiczonych, nieobecnych przy swoich oddziałach, była niepotrzebnym balastem. Wojsko, dobre do parad pogrzebowych, po starym pilnowało bezpiecznej teraz granicy tureckiej. Pospolite ruszenie oddawna nie przedstawiało militarnej wartości. Ostatnią rzetelną usługę oddało w bitwie pod Beresteczkiem z czernią kozacką, przedstawiającą jeszcze mniejszą, niż ono, siłę bojową. Pod Żórawno (1676 r.) spóźnili się panowie pospolitacy. W wojnie północnej nie występowało pospolite ruszenie wcale. Partyzanci konfederacyi barskiej,

coś pośredniego między pospolitem ruszeniem a regularną armią, nie wytrzymują walki z armią rosyjską.

#### 4. Porównanie sił i polityki społeczno-gospodarczej państw zaborczych i Polski.

Tymczasem jakże się przedstawiają siły finansowe i wojskowe trzech monarchii zaborczych, sąsiadujących z Rzeczpospolitą polską?

Dochody państwa pruskiego w r. 1740, liczącego 2.2 mil. ludności na 112.000 klm. kw., wynoszą 7 mil. talarów, a w czasie wojny siedmioletniej przy 3.7 mil. ludności 24.8 mil. talarów. Przypominam, że Polska wtedy daje tylko 1 mil. tal. przy około 10 mil. ludności. Wydajność skarbową ludności państwa pruskiego mogła być 75 razy większą, niż ludności państwa polskiego.

Fryderyk II obejmuje po ojcu 80.000 wojska stałego i 10 mil. tal. skarbu wojennego, doprowadza armię na początku wojny siedmioletniej do 250.000 pierwszorzędneho wojska. Po r. 1772 armia stała wynosiła 186.000 ludzi, a dochody roczne państwa 23 mil. tal., skarb zaś wojenny w r. 1786 54 mil. tal.

Austryacka monarchia miała około 1718—30 blisko 33 mil. dochodu, w 1740 przy 20 mil. ludności na obszarze 530.000 klm.<sup>2</sup> 16.6 mil. tal.

i armię 135.000-tysięczną, w r. 1756 36.9 mil. tal. i 200.000 żołnierza.

Rosya wykazuje dochodu w roku 1701 prawie 3 mil. rubli, w r. 1724 8.5 mil., w r. 1764 19.4 mil. rubli. Armia rosyjska w końcu panowania Piotra Wielkiego liczyła około 220.000, pod koniec wojny 7-letniej 350.000, w r. 1791 dochodzi do 400.000 ludzi. Były to więc potęgi przerastające Polskę tak dalece, że każda z nich z osobna była w stanie pokonać Polskę z największą łatwością, a cóż dopiero, gdy się ze sobą porozumiały.

Dla Polśkinie było ratunku, uległa przemocy, bo nie miał jej kto bronić, nie było jej czem bronić.

Wojny były dla Polski daleko większym ciosem, niż wojna 30-letnia dla Niemiec, nie tylko bowiem trwały dwa razy dłużej, ale i spustoszenie było daleko dotkliwsze. Znużenie i wyczerpanie nerwowe było głębsze, a potrzeba odpoczynku większa. Ogarnęło społeczeństwo lenistwo umysłowe i fizyczne. Upadek kulturalny, umysłowy i moralny musiał być w Polsce większy, niż w Niemczech. Inna rzecz, czy ten okres ciemnoty i barbarzyństwa powinien trwać tak długo, jak w rzeczywistości trwał. Przytem zachodzą dwie ważne różnice między Polską a Niemcami. Po pierwsze pod koniec XVII w. i na początku XVIII w. chronią się do Niemiec protestanckich, zwłaszcza do Prus, pracowite i inteligentne rze-

sze francuskich hugenotów, które im przynoszą wysoką kulturę przemysłową francuską, gdy do Polski przybywają w pierwszej połowie XVIII w. nieliczni przedstawiciele niemieckiego sekciarstwa, którzy nie mogli oddziaływać poważnie na podniesienie gospodarstwa społecznego, a zwłaszcza przemysłu. Po drugiej dynastye niemieckiej, wzorującej się na systemie administracyjnym francuskim i wspieranej przez naukę kameralistów, pracują systematycznie nad podniesieniem gospodarzem i kulturalnym ludności, celem powiększenia swej potęgi, Polska zaś pozostaje pod panowaniem najgorszych monarchów, demoralizujących społeczeństwo wprost, lub obojętnie odnoszących się do państwa polskiego.

Listkiem figowym, którym zaborcze monarchie najchętniej zakrywały wobec świata swój bezwstyd rozbójniczy, było wyzwolenie ludu z niewoli szlachty. Już oddawna, a w wieku XVIII powszechnie obcy autorzy wytykają polskiej szlachcie ucisk chłopów. Istotnie w Koronie ochrony prawnej dla swych osób, ani dla swej pracy i mienia, nie mają poddani włościanie żadnej, na Litwie bardzo małą. Jedyłą ochronę dla nich stanowi sumienie szlachcica, stąd wielka różnorodność położenia włościan w Polsce.

Ustrój agrarny folwarczno-pańszczyźniany panował w XVIII wieku w Niemczech prawie całych, w Danii, w Czechach, na Węgrzech, w Ro-

syi i Rumunii. Ucisk ekonomiczny włościan w Polsce nie był większy, niż w Czechach lub na Śląsku, zamieszkałym przez polską ludność. Jeżeli u nas władztwo nad osobami dochodzi niekiedy aż do sprzedaży bez gruntu, to to samo zdarza się w prowincjach państwa pruskiego, na Pomorzu i w Prusach książęcych, w Meklemburgii, nie mówiąc już o Rosyi, w której władza monarcha właśnie w XVIII wieku, i to w osobach najbardziej postępowych monarchów, Piotra Wielkiego i Katarzyny II, ucisk włościan posuwa aż do istotnego niewolnictwa. Fryderyk II, który szydzi i urąga Polsce za ucisk chłopów i ogłasza zniesienie niewoli (*»Leibeigenschaft«*) na obszarach zagrabionych, co i Józef II zrobił, nie umiał jednak absolutnie nic zrobić dla ulżenia doli chłopskiej w dobrach prywatnych dawnych swych prowincyi, dla usunięcia tortur i batożenia chłopów, dla zniesienia pańszczyzny niewymiernej i t. d. Jeżeli tamtym państwom ucisk włościaństwa nie był przeszkodą do życia i zdrowia, to trzeba przyznać, że nie mógł być przeszkodą i państwu polskiemu.

Ruinę systemu monetarnego sprowadza na Niemcy wojna 30-letnia na długie lata, potem na Prusy wojna 7-letnia, ale już na kilka tylko lat. I w Polsce przy dobrej woli można było naprawić system monetarny w paru latach.

Nasze zasady podatkowe wcale nie raziły swoją

prymitywnością w porównaniu z Austryą i Prusami aż do reform po wojnie 7-letniej, tem bardziej nie raziły one w porównaniu z Rosyą. Wolność podatkowa szlachty została w tych państwach przewyciężona już w XVII w., ale szczerkowo istniała jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku.

Błędna polityka celna Polski nie była także całkowitym wyjątkiem w Europie, górowała zaś nad polityką celną pruską i austryacką wytworzeniem jednolitych obszarów celnych — koronnego i litewskiego. Już w r. 1717 wprowadzono częściowo stałe podatki, niezależne od uchwał każdorazowego sejmku. Wypuszczanie w dzierżawę dochodów skarbowych, płynących z podatków pośrednich, było często praktykowane w Austrii i Prusach, domeny zaś były w Prusach zawsze wydzierżawiane.

Główną wadą skarbowości polskiej była miżerna jej wydajność w porównaniu z państwami zaborczymi. Czy istotnie nie było na to rady, czy nie można było wyciągnąć więcej z tego uboższego kraju? Otóż nie ulega wątpliwości, że można było przy dobrej woli już w parę lat po wojnie północnej dać skarbowi kilkakrotnie więcej, niż uchwalił sejm 1717 r. Gdyby królewskoczyzny wydzierżawiano, jak już w r. 1708 radził Karwicki, mogłyby przynieść nie ćwierć miliona złp. — ale conajmniej 10, a nawet może 20 razy tyle. Gdyby

się szlachta zrzekła soli suchedniowej, do której pobierania nie miała właściwie tytułu, miałby król pół miliona złp. więcej, zaprowadzenie zaś monopolu solnego przysporzyłoby parę milionów skarbowi. Gdyby administracja celna była sprężysta i uczciwa, a cło generalne na stałe wprowadzone, podobnie jak pogłównne, toby już około 1715 mogło wpływać z niego do skarbu 2—3 milionów złp., które zaczęły wpływać w latach 1765—7. Również śmiesznie niskie dochody z podatków od trunków mogła administracja wielokrotnie powiększyć bez podnoszenia stopy opodatkowania. Tosamo da się powiedzieć o pogłównem żydowskiem, a do pewnego stopnia i pozostałych podatkach. Tak więc można było bez wprowadzania zupełnie nowego systemu podatkowego, a jedynie przez uczciwą i sprężystą administrację podatków, osiągnąć nie 1 milion talarów, ale około 4—5, a z biegiem czasu więcej, uczyniwszy na wzór Prus olbrzymie domeny głównem źródłem dochodów skarbowych.

Jak wiadomo, stosunki ekonomiczne są wynikiem działań woli ludzkiej w danych warunkach przyrodzonych, moglibyśmy je więc oskarżać o spowodowanie upadku Polski, gdyby mimo starań i wysiłków podjętych przez ludzi nie dały się zmienić. Ale wiemy, że długo nikt nie myślał o oddziaływaniu na nie, o ich kształtowaniu, gdy zaś pomyślano o tem, stosunki ekonomiczne Pol-

ski okazały ogromną podatność wszelkim celowym działaniom czy to państwowym, czy prywatnym.

Polska upadła. W jej upadku odegrały czynniki gospodarcze wybitną rolę. Żaden jednak z tych czynników nie był decydujący, jak nie było nim położenie geograficzne, ani cechy rasowe szlachty, czy całej ludności. Rozstrzygającym według mego zdania, momentem dla upadku Polski był brak silnej i rozumnej woli do utrzymania się przy niepodległości państwowej w warunkach, w jakich się Polska znajdowała w XVIII wieku. Że woli tej nie było w chwili pierwszego rozbioru Polski, świadczy haniebne zachowanie się wobec Austrii i Prus szlachty w dzielnicach zabranych. Tym ludziom własne państwo było obojętne, a więc właściwie niepotrzebne. Twardą wolę do niepodległego bytu objawić może społeczeństwo ubogie i źle granice mające.

Fryderyk II, mając państwo o najgorszych granicach, jakie sobie tylko wyobrazić można, potrafił się utrzymać przeciw koalicji państw kilkakroć silniejszych. Naodwrot trudno sobie wyobrazić lepsze granice, jak mają Węgry, a jednak są one w XVI i XVII w. na 3 części rozbite. Że do prowadzenia zwycięskich wojen niekoniecznie potrzeba bogatego skarbu, dowodem zdobycie państwa rzymskiego przez ludy germańskie, zbudowanie ogromnego państwa przez Litwinów

w XIV w., udział Szwecyi w 30-letniej wojnie, wojny zrujnowanej finansowo rewolucyjnej Francyi przeciw Europie monarchicznej.

Byt i upadek państwa polskiego, to kwestya stosunku jej sił do sił sąsiadów, bo między państwami, jak między zwierzętami, ma prawo do życia tylko to, które się umie obronić. Państwa, to organizmy żywe, które na siebie oddziaływują, cisną i wzajemnie się pożerają; tak jest dotąd, jak to dobrze widzimy. Aby to zrozumieć, Polska miała dosyć nauki, i to bardzo świeżej, w wojnach szwedzkich, tureckich, moskiewskich, kozackich, siedmiogrodzkich, a jednak nie zrozumiała tej nauki i nie zapamiętała jej, przeciwnie w poglądzie na państwo uległa atawizmowi gminowładztwa przedhistorycznego. Wzrost absolutyzmu naokoło napawał szlachtę lękiem, ale jako środki obronne przeciwstawiła mu bezmyślnie państwo bez administracyi, bez skarbu i bez wojska. Z obawy o wolność swoją nie chciała liczniejszego wojska stałego, choć władzę nad niem mieli dwaj hetmani, a nie król. Sama zaś jako pospolite ruszenie ani chciała, ani była zdolna stawić czoła nowoczesnym regularnym armiom, choć ciągle powtarzała obłudny frazes, że »robur piersi szlacheckich« stanowi obronę ojczyzny.

Możnowładztwo traktuje państwo, jego zasoby i organizacyę, podobnie jak chłopi nieoświeceni wspólne pastwisko gminne: chce użytkować naj-

więcej, a nie robić żadnych nakładów. Można zagrabiali królewszczyzny, z których płacili śmieszoną kwotę 255-290.000 złp. rocznie, czyli 30-40.000 talarów, brali sól suchedniową po cenach niższych od kosztów produkcji, nie płacili prawie podatków i ceł, brali przy każdej sposobności sute wynagrodzenia ze skarbu za zasługi specjalne.

Brakowało Polsce stałej służby dyplomatycznej, nie widziała wzrostu potęgi Prus, nie doceniała zeuropeizowania Rosyi przez Piotra Wielkiego, nie zdawała sobie sprawy z siły instynktów zaborczych tych państw. Dopiero inwazyja rosyjska i odporność Fryderyka II przeciw koalicji w siedmioletniej wojnie rozumniejszym zaczęła otwierać oczy na położenie Polski, ale te same fakty zwróciły uwagę sąsiadom, że Polska bezwładna niemal jak trup.

## 5. Odrodzenie.

Trzeba było takiego uderzenia obuchem w łeb, jakim był pierwszy rozbiór Polski, a potem trzeba było jeszcze kilkunastu lat refleksyi, aby ogół szlachecki przestał karmić się nadzieją, że zaborcy się poróżnią, i liczyć na obronę przed ostatecznym rozbiorem przez szlachetną Europę. Wrócił zdrowy instynkt samozachowawczy, ożył silny zmysł państwowy. Polska się obudziła, zaczęła stopniowo przygotowywać się do obrony. Praca

ta wykazuje wspaniałe momenty. Siły gospodarcze rosną zdumiewająco szybko. Odrodzenie jest wszechstronne i całkowite, moment bezwładności tak politycznej, jak i gospodarczej, został przewyciężony.

Stopniowo zaczynają się przedostawać do Polski poglądy, które kierowały życiem gospodarczem w Niemczech i we Francyi. Ścisłe stosunki handlowe z Saksonią, która się oddawna doskonale rozwija, a zwłaszcza styczność bezpośrednia z przedstawicielami tamtejszej administracyi, oddziaływa najsilniej. W Brandenburgii i na Śląsku widziano żywy ruch gospodarczy, podniecany i kierowany przez państwo. Wielu możnych jeździło do Francyi i na dwór króla Stanisława w Lotaryngii, gdzie musiało podziwiać wysoką wytwórczość przemysłową i rolniczą. To wszystko pobudzało rozumniejszych do zastanowienia się nad przyczynami zastoju i warunkami postępu.

W instruktarzach celnych widać już od początku XVIII wieku przebłyski idei merkantylistycznych. Zaczyna się myśleć o potrzebie ochrony krajowej produkcyi przemysłowej przeciw nadmiernemu importowi zagranicznemu, prawo przeciw przywozowi zbyt kosztownych towarów zwraca się wreszcie i przeciw szlachcie, nie tylko przeciw mieszczanom. Król Stanisław August i możnowładcy zaczynają w swych dobrach zakładać większe przedsiębiorstwa przemysłowe.

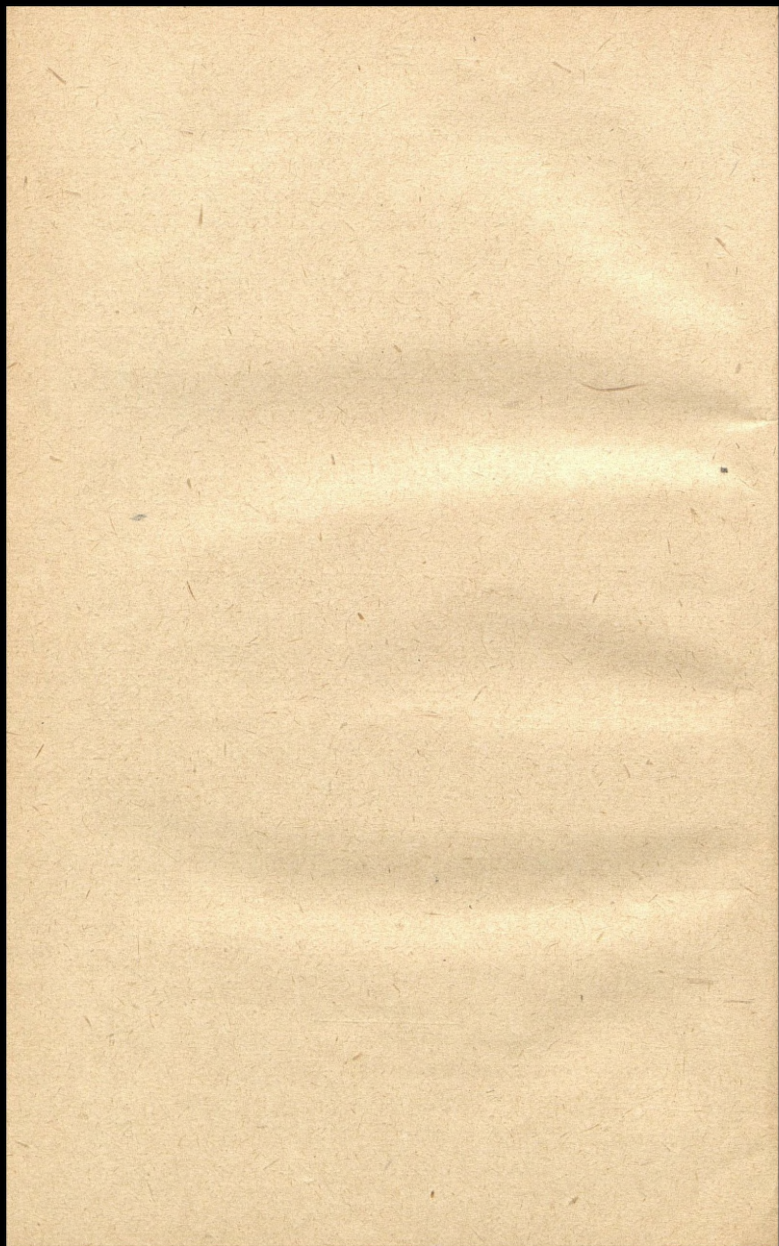
Rolnictwo czyni poważne postępy, rośnie eksport zboża, wielu właścicieli ogranicza albo znosi robociznę w swoich rozległych dobrach i przeprowadza oczyszczanie włościąn tudzież organizuje dla nich kredyt; faktyczne położenie włościąn poprawia się widocznie. Tworzy się przemysł tekstylny i metalurgiczny, budują się kanały spławne, łączące Dniepr z Niemnem (kanał Ogińskiego) i z Wisłą (kanał królewski). Mimo ogromnych trudności polityka handlowa i celna wchodzi na tory nowoczesne, zaczynają się odbudowywać miasta, dokonuje się szybko naprawa stosunków monetarnych.

Momentem zwrotnym są reformy Czartoryskich na sejmie 1764. Została wtedy utworzona komisya skarbowa, która miała się opiekować sprawami skarbowemi i ekonomicznemi (handlowemi, komunikacyjnemi), i wprowadzono cło powszechne, któremu miała podlegać także i szlachta. Sejm okazuje poważną troskę o podniesienie miast, ubezpiecza je przeciw samowoli szlachty i uchwała dla wielu znaczne subwencye. Konstytucya sejmowa z r. 1768 tworzy komisye porządkowe dla miast. Konstytucye haniebnego sejmu rozbiorowego (sejm Ponińskiego) z r. 1775 są bądź co bądź ważnym krokiem w kierunku racjonalnej polityki gospodarczej. Cło powszechne (zniesione 1766) powraca odtąd na stałe, a han-

del staje się zatrudnieniem dozwolonem dla szlachcica polskiego.

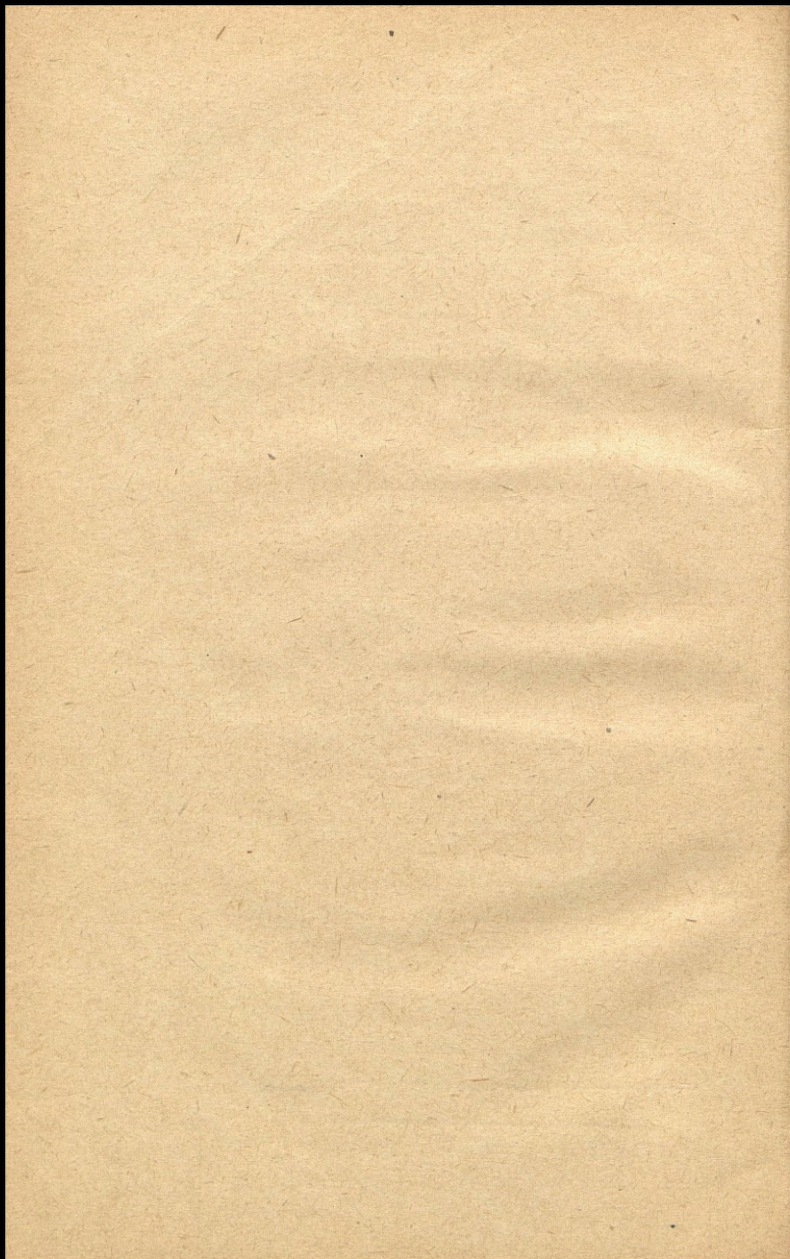
Skarb państwowy rośnie też bardzo szybko, po reformach familii 1764—7 dochody skarbowe wynoszą 16.5 milionów złp., t. j. 2.6 milionów talarów, po reformach Ponińskiego 1778—88 r. dosięgają 24 milionów złp., a z dochodami komisji edukacyjnej 25.5 milionów złp., t. j. 3.2 mil. talarów, wreszcie po wprowadzeniu »ofiary«, czyli opodatkowania szlachty, 61.5 mil. złp., t. j. 7.7 mil. talarów. W czasie wojny 1792 r. Polska doszła już do 69.000 wojska. Było to niestety o wiele zamało w porównaniu z Prusami, które były pod względem skarbowym i wojskowym 3—4 razy silniejsze, a tembardziej w porównaniu z Rosyą, z którą przyszło się Polsce zmierzyć, a która miała wtedy 400.000 wojska, przeszło 40 mil. rubli dochodów (1794), nie licząc cel, i przeszło 30 mil. ludności.

Polska jako państwo uległa przemocy, bo przestała spełniać elementarne obowiązki względem siebie, a kiedy nareszcie, niemal po upływie całego wieku, przypomniała sobie te obowiązki, było już zapóźno; drapieżcy czempredzej przystąpili do ostatecznego rozszarpania swej zdobyczy.



V.

STANISŁAW KUTRZEBA.  
SIŁY PAŃSTWOWE





Jeśli ma się ocenić wartość państwowości polskiej w epoce rozbiorów, jeśli się ją ma właściwie i sprawiedliwie ocenić, to jedna jedyna jest droga, która prowadzi do celu: porównanie ustroju i administracji polskiej Rzeczypospolitej z ustrojem i administracją innych państw tej samej epoki pod tym kątem widzenia, czy Polska przy swoich instytucjach wydobyla z zasobów, jakimi rozporządzała, taką sumę siły państwowej, jaką wydobyla współcześnie inne państwa ze swoich zasobów przy swoich, odrębnych od polskich, instytucjach prawno-państwowych? A jeśli odpowiedź wypadnie tak, iż Polska nie wydobyla w zględnie równej siły, to trzeba jeszcze dodatkowo powiedzieć, dlaczego się to stało, dlaczego polskie instytucje prawno-państwowe nie zdołały spełnić tego zadania w równej mierze, jak instytucje państw innych?

Jak z tego »postawienia« problemu widać, uważam za zgoła błędne rozumowania, częste w historyografii, które wychodziły z takiego zało-

żenia: Polska miała inne urządzenia, niż państwa ościenne; Polska upadła, tamte państwa nie upadły; a więc urządzenia Polski były winne temu, że Polska upadła, były złe. Syllogizm ten, tak często spotykany, pozornie przekonywający, gruntownie jest błędny i płytki. Wszakże może upaść państwo bogate, świetnie urządzone, z ludnością odznaczającą się wysokim stopniem rozwoju oświaty i charakteru, jeśli na nie uderzy państwo biedne, niżej stojące od niego tak co do rozwoju form państwowych, jak co do oświaty i charakteru ludności, ale przeważające znacznie siłą, którą może wystawić do boju, gdy większą ma ludność. Możliwe, dla wykazania błędności powyżej podanego syllogizmu, przytaczać liczne z historii dowody. Co więcej: tego rodzaju syllogizm prejudykuje w dużej mierze o wartości pewnych form ustrojowych, a prejudykuje lekko-myślnie. Wynikałoby z niego, iż ponieważ Polska, która upadła, rządzoną była jako państwo demokratycznie, inne zaś państwa, które nie upadły i ją rozebrały, były absolutne, więc siła organizacji absolutnego państwa musi być wyższa. Nie wszyscy autorowie posunęli się tak daleko w swoich twierdzeniach, lecz przecież niejednym tą szedł drogą. I stąd przyszło do potępienia wielu norm ustrojowych Polski, potępienia, które dziwnie wygląda zwłaszcza w naszej epoce, żyjącej idealami demokratycznymi, w te ideały wierzącej. Nie

była Polska w pełni państwem demokratycznym, lecz przecież przynajmniej pewnej ilości ludności: duchowieństwu, szlachcie, a częściowo i mieszczanom, zapewniała prawa, które odpowiadają dzisiejszym prawom obywatelskim, dopuszczała te warstwy do rządów w państwie, do udziału w ustawodawstwie i administracji (samorządzie); gdy tymczasem w państwach, które Polskę rozebrały, wolności tych zgoła żadna część społeczeństwa nie miała, gdy w tych państwach ludność zgoła też nie była dopuszczoną do udziału w rządach, które sprawował tylko i wyłącznie absolutny władca. Czyż więc my, którzy holdujemy zasadzie, iż całemu społeczeństwu powinny być przyznane w państwie prawa obywatelskie, więc gwarancya wolności osobistej, netykalność własności, swoboda zgromadzeń i stowarzyszeń, wolność druku i t. d., możemy twierdzić, iż Polska miała gorszy ustrój od państw innych dlatego, że przynajmniej części społeczeństwa te prawa dawała? Czy więc my, którzy żyjemy w czasach wszechstronnego rozwoju życia parlamentarnego i coraz wzmagającej się jego potęgi i wpływu na kierunek rządów, czyż my, którzy żyjemy w czasach, kiedy samorząd stał się jedną z podstaw organizacyi życia społeczno-państwowego, możemy potępiać ustrój Polski za to, że w niej rządził nie absolutny monarcha, lecz sejm, wybierany na szerokich zasadach demokra-

tycznych, choć tylko jako sejm szlachecki, że w niej, choć tylko dla szlachty, istniała zasada *neminem captivabimus* od roku 1425, od roku 1422 zasada nietykalności majątku, że w niej istniał samorząd województw i ziem, a także samorząd miejski, prawda, że ograniczony nieco, ale dużo większy niż gdzieindziej, gdy go gdzieindziej — wcale wtedy nie było?

Potępienie wolnościowych instytucji polskich i polskich urzędów parlamentarnych i samorządnych wygląda dziwnie w ustach człowieka drugiej połowy XIX czy XX wieku, nie da się pogodzić z naszymi pojęciami o idealnej wartości urzędów państwowych.

Ale nie da się też pogodzić z naukową oceną znaczenia form państwowych dla natężenia siły państwowej, gdy równą wartość mogą mieć pod tym względem urządzenia monarchiczne, arystokratyczne czy demokratyczne. Historia dowodzi, iż państwo, urządzone w ten lub inny sposób, od skrajnego monarchizmu do skrajnego demokratyzmu, może równie wielką z siebie wydobyć siłę. Potężny był republikański Rzym, potężną jest dziś republikańska Francja, potężną była arystokratyczna Wenecja czy — przez wieki — monarchiczna Rosja i t. d. Abstrahując od innych czynników, które siłę państwu nadają, a więc od kwestyi naturalnej obronności granic, liczebności ludności państwa, stopnia jej gospodarczego roz-

woju, pozostając wyłącznie przy czynnikach ściśle państwowych, t. j. wartości tylko ustroju i administracyi, możemy stwierdzić, iż potęga państwa zależy — bez względu na formę rządów — od: 1) jedności rządu, 2) jego sprężystości i 3) zdolności pełnego zużytkowania zasobów ludzkich i materialnych, jakie państwo posiada. Te trzy czynniki równie dobrze może posiadać absolutna monarchia, arystokratyczna lub demokratyczna republika, czy jakikolwiek twór pośredni. Boć jedność rządu nie jest cechą wyłączną absolutnej monarchii; równie dobrze może ona tkwić w jakiejś arystokratycznej radzie, czy w demokratycznym sejmie, który prowadzi naród bądź wprost, bądź przez władze, jakie z siebie wyłania. A równie dobrze może brakować jedności czy w państwie absolutnem, gdy jego urządzenia między sobą nie harmonizują, gdy ciało urzędnicze, jak np. w Rosyi, może stawać w poprzek dążeniom władcy, czy w republice, która na podobne może cierpieć wady. Sprężystą była administracya już w absolutnych Prusiech, sprężystą jest w demokratycznej Francyi, gdy brakowało tej sprężystości absolutnej Rosyi czy Turcyi. Umiały zużytkować swoje zasoby w toczącej się wojnie demokratyczna Francya czy Anglia, jak monarchiczno-konstytucyjne Prusy, czy — mimo wszystko w dużej mierze — despotyczna Rosya.

A więc pytanie co do Polski, jeśli się patrzy

z punktu widzenia jej rozbiorów i kwestyi jej państwowej siły, tak stawiać należy: nie, czy nasze urządzenia demokratyczno-szlacheckie jako takie były złe, bo one mają pełne conajmniej swoje równouprawnienie z innymi formami, tylko czy była równa w nich jedność rządu, równa sprężystość, równa zdolność zużytkowania materiału ludzkiego i gospodarczego, jak w państwach absolutnych, które ją otaczały; a jeśli powiemy, że nie, to wtedy odpowiedzieć trzeba na pytanie, czy, względnie o ile, tym formom odrębnym państwowości polskiej należy winę tego przypisać.

Nim jednak jeszcze przejdę do odpowiedzi na te pytania, chcę jedną uczynić uwagę. Nie można traktować państwowości Polski w drugiej połowie XVIII stulecia jako jednolitej co do charakteru norm ustrojowych i działalności administracyjnej; przypadają przecież na ten właśnie okres daleko idące reformy, rozpoczęte częściowo już w czasie ostatniego bezkrólewia, a które do szczytu doszły w konstytucyi trzeciego maja i w tych licznych ustawach, które ją uzupełniły w latach 1791 i 1792. Błędem metodycznym byłoby nie uwzględniać różnicy wartości tej państwowości z przed reform a po reformach. Barwienie na różowo obrazu tej państwowości z przed okresu reform przez sztuczne pokrywanie jej wad farbami z epoki poreformowej nie odpowiadałoby żądaniom ścisłości i bezstronności historycznej, bu-

działoby w umysłach choć nieco krytycznych wogóle wątpliwości co do wartości takiej naukowej oceny. Zadaniem zaś tych naszych wykładów — nie bezwzględna apologetyka naszej przeszłości, ale chęć wydobycia prawdy, usunięcia wprawdzie zarzutów, które nie mają naukowej podstawy, ale z wyraźnem przyznaniem tych wad, jakie tkwiły w naszym ustroju. Społeczeństwo nasze — nie dziecko, które chciałoby się samo okłamywać; poznanie wad, przyznanie się do nich, najlepszą jest chyba poprawą. Ale — przyznanie się do wad, które istotnie były, nie do tych, które w nas wma- wiali — obcy i swoi, podkopując przez to nasze zaufanie w własne siły.

A więc — jakże się przedstawiała siła państwowa Polski w okresie przed reformami?

Jeśli jedność budowy państwowej Polski wziąć pod rozwagę, w pewnych kierunkach była ona silniej, lepiej rozwiniętą, niż w innych państwach europejskich. Idea Jagiellońska, która łączyła terytorya w jedną państwową całość drogą dobrowolnych wcieleń i braterskich unii, szybciej i pewniej doprowadziła do wytworzenia pojęcia jednego terytoryum państwowego, niż środki przymusu, których używały inne państwa. Jeszcze dzieliła się Polska na dwa państwowe twory: Koronę i Litwę, już jednak zupełnie zasymilowane co do form ustrojowych, a łączące się silnie przez wspólny sejm. O ileż dalej było

do takiego zjednoczenia Włochom czy Rzeszy niemieckiej! A i połączenie ówczesnych austriackich terytoryów było z punktu widzenia prawno-państwowego o wiele niższe.

Inaczej jednak przedstawia się j e d n o ś ć r z ą d o w a w Polsce a w innych państwach. Nie znalazła wprawdzie Polska takiego dualizmu władz, jakiego resztki jeszcze wówczas istniały w państwach niemieckich, zwłaszcza w Austrii, gdzie obok władcy rządziły wydziały sejmowe, prawda, że w coraz drobniejszej mierze. Jeszcze dość szwankowała zasada jednolitości w urzędzeniu władz w państwach zachodniej Europy; jeśli się przyrzyć tym rozmaitym kollegiom, które władzę wykonywały w drugiej połowie XVIII wieku w Austrii, Francji, Prusiech czy Rosyi, widać w nich często brak zwartości, błędy w rozdziale kompetencyi i t. d. Jednakże przecież kierunek tych rządów był już w zasadzie jednolity, gdy te wszystkie urzędy gięły się do stóp władcy, gdy Fryderyk II, Józef II czy Katarzyna II, potrafili z tych urzędów podatne w swoich rękach urobić narzędzia. Pod tym względem gorzej się przedstawia współczesna Polski budowa, gdy wszechwładny w polityce sejm nie rządził stale, a z przerwami tylko, pozbawiony w międzysejmowym czasie reprezentacyi, któraby jego myśli była wykonawczynią, gdy więc mogła równolegle innymi torami iść polityka króla, gdy zasada elekcyi przy-

czyniała się dużo do gzygzakowości polskiej polityki zewnętrznej, a i wewnętrznej, i gdy przede wszystkim ani sejm, ani król nie poddali sobie bezwzględnie naczelników administracyi. Oddzielnie każdy dla siebie swoją dziedziną zarządzali ministrowie Rzeczypospolitej: kanclerzowie, marszałkowie, podskarbiowie i hetmani, z których każdy mógł swoją odrębną prowadzić politykę. Nie wytworzyła też Polska kollegialnego chociażby ciała, któreby mogło być w swoich rękach trzymać cugle władzy, łącząc przynajmniej w pewnej mierze odrębne sfery działalności ministrów, jak to już w XVIII wieku przeważnie się stało w innych państwach. A od czasu do czasu konfederacye rozszczepiały najwyższą władzę w państwie lub legalną poddawały pod tę, która chwilowo wszechmocną się stawała.

To największy był błąd ustrojowy polskiej Rzeczypospolitej. Mógł rządzić i sejm, nie koniecznie władca; ale trzeba było, by rządził jednolicie.

Obok braku jedności w władzy — silnie występował brak sprężystości. I sprężystości innych państw daleko jeszcze było, bardzo daleko, do tej, którą wytworzył we Francyi Napoleon, którą zdobyły sobie Prusy w XIX stuleciu przez reformy Steina i Hardenberga. Jeszcze w tych państwach widać znaczne zawikłanie w atrybucyach poszczególnych władz, jeszcze wielkie ich niewyrobieenie. Ale przecież, choć tym

władzom daleko do ideału, sprężystości było w nich dużo więcej, niż w Polsce. Sprężystość w Polsce rozbiły: zła organizacja elekcji, zasada jednomyślności i liberi veto w sejmie, więc w ustawodawstwie zwłaszcza, w administracji zaś dożywność urzędów, brak ścisłego podporządkowania urzędów niższych pod wyższe, a najwyższych pod króla lub sejm, oraz niedostateczność przepisów o odpowiedzialności urzędników za ich działania, względnie zaniedbania.

A wreszcie trzecia kwestya: wyzyskania zasobów ludzkich i materialnych państwa, zatem kwestya wojska i skarbu. Nie miała Polska tak znacznej liczby ludności, jak Francya, Rosya lub Austrya, lecz większą, niż jakiegokolwiek inne państwo europejskie. Jednak armia jej tylko 24.000 wynosiła według przepisów z r. 1717, przez Rosyę narzuconych, więc ledwie  $\frac{1}{4}$ % ogółu mieszkańców, gdy w innych państwach w czasie pokoju na wojsko przypadało 1—2%, w Prusiech nawet 3%. Nie trzeba dowodzić, że armia polska mogła być większa. I mogło starczyć na to zasobów pieniężnych. Nie była Polska wprawdzie tak bogata, jak inne państwa. Jednakże choćby nawet bez podniesienia dobrobytu ludności, można było większe uzyskać państwowe dochody. Świadczy o tem okres następny, gdy skarbowi umiano zapewnić znaczne wzmożenie. Tembardziej byłyby dochody państwowe wyższe,

gdyby administrację kraju szerzej pojmowano, gdyby ona objęła swoją działalnością wszystkie warstwy ludności, więc także ludność włościańską, i całe życie gospodarcze, jak to działo się na zachodzie, w Anglii zwłaszcza i Francyi, w myśl postulatów merkantylistycznej polityki, częściowo zaś, choć w mniejszym stopniu, i w Niemczech, gdzie o podniesienie zamożności kraju ze względu zwłaszcza na potrzeby skarbu dbała kameralistyka. Lecz u nas tej szerzej pojętej administracji brakowało przez długie lat dziesiątki.

Zgoła i n a c z e j przedstawia się obraz Rzeczypospolitej polskiej po okresie reform, więc przed drugim i trzecim rozbiorem. Już utworzenie w r. 1774 Rady Nieustającej dało Polsce jednolity rząd, z sejmu wychodzący. Wprost idealną jedność przyniosła krajowi konstytucya 3-go maja: usunęła ostatecznie podział na Koronę i Litwę, władzę administracyjną oddała królowi, który miał rządzić przez ministrów, nie mogących już samopas chodzić, gdy ich złączono w »straży«; a przez przyjęcie zasady odpowiedzialności ministrów i prawnie zabezpieczonych rządów parlamentarnych zapobieżono rozejściu się dróg króla i sejmu. Przez uznanie zaś dziedziczności tronu dążono do zapewnienia i ciągłości polityki.

Wwały reformy w żyły państwowe i eliksir sprężystości. W pewnej mierze sprężystość władz poprawiono przez stworzenie wielkich komisji

wojskowych i skarbowych w r. 1764, w większej przez wyraźne podporządkowanie w konstytucyi z r. 1776 wszystkich urzędów Radzie Nieustającej, ostatecznie zaś przez konstytucyę trzeciego maja, która stanęła na stanowisku bezwzględnej podległości władz w stosunku do króla i straży. Sprężystość sejmu poprawiła częściowo konstytucya 1768 roku, ograniczając jednomyślność i liberum veto, oraz ubocznie praktyka parlamentarna, a w pełni przeprowadziła ją konstytucya majowa, która wyplenila te chwasty, w ich miejsce stawiając zasadę większości. Usunęła też ona wady elekcyi, znosząc samą elekcyę, usunęła i konfederacye.

Rozszerzała się i działalność państwa, coraz dalsze obejmowała kręgi. Już komisye skarbowe z r. 1764 zajęły się zagadnieniami populacyjnej i gospodarczej polityki, rok 1773 przyniósł pierwsze w Europie ministerstwo oświaty. Konstytucya majowa powołała do życia komisye policyi, której zadania niesłychanie zakreślono szeroko, nie tylko oddając jej sprawy ogólnej spokojności, lecz także wszystkie sprawy względem wygody, przez którą rozumiano najszerszej pojętą dbałość o rozkwit wszechstronny państwa. A już taki szeroki zakres działalności oznaczono dla stworzonych nieco poprzednio (1788 r.) nowych władz administracyjnych pierwszej instancyi: komisyi cywilno-wojskowych. Jeden tu był tylko

mankament: iż dworom szlacheckim komisya policyi jeszcze nie rozkazy miała wydawać, a »ostrzeżenia« tylko i »oświecenia«. Podniesiono na duchu stan mieszczański przez reformy komisyi porządkowych, a następnie przez wielką reformę miejską z r. 1791. Konstytucya z r. 1768 i wielka majowa wniosły pojęcie opieki nad włościanami, choć nie idącej jeszcze tak daleko, jak w Austrii, lecz nie gorszej, niż w Prusiech, a o tyle przewyższającej rosyjski system niewolnych dusz. Wydatnie też, bardzo wydatnie, podniosły się dochody skarbu z dawnych i nowych podatków i opłat, rosła szybko ilość wojska, prawie trzechkrotnie liczniejszego mimo znacznego zmniejszenia kraju przez pierwszy rozbiór.

Po reformach, zwłaszcza po konstytucyi majowej, Polska nie tylko dorównała wartością państwowości innym państwom ówczesnej kontynentalnej Europy, lecz je p r z e w y ż s z y ł a. Jedność większą osiągnęła, niż którekolwiek z nich miało, pod względem sprężystości zniknęły dawne wady, tak, że śmiało się równać mogła z absolutnemi monarchiami, postawiła mieszczan w lepszych prawnych warunkach, niż gdziekolwiek byli indziej, rozpoczynała reformę włościańską, wydobywała coraz więcej z zasobów, jakie były w państwie; prawda, że brakowało jeszcze dużo, by z tych zasobów tyle wydobyto, ile wydobyć byłoby można, ale na to trzeba było przecież jesz-

cze trochę czasu, choć kilku dziesiątek lat. A przytem Polska, zdobywając to, co dobrego niosły ustroje absolutystyczne, nie wykazywała tych ohydnie ciemnych stron, jakie ich były cechą: ucisku ludności, pozbawionej wszelkich praw, zdanych na łaskę i niełaskę samowolnych władz; ona jedna obok Anglii uratowała od czasów wieków średnich zasadę wolności, ona jedna utrzymała zasadę udziału społeczeństwa w rządach, w sejmie, administracyi i samorządzie.

Jeśliby wadami ustroju Polski można było choć częściowo tłómaczyć pierwszy rozbiór — przecie jednak morderstwo człowieka, któryby nawet zawinił, zawsze morderstwem zostaje — to daremnieby szukać jakiegokolwiek usprawiedliwienia dla rozbiorów drugiego i trzeciego. To też państwa rozbiorcze usprawiedliwiałały swój czyn tem, że Polska skłaniała się do idei francuskiej rewolucyi, a więc tem, że głosiła zasady praw obywatelskich, udziału narodu w rządzie państwa. One Polskę karaly za te idee, za które potem Europa walczyła dziesiątki lat, któremi szczyli się do dziś jako największą ozdobą swej współczesnej cywilizacyi.

Jeśli można mówić, coby było się stało, gdyby...., to możnaby śmiało twierdzić, iż los Polski nie doprowadziłby do rozbiorów, gdyby reformy były przyszły o kilka dziesiątków lat wcześniej. Dlaczego jednak wcześniej nie przyszły?

Dlaczego państwa absolutne wyprzedziły Polskę w wytworzeniu jedności i sprężystości rządu, w rozszerzeniu granic działalności państwowej? Odpowiedzieć na to trzeba: dlatego, iż Polska trudniejszą wybrała drogę dla rozwoju swej państwowości. W absolutnych monarchiach, im bardziej skupiał się rząd w rękach monarchy, im był sprężystszy, im lepiej działała administracja, dobywając coraz nowych zasobów z ludności państwa, tem bardziej wznagało się stanowisko monarchy, który z tego wszystkiego bezpośrednio dla siebie i dynastji odnosił korzyść. Na szczytach społeczeństwa, w dynastji czy u jej niewielkiego grona doradców z pośród najwyższych sfer społeczeństwa, można też było łatwo znaleźć tych niewielu rozumem obdarzonych statystów, którzy rozumieli potrzeby państwa, mądrze wskazywali cele dalszej jego działalności. W Polsce zaś sejm rządził i sejmiki, więc ogół szlachty. Tu nie schodziła się korzyść państwa z korzyścią jednostek. Wzmacnianie jedności i sprężystości państwa budziło obawy o swobody ducha i materialne. Obawą przed absolutum dominium tłumaczy się obrona zasady jednomyślności, liberi veto, niezawisłości władzy urzędników wobec króla. Z obawy przed niekorzyściami materialnymi, podwyższeniem ciężarów państwowych, wynikała niechęć szlachty do reformy włościańskiej, do tworzenia silnego skarbu i silnego wojska. Trzeba było

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

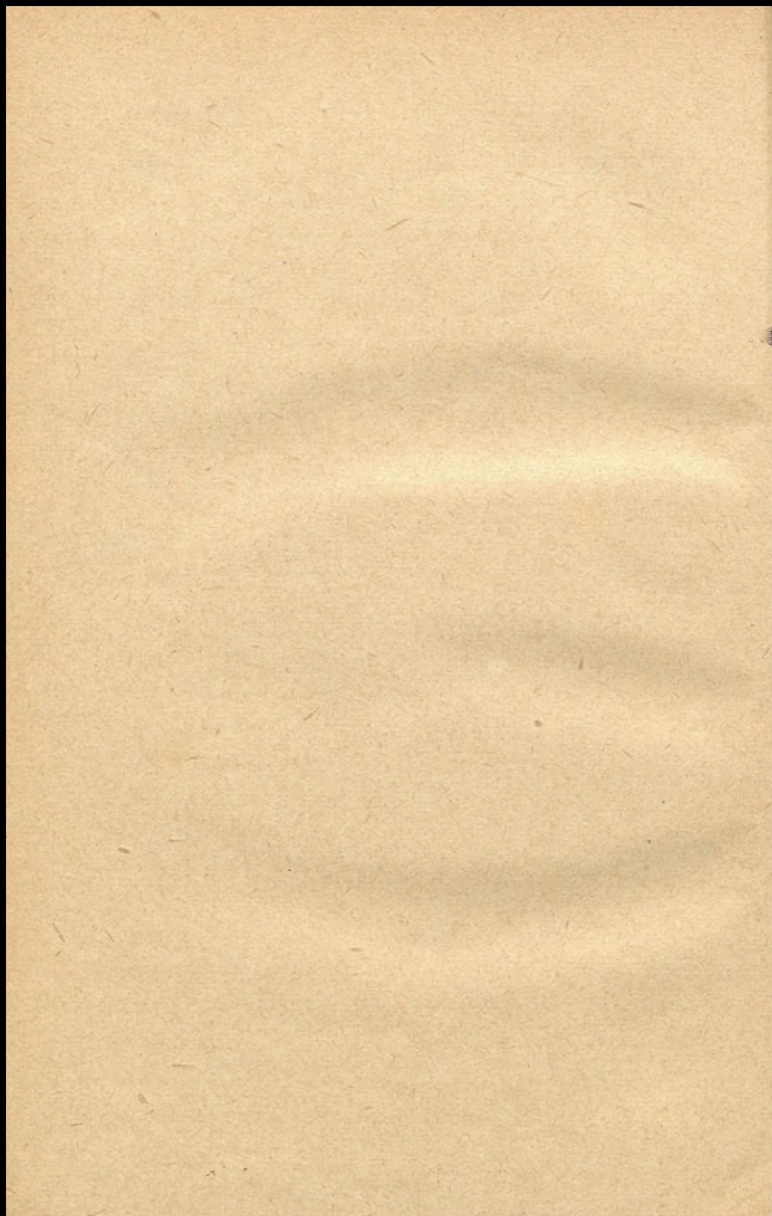
w Polsce rozumu stanu nie tylko u jednostek, stojących na czele, ale u ogółu monarchów, jakich Polska miała, będąc demokratycznie rządzoną, — u ogółu szlachty. A ten rozum dać mogły tylko: oświata i wyrobienie ducha publicznego, gdy tylko przy wyższym stopniu oświaty mogła była szlachta zrozumieć szkodliwość egzageracyi w obawach o wolność, gdy tylko wysoki duch publiczny mógł skłonić do ofiar z własnych korzyści, materyalnych czy duchowych, na rzecz ogólnego dobra: niezależności i całości Ojczyzny. Był już rozum polityczny i w pierwszej połowie XVIII stulecia, ale jeszcze w głowach jednostek: Czartoryskich, Załuskiego, Konarskiego... Sąsiednie państwa nie dozwalały jednak, by on mógł kierować Rzeczpospolitą, grozą wojny przeszkadzały reformom, a w społeczności szlacheckiej, nie dość jeszcze w ogóle swoim wyrobionej, znajdowały łatwo pomoc dla swoich zdradzieckich zamiarów. Przyszły te cnoty w szerszej mierze pod koniec bytu państwa. Lecz czy mogły przyjść wcześniej, dość wcześnie, by państwo uratować?

Na to pytanie nie odpowie historyk ustroju Polski. Odpowiedź dać może ten tylko, kto bada historję duszy narodu, jego oświatę i charakter.

VI.

JÓZEF KALLENBACH.

SILY MORALNE I UMYSŁOWE



Siły moralne i umysłowe narodu zależne są od pracy duchowej całych pokoleń. Sił odziedziczonych i pomnożonych własną pracą można używać na złe i na dobre; można też ich wcale nie używać; wtenczas leżą odłogiem, rdzewieją, kruszą się. Tylko w ciągłej czynności, w ćwiczeniu z pokolenia na pokolenie, dokonywa się przyrost sił duchowych. Płynąca woda jest czynnikiem siły twórczej; stojąca woda okrywa się pleśnią, wysycha lub przechodzi w bagno cuchnące.

Polska umysłowość świeciła jasno i szeroko w XV i XVI stuleciu: roczniki szkoły Jagiellońskiej pełne są wówczas chlubnych kart i nieśmiertelnych nazwisk. Ale już z końcem wieku XVI rozpoczyna się kwiatyzm; myśl polską zmuszał jeszcze do pracy twórczej Jan Zamoyski; lecz ze śmiercią wielkiego hetmana wątleje zwolna wielkość duszy, rozprasza się na rokosze, zdobywa jeszcze Kreml, ale go nie utrzyma, uwiła się w jałowy upust krwi w rozprawach orężnych ze Szwedem i Kozakami, aż zakończy ry-

cerskim odruchem pod Chocimem i Wiedniem. Zastój saski pozwala na używanie, układanie się do drzemki wiekowej, z której przebudzenie miało być okropne.

Jak ciężko dziś właśnie mówić o zamierających narodu siłach, o zaniku myśli, co niegdys wieńczyła skronie Skargi!

Nie możemy wprawdzie narzekać na brak informacji co do Polski wieku XVIII. Owszem, mamy ich w bród, i to takich, że stosownie do tej lub owej tendencji można nakreślić stan oświaty w Polsce za Sasów i Stanisława Augusta: albo sadzami wyłącznie, jak to czynili cudzoziemcy: Bielefeld, Essen, Forster i inni, albo na przemiany czarnymi i szaremi barwami (Real, Kausch i Roepell), albo nawet pastelami, jak to robili niektórzy pamiętnikarze, dla których wogóle ideałem społeczeństwa było »jeść, pić i popuszczać pasa«. Obfita różnolitość materiału historycznego sprawiła, że o sąd spokojny i bezstronny w czasach tuż porozbiorowych było bardzo trudno. Nie łatwo istotnie było pisać *sine ira* tym, co upadek Polski starali się objaśnić nie tylko gwałtem zewnętrznym, ale wewnętrznym rozkładem społeczeństwa; nie podobna zaś prawie było pisać o tych czasach *sine studio*, gdy samo mnóstwo ciemnych, czarnych objawów zgnilizny moralnej narzucało przemocą jako jedyne niemal wyjaśnienie rozbiorów jej anemię, nieuleczalną

jakoby, *anemiam perniciosam*, zanik ciałek życiowych.

Dzisiaj, kiedy nas dzieli półtora wieku od owych czasów, mamy możliwość — i więcej, niż możliwość, mamy obowiązek: spokojnie i sumiennie rozejrzeć się w zastoju saskim, rozpatrzyć ciemne i ponure mroki, w których leżyły się gady i plazy — ale dotrzeć także do jasnych wzgórz, skąd sączyły się drobne zrazu, a czyste strumyki, co dały wzrost ożywczym i krzepiącym sokom narodowym. Samą t. zw. *oświatą* jeszcze tu nie wiele objaśnimy. Kto się rozpatrzył w ludziach z czasów Augusta III, ten łatwo dojdzie do smutnego przekonania, że ówcześni Polacy bardzo oświeceni, a zwłaszcza jaśnie oświeceni, nie byli tym samym najmądrzejszymi i najuczciwszymi patriotami. Kto ma w pamięci hasło Zygmunta Krasińskiego, że najwyższy rozum — cnota, ten zdumieje, odnajdując ten drogocenny klejnot nie na wielkopańskich dworach, ale pod niską strzechą ludzi, nie blyszczących ani polorem europejskim, ani oświatą, nieraz zacofanych naukowo, ale oddających bez mędrkowania, gdy trzeba, mienie całe i życie dla ukochanej Rzeczypospolitej. W głuchych, odległych zaściankach, w głębi, niedostępnej wpływom błyskotliwej »kultury«, taily się nieprzebrane źródła sił rodzimych, które wzmocnią naród w długie, wiekowe lata po rozbiorach. To są ogólne przesłanki i zastrzeżenia,

aby uniknąć nieporozumień co do zdawkowych zapatrywań na jakąś fikcyjną proporcję stopnia oświaty do siły moralnej charakteru, czy to narodu wogóle, czy jednostek w tymże narodzie.

W niniejszym, z konieczności zbyt krótkim, bo ilością minut ograniczonym wykazie sił moralnych i umysłowych narodu polskiego w ciągu XVIII wieku, poprzestać musimy na przypomnieniu nie wszystkich, ale bodaj najbardziej brzemniennych w następstwa rysów duchowych społeczeństwa, przyczem oczywiście kwestya wychowania narodowego, a więc wychowawców i wychowywanych, na pierwszym staje planie.

Wychowanie, jak wiadomo, od wieków w Polsce spoczywało w ręku duchowieństwa. Mimo woli tym zwrotem wyraziłem tu podwójną prawdę: wychowanie narodowe istotnie nie szło naprzód, ale spoczywało: Zamojskiego Akademia była w XVI wieku ostatnią próbą samodzielnego odrodzenia na polu narodowej pedagogii; naród, jak zwykle, myśli wielkiej dał uwieść w niewiele lat po śmierci jej twórcy. Cały wiek XVII wypełniony był jałową walką krakowskiej Akademii z Jezuitami o monopol i prerogatywy pedagogii, następnie rywalizacją Jezuitów z Pijarami, już na tle wyższem, ale bez jakiegoś stanowczego, przełomowego wyniku. Nie tyle wszakże system szkolny w ocenie wpływu duchowieństwa na naród należy mieć tu na względzie, ile raczej

stary stosunek księdza do dworu i do chłopca. Ksiądz w Polsce był od wieków niezawodnym wskaźnikiem społeczno-kulturalnych stosunków w narodzie. Dostrzegł tego bystro już Mikołaj Rey, kiedy w swej »Krótkiej rozprawie między panem, wójtem a plebanem« zawarł niejako mikrokosmos spraw polskich, wiecznotrwałych; poruszone tam dolegliwości będą z wiekami zmieniać nazwy i zabarwienie, stopień zaognienia lub reakcyi — ale w zasadzie swej będą trwać aż do rozbiorów, a nawet przeżyją rozbiory. Otóż stwierdzić trzeba, że na ogół za Sasów wykształcenie duchowieństwa w Polsce, tak zakonnego, jak świeckiego, było płytkie, miejscami zaś przerażająco ubogie.

Pomnik tego ubóstwa wystawił i sobie i konfratrom dziekan rohatyński, X. Benedykt Chmielowski w osławionych *Nowych Atenach*, a co najsmutniejsza, że utrwała niejako ten pomnik zabobonów, ignorancyi, słowem obskurantyzmu, dygnitarz kościelny, arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki <sup>1)</sup>, dając Nowym Atenom aprobatę oficjalną w r. 1743! Mamy zatem w samej połowie ośmnastego wieku straszne curiosum encyklopedycznej niewiedzy polskiej, w którym niewiadomo,

---

<sup>1)</sup> Kto widział portret arcybiskupa Wyżyckiego, ten nie będzie się dziwił temu, że mógł on aprobować *Nowe Ateny*.

co bardziej podziwiać, czy naiwność kompilatora, czy jego pracowitość, czy wreszcie dokładność w przytaczaniu rzekomych źródeł? X. Chmielowski przestrzega jednak czytelników, że »auteurs w Chronologii, Anatomii i botanice nie zgadzają się, zaczym proszę ich i mnie nie cenzurować«. Mniejsza o to, że X. Chmielowski przytacza z całą powagą, jako w r. 583 po Chr. »w Turonie, mieście francuskiem, gdy chleb krajano, krew się z niego lunęła«; i to także bagatela, że w tejże Francyi »w r. 990 z deszczem pszenica i rybki padały«; ale naprawdę nie do wiary już, aby z aprobatą arcybiskupią szerzyła się w druku całkiem na seryo traktowana taka np. historia: »Matylda, hrabina Olenderska, naśmiewając się z ubogiej białogłowy, z dwojgiem dzieci żebrzącej, tyle porodziła dzieci, ile dni w roku, t. j. 365, które razem chrzcil na tacy Otto, biskup trajektański, dawszy mężczyznom imię Jana, a białogłowym Elżbiety«.

Na podkładzie takiej łatwowierności krzewił się bujnie fanatyzm religijny i zaciętrzewienie, które płaszczem wiary okrywało nieraz pobudki niskie, wierze Chrystusowej, a zwłaszcza Chrystusowej miłości, urągające. W 40 lat (a więc prawie w pół wieku) po *Nowych Atenach* ukazuje się (r. 1786) *Xiądz Pleban*, utwór niepospolity, zakreślający sobie w sferze duchownej cele podobne tym, jakie w sferze świeckiej osiągnąć pra-

gnął ośm lat przedtem *Pan Podstoli* (r. 1778). Autorstwo przypisywano biskupowi Kossakowskiemu. Znaństwo wielkie sfer duchowieństwa, tak zakonnego, jako też głównie świeckiego, dowodzi, że autor pisał rzecz swą istotnie dla tego, aby budować, a nie burzyć: »in aedificationem et non in destructionem«. Ta zmyślona podróż młodego, za granicą polerowanego dziedzica, ze wsi do wsi, to przypatrywanie się różnym typom księży polskich od wykwintnego labusia do brudnego, ordynarnego groszoroza, jest dla nas dziś nieocenionem świadectwem epoki. Już o tej tylko jednej książce możnaby napisać sporą broszurę. Dla braku czasu jeden tylko mały ustęp należy dla charakterystyki czasów z tej zapomnianej książki przytoczyć. Podróżujący dziedzic trafia do jakiejś wsi na uroczyście tam obchodzone święto. Wcześniej wstaje, aby przypatrzeć się całemu nabożeństwu: »Jużem zastał plebana na cmentarzu, fukającego i hałasującego; brew mu oczy zasłaniała, kij w rękę trzymał i ledwie z podełba na mnie spojrział... Przy drzwiach kościoła postrzegłem kilkanaście przybitych żelaznych obręczy na szyje, na ręce, na nogi, a w samych drzwiach wisiały dwa z grubych powrozów ukrecone knoty. Wchodząc w kościół, po jednej stronie na boku leżały różne, nieznanome mi wcale narzędzia: rogi na głowę, wieńiec duży ze słomy, balwanek z drzewa w chu-

sty uwiniony i inne tego gatunku kawałki — z drugiej zaś strony stała na stołku karbona duża, wielką kłódką zamknięta, i woda święcona. Kilku pleczystych chłopów wartę trzymało na wstępie do kościoła i w samym kościele, opatrzonych w potężne kije... Zaczęło się nabożeństwo od przeraźliwego płaczu na cmentarzu: wysunąłem się spieszno i postrzegłem X. Plebana, przybranego w komżę i stułę, trzymającego krzyż w rękę, stojącego nad rozciągniętym na ziemi nieszczęśliwym, którego we dwa grube powrozy przy duchownym napominaniu oprawce siekli. Ta kolej ledwie na ósmym czy dziewiątym pokładaczu zakończyła się. Dorozumiewałem się przyczyny z samej duchownej nauki, iż ta kara była za branie trunków u Żydów cudzych na wesela, chrzciny i pogrzeby, jako u nieprzyjaciół Chrystusa, czarowników i bluźnierców, pomimo karczmy X. Plebana, w której, chociaż drożej, mniejszą miarą, i nie tak dobre były trunki, przecież od wszystkiego podejrzenia wolne. Przystąpiono do drugiej ceremonii: zamykania w obręcze żelazne. Organista głosem wyniesionym z dużej księgi czytał przewinienia i przyczynę kar: »za uchybienia na mszą«..., »za pochwycenie przed nadchodzącą burzą w dzień święty siana i snopków świętych« i t. p. W niedostatku żelaza powrozami krępowano innych do popołudniowej pory, wystawując na widok rozrzewnionym rodzicom i kre-

wnym, a obcym na szyderstwo. Rozumiałem, iż się już na tym zakończyły święte upomnienia, aż w tym właśnie czasie wprowadzała się procesya z okrzykiem, wyśmianiem i skazywaniem palcami. Kilka osób szły w niej z przyprawionemi do głowy rogami za niepowściągliwość jakoby dopatrzoną żon i własne ułomności. Dziewki przybrane miały w słomiane wieńce głowy, a niektóre w rękach trzymały bałwanki z drzewa; miały to być znaki płochości, dowiedzionej z podejrzania i ze skutków... X. Pleban siadł do konfesyo-  
nału... jam się zaś żarł ze złości, rozumiejąc, że jestem do domu poprawy czyli cuchthausu, nie zaś do przybytku łagodnego Baranka, co gładzi grzechy świata, wprowadzony«<sup>1)</sup>).

Gdy taki był widnokrąg wielu proboszczy wiejskich, jakże wyglądało duchowieństwo zakonne? Przeważnie tak, jak je scharakteryzował X. biskup warmiński w *Monachomachii*. Niejedno tam może było przesadzone lub zmyślane, tylko nie opis biblioteki klasztornej, na strych wyrzuconej, w której »brat Alfons lat temu trzydzieści ze starych ksiązek poodzierał wieka«. Zestawić to należy z tem, co Naruszewicz napiętnował w satyrze: *Chudy Literat*, z tym faktem, że nie czytano prawie nic, skoro przez lat przeszło sto Jana Ko-

---

<sup>1)</sup> Xiądz Pleban. Część I. W Warszawie 1786. Str. 32—35.

chanowskiego ani razu nie przedrukowano; a zrozumieemy upadek języka i stylu, potworne tytuły panegiryków i ich oglupiające mnóstwo.

Z takim poziomem wykształcenia duchownego godzi się oczywiście wiara w upiory i upierzyce. X. Wenanty Tyszowski drukuje we Lwowie 1780 r. swe *Teatrum myśli, albo zdań ze sobą walczących*, opatrzone cenzurą teologiczną potrójną (O. Turczyńskiego, O. Zwierzchowskiego i sędziego metropolitalnego lwowskiego Godurowskiego); otóż w tem *Teatrum myśli* na str. 234 mamy przytoczone świadectwo Dra medycyny Jana de Spawenty »o upierzycach żydowskich, rodzących po śmierci«, z wyszczególnieniem wypadku w Janowie z 22. VII. 1780 r. Naruszewicz (zaiste nie-podejrzany świadek) nie dla żartu więc napisze w charakterystyce umysłowości współczesnej:

»Ten pełen sentymentów o wiarę gorliwych  
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,  
A drugich pięć, mniej winnych, utopiwszy w rzęce,  
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę«.

Jakoż w r. 1775 jeszcze spalono 14 kobiet posądzonych o czary<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Mała to pociecha, że równocześnie w Niemczech nie było pod tym względem lepiej. Wogóle zasłanianie się »zagranicą« nie wiele pomoże w usprawiedliwianiu własnej, rodzimej ciemnoty.

Po sumiennem, długoletniem rozważaniu wewnę-

Dopiero w rok potem zniósł sejm tortury i karę śmierci, z czego jednak X. Surowiecki nie był zadowolony, skoro jeszcze w r. 1792 domagał się inkwizycyi.

Gdy tak niziny duchowieństwa polskiego pogrążone były prawie przez trzy ćwierci wieku XVIII w ciemnocie, szczyty hierarchii jaśniały dawno już ludźmi, jak Józef i Andrzej Załuscy, Stanisław Grabowski, Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz i inni.

Jakże trudno zatem o sąd ogólny! Jak ostrożnym trzeba być w wyróżnieniu cieni od światła! na co już zwracał uwagę Niemiec, protestant Kausch, gdy narzekał w Polsce na »kohlpech-rabenschwarze Schatten« w obrazie duchowieństwa naszego w XVIII w., ale równocześnie unosił się nad »blendendes Licht« — i z szczerą zazdrością wołał: »Armes Deutschland! wie stichst du dagegen ab! Wie viele kannst du unter deinen Oberhirten Männer aufweisen, wie... tej miary, co Załuski, Krasicki i Naruszewicz.

Z oddali wiekowej sprawa oświaty w Polsce XVIII wieku tak się przedstawia: zamożniejsi

---

trzych dziejów Polski za Stanisława Augusta doszedł Tad. Korzon do przygnębiających wyników: »zaprawdę trudno będzie obronić Polskę owoczesną od zarzutu barbarzyństwa«. Ob. znakomite »Zamknięcie Dziejów Wewnętrznych«. Lwów 1899. Str. 33—36.

zdobywają za granicą polor, przypatrują się życiu społecznemu, lepiej zorganizowanemu, i przywożą z sobą do Polski posiew idei postępu i odrodzenia, zwłaszcza z Lunevillu; ale posiew ten pada zrazu na »obszar, gnuśności zalany odętem«. Obcy na to patrzą i snują wnioski dla nas niekorzystne, jak Georg Forster, powierzchowny Bielefeld i głębszy od niego de Real.

Zastanówmy się teraz nad sprawą wychowania narodowego.

Duchowieństwo zakonne kierowało wychowaniem pokoleń polskich; z jakim skutkiem, wiadomo. Ale i w tem osądzaniu należy się wystrzeżać dorywczych, a tak łatwych uogólnień. X. Kollataj w krótkim rzucie oka na *Stan oświecenia w Polsce* w ostatnich latach panowania Augusta III podał mnóstwo wskazówek, które dzisiaj możnaby znacznie rozwinąć i uzasadnić. Brak miejsca nie pozwala tu się nad tem rozwodzić; przypomnijmy bodaj niektóre przykłady, przekazane przez Kollataja: jak wielkopańskie dzieci do dwunastego roku życia po polsku mówić nie umiały, jak się wychowywali, albo raczej dziczeli w dzieciństwie Karol Radziwiłł lub Szczęsny Potocki; skoro zaś magnackie dzieci w takim były zaniedbaniu umysłowem, cóż to dopiero było wśród mniej zamożnej lub zubożałej szlachty. Wyjątkowo wyróżniali się ci, którzy dbali o wychowanie dzieci, tacy np. Poniatowscy, którym

Stanisław August w pamiętnikach serdecznie składa dzięki za wykształcenie swe europejskie, stwierdzając równocześnie, że wychowanie w ówczesnej Polsce za czasów jego młodości stało bardzo nisko<sup>1)</sup>. Niekorzystną charakterystykę wychowania w połowie XVIII w. zostawił August hr. Moszyński (1730—1786) w pamiętniku swym: chłopak z dobrej rodziny dostaje w siódmym roku życia nauczyciela łaciny i kaligrafii, potem sześć do siedm lat spędza na nauce »nieludzkich humaniorów«, a w 17-ym lub 18-ym roku kończy szkoły, nie mając najmniejszych wiadomości, któreby mu użytecznymi być mogły. Następowala potem obowiązkowa niejako podróż przez Niemcy, Włochy i Francję, a pobyt młodzieńca za granicą »kończy się potajemną ucieczką przed wierzycielami«. Wdzięczna ojczyzna zaraz na wstępie do służby publicznej dekretuje mu dwa starostwa, aby mu zwrócić koszty podróży, w interesie dobra publicznego odbytej<sup>2)</sup>.

Ze nie była ta charakterystyka odosobnionym objawem złego humoru wielkopańskiego, widzimy z innego dziełka p. t. Edukacja Obywatelska

1) »L'imperfection réelle et fort générale de l'éducation nationale en Pologne tant pour les sciences que pour la morale...« Mémoires du roi Stanislas Auguste Poniatowski. T. I. Str. 8 i dalsze. Petersburg 1914.

2) Uwagi polityczne Augusta hr. Moszyńskiego. Dziennik literacki. Lwów 1862. Str. 408.

(z r. 1774), gdzie autor, raczej optymistą, przypomina rodakowi, jak to niedawno »pospolicie młodzież nasza, ze szkół wyszedłszy, używana była... Oto niektórzy, około 18-go roku ze szkół wzięci, trawili dni młodych lat swoich w głębokiej melancholii, albo rozpuście i niekarności w domu rodziców, ucząc się pokątnie kosterstwa, zalotów, pijaństwa i wszelakiej swywoli; cała ich robota lowy, odwiedzanie sąsiadów, i t. p.; próżnowanie powszechnym w kraju stało się nalogiem<sup>1)</sup>.

Wśród mieszczan i wieśniaków nie mogło być nawet takiego trybu wykształcenia. Wiadomo, że poddany bez zgody dziedzica nie mógł się kształcić, nie mógł się oddać stanowi duchownemu. Kollataj przytoczył tego jaskrawy przykład: Maciej Lanckoroński poznał przypadkiem w kleryku (ze seminaryum akademickiego) swego poddanego z klucza włodzisławskiego. Kleryk był już subdyakonem; ale Lanckoroński zażądał od prefekta seminaryum, aby mu wydał poddanego, w grodzie uzyskał dekret, a konsystorz musiał subdyakona »właścicielowi« oddać! Można sobie wystawić, jakie było dalsze życie takiego poddanego, subdyakona. Niechże się nikt nie dziwi, że księża

<sup>1)</sup> Edukacya Obywatelska przez A. K. (Kamieńskiego?). W Warszawie 1774. Str. 132—134.

z rolników wyświęceni byli dworom najnieży-  
czliwsi.

Brak wykształcenia w najniższych warstwach  
mścił się potem pod względem polityczno-społecz-  
nym i w stanowczej chwili zdecydował o braku  
odporności wobec machinacyi rozbioreczych. Mo-  
szyński w uwagach swych o wewnętrznym stanie  
kraju zapisał te upokarzające nas dziś jeszcze  
sposstrzeżenia: »Słowo *ojczyzna* jest dzisiaj wyra-  
zem bez znaczenia, wolność straszdyłem, religia  
maską, sprawiedliwość rzeczą nieznaną, porządek  
źródłem nieporządków. Wyrobnik angielski, tra-  
garz holenderski, wieśniak szwedzki, a nawet pa-  
stuszek szwajcarski mógłby zawstydzić swoim  
pojęciem miłości ojczyzny niejednego z tych, któ-  
rzy najwięcej u nas uczuciem tem przeniknio-  
nymi się być sądzą«<sup>1)</sup>. W narodzie, po pierwszym  
rozbiornie, lekko licząc dziesięciomilionowym, za-  
ledwie sto tysięcy ludzi korzystało z jakiej takiej  
oświaty. Kollataj stwierdził ponad wszelką wąt-  
pliwość, że rząd w Polsce wcale się szkołami nie  
interesował. »Wychowanie młodzieży — powia-  
da — tak było obojętną u nas rzeczą, iż nie

<sup>1)</sup> L. c. Str. 407. Porównać z tem warto wynik, do  
którego dziś doszedł historyk epoki prof. Konopczyń-  
ski, stwierdzający »absolutny brak zrozumienia przez  
mężów stanu swych zadań wychowawczych względem  
ogółu«. *Mrok i Świt*. Str. 31.

zasługiwało na najmniejszą krajową baczość<sup>1)</sup>.

Zaledwie cieniuchna, górna warstwa narodu, dzięki inicjatywie indywidualnej, była rzetelnie oświeconą w pierwszej połowie XVIII w.; natomiast całe warstwy narodu pogrążone były w grubej ciemności. Kossakowski w swym X. Plebanie twierdzi, że »w niektórych wsiach znajdowali się wprawdzie bakałarze, uczący czytać i pisać dzieci wiejskie — ale byli to *rari nantes*«. Kausch podaje w r. 1793, a więc u samego schyłku Rzpltej, dorywczy opis takich szkółek parafialnych w Wielkopolsce, prowadzonych albo przez jakiegoś zbiegłego ekonoma albo wogóle przez jakiegoś nicponia, poczem Niemiec tak konkluduje: »Nein, in Polen schwingt sich noch kein Pädagoge in diesem Jahrhunderte, gleich einem Schulsteine, in die erste Region der Landesstände empor; hier ist die Indolenz gegen eine der allerersten Angelegenheiten des Menschen noch grösser, als in Germanien!«

Najlepiej stała sprawa szkół farnych dla włościan w województwach zachodnich: w poznańskim, na Kujawach, w chełmińskim i w Warmii; najgorzej zaś na Rusi, Podolu, Wołyniu, Litwie i Żmudzi.

---

<sup>1)</sup> Podkreślone przezemnie.

Na tak posepnem tle dziejowem rysuje się ogrom zasługi tych nielicznych, dzielnych jednostek w Polsce XVIII wieku, które celowo a wytrwale dążyły do uzdrowienia chorego organizmu narodowego. Jakim zaś sposobem dokonało się odrodzenie społeczeństwa polskiego w drugiej połowie wieku XVIII, pomimo poprzedniego rozprężenia politycznego i upadku oświaty za Sasów, tego wykazać tu szczegółowo nie możemy, gdyż na to potrzebaby nie jednego odczytu, ale całej ich seryi. Brak nam po dziś dzień książki, któraby ujęła jasno i genetycznie wzrost czynników odrodzenia umysłowego i moralnego Polski w drugiej połowie XVIII wieku<sup>1)</sup>.

Nie brakowało nigdy u nas zapowiedzi upadku Rzeczypospolitej. Jednostki rozumne bardzo już dawno (że tylko wspomnimy St. Orzechowskiego i P. Skargę) przewidywały ten upadek. Od czasu zaś dzieła Karwickiego: »De corrigendis defectibus in statu Reipublicae Polonae« (1709) rozpowszechniło się w Polsce przekonanie o konieczności reformy społecznej. Po nim Leszczyński dawał plan poprawy ustroju państwowego, ale z oddalenia działać skutecznie i doraźnie nie mógł;

<sup>1)</sup> Bardzo dobry, popularny zarys kwestyi dał Kazimierz Bartoszewicz w dwu broszurkach: »Odrodzenie Polski za Stanisława Augusta«. Część I. Warszawa 1914. Stron. 92. Część II. Stron. 96. (Popularna Biblioteka Historyczna Nr. 10 i 11).

wpływ Lunevillu na Polskę był przecież duży, po dziś dzień szczegółowo nie zbadany. Człowiekiem, który najlepiej w sobie skupił, wyobraził i przeprowadził idee reformatorskie na polu społeczno-wychowawczem, był bezsprzecznie Stanisław Konarski (1700—1773), mąż dla Polski opatrznosciowy. Nie tylko bowiem już za Sasów odważył się w Polsce mieć rozum, ale zdołał zamiary swe rozumne wcielić w czyn żywotny, a to przez umiejętne i zgodne z charakterem narodu postępowanie; nie porwał się bowiem na zamach rewolucyjny, który z pewnością byłby się skończył oporem biernym szlachty, ale działał ewolucyjnie: zaczął uzdrawiać naród od tych przedewszystkiem sfer, w których rękę leżały losy narodu, a więc zaczął od szlachty, i dlatego założył szkołę stanową: *Collegium nobilium* (1743—1754), które wydało po latach pokolenie sejmu czteroletniego. Zasługi Konarskiego ten tylko sprawiedliwie i w zupełności oceni, kto będzie miał ustawicznie na pamięci, że cała jego długoletnia praca dokonywała się w czasie największej u nas anarchii. O powodzeniu zaś Konarskiego zadecydowała przedewszystkiem — jego uprzejmość! Mówiąc słowami Kollątaja: »wszystko się zasadzało na jego wziętości u możnych i na sposobie łagodnym w postępowaniu«. Rozumną perswazyą osiągnął Konarski więcej, niż inni mowami sejmowemi. »Żaden minister ni senator współczesny nie mógł-

by się pochwalić ani tak doniosłym wpływem, ani tak realnymi a ważnymi rezultatami działalności, jakie osiągnął skromny rektor Collegium Nobilium<sup>1)</sup>. Z długoletniego doświadczenia wiedział Konarski, w co ugodzić: »Bojaźń jakaś, lichosć umysłów i podłość generalna opanowała wszystko. Niesława, hańba, słabość, sromota, upadek na wszystkiem całego narodu... Rozpacze wielkie po całym kraju, że już nigdy lepiej nie będzie i być nie może«<sup>2)</sup>. Ale pomimo tego, albo raczej właśnie dlatego, przeciwdziałał Konarski wiekopomnem swem dziełem *O skutecznym rad sposobie* (1760—63); doprowadziło ono do przełomu w rozmyślaniach o odrodzeniu narodu, a powinno było stać się programem nowego panowania Stanisława Augusta.

Najlepszą ocenę charakteru tego króla dał historyk, który drobniaczko rozpatrzył wewnętrzne dzieje jego panowania: Korzon. Przyszły król zatracił w objęciach Katarzyny wszelką ochotę ku wyższym dążeniom. Jad petersburski toczył go zwolna, ale nieublaganie. Na tronie pozory zachowywał królewskie, odrabiał pracowicie codzienne *pensum* urzędu swego w aktach i podpi-

1) Bronisław Chlebowski. Stan. Konarski (w dwusetną rocznicę urodzin). Ateneum, r. 1900. T. III. Str. 575.

2) *O skutecznym rad sposobie*. Cz. II.

sach bez liku; krzżeli się na polach oświaty, woj-  
skowości, teatru, sztuk pięknych, przemysłu, ko-  
munikacyi itd. itd.; ale uzdrowić narodu swego  
nie potrafił, bo sam miał chorą duszę. Zmarno-  
wał wzniosły, wspaniały, w życiu całem niepo-  
wrotny moment, gdy 3. maja 1791 r. Warszawa  
nosiła go na rękach, wołając: »Król z narodem,  
naród z królem!« — w tym jedynym momencie  
okazało się, że nie dorósł wielkiej dziejowej chwili,  
a chociaż uroczyście zapewniał: »non confundar  
in aeternum« — przecież na wieki potępił się Tar-  
gowicą! I oto wielki gest z 3. maja nie wystar-  
czył, kiedy należało spełnić prosty obowiązek  
króla i Polaka.

Stanisław August jest dziś dla nas jakoby mi-  
krokosmem sił moralnych Polaka w ciągu XVIII  
wieku. Wychowanie staranne dało mu za młodu  
polor europejski, na jaki tylko zabieглиwość ro-  
dzicielska zdobyć się mogła; mało kto potrafił  
w Polsce XVIII w. mierzyć się ze Stanisławem  
Augustem pod względem wykształcenia i świato-  
wej oglady; ale na nim też najlepiej można spraw-  
dzić, czy i o ile wielka oświata jest rękojmnią tę-  
giego charakteru <sup>1)</sup>.

---

1) Ob. Korzona: Zamknięcie Dziejów wewnętrznych  
Polski za Stanisława Augusta. Lwów, 1899. Str. 5:  
»Wobec tych wielkich zbrodni... maleją inne jego winy  
i grzechy, jak nepotyzm, łupiestwo skarbu i dóbr na-  
rodowych na rzecz swoją, demoralizacya obyczajowa,

Ale jakkolwiek nie był on inicjatorem odrodzenia duchowego Polski, był przecie rozumnym jego organizatorem. Zdawał sobie wybornie sprawę z potrzeb społecznych i umysłowych narodu; zasoby odrodzenia w ludziach i materyałach skrzętnie gromadził. Przewidywał burzę i wczas płony ratował, ziarno na zasiew zbierał. Stąd z jednej strony zakładał Szkołę Rycerską (1766), i to mu zawsze jako narodowa zasługa policzone będzie; z drugiej oświatę szerzył, w Załuskich ślady wstępował, historyografię Naruszewiczowi ułatwiał, zbiory sztuk, numizmatów, nauk przyrodniczych zakładał, teatr narodowy do życia powołał, a równocześnie przemysł w Polsce rozwijał i wspierał (fabryki broni, fajansu, sukna, płótna, papieru, huty, kopalnie itd.; ob. spis u Korzona), dolę ludu ulepszał, stan miejski popierał. Za jego przykładem założyli biblioteki Chreptowicz w Szczorsach, Czacki w Porycku, Sapięha w Kodniu, Mniszchowie w Wiśniowcu, Jabłonowska w Siemiatyczach itd. Ze wzrostem oświaty objawiła się potrzeba czasopism (*Monitor, Gazeta Warszawska, Kurjer Wileński* itd.).

Wszakże wszystkie te szczegóły, które rzucają razem sporo światła na widoczny pęd spo-

---

zgnilizna moralna... jego obłuda i sztuka kłamania, za pomocą której umiał zamącić sąd nie tylko współczesnych, ale nawet historyka.

leczeństwa ku odrodzeniu i świadczą o wzmaga-  
niu się sił duchowych, uwieńczył dopiero fakt  
olbrzymiej doniosłości społeczno-oświatowej. Był  
on sam w sobie najdzielniejszym protestem prze-  
ciw dokonanemu gwałtowi pierwszego rozbioru,  
a zarazem zapowiedzią energiczną żywotności na-  
rodu. Tym faktem stała się K o m i s y a E d u k a -  
c y j n a. W maju 1773 r. domagał się na sejmie Fe-  
liks Oraczewski, poseł krakowski, aby rząd wniósł  
projekt edukacji narodowej, gdyż »t r z e b a z r o -  
bić ludzi Polakami, a Polaków obywatel-  
lami, z czego nastąpią wszystkie pomyślne dla  
kraju powodzenia«. Inicytywę Oraczewskiego za-  
mienił na czynny wniosek podkanclerzy J. Chrep-  
towicz (14. X. 1773), który, korzystając ze znie-  
sienia zakonu Jezuitów, sprawił to, że sejm ol-  
brzymie fundusze pojezuickie oddał na cele oświa-  
ty narodowej do rąk Komisji Edukacyjnej. Do  
Komisji tej, obok ludzi najzaciejszych, jak Adam  
ks. Czartoryski, generał ziem podolskich, Andrzej  
Zamoyski, Ignacy Potocki, Chreptowicz, Kollataj  
i i., weszli także, niestety, zdierycy grosza pu-  
blicznego, jak wojewoda gnieźnieński Sułkowski,  
biskup Massalski, Adam Poniński. Skutkiem ich  
zachłanności ogromne fundusze pojezuickie zo-  
stały bądź złupione, bądź rozkradzione, zmarno-  
wane, »do śladu zatarte«<sup>1)</sup>. Lecz pomimo wielkie-

<sup>1)</sup> Ob. Łukaszewicza: *Historię Szkół*. T. II. Str. 244.

go finansowego zubożenia, Komisya Edukacyjna, w przeważnym składzie swym ożywiona gorącym duchem obywatelskim, działała bardzo wiele, a to także dzięki temu, że równocześnie pojawiały się pisma niepospolite, które ubocznie wspomagały Komisję tak, że czynności jej nie były odosobnione <sup>1)</sup>. Ustawy Komisji Edukacyjnej Narodowej (r. 1783) były na swój wiek dziełem istotnie, *aere perennius*, wprowadziły jakby nową krew do organizmu anemicznego, ożywiły tętno narodu i sprawiły, że pomimo zewnętrznej przemocy i politycznych rozbiorów Polska miała dalej czem żyć, nawet, gdy przestała być państwem.

To, co Komisya Edukacyjna zastała, nie było jednolitą spuścizną. Co się tyczy szkół średnich, wiadomo, że w ciągu XVIII w. toczyła się walka Jezuitów z Pijarami o wpływ na szlachtę. Zmiana systemu szkolnego u Pijarów, którzy kosztem łaciny mogli położyć większy nacisk na historję krajową i powszechną, na geografję, przyrodę i matematykę, zmusiła Jezuitów do zmiany w ustosunkowaniu przedmiotów szkolnych. Ale zniesienie zakonu Jezuitów w r. 1773 zaskoczyło ten zakon w chwili jego reorganizacji, tudzież ulepszenia starego systemu szkolnego. Nawet

<sup>1)</sup> Edukacya obywatelstwa przez A. K. w Warszawie 1774. Dziełko dziś rzadkie, pełne bystrych spostrzeżeń i ciekawych pomysłów.

w owych ponurych dla oświaty polskiej czasach mogli byli Jezuitci wykazać jeszcze takich skrzętnych pracowników, jak Niesiecki, Kojałowicz, Naramowski, Łuski, Lachowski, Piramowicz i w. i. Jeśli kto powie, że Naruszewicz w elegii *Na Ruinę Jezuitów*, jako członek Zakonu, stronniczo ich znaczenie ocenił, to przecież pozostanie faktem, że protestant Kausch, surowo sądząc Jezuitów, z naciskiem oświadczył: »fürwahr, man begienge eine U n g e r e c h t i g k e i t, wenn man die grössten Flecken auf dem Sittengemälde des ersten polnischen Standes auf Lojolitische Grundsätze schieben wollte«<sup>1)</sup>.

Otóż Komisya Edukacyjna, objąwszy ster wychowania w Polsce, nie mogła się obejść (gdyby nawet chciała była) bez koniecznej pomocy Jezuitów. W r. 1776 było na 65 szkół: 37 ex-jezuickich, 19 pijarskich, 6 bazylianskich; na 308 profesorów aż 256 ex-jezuitów! Objąwszy zarząd wszystkich szkół w Koronie i na Litwie, Komisya Edukacyjna zreformowała oświatę publiczną, zaczynając od szczytów (Akademia krakowska i wileńska) po przez wszystkie szkoły pojezuickie, pijarskie, dominikańskie, bazylianskie, aż do parafialnych. Jeszcze w r. 1789 w całej Rzeczypospolitej było na 482 nauczycieli — tylko 115 świe-

<sup>1)</sup> Kausch. J. J. Nachrichten über Polen. I. Theil. Str. 89.

ckich. Szlachta, nie przywykła do świeckiego ubrania nauczycieli, zwała ich pogardliwie lokajami i tęskniła do Jezuitów, twierdząc, że oni uczyli lepiej łaciny, na co się zresztą i przeciwnicy Jezuitów zgadzają. Z tych i innych powodów frekwencya w szkołach narodowych była zrazu słaba. Między 1781 a 1789 rokiem przeciętnie rocznie kształciło się w Polsce przeszło 10 tysięcy młodzieńców; cyfra niepokazna, jeśli się zważy na ludność ogólną Rzeczypospolitej, z pewnością nie niższą od 10 milionów. Natomiast duch szkolnictwa narodowego był już inny; nie ilość kształconych jednostek, ale ich jakość miała zaważyć na szali oświaty publicznej. Całość ustaw Komisji Edukacyjnej przenikał duch na wskrós humanitarny, a tak mądry, że nawet u wroga wywoływał podziw. Jeszcze w r. 1805 Prusak Klewitz, prezes w departamencie skarbowym Prus południowych, orzekł: »Zastano przedziwne prawa rządu polskiego w urzędzeniu szkół w latach 1783 i 1790« — przyczem złośliwie dodawał: »wykonania tylko brakło«. Otóż nie brakło wykonania, lecz brakło czasu na przeprowadzenie tak głębokiej reformy, która nie mogła się dokonać w latach dziesięciu, i to na tak olbrzymich obszarach Polski i Litwy.

Komisya Edukacyjna musiała sobie wychować zdolnych, nowym duchem przejętych nauczycieli,

musiała dopiero tworzyć seminaria nauczycielskie; aby zaś przyszłym nowym nauczycielom dać z czasem nowe, z postępem nauki zgodne podręczniki szkolne, oparte na metodzie indukcyjnej, utworzyła Komisya Edukacyjna już w r. 1779 osobne Towarzystwo Ksiąg Elementarnych. Zanim to wszystko zaczęło działać, nauka nie mogła doznać przerwy i musiała iść dawnym jeszcze trybem, który pod względem narodowym był przecież ożywiony patryotyzmem<sup>1)</sup>.

Wraz z upaństwowieniem szkoły polskiej poszło i jej unarodowienie. Służba Ojczyźnie stała się przewodnią gwiazdą Komisji Edukacyjnej, przewijając się, jak złota nić, przez wszystkie jej działania ustawowe. W Ustawach Komisji Edukacyjnej błyszczą jak dyamenty wiecznotrwałe ideały, bynajmniej nie tylko »ogólno-ludzkie«, lub oderwane od życia, ale owszem bardzo realnie z życiem naszym i z polskim charakterem związane. Wystarczy przypomnieć, że Komisya starać się kazała nauczycielom o to, aby przez naukę »rosnącemu człowiekowi było dobrze i aby z nim było dobrze«. A czy po dziś dzień nie możnaby we wszystkich naszych szkołach ludowych, śre-

---

<sup>1)</sup> Pijarzy mogli być dumni z listu Katarzyny (10. XI. 1792) do bar. Bühlera akredytowanego przy Targowicy. Konfederacya Generalna miała w punkcie 8. rozważyć środki, »aby odjąć edukację młodzieży polskiej z rąk Pijarów niezwołcznie«...

dnich i wyższych, w salach konferencyjnych na tablicach wyryć zdania Komisji Edukacyjnej:

»Ktokolwiek się podejmujesz tej usługi Ojczyźnie twojej, roztrząśnij dobrze obowiązki, które przynosisz. Ucz się sam!...

»Myśl jeszcze więcej, niż czytasz.

»Nic nigdy nie mów w szkole, czego sam jaśnie nie rozumiesz, na co się nie nagotujesz. Spraw, aby cię poważano.

»Okazuj szczerą, przyjacielską, ojcowską ku uczniom miłość. Nigdy nie karz w gniewie!«<sup>1)</sup>.

Skarby mądrych, nieprzestarzałych rad są tam zawarte. Jakich zaś chciała Komisja Edukacyjna mieć nauczycieli, widać to dobrze z wywodów

---

<sup>1)</sup> Niepodobna tu podawać wszystkich doskonałych wskazówek z Ustaw Kom. Eduk. Najlepiej ocenia je Łukaszewicz w drugim tomie *Historji Szkół*. Str. 166—492. Tekst Ustaw wydało Tow. Pedagogiczne we Lwowie (z przedmową prof. L. Skoczylasa) w r. 1917. Ob. Str. 85—86. Nie możemy jednak przemilczeć tutaj, że taki znawca epoki, jak Mickiewicz, w wykładach swych w *Collège de France* (8. Marca 1842) bardzo krytycznie osądził prace Komisji Edukacyjnej: »Cała ta budowa oświaty nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym. Książki (elementarne) znajdowały się w dziwnej sprzeczności z wychowaniem religijnem... Młodzież miała głowę zawröconą tłumem pomieszanych pojęć« itd.

jej sekretarza, przezacnego X. Piramowicza:  
»Nauczyciel, którego kształcimy, nie jest to człowiek tylko uczony, nie jest martwym narzędziem... Nauczyciel nasz jest cnotliwy i objaśniony obywatel. Pogląda na Ojczyznę, jako na wspólną Matkę, która poruczywszy mu do kształcenia dzieci swoje, wymaga od niego dobrych i pożytecznych synów. Przekonany, że przymioty jego duszy wpływać mają w duszę ucznia, całą usilność obraca na to, żeby sam umiał być, czem tamtego mieć chce«. (Mowa d. 7 marca 1781 r., u Łuskaszewicza. T. II. Str. 333—4).

Jeśli wspomniany wyżej, niechętny Polakom Klewitz, rozejrzawszy się dokładnie w ustroju Komisji Edukacyjnej i skreśliwszy obraz jej w raporcie do rządu pruskiego, stawia mu pytanie: »Któryż nowy rząd nie chciałby się chętnie do szkół tych przychylić?« — to w pytaniu tem tkwi w takich ustach pochwała niepodważanej wartości. Jakoż ten duch, który dzięki Komisji Edukacyjnej przenikać zaczął ostatnią ćwierć wieku XVIII, nie tylko istotnie odrodził Polskę, ale przedewszystkiem ją uzdrowił i na dalsze, cierńskie życie zahartował. Nowe, dzielne pokolenie wyszło z nowych szkół Komisji Edukacyjnej, a jeśli się zważy, że szkoły Księstwa warszawskiego i Kuratorji wileńskiej były poniekąd organicznem rozgałęzieniem i dalszym ciągiem szkół Komisji Edukacyjnej, to dopiero zasługa jej uro-

śnie, jako macierzy duchów przewodnich w narodzie aż do Lelewela i Mickiewicza włącznie. Dzięki wytrwałej i konsekwentnej pracy Komisji Edukacyjnej, która przez instytucję obywatelską wizytatorów wnikała corocznie w praktyczne wyniki swych teoretycznych poczyniń, szkoła polska stawała się żywym i żywiącym organizmem, a Rzeczpospolita rosła w zasoby umysłowe i przysposabiała sobie obrońców na ciężkie chwile przeprawy ostatecznej z żywiołami rozkładowymi, które miały tak ohydłą rolę odegrać jako narzędzia płatne rozbiorecznych rządów.

Walka światła z ciemnością nie mogła po półwiecznych mrokach skończyć się odrazu tryumfem Dobra, ale sam fakt dojścia do skutku konstytucji trzeciego maja i sejmu czteroletniego był stanowczym dowodem, że Polska szła ku nowemu życiu... »Gdybyśmy byli upadli w czasach saskich, byłibyśmy tem ciałem martwym, które pogrzebać koniecznie należało«<sup>1)</sup>; ale narost pierwiastków świeżych, dzięki Konarskiemu i Komisji Edukacyjnej, czekał tylko pory sposobnej, »aby nowe, wielkie siły znalazły nareszcie możliwość tworzenia«<sup>2)</sup>, aż konstytucya 3. maja dała wspa-

---

1) O. Balzer. Reformy społeczne i polityczne Konstytucji 3. maja. Kraków 1891. Str. 80.

2) Tamże. Str. 55, 78.

niały wyraz tłumionym dotąd myślom i dążeniom — i dokonała się reforma wielka, samorodna, na gruncie narodowym.

Że nie uratowała ona Polski od upadku, to już nie jej wina; na zgubę bowiem Rzeczypospolitej złożyły się dwie przemożne przyczyny: zewnętrzna, jawna, dla obcych i swoich widoczna zachłanność zaborcza sąsiadów, dążących łakomie do rozszarpania olbrzymich przestrzeni Polski, Rusi i Litwy; ale obok tych przyczyn zewnętrznych działały i współdziałały przyczyny wewnętrzne: anarchia, sobkowstwo, bezmyślne ambicje, które ośmieliły i rozzuchwaliły cheiowych zaborców. Z genialną zwięzłością wyraził to Sienkiewicz w *Legionach* w słowach Księdza do Marka Kwiatkowskiego: »Ach! próżnobyś mi mówił, że lepsi stworzyli Konstytucję 3. Maja, gdy znalazło się dość gorszych, by ją obalić!« Nie tylko zaś »dość gorszych« — ale, niestety! złych za wiele! Na przekór gorstce dzielnych szermierzy wyzwolenia narodu stawały tłumy ciemnej, drobnej, a posłusznej na skinienie wielmożów szlachty:

»Kaź nam, Panie, rozegnać sejmik, na skinienie  
Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie.  
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy!  
Kaź cudzy dom najechać, lub sąsiada kędy  
Kijami obić...

Niechaj się cała gruzem kraina przywali,  
Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali!«

Kurczono coraz bardziej Ojczyznę w domach i pożytkach własnych, a chciwość grosza rozpałała się wtedy na najgorsze:

»Fraszka Bóg, Król, Ojczyzna, byleś miał pieniądze! — to gospodarz, co gwałtem kmiece lzy połyka!«

Jakie spustoszenia w duszach polskich i charakterach dokonały się w ciągu XVIII wieku, o tem może się każdy szczegółowo przekonać, kto zada sobie trud i ból odczytania *in extenso* pamiętników Matuszewicza, Bagińskiego, satyr, jak *Malpa Człowiek*, albo satyr G. Piotrowskiego i Naruszewicza. Poza granice wsi dziedzicznej coraz trudniej myśl chciwca wybiegała. Bystry spozstrzegacz spraw społecznych naszych dziwi się, że na pozór pełno ludzi zajętych, zdaje się, »że coś robi każdy i do usług się Ojczyzny sposobi, lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady, ni serca do czynności, ni mózgu do rady«...

Polityczna zaś korupcyja dochodziła szczytu wrzenia przy elekcjach, sejmach i sejmikach; trudno sobie nawet wyobrazić, jakim polem zarobku stawały się wtedy zabiegi stronnictw wobec potencji ościennych: »Zdradliwi sąsiedzi, z naszej niemocy i z naszej nieczulości zyskując i szydząc, placą pensye wielom, niewartym nazwiska Polaków, obywatelom, które zakupne dusze, na każde skinienie kupca swojego, gotowe przy wszel-

kich radach klótnie albo też rokosz wzniecać<sup>1)</sup>. Jeśli w rachunkach urzędowych ambasadora rosyjskiego w Warszawie były takie pozycye, jak »na korolewskuju loszad«, lub »korolu dla siejma«; jeżeli Stanisław August za wiedzą i pośrednictwem posła rosyjskiego zebrze u Katarzyny, aby za niego siedm milionów długów prywatnych zapłacić raczyła, to widzi się jawnie, że nie tylko król już moralnie przepadł, ale człowiek staczał się coraz niżej! Wobec tego mniej już dziwi Poniński; przyznawał on, że Ojczyznę obrabował, ale dodawał: »ja to na małą skalę zrobiłem, co mocarstwa na wielką«. Staszic z oburzeniem uczciwego człowieka pisał: »Poniński wydziera Polsce ostatniego cnotliwego Polaka, Reytana, — niecnota rzuca infamię na cnotę. Cóż to? ani tu jeszcze nie znalazł się w całej Polsce choć jeden przynajmniej taki obywatel, który jeżeli nie Ojczyzny, to przynajmniej cnoty mszcząc się, nie utopił miecza w tak czarnem sercu? nie!« »Odpowiedział

---

<sup>1)</sup> Staszic. Uwagi nad życiem Zamosykiego. 1784. Dzieła. T. I. Str. 167. Nie odrazu jednak dochodzono tu do zupełnego zaniku wstydu. Kwit za pensję rosyjską z r. 1735 jest jeszcze lękliwy i zaznacza, że »czyni się to właśnie pożyczanym sposobem«. Ale w pół wieku potem wojewoda książę August Sułkowski, ten sam, co grabił majątki pojezuickie, podejmował już jawnie przez bankiera swego P. Blanc w Warszawie 1785 r. miesięczną ratę carskiej pensyi.

(Poniński) udziałnemu narodowi w głos: Sejm nie stanowić nie może, bo ja tak chcę i tego nie podpiszę. Tego byłem naocznym świadkiem. Czyliż ten naród ma charakter, w którym jeden człowiek potrafił wypełnić tyle zbrodni bezkarnie? więcej powiem: w którym taki publiczny złoczyńca nie tylko nie zginął, ale bawił się w kraju, żył lat piętnaście poważany, zasiadał w senacie, tron go przybrał do boku swojego za ministra. Owszem, urzędy handlował, sprawiedliwość przedawał, i jeszcze głośno kazał wszystkim powiadać, że u niego wszystko jest na sprzedaż<sup>1)</sup>.

Wracam do początkowego zastrzeżenia i stwierdzam, że oświata niema w owym wieku żywego związku z prostą uczciwością. Najoświecieńsi łupią i kradną. Wszakże kanclerzowi Młodziejowskiemu co do zdolności mało kto wyrównał, ale co do nikczemności charakteru nikt go nie przeszedł<sup>2)</sup>.

Wszak o marszałku W. X. L. Gurowskim mówił Saldern, że można mu jedną ręką dać worek dukatów, a drugą policzek<sup>3)</sup>.

Już od połowy XVIII wieku oswajało się społeczeństwo polskie z rzekomą koniecznością upadku Rzeczypospolitej. Dominikanin Bagiński, Li<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Staszic. Dzieła. T. I. Str. 67—68. (Przestrogi dla Polski w r. 1789).

<sup>2)</sup> Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów.

<sup>3)</sup> Tamże.

twin, notuje już pod r. 1750: »w tym roku wydrukowana książka francuska pana de Real, w której jest i to: iż Państwo, które niema zgola ani fortec, ani wojska, ani artyleryi, ani pieniędzy, ani magazynów, zostaje częstokroć na dyskrety sąsiadów i że koniecznie musi być podbite. Ten dzień nie jest podobno daleki i przyjdzie, skoro potencye sąsiedzkie zgodzą się na podział, który zechcą uczynić«. Długie wyjątki przytaczał z dzieła de Reala X. Bagiński, ale najmniejszym ich nie opatrzył komentarzem. Jeśli w zapadłym litewskim klasztorze dzieło de Reala: »La science de Gouvernement« było tak dobrze znane zwyklemu zakonnikowi, toć z pewnością i statyści polscy o tej zapowiedzi rozbioru, dokładnie zresztą przez Reala umotywowanej, wiedzieć musieli. Aż dziwna, że Francuz dopiero przypominał Polakom słowa Batorego: »Vostra Poloni, respublica non ordine, quo caretis, non regimine, quod contemnitis, sed solo fato regitur«.

A jednak, pomimo jawnej niejako konspiracji chciwości zaborczej zewnętrznej z chciwością wewnętrzną jurgieltników i przedawczyków, naród instynktem samozachowawczym bronił się od zagłady, a na truciznę społeczną organizm żywotny sam sobie, jak widzieliśmy, antidota skuteczne przygotowywał.

X Atoli siły moralne narodu nie mogły już uchronić Rzeczypospolitej od ciosu, który w ciągu stu-

leci przygotowywały siły niemoralne. Walka rozpaczliwa zacnych z lotrami była nierówna, już chociażby dlatego, że zacnych podstępnie ogołociono z broni, a przedawczykom w sukurs szły bagnety i armaty. Heroicznego porywu Kościuszki naród nie poparł odruchowo, masowo, gdyż był już dotknięty częściowym paraliżem, bezwładem ludu. Na domiar złego i szlachta nie dopisała. »Zatracili narodowy charakter. Szlachcic z nieustraszonego stał się na wszystko lęklwym, z wyniosłego podłym, z urodzonego do wolności już dojrzałym do najcięższej niewoli... Sława narodu i miłość ojczyzny nie zapala go do ofiar. Niema stałości ducha!«<sup>1)</sup>.

Wreszcie doszło do tego, że na sejmie nieszczęsnym, który miał drugi rozbiór zatwierdzić, posłowie patryoci chowali pióro i kałamarz, aby posłowie zdrajcy nie mieli czem podpisać wniosku swego o wydanie Gniezna i Poznania Prusakom. »Wtenczas król na tronie siedzący, w oczach narodu, na co i ja patrzyłem (pisze w Pamiętnikach swych Karpiński), dobył z kieszeni ołówek i Miączyńskiemu z Podhorskim oddał, ażeby się na swoim podpisali projekcie. *Heu, regni rerumque oblite tuarum!*... Zapomniał się król Polak nieobywatelski, bo w oczach narodu zgromadzonego nigdy tego zrobić nie powinien był. Stał się

<sup>1)</sup> Staszic, j. w. Str. 61.

traktat tego drugiego, a okropniejszego jeszcze nad pierwszy podziału kraju polskiego podpisany, którym to grodzieńskim traktatem zaborowym więcej Rosya, Prusak i Austria wzięli ludności i mil kwadratowych kraju naszego, niżeli reszty całej Polski zostało. Zaraz po podpisaniu traktatu tego, ponieważ sejm ten był pod konfederacją targowicką, Pułaski, teźże konfederacyi zastępca marszałka, dał bal z tańcami w Grodnie na Horodnej, gdzie miał tymczasowe mieszkanie; o ścianę sali, gdzie całą noc tańczono (!!), ja nocowałem — oni tam śpiewali i tańczyli, a ja to słysząc płakałem!«

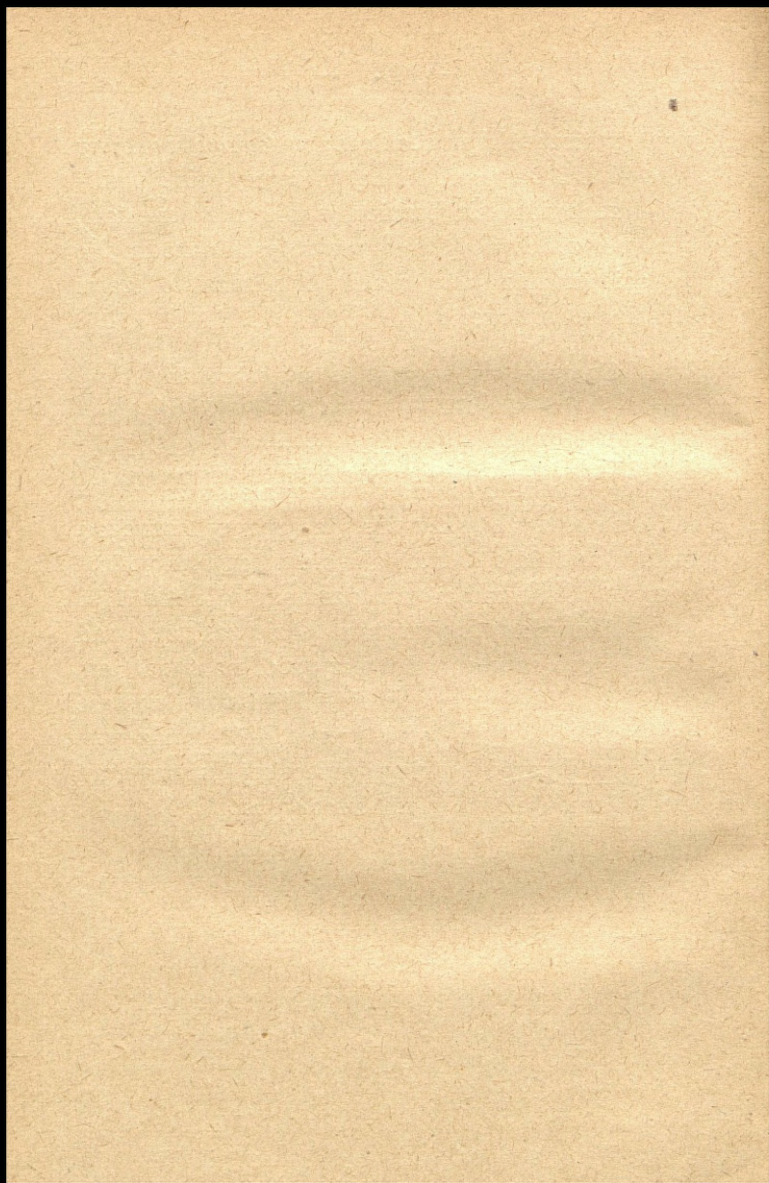
Karpiński osądził w pamiętnikach swych surowo sprawców niedoli polskiej, a i własnych błędów nie oszczędził. Pamiętniki jego są nieocenionem, a jednak po dziś dzień niedocenionem zwierciadłem upadającej Polski, tak jak autor ich jest, pomimo słabych stron charakteru, równocześnie pokrzepiającym objawem odradzania się sił narodowych, co płynęły z samych głębin warstw, niedotkniętych zepsuciem. Poeta, wstrząśnięty do żywego utratą wolnej Ojczyzny, napisał *Żale Sarmaty*, ów jęk synowskiego bólu, że »ta, co od morza aż do morza władła, kawałka ziemi niema na mogiłę! Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza, w tem ciele była milionów dusza«...

Ten wiersz, to już zapowiedź nowej poezyi na pogrobowe czasy; to już nie chłodna, jak stal, satyra, to nie urąganie wolterowskie, to nie do-

wcíp cyniczny Trembeckiego; w *Żalach Sarmaty* przemówiło serce polskie, to serce, które pomimo trzechkrotnych rozbiorów bić nie przestało. Ono też zadecydowało o przyszłości narodu. Po trzydziestu przeszło latach stwierdzą to łzami przesiąkłe wiersze:

»Tu tylko, w sercu, tu się ochroniło,  
Co w mej Ojczyźnie najlepszego było!«

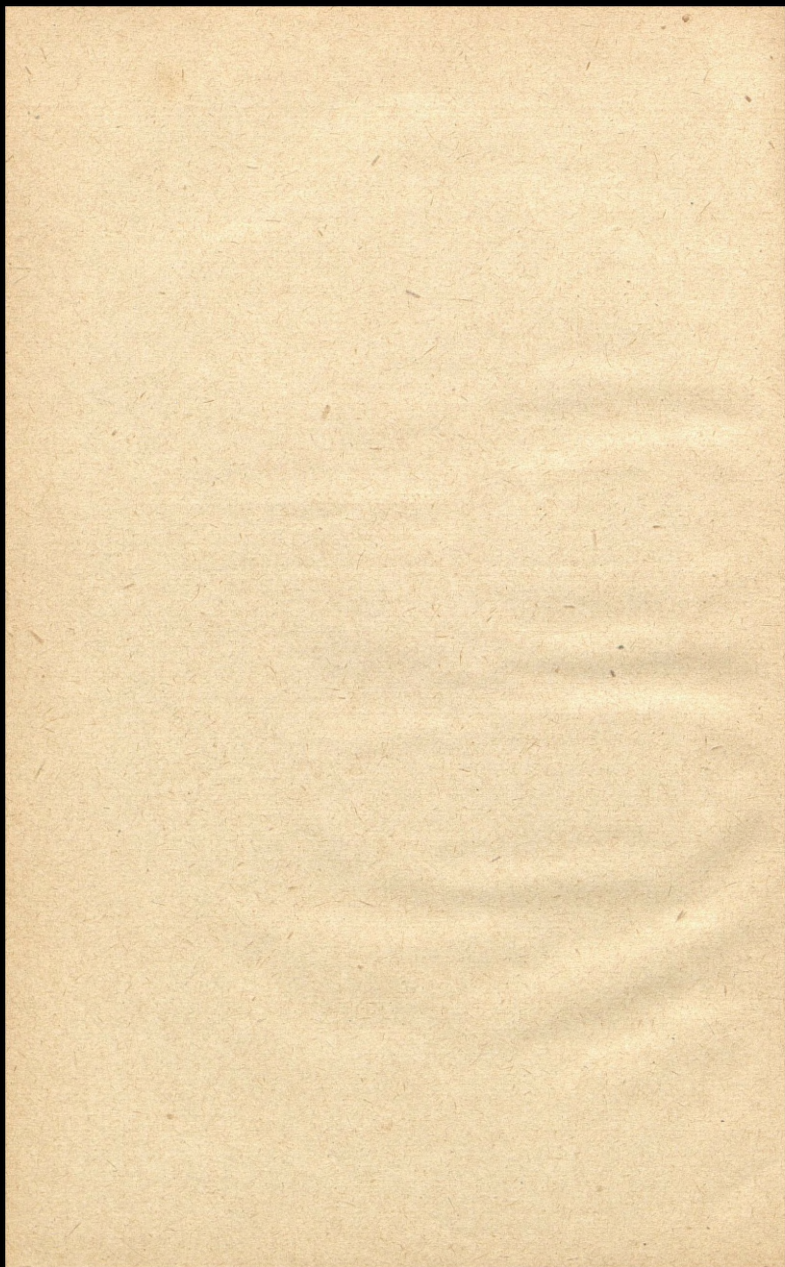
Rozsypało się w końcu XVIII wieku to, co nie było zdolne do życia nowego; ale dusza anielska Polski, pozbywszy się »czerepa rubasznego«, rosła i męźniała, hartowała się w czyścju pogrobowym. Opatrzności zrządzeniem w roku 1798 umarł Stanisław August tam, gdzie zasłużył: nad Newą. Tego samego roku przyszedł na świat ten, co miał z czasem z dobrej woli narodu zasiąść na jego duchowym tronie i jako Król-Wódz wywieść swój naród ku ziemi obiecanej, ku nowemu życiu jasnej, promiennej Rzeczypospolitej. — Melnik



VII.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI.  
POLITYKA ZAGRANICZNA





Ze wszystkich rodzajów działalności publicznej najsurowszą krytykę historyków ściąga na siebie wszędzie — obok akcji wojennej — także polityka zagraniczna. Autorowie, najobjektywniej patrzący na rzeczy i najmniej pochopni do wygłaszania nagan, muszą tutaj wskazywać błędy oraz rachuby trafne i nawet odróżniać błędy ciężkie, grube, lekkomyślne, od tych, które albo niewiele zaszkodziły, albo nie świadczyły o niezwykłym jakimś zaślepieniu osób działających, albo z trudnością dawały się uniknąć. Co prawda, często popada się przytem w śmieszłą zarozumiałość; niejeden sędzia-dziejopis bywa o całe niebo naiwniejszy od krytykowanego wodza czy dyplomaty; najczęściej zatracą się w sądach perspektywę dziejową, wygłasza się *vaticinia post eventum*, karci zmarłych mężów stanu za nieobliczalne skutki ich czynów, które dopiero dziś, w paręset lat po dokonanych fackie, wydają się czemś oczywistem i koniecznem. Szczęściem nasze zadanie w niniejszej rozprawie będzie łatwiejsze

i wobec dobrej pamięci przodków mniej odpowiedzialne. Co innego jest wykazywać dodatnie lub ujemne skutki, a co innego — oceniać postęпки. Wszelka ocena musi być subtelna, powinna się wczuwać w sytuacje i możliwości, mierzyć na delikatnej szali okoliczności łagodzące lub obciążające. Przeciwnie, od badacza przyczyn wymaga się tylko stwierdzenia, że takie a takie usiłowanie, podjęte z takich a takich pobudek, minęło się ze swym celem, albo że sprawca obral cel ciasny, nie bacząc na sprawy dla niego samego donioślejsze. Chodzi więc tutaj tylko o czynność protokulanta, nie o wyrok sądowy. Wyroki godziłoby się zostawić zawodowym znawcom: niech strateg Fryderyk sędzi stratega Karola XII, Napoleon niechaj ocenia Fryderyka, mąż stanu i dyplomata Hanotaux niechaj chwali lub gani kardynała Richelieu: ale ustalać i wiązać ze sobą fakty z historyi politycznej ma prawo każdy, choćby najskromniejszy mól książkowy.

Rozgraniczenie polityki wewnętrznej i zewnętrznej o wiele prostsze jest w teoryi, niż w praktyce. Pierwsza ma za zadanie wyzyskiwać siły domowe — gospodarcze i społeczne — na dobrobyt i potęgę całości państwowej. Druga ma dla tegoż celu wyzyskać życzliwość przyjaciół i słabość nieprzyjaciół. Obie powinny iść sobie wzajem na rękę, jedna drugą warunkuje i popiera. W rzeczywistości, o ile zwłaszcza państwo nie

góruje bezwzględnie nad sąsiadami, nieraz jedna polityka zachodzi na teren drugiej, krzyżuje ją i nagina do swoich planów. Ileż to razy np. ze względu na sytuację międzynarodową wypada patrzeć przez szpary na szkodliwe objawy wewnętrzne, albo naodwrot zwalczać u siebie prądy, któreby w innym środowisku nie wzbudzały zaniepokojenia. Ta zależność wzajemna obu kierunków polityki odbija się też na ocenie czynów cudzych. W obrońce różnych po wszystkie czasy bankrutów dyplomatycznych musimy przypomnieć z całym naciskiem: że żaden talent krętacki, żaden tupet, żadne nadrabianie miną nie zjedna poważania państwu, którego nierząd i bezsilność są znane, jak również żadne pozory słodyczy, miękkości, humanitaryzmu, nie zamaskują przed okiem sąsiadów istotnych dążeń państwa, uznającego tylko prawo opancerzonej pięści. Zdarzają się wprawdzie w obu wypadkach majstersztyki na krótką metę, szczególnie kompromitujące dla strony otumanionej, ale tem cięższy bywa potem żal i wstręt do uwodziciela. Oczywiście i naodwrot, zasługa dyplomacyi bywa tem mniejsza, im więcej wpłynęły na dobry efekt uczciwość, ludzkość albo tężyzna zwycięskiego państwa. Dlatego, chcąc uniknąć niewłaściwego wymiaru sprawiedliwości, należałoby właściwie oba kierunki działalności państwowej, na zewnątrz i wewnątrz, śledzić w nieustannym związku.

Nasza polityka zagraniczna miała, zależnie od okresu, przedmiot trojaki. Najpierw współdziałała do stworzenia silnego mocarstwa, w którego ramach miało się rozwijać swobodne życie narodowe. Potem, przez wiek XVI i XVII, pracowała nad obroną całości osiągniętego obszaru. Od początku XVIII stulecia musi się ona liczyć nawet z zagrożoną niepodległością.

Ugruntowanie mocarstwa powiodło się świetnie. Ekspansja plemienia piastowego pod dynastją jagiellońską na trzy strony świata poszła gładko i bez wysiłku. Jeszcze Kazimierz Wielki podczas walki o Ruś Czerwoną musiał wyteżać swój zmysł orientacyjny, zabezpieczać się za pomocą przymierzy, rywalizować z silnymi wpływami Litwy; jeszcze sąsiedztwo krzyżackie przed Grunwaldem i Wilkomierzem zmuszało młodą dyplomacyę polską do czujności i obrotności. Ale potem idą sukcesy po sukcesach, kładą się laury na laury. Szereg holdów składa Mołdawia, spieszą chwilami z czolobitnością Multany, proszą o króla Korybutowicza Czesi, zapraszają Jagiellończyka Węgrzy, poddają się dobrowolnie słowiańskiej Polsce germańskie przeważnie miasta pruskie, królewicz Władysław zasiada na stolcu w Pradze, wkracza, jako król węgierski, do Budy. Tęsknią do połączenia z Litwą ruskie rzecyzpolite Psków i Nowogród, błagają nas o opiekę rycerze inflancy. Nic podobnego nie zna histo-

rya Niemiec ani Rosyi, ani Anglii, ani nawet Francyi rewolucyjnej, bo też nigdzie zasada: »wolni z wolnymi, równi z równymi« nie stwarza tak pociągającego wzoru, znikąd nie bije tyle ciepła i pogody, ile ich promieniowało z ognisk społeczno-kulturalnych zuniowanej Rzplitej. Tylko że ów moralny tryumf idei jagiellońskiej, godny największej chwały w świetle dzisiejszych ideałów pożycia międzynarodowego, miał w swoim czasie jedną stronę ujemną. Przyzwyczajał do taniego powodzenia, usypiał energię myśli. Gdy ziemie ruskie, wołoskie, niemieckie, czeskie, węgierskie, same szły Polsce do rąk, nie trzeba było wiele sprytu i sztuki, aby rozszerzać swe wpływy. Chwilami, np. w roku 1423, kiedy husyci zapraszali księcia Zygmunta do Czech, trzeba było przeciwnie powściągliwości, aby przyjmować spadek z dobrodziejstwem inwentarza i nie ściągać na siebie wraz z cudzem dobrem cudzych komplikacji i niebezpieczeństw.

Sprężysta, czujna, przenikliwa dyplomacya wyrabia sobie mięśnie na arenie wielkiej polityki ekspansywnej, dodajmy śmiało: polityki machiawelistycznej, gdzie trzeba kogoś podejść, opasać, wycisnąć, a nie tam, gdzie narody same sobie padają w objęcia. Tak wyćwiczyli swych agentów zagranicznych Richelieu i Ludwik XIV, Habsburgowie, Piotr Wielki, Fryderyk II, nawet niektóre państwa mniejsze, jak Holandya i Da-

nia. Nasz tryumfalny wiek XV wyższego rzemiosła dyplomatycznego nie stworzył. Można się tem szczyścić, trudno się cieszyć. Skutki bowiem wystąpią na jaw w dalszych okresach, kiedy nam losy każą przejść od ekspansyi do obrony uzbieranego dobytku.

Co więcej, jeżeli ustrój wolnościowy Polski skarbił jej sympatyę i zaufanie narodów, to bezpośrednio osłabiał on politykę zagraniczną. Mamy na myśli nie samą zasadę republikańską, nie parlamentaryzm, ani prawa jednostki — toż Wenecja i Holandya miały rząd republikański, a Anglia konstytucyjny, i jednak prowadziły wspaniałą politykę zagraniczną; chodzi nam o tę postać konkretną i ten stopień wybudowania, do którego samowładztwo ludu doszło u nas w wieku XVI. Któż bowiem prowadził u nas właściwie politykę zagraniczną? Przedewszystkiem ten, kto reprezentował narody na zewnątrz, głowa państwa, król. Miłość poddanych dodawała mu wobec zagranicy przynajmniej tyleż uroku, ile inni monarchowie, despoci, czerpali z postrachu i niewolniczego posłuszeństwa. Ale taki władca elekcyjny, raczej z wyboru szlachty, niż bezpośrednio »z bożej łaski«, nieraz osadzany na tronie pod wpływem zagranicy, w oczach Ludwików Bourbonów nie miał rzeczywistego majestatu. To mu szkodziło niewątpliwie. Z drugiej strony działalność państwowa, jak i każda inna, zwycięża wy-

trwałością. Królowie dynastii przekazują sobie w ustnych lub piśmiennych testamentach zasady postępowania: co zaczął ojciec lub dziad, dokończą syn i wnuk. Wiadomo, czem był symbol trzech lilii, idea Walezysuszów i Bourbonów, dla Francji, co znaczył dom brandenburski dla Prus i Niemiec, co idea Habsburgów dla ich wielojęzycznej monarchii, jak blisko sprzęgło się zjednoczenie (*sobiranie*) Rusi z ideą Rurykowiczów. Podobną moc koordynującą miała idea Jagiellonów.

Po roku 1572 zabrakło nam dynastii narodowej. Chwilowo przeszczepione rody obce Wazów i Wettinów przyniosły ze sobą obce interesy. Konsekwencya polityki polskiej musiała się łączyć z ich racyą stanu szwedzką, saską lub poprostu osobistą. Przewidując takie zboczenia, przydano królom doradców, którzy mieli dozorować zarówno ich politykę domową, jak cudzoziemską. Kazano królom słuchać rady senatorów rezydentów i wysyłać poselstwa nie inaczej, jak z sejmu (poselstwa wielkie, t. j. ambasady) lub z rady senatu (legacye mniejsze — ministrów pełnomocnych lub rezydentów). A jakież kwalifikacye miał do prowadzenia rokowań z zagranicą senat lub sejm? Radę przyboczną stanowili: biskup, wojewoda, kasztelan większy i kasztelan mniejszy, powoływani każdy ze swej kategorii w porządku krzesel na przeciąg kilku miesięcy.

Żaden inny naród nie składał polityki zewnętrznej w ręce takich przypadkowo wylosowanych Metternichów. O rutynie, wiedzy, doświadczeniu, ciągłości pracy, nie mogło być mowy w takim organie. Całe szczęście, że królów nie związane bezwzględnie uchwałami większości senatorów przybocznych. W późniejszych czasach naznaczano poselstwa drugorzędne z plenarnej rady senatu, którą król zwoływał, kiedy chciał, i nastrojał, jak chciał, a rozpuszczał potem niezwłocznie, tak iż nie mogła ona kierować krokami dyplomatów.

O ile sejm zabierał głos w sprawach zagranicznych, to albo sam mianował posłów za zgodą króla, nie wbrew jego woli, albo wypowiadał się w konstytucyi lub skrypcie ad archivum, albo wysadzał komisję, która pewną poszczególną sprawę prowadzić miała do pożądanego końca. W wyjątkowych razach izba poselska zdobywała się na tyle czujności, aby powściągnąć samowolne zakusy króla, jak to się stało w r. 1592 za Zygmunta III (sejm inkwizycyjny), za Władysława IV w r. 1646 i za Jana Kazimierza w r. 1649, kiedy udaremniało wojnę zaczepną przeciw Turcyi. Lecz w tych wypadkach nie umiano zastąpić sparaliżowanej akcji dworskiej żadnym pozytywnym planem narodowym.

Do prowadzenia korespondencji bieżącej z zagranicą powołani byli kanclerze. Kiedy w całej

Europie powstawały urzędy spraw zagranicznych przy kancelaryi królewskiej, w Polsce także pieczętarz specjalizował się w redagowaniu listów do własnych polskich dyplomatów, tudzież do obcych rządów. Właściwie powinien on być tylko stylizować i pieczętować listy lub akta króla, zgodnie z radą senatu albo wolą sejmu. Potrosze zdobył dużo samodzielności, stał się zaufanym doradcą króla i tylko w ważnych razach porozumiewał się z trzema innymi kanclerzami. Cóż, kiedy specjalizacja jego była niedostateczna. Bez porównania więcej czasu i wiedzy kładł kanclerz w pieczętowanie przywilejów i w juryzdykcyę asesorską, niż w robotę dyplomatyczną. Nie dziwnego, że na urzędach pieczętarskich przez dziesiątki lat siadywali uczeni prawnicy, siadywali też tacy Bogu ducha winni figuranci, bez programu w głowie i bez znajomości spraw europejskich, jak głośni skądinąd Albrecht Stanisław Radziwiłł lub Jan Fryderyk Sapieha, a stosunkowo niewielu było rzeczywistych znawców areny międzynarodowej. W dodatku z boku mogli się im wtrącać do roboty inni ministrowie. Marszałek wielki, jako pierwszy minister, urządzał im audyencyę i mógł przytem szykanować niesympatyczne poselstwo. Podskarbi mógł bezkarnie odmówić funduszu na uposażenie misyi, hetman wielki koronny miał prawo utrzymywać i przyjmować ajentów w stosunkach ze Wschodem mu-

zulmańskim. W rezultacie każdy ciągnął politykę w swoją stronę, i z czasem, w okresie nierządu (od połowy XVII wieku), akcja zagraniczna Rzplitej rozpełzła się na dziesiątki wojewodów, kasztelanów, wogóle na rezydencye magnackie. Dopiero za Stanisława Augusta ministerjum polskie zaczęło schodzić się na wspólne narady tajne i ustalać na nich linię polityki. Później (1775) powstał przy Radzie Nieustającej Departament Interesów Cudzoziemskich; niestety, mógł on tylko stawiać wnioski, które zatwierdzała niezdolna do żadnej dyskrecyi, zależna od Rosyi Rada. Sejm Czteroletni skasował Radę, powierzył sprawy zagraniczne osobnej deputacyi. Podobny kollegialny ustrój miał wydział interesów zagranicznych podczas powstania kościuszkowskiego.

Tak się przedstawiał staropolski urząd spraw zewnętrznych. A staropolska dyplomacya? Już sam dźwięk tych wyrazów wywołuje powątpiewanie i zdziwienie. Wydaje się, jakby między staropolszczyzną i dyplomacyą tkwiła *contradictio in adjecto*. A przecież nawet w czasach największego rozsejmikowania i najserdeczniejszego wstępu do pokątnych intryg potrzebny był w rękach króla czy też sejmu pewien personal urzędniczy do załatwiania spraw zagranicznych, od właściwego ministerjum odrębny. Za Zygmunta Starego nasi oglądają i zręcznością w negocyacyach nie ustępowali jeszcze swym kolegom zachodnim.

Bo też wówczas ster nawy państwowej należy jeszcze do króla i senatu. Lecz od drugiej połowy XVI wieku przebudzony żywioł szlachecki kładzie rękę na polityce zewnętrznej, i odtąd dyplomacya polska coraz bardziej upodabnia się do wschodniej — moskiewskiej, tureckiej, siedmiogrodzkiej, a oddala się od wzorów zachodnich. Rzplita z reguły nie utrzymuje przy żadnym dworze stałych akredytowanych rezydentów, najwyżej rozsyła posłów nadzwyczajnych, których albo odwołuje zaraz po załatwieniu aktualnego interesu, albo zmienia z roku na rok, jak to widzimy np. w Moskwie około r. 1650. Takie efemeryczne poselstwo nie może wyrobić sobie ani tradycyi, ani stosunków osobistych, ani informacji. Najczęściej ma też ściśle określone z góry pełnomocnictwa, krępujące własną pomysłowość posła; dyplomata mało się różni od gońca, jadącego z krótkim określonym zleceniem. Nikt nie pisuje do kancelaryi koronnej stałych relacyi, nikt nawzajem nie kieruje krokami posła za pomocą peryodycznych wskazówek. Często brak w skarbie kilkuset dukatów na wyekwipowanie misyi — zjawisko spotykane nie tylko za Augustów, ale i za Zygmunatów. Zresztą z jakiegóż to materiału rekrutują się staropolscy dyplomaci? Wyjątkowo tylko trafiają się wśród nich umysły zdolne do intryganckiego tańca wśród mieczów, jak Dantyszek lub Ciołek, Ossoliński lub Morstin, Gniński

lub Wielopolski. Przeważają kontuszowe figury karmazynów starej daty, dobre na sejmik lub do poloneza, nie do kancelaryi czy *antichambre'y* — piękne okazy polskiej natury uczuciowej, sangwicznej, wrażliwej, otwartej, rasowe postacie Zbarskich, Leszczyńskich, Potockich, Małachowskich, Chomentowskich, wspaniale, gdy suną na pocałowanie rączki Jej Arcychrześcijańskiej Mości, albo gdy na stambulskim bruku srebrne sięją podkopy, lecz nieraz gołębio naiwne w pertraktacyi. Już to wogóle sarmacki charakter narodowy był przeciwieństwem cech, wymaganych od dyplomaty: ze wszystkich cnót, potrzebnych w tym zawodzie, posiadał Polak tylko jedną, chwaloną przez Talleyranda: wspaniale siadał lub stawał do konferencyi (*il faut savoir s'asseoir*). Nie zrobiono zaś nic, aby te braki wrodzone zastąpić umiejętną praktyką i rutyną.

Ma się rozumieć, król, jako odpowiedzialny stróż interesów narodowych, nie mógł powierzać wszystkiego wskazanym przez senat posłom kontuszowcom. Musiał, po części dla własnego dobra, utrzymywać własną dyplomację pokątną, zazwyczaj krwi cudzoziemskiej, najczęściej włoskiej. Naród widział w tem zakazane »praktyki« i zwalczał je zajadle. Dopiero kiedy na tronie zasiedli Sasi, którzy jako elektorowie mieli odrębnych, wytrawnych dyplomatów, zwalczanie ich stało się niezmiernie trudnem. Flemming i Brühl zupełnie

pochwycili w swoje ręce reprezentację interesów polskich, wszędzie nas wyprzedzili, odcięli i doprowadzili dyplomację narodową do zupełnej atrofii. A kiedy po nich Stanisław August spróbuje reaktywować agencje polskie przy dworach europejskich bądź urzędowe, bądź na razie prywatne, będzie już na to zapóźno; już obca przemoc zacznie dyktować, z kim Rzplita powinna utrzymywać stosunki, a z kim nie powinna. Im rzadziej słyhać było na dworach obcych głos polskiego rezydenta, tem więcej mieli do powiedzenia cudzoziemcy w Warszawie. Oni to chwycili w swe ręce cały ciężar bieżących rokowań między Rzplitą a światem zewnętrznym, i obracali nim oczywiście nie na naszą korzyść. Podobnie jak kupcom krajowym zabroniono wyjazdu za granicę, aby ściągać do wnętrza cudzoziemski towar lub dobrą monetę, taksamo zaniechano tworzenia agencji dyplomatycznych wśród sąsiadów, a wpuszczono do serca kraju obcą politykę i obcy pieniądz. Łatwo zgadnąć, jakie skutki pociągnie za sobą to zaniedbanie. Europa pozna do głębi nasze siły i nasze słabości; my poznamy w najlepszym razie słabostki tego lub owego cudzoziemskiego ambasadora. Każde państwo przemawiać będzie do nas konsekwentnie, powściągliwie, jak przystało na organizację masywną, zamkniętą, bez pęknięcia; nasze wielogłowe komisye odsłaniać będą cudzoziemcom całą swoją rozbieżność

i pstrokaciznę poglądów. Z biegiem czasu nasze polskie »jak kto chce« stanie się przedmiotem wyrafinowanej gry; obce ambasady zamienią się w domy korupcyi, tędy, pod obsłonką wysokich rokowań politycznych, wtargną do kraju obce wpływy i zagnieżdżą się w nim tak mocno, iż żadna dorywcza misya polska za granicą nie będzie mogła marzyć o podobnem nawzajem zaczerwowaniu cudzej polityki.

\*                      \*

Przy zlej organizacji nasza polityka zewnętrzna nie mogła dobrze funkcjonować. Wiemy, jak z niewielkim stosunkowo udziałem sztuki dyplomatycznej, mocą wewnętrznej wyższości moralnej, rozparła się Rzplita w wieku XV na ogromnej przestrzeni od Warty do Worskli i od Spiża do Wiazmy. Był to moment najbujniejszego rozrostu mocarstwowego państwa Jagiellonów. Wtedy, mianowicie od wcielenia Prus w r. 1466 do utraty Kili i Białogrodu w r. 1484, sięgała jego władza naprawdę od morza do morza. Drugi moment największego rozpostarcia granic trwał za Zygmunta III od r. 1618 (rozejm dywiliński) do 1621 (utrata Rygi). Czy granice Kazimierzowskie lub Zygmontowskie były idealnie dogodne? Tego nie twierdzimy. Można je było poprawić, i to niekoniecznie w sensie dalszego rozszerzania,

i nie w sensie osiągnięcia tak zwanych »granic wypadowych«. Taka koncepcya strategiczna miałaby wartość bojową w tym tylko razie, gdyby się traktowało pograniczne ziemie jako przedmury, które można narazić na inwazyę, byle ocalić właściwe siedliska pracy polskiej. Tymczasem Polska-Litwa żadnej krainy nie myślała traktować jako prowincyę innoplemienną i drugorzędną. Kto należał do społeczności jagiellońskiej, ten należał do niej na równych prawach, jako *civis optimo jure*. Poprawa należała się granicom państwa w innem znaczeniu. Stanać było nad Bałtykiem własną stopą od Pucka — jeżeli nie od Szczecina — do Parnawy, znosząc resztki udzielnosci krzyżackiej. Związać mocniej brzegi morza Czarnego z centrami i opanować je bezpośrednio od limanu Dniepru po deltę Dunaju, utrzymując Moldawię w hołdowniczej zależności, a cały bieg Bohu i Dniestru w rękach polsko-ruskich. Na zachodzie dokończyć zjednoczenia narodowego Polaków, t. j. odzyskać Śląsk i Kaszuby. Na wschodzie utwierdzić się w posiadaniu tych dzielnic, które w praktyce okażą chęć i zdolność należenia do społeczności jagiellońskiej według polskich zasad państwowych. To byłby program maksymalny. Tak zakreślone mocarstwo miałoby przyrodzone warunki wszechstronnego rozwoju z należytem uwzględnieniem

interesów handlowych i, co za tem idzie, interesów ruchliwego mieszczaństwa, a nie tylko zasiedziałego ziemiaństwa.

Czy uświadamiano sobie powyższe cele? I jakim rezultatem można było się szczycić w dążeniu do nich?

Co się tyczy Zachodu, to mając tę ścianę wyjątkowo, wprost bezprzykładnie bezpieczną, porzeczano na bezpieczeństwie. Z Habsburgami, jeśli pominąć Byczynę, nie wojowano w czasach nowożytnych nigdy. Z Hohenzollernami od r. 1525 do rozbiorów raz jeden tylko, przez jeden rok (1656—7), kiedy do tego zmusiła konieczność. Zignorowano trzykrotną sposobność do odzyskania Śląska podczas wojny trzydziestoletniej — raz około r. 1620 w drodze porozumienia między Zygmuntem III i Ferdynandem, potem w r. 1636, kiedy zachęcał do tego Richelieu, ostatnio w latach 1644—5, kiedy znów Austria w rozpaczliwym położeniu »narzucała się królowi polskiemu z ofiarą Śląska, jako nagrody za walną pomoc przeciwko Szwecyi« (słowa W. Czermaka).

Względem Wschodu uznawano jedyną receptę — obrony. Bo też tutaj nie było żadnej nadziei trwałego porozumienia. Dopóki plemię ruskie i wyznanie greckie podlegały polskiemu panowaniu bez równouprawnienia z polskością i katolicyzmem, Moskwa mogła i musiała cisnąć nasze wschodnie rubieże, a zbliżywszy się raz, za Jana

Kazimierza, do Inflant polskich, skierowała swój pęd ku morzu w tę właśnie stronę, zamiast brnąć przez roztopy ku zaśnieżonym brzegom czuchońskim. Jakkolwiekby, kwestyi międzynarodowych nie rozstrzyga się przez sam tylko napad i odpór. Czemuż nie próbowano systematycznie łagodzić przeciwieństw polsko-moskiewskich, dobrowolnie użyczając sąsiadom naszych urządzeń wolnościowych, tchnących ideą samorządu i nie narzucania nikomu swej przemocy? I czy nie byłaby środkiem sposobnym ku temu choćby czasowa unia osobista z Moskwą? Przecież w wieku XVI, po Iwanie Groźnym, u progu wielkiej »Smuty«, my mielibyśmy w takiej unii ogromną przewagę moralną i umysłową; jeżeli tu i ówdzie chłop ruski poczułby tęsknotę do wschodnich współwyznawców — na co zresztą powinny być się znaleźć lekarstwa w polityce wewnętrznej — to za to wyższe klasy państwa Rurykowiczów, bojarowie, okolniczy, dworzanie, pociągnęłyby niechybnie ku szlacheckiej Polsce. Dlatego kandydatura Teodora Iwanowicza w r. 1587 nie wydaje się nam z perspektywy niebezpieczną; już znacznie większe wątpliwości budzą kandydatury Aleksego Michajłowicza w r. 1656 i jego syna Teodora w r. 1674. Ale wszak zdarzyła się przedtem (1610) okazyja stokroć lepsza, kiedy Moskwa obrała carem królewicza Władysława. Wtedy to, zgodnie

z mądrym zamiarem Żółkiewskiego, trzeba ją było asymilować, wyzwalać, zbliżać, — i ten moment przemarnowano fatalnie. Wyprawy 1604, 1608 r. przy boku Samozwańców, podobnie jak wiele czynów wojennych w latach 1609—11, były bezmyślnem jątzeniem sąsiada, którego jednak unieszkodliwić nie umiano. Nawet jeżeli uznać ówczesną myśl Żółkiewskiego za utopię, i przez wysuwanie pretensyi tronowych dążyć tylko do aneksyi Smoleńska, to jednak popisy naszych Lisowczyków pogłębiały jedynie przepaść i ściągały na Litwę mściwy zalew roku 1654—5.

Przypuścimy zresztą, że nie było innego wyjścia prócz walki. Wartoż spytać, jak zabezpieczano w tym celu tyły i boki polskiego frontu? Jak postępowano wobec Północy i Południa? Tu już nie było antagonizmów nieuleczalnych. Żadna konieczność dziejowa nie pchała Szwecyi i Turcyi przedewszystkiem na nas. Obie poprawki granic morskich dawały się podobno urzeczywistnić, tylko nie obie jednocześnie. Oprócz stałego programu maksymalnego potrzebny był w każdym momencie zmienny minimalny. Wielokrotnie doświadczenie uczyło, że ekspansya na północ, południe i wschód, lub choćby tylko bezwzględne utrzymywanie *status quo* na wszystkich frontach, było nad siły Rzplitej. Rozum stanu kazał podporządkować rzeczy mniej ważne ważniejszym.

Otóż wylot ku wielkim szlakom wodnym przez morze Czarne byłby w każdym razie niezupełny. Chcąc go otworzyć aż na morze Śródziemne, trzeba było sforsować Bosfor i Dardanelle, a toby przyszło nierównie trudniej, niż, dajmy na to, wymuszenie na Danii dogodnych warunków przepływu przez Öresund. Powtóre, posiadanie Kili, Białogrodu czy Chersonu wobec niespławności rzek, płynących ku nim (porohy nawet na Dnieprze), miałyby problematyczną wartość nawet dla tych ośmiu województw które w całości albo przeważnie leżały w ich dorzeczach, a które, pamiętajmy, reprezentowały nie więcej, jak 1/5 całej ludności Rzplitej, nie więcej, jak 1/10 ludności mieszczańskiej, nie więcej, jak 1/20 część ludności etnograficznie polskiej, i pewno nie więcej, jak 1/40 polskiego mieszczaństwa, t. j. tego żywiołu, dla którego najpotrzebniejszy był dostęp do morza. Co stąd wynika? To, że bez pchania się w stepy, bez osadzenia Mohyłów na tronie mołdawskim, jak i bez posiadania Perejasławia, Czernichowa lub Lubien można było żyć pełnem życiem przez całe wieki: tymczasem bez opanowania brzegów Bałtyku życie polskie było skurczone, niekompletne.

A któż z naszych mężów stanu rozumiał pierwszorzędną doniosłość sprawy bałtyckiej? Poza Zygmuntem Augustem i Karnkowskim, poza Ba-

torym i Zamojskim, poza Władysławem IV i Osolińskim — może Sobieski. Zresztą, zdaje się nikt z ludzi wybitniejszych. Dzisiaj wędrowiec-Polak, zapędzony losem na brzegi pomorskie, patrzy ze zdumieniem i żalem bezbrzeżnym na ten potężny, kamiennie-żelazny, olbrzymi Szczecin pruski, na piękną a niegościnną Rugię, i pyta cienie praojców: jak mogliście utracić takie skarby? Lecz co tu pytać o średniowieczny Szczecin! Jak mogło nasze nowożytne ziemiaństwo znosić cierpliwie przez całe wieki wyzysk ekonomiczny połowy Rzplitej przez pasorzytną centralę gdańską? Jak mogło, co gorsza, tolerować po obu stronach ujścia Wisły stałą, zaczępną placówkę niemieczyny, pozwalać jej krzepnąć i przechodzić w ręce coraz to nowszych, dalszych spadkobierców Albrechta Hohenzollerna? Polityka polska wobec Prus Wschodnich — to jedno pasmo krzyczących błędów, to szereg ćwieków, wbijanych za naszą zgodą w trumnę naszej państwowości. Sekularyzacja Prus w r. 1525, rozszerzenie prawa sukcesji tamże na Jerzego Fryderyka z Anspachu w r. 1578, potem na Jana Zygmunta brandenburskiego w r. 1612, zaniedbanie opieki nad wolnością stanów pruskich w r. 1609, skrypt Jana Kazimierza, zwalniający Fryderyka Wilhelma od osobistego hołdu i podatków lenniczych (1648), wreszcie korona wszystkiego, pakt welawsko-bydgoski r. 1657, — czyż można wskazać w całej na-

szej polityce zagranicznej donioślejszy współczynnik upadku Polski?

Na dobitkę, nie uporawszy się z potomkami Krzyżaków, ściągnięto na Gdańsk i Malborg nową rywalkę, Szwecję. Zawinili tu głównie nasi uparci Wazowie, zwłaszcza Zygmunt III, ale nie bez winy był i naród, gdy swem niedbałem postępowaniem wobec Prus ośmielał Gustawa Adolfa i Karola Gustawa do prób przeistoczenia Bałtyku w wewnętrzne jezioro szwedzkie (*mare clausum*), które to próby, zakończone katastrofą Karola XII, uczyniły Szwecję z naszej naturalnej sojuszniczki na wschodzie upartą przez 60 lat nieprzyjaciółką. Że potem nie nawrócono ze złej drogi dość szybko, że nie zjednano Szwecyi na czas krytycznych przepraw z Moskwą, w tem znowuż głównie zawinili Szwedzi, ale po części i my sami, skorośmy się dali wciągnąć Augustowi Mocnemu w jego bezecny alians północny z Danią i Rosyą.

Po tem, co wyżej powiedziano, czytelnik zgaduje już pewno, co sądzimy o naszej misyi na wschodzie w obronie chrześcijaństwa. Sądzimy, że aż nadto dosyć było bronić Rusi od Tatarów. Zostawić było Habsburgom honor walki z cesarzem tureckim. Wiedzieli dobrze ostatni Jagiellonowie, dlaczego nie kwapili się zrywać z Solimanem. Później niestety pod wpływem Wiednia i Rzymu linia polityki polskiej wobec Turcyi uległa wygięciu. Zrobiono z nas przedmurze jakiejś

nieistniejącej, niegodnej tego wzniosłego imienia »Rzeczypospolitej chrześcijańskiej«. Politykę polską pchały na południowo-wschodnie bezdroża nie tyle interesy państwowe, ile zachłanne apetyty królewiat kresowych, aż wepchnęły nas w katastrofę kozacką, z której potem wywiązała się burza turecka. Można wykazywać z bezwzględną niemal ścisłością, jak każdy zapęd ku wschodowi okupywano rezygnacją na zachodzie. Aktem r. 1612 zapłaciła Rzplita za Smoleńsk; straciła Rygę (1621), bo musiała równocześnie odpierać Turków, sprowokowanych wycieczkami królewiat do Mołdawii, a Kozaków na morze Czarne. Rezygnacja z podboju Prus Wschodnich w latach 1675—8 była skutkiem powikłań turecko-kozackich, wywołanych przez politykę ekspansywną na Ukrainie. Poświęcano północ dla wschodu i południa; kiedyindziej, w latach 1667—86, przyszło poświęcić dla tegoż południa wschód — i to nie ladajaki wschód, bo Kijów i Smoleńsk!

Stąd nie wynika oczywiście, aby wielki plan wojny tureckiej Batorego wypłynął z niedocenia-  
nia naszych interesów północnych, albo żeby takiż plan Władysława świadczył o jakimś zaślepieniu króla, albo żeby wyprawa wiedeńska Sobieskiego służyła wyłącznie interesom cudzym. Projekt Batorego prowadził do odzyskania portów czarnomorskich; zamysł Władysława miał za sobą ważne względy polityki wewnętrznej, miano-

wicie potrzebę utrzymania energii czynnej w narodzie i okielznania tudzież odwrócenia od Polski fermentu kozackiego. Tosamo mniej więcej da się powiedzieć o odsieczy Wiednia, która nadto była aktem samoobrony. Ale też właśnie na chwałę rycerskich naszych królów trzeba podnieść rzecz znamioną: że Batory najpierw pomyślał o Gdańsku i Inflantach, a potem dopiero, doznawszy połowicznego poparcia od narodu, obrócił wzrok ku Turcyi; że Władysław IV dopiero, nie znalazłszy zrozumienia dla planów bałtyckich (1637—8), upodobał sobie misyę bałkańską (1646), że Sobieski ruszył na pomoc Austrii (1683) dopiero po ciężkim zawodzie, doznanym w sprawie podboju Prus (1678). Realni politycy musieli przyjmować dobro mniejsze, kiedy większe wymykało się z rąk. Faktem pozostaje, bądź co bądź, że ogół narodowy, za którym iść musieli królowie, oryentował się mylnie, że zwłaszcza udział w lidze św. wyczerpał Rzplitą, a obronił jedno z mocarstw, które ją miały rozebrać.

Zreasumujmy dotychczasowy wynik: dwóchsetletnia polityka zewnętrzna Rzplitej zakończyła się odepchnięciem jej od morza Czarnego, zwięzieniem dostępu do Bałtyku (utrata Inflant, emancypacja Prus), zasklepieniem narodu w lądowym hreczkosiejstwie, bez zaokrąglenia narodowego na zachodzie, bez stanowczego zwycięstwa, bez załagodzenia stosunków na wschodzie.

Aleć polityka zewnętrzna ma na celu nie tylko ulepszenie granic. Wielką wartość posiada sam system przymierzy w ogólnym układzie międzynarodowym. Wybór dalszych przyjaciół zależał przeważnie od ich stosunków z bezpośrednimi naszymi sąsiadami, chociaż często dokonywano tego wyboru z pobudek innych, ubocznych. Teorya »ujemnego powinowactwa«, rzekomo »barbarzyńska i błędna« (słowa Askenazego), według której należy się łączyć ze złym sąsiadem naszego sąsiada, — była aż nazbyt mało znana Polakom. Nikt z pewnością nie zarzuci Polsce pod tym względem jakiejś doktrynerskiej predylekcji do tego lub owego aliansu. W wiekowym sporze Walezyuszów i Bourbonów z Habsburgami oscyłowaliśmy naprzemian w obie strony, zmieniając przyjaciół co lat kilka lub kilkanaście. Tak więc w XVI wieku aż do zjazdu wiedeńskiego (1515) mieliśmy w Habsburgach wrogów, potem za drogą cenę wątpliwych przyjaciół; rok 1524 przynosi przymierze (niewykończone) z Francją, 1530 zbliżenie na tle matrymonialnem z Austryą. W r. 1549 formalne przymierze z Habsburgami; w r. 1573 widzimy nagły związek miłosny z Francją, potem, poniekąd skutkiem tegoż, długie poswarki z Austryą, zakończone ugodą w r. 1589. W r. 1613 przymierze z Habsburgami, w latach 1629 i 1635 wzrost wpływów francuskich; od r. 1637 chylimy się ku Austryi, od 1644 znów do

Francyi. W roku 1657 przymierze z Austryą, 1660 *entente* z Francją, 1669 przyjaźń z Austryą, 1674 z Francją, 1683 alians austryacki, potem, mimo trwającej ligi świętej, jeszcze chwilowe uśmiechy w stronę Wersalu. Dalsze zwroty zależą już od wyboru dynastyi wettyńskiej. Robi to wrażenie polityki jęczyczka u wagi. Ale jaka tkwi logika na dnie powyższych wahań? Czy dąży się przez nie do ważkich, namacalnych korzyści politycznych lub ekonomicznych? Czy wkłada się w tę spekulacyę dużo kapitału. Nie. Prawie wszystkie przymierza i związki są wolne od zbrojnych następstw. My nie chcieliśmy interweniować w wojnie trzydziestoletniej, nam przyjaciele też (pomijając lata 1627—9 i 1657—60) nie pomagali inaczej, jak przez dobre usługi.

Tej zasadzie niewyklania się w cudze spory zawdzięczało państwo utratę związku dynastycznego z Czechami i Węgrami (1526), zaprzepaszczenie Śląska, niepozyskanie Prus Wschodnich. To były *lucra cessantia* nieladajakiej ceny. W wieku XVIII na tle tej samej bierności wyniknie jeszcze dotkliwsze *damnum emergens*, i to nie raz jeden. W latach 1718—20 passywizm szlachecki zatraci wyborną sposobność do wydobywania się z kleszczów rosyjsko-pruskich przy pomocy Austrii i Anglii. W r. 1744 zabraknie energii, aby w porozumieniu z Austryą uzbroić się i unieszkodliwić Prusaka. Z tegoż nakoniec du-

cha bierności zrodzi się fiasco armii stutysięcznej na sejmie czteroletnim.

Rząca czynny, gotowy w głębi duszy do skrzyżowania oręża w obronie słusznych interesów ludu, miewa w pożyciu międzynarodowem kredyt proporcjonalny do swej utajonej, lecz wyuczwalnej gotowości. Rzplita polska pod tym względem wołała nie popisywać się żadną gotowością. Natomiast wyrobiła sobie cenę odmienną — jako przedmiot biernego oddania się lub nawet samozaprzędania. Smutno to brzmi, ale bądź co bądź to jest prawdą. Elekcye nasze przez swą częstość obróciły się ze sprawy domowej w akty polityki zewnętrznej. Za każdym razem urządzano na błoni wolskiem licytację korony Jagiellonów między różnych konkurentów: kto da więcej prywatnego zaciągu lub zasiłku, lepsze obietnice szanowania złotej wolności i wogóle najwięcej obiecanek, ten Rzplitego poślubi i posiedzie. Stąd ze śmiercią lub w przewidywaniu śmierci króla cały stosunek Rzplitej do zagranicy ulega przeszacowaniu z punktu widzenia tej lub owej przelotnej kandydatury; najżywotniejsze interesy rzeczowe państwa schodzą na drugi plan wobec takiego czy innego postawienia pewnej sprawy »sukcesyjnej«. Na pierwszy rzut oka taki proceder elekcyjny wygląda ponętnie: podbijając siebie w cenę, mógł myśleć naród o zyskaniu najpierw Śląska, potem Prus, potem Smoleńska,

wszystkiego, czego dusza zapragnie. Jakoż dyktowano królom w paktach konwentach odzyskanie »awulsów«.

Rzeczywistość przeczyła brutalnie tym nadziejom. Pięknych słówek, rzucanych w tłumy, kandydaci nie brali poważnie, a zresztą, gdyby nawet chcieli rewindykować awulsa, to najczęściej nie mieli po temu sił. Albowiem na wszystkich elekcyach, wśród najzmienniejszych konjunktur, przeważała wśród szlachty dyrektywa wewnętrznopolityczna: nie obierać silnych dynastów, i obok niej inna reguła polityki zagranicznej: niech będzie raczej każdy, niż Habsburg albo Bourbon, bo ci wydobędą Rzplite z bierności, wprowadzą w wojnę o równowagę polityczną Europy, a zwłaszcza Habsburg wciągnie nas w wojnę z cesarzem tureckim! Dlatego obiór trafiał raczej na obcych Augustów i swojskich Michalków. Tymczasem, jeżeli już wogóle obiór głowy państwa miał służyć celom polityki zagranicznej, to powinien był po jaknajkrótszem używaniu wolnej elekeyi dać nam na długi czas uczciwą, rozumną, szanowaną w Europie dynastję.

A cóż dopiero rzec o tych późniejszych sprawach sukcesyjnych, po Janie Kazimierzu, kiedy pod znakiem obcych kandydatur kondeuszowskich, neuburskich, lotaryńskich, carskich, króle-

wiczowskich i elektorskich, wpełzły i wgryzły się w moralne ciało Rzplitej obce pokusy korupcyjne, kiedy już nie całe państwo oddawało się temu, kto da więcej, ale każdy magnat, każdy karmazyn czy szaraczek robił politykę zagraniczną na własny zysk, najczęściej z rąk do ust! Potrosze ten gatunek negocyacyi wyrugował, wyżarł każdy inny. Żywa polityka państwowa na zewnątrz, podcięta przez intrygi magnackie, zamarła, nim jeszcze osiągnęła którykolwiek ze swych celów wytycznych.

Zostały po niej odruchy i surogaty. Odruchem czy też gestem było wpisywanie królowi do paktów artykułu o awulsach. Odruchem, i to wcale majestatycznym, choć chybionym, taki akt, jak uchwała sejmu r. 1726 o niedopuszczaniu do Kurlandyi Maurycego Saskiego, która zamiast zabezpieczyć wcielenie tej prowincyi do państwa, dogodziła tylko Rosyanom i rozluźniła nasze węzły z lennem. Zaś nazwa surogatów należy się tym robotom partyjnym, które w wieku XVIII aż do konfederacyi barskiej włącznie próbowały wyzyskać pomoc zewnętrzną bądź dla wprowadzenia państwa na nowe tory, bądź dla zachowania niezawisłości. Jedni wierzyli w naturalny sojusz Polski z Francją, Turcją i nawet Prusami; drudzy przeciwko Prusom szukali osłony w Austrii, Anglii i nawet Rosyi. Rozmaita bywała powaga mo-

ralna i różny poziom umysłowy tych usiłowań. Nie da się zaprzeczyć, że kierownicy stronnictw po za dobrem partyjnym lub familijnem mieli na oku ocalenie Rzplitej; cóż, kiedy w zacierzwieniu stronnictwem jedni, Potoccy, odpychali to, co było głównym celem przeciwników, Czartoryskich, a mianowicie reformę; drudzy, zapatrzeni w reformę i w niebezpieczeństwo pruskie, niedoceniali niebezpieczeństwa rosyjskiego. Żaden kierunek nie miał dość siły, aby narzucić swoją politykę całej Rzplitej; natomiast dzięki znanym wadom ustroju państwowego każdą partycję stać było na sparaliżowanie pożytecznych dążeń przeciwnika.

W rezultacie to, co było najracjonalniejszym w programie obu obozów, i co płynęło bądź ze zdrowego instynktu, bądź z jasnego rozumu, utoneło w odmęcie nienawiści i zaślepienia fakcyjnego rodzin kierowniczych, i polityka zewnętrzna Potockich, Czartoryskich oraz ich komparsów, wzięta jako całość, stała się jedną z niewątpliwych przyczyn upadku Rzplitej.

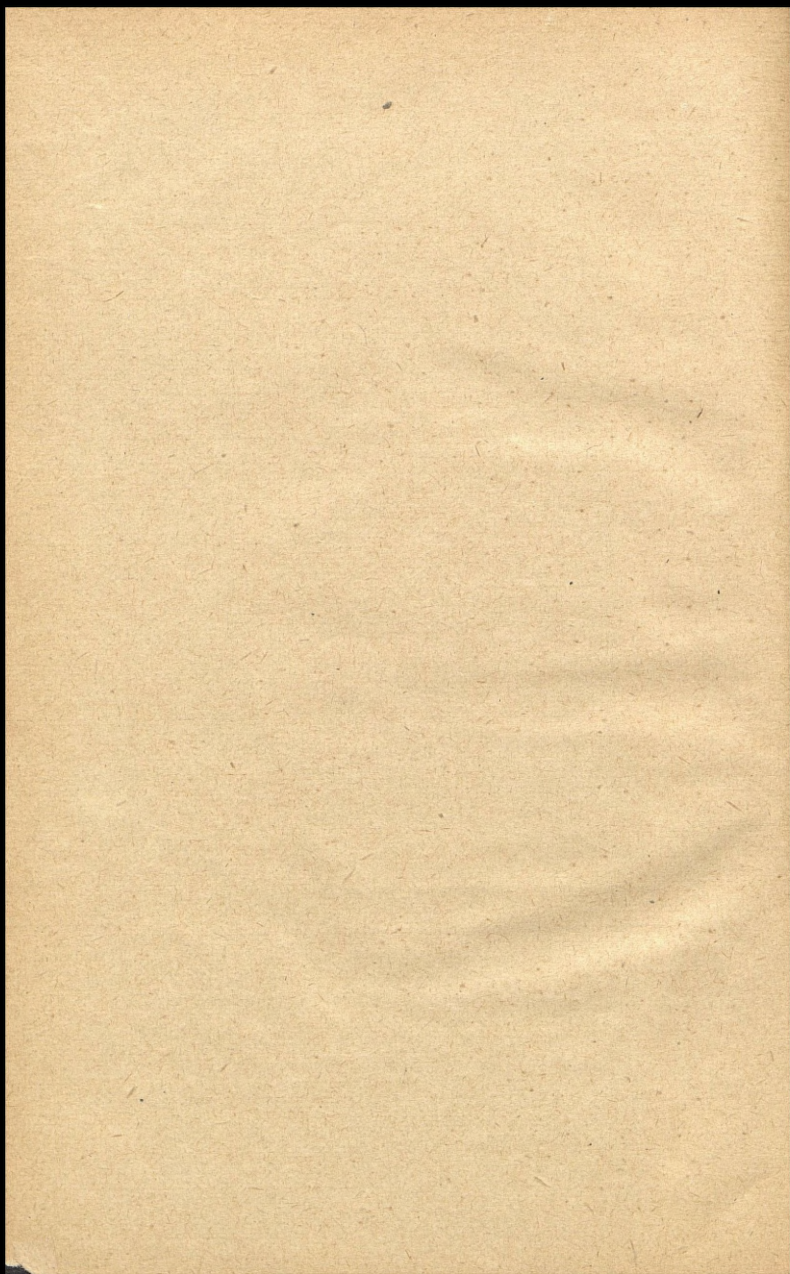
Czy była przyczyną główną? Czy wogóle — abstrahując od kwestyi siły zaborczego nacisku z zewnątrz — na staropolską politykę zewnętrzną spada lwią część odpowiedzialności za katastrofę? W naszym przekonaniu — powtarzamy — nie. Skoro Rzplita aż do roku 1772 utrzymała swoje

rozległe granice, to pomimo wszelkich zaznaczonych błędów łatwiej dać rozgrzeszenie kierownikom jej polityki zewnętrznej, niż tym, co stali na straży jej wewnętrznego zdrowia.

VIII.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI.

PIERWSZY ROZBIÓR





Wieść o gotowem porozumieniu rozbiorcem między trzema mocarstwami spadła na naród jak grom nieoczekiwany, na kształt piekielnej jakiejś tajemnicy, która się w głowie nie mieści. Dla historyi nie ma już w tem tajemnicy. Akt roku 1772 jest nawskróś zrozumiały, o ile tylko rzeczy ludzkie dają się pojąć rozumem. Znane są przyczyny wewnętrzne, które nas rozbroiły wobec cudzej przemocy, i znane dążenia zaborcze, które się wówczas na Polskę wyładowały.

Ale znajomość oderwana jednych i drugich nie powinna nam wystarczać. Rzeczpospolita ginęła, jak przestarzała, wyszczerbiona twierdza, źle broniona przez ospałą, niedołężną załogę. Na jej upadek złożyły się nie tylko przemoc i nie tylko niedomagania wewnętrzne, ale także podstęp i umiejętna taktyka nieprzyjaciół. Chcąc zatem ogarnąć cały proces ostatnich walk o byt Rzpltej, niedość powiedzieć sobie: myśmy byli słabi, a oni silni, — trzeba nadto stwierdzić chłodno i spokojnie, bez uniesień obrończych lub

oskarżycielskich, jaką to drogą marny stan naszych sił gospodarczych, państwowych i umysłowo-moralnych rozbudził pożądlivość w zaborcach, jakie wyłomy dostrzegli oni w naszych murach, jakie błędy potrafili wyzyskać i jakim uderzali taranem.

Najpierw rozwarła się przed oczyma Europy okropna rana ukraińska. Burzliwy i przewrotowy wszędzie rok 1648 odsłonił Europie widowisko nieoczekiwane — widok rozległej, bogatej i świetnej Rzeczypospolitej, walącej się w gruzy pod działaniem domowego ognia — rebelii kozackiej. Był to owoc złej gospodarki na kresach. Przyszła hańba pilawiecka i pogrom na Batochu — zwiastuny upadku oręża polskiego. Powstał Radziejowski, symbol złych obyczajów, i Siciński, symbol nierządu. Dostrzeżono ciężko »chorego człowieka«, i zaraz zjawila się chęć, aby mu skrócić konanie. Zewsząd podniosły się na Polskę chciwe oczy i ręce. Wtedy to car Aleksy Michajłowicz zamyślił o podboju całej Litwy i Rusi — aż po Kraków. Wtedy elektor Hohenzollern wytknął sobie jako cel nie tylko zerwanie zależności lennejsi od Polski, ale i zabór Prus Zachodnich z Warmią, oraz częścią prowincyi Wielkopolskiej. Wtedy nad głową ambitnego elektora sięgał »rozbójnik Europy«, Karol Gustaw, chwilami po całą Polskę, później — po Prusy Królewskie i Wielkopolskę. Wtedy Siedmiogrodzia-

nin Rakoczy marzył przelotnie, jakby o spadku po Batorym, o zdobyciu Małopolski, Rusi Czerwonej, Mazowsza, Litwy, Wołynia i Podola. A Chmielnicki przypisywał sobie prawa do Ukrainy i wszystkich krajów ruskiego języka a greckiej religii.

Aliści chory dźwignął się, znalazł pomoc za granicą i poroztrał niezgodnych grabarzy. Wyszło na jaw, że nikt ze zdrowych sąsiadów, ani Szwed, ani Moskwicin, ani Węgier, ani Brandenburczyk, ani Rusin, nie upora się w pojedynkę z Polakiem. Z tego przejawu żywotnych sił w Rzpltej Karol Gustaw najwcześniej wysnuł konsekwencyę: że Polska sama nie upadnie, więc trzeba ją rozebrać przemocą, za wspólnem porozumieniem wszystkich sąsiadów. Losy zrzędziły na razie inaczej. Zuchwałe przedczesne plany poszczególnych zaborców, jak i ogólny plan podziału, musiały się głęboko ukryć w archiwach, odłożone na później, ale żywe.

Żywo też pozostał w umysłach głębiej myślących statystów polskich posępny cień wypadków 1655—6 roku. Nie trzeba było wcale nadprzyrodzonego objawienia, wystarczała znajomość realnych tendencji społecznych, aby uwierzyć, choćby czasowo, i wyrazić, jak to uczynił Jan Kazimierz na sejmie roku 1661, że bez wzmocnienia pierwiastku monarchicznego, przy dalszem trwa-

niu wolnych elekcji, »stanie się Rzplta lupem okolicznych narodów. Moskwa i Ruś odwołają się do ludów jednego z nimi języka i Litwę dla siebie przeznaczą; granice Wielkopolski staną otworem dla Brandenburczyka, a przypuszczać należy, iż o całe Prusy certować zechce...; wreszcie dom austriacki, spoglądający lakomie na Kraków, nie opuści dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnem rozrywaniu państwa nie wstrzyma się od zaboru«.

Sluchał tych słów największy z Polaków owej doby, Sobieski, i widocznie je zapamiętał, bo w pierwszych latach swego panowania szukał zgody z dawnymi nieprzyjaciółmi, Szwecyą i Turcyą, próbował zaś zwalczać lub odpierać wrogów przeszłości, Brandenburgię, Austryę i Moskwę. Nie zrozumiano go. Naród, olśniony efektem zdobytych na wschodzie sztandarów, nie ocenił przepowiedni ostatniego Wazy; później, po Chocimiu i Wiedniu, tem mniej zdolny był do przyswojenia sobie myśli Sobieskiego. Odrzucał wszelką przebudowę i upajał się dalej złotą wolnością.

Aż doczekał się w osobie Augusta II złego króla, który ideę rozbioru wydobył na wierzch, ożywił, utrzymał na stole dyplomatycznym i spropagował, a Rzeczpospolitą przez swe niesumienne rządy wtrącił w gorszy jeszcze rozkład. Jakoż za króla Sasa ustaliły się kierunki i rozmiary prądów zaborczych.

Rosya otworzyła objęcia, aby pochłonąć we właściwej chwili całość ziem polsko-litewskich. Reprezentowali ten program maksymalny: Piotr Wielki, Ostermann, Bestużew, Michał Woroncow, Pańin. Gabinet berliński zdeklarował się za aneksją skromniejszą, Prus Zachodnich, Warmii, Gdańska, ewentualnie Żmudzi, Kurlandyi i części Wielkopolski, byle zrealizować zabór jaknajprędzej i strawić doszczętnie. Stwierdzili to dążenie Fryderyk I w szeregu negocyacji, Fryderyk Wilhelm I przez układy i zbrojenia, Fryderyk II w wyznaniach politycznych (1731), w instrukcyach dla wodzów i dyplomatów (1756, 1759), w dwóch testamentach politycznych z r. 1752 i 1768. Austria w odmiennem położeniu, zajęta sprawami Rzeszy niemieckiej, a następnie Balkanu, sama zresztą zagrożona rozdrapaniem po wygaśnięciu Habsburgów, mogła przyjąć udział w rozbiorze tylko jako ostatnią ewentualność.

Wszystkie trzy monarchie spotkały się atoli w robocie przygotowawczej. Wyczuwano bowiem i teraz, w wieku XVIII, że Polska zbyt świeżo jeszcze pamięta o Wiedniu, że może jeszcze się przebudzić i znaleźć w Europie przyjaciół. Trzeba ją było powstrzymać w rozwoju i cofnąć wstecz, aż choroba stanie się nieuleczalną. Tę akcyę rozkladową wszczęto najpierw w odosobnieniu. Zanim jeszcze Jan Kazimierz wygłosił swoje prooetwo, krzątali się nad usypianiem i oglupia-

niem Polaków poseł cesarski Lisola i brandenburski Hoverbeck. Oba niemieckie państwa podały sobie ręce w traktacie z r. 1686, aby pospółu zwalczać dynastyczne dążenia Sobieskich. Odtąd Prusy pracowały nad przyspieszeniem »naturalnej« śmierci Rzpltej niez mordowanie, niezachwianie i konsekwentnie. Austria asystowała sporadycznie i chwiejnie.

Później ze świeżymi silami i z bizantyńską perfidyą przystąpiła do tej roboty Rosya. Musiała ona przewyciężyć najpierw swoją mimowiedną nieśmiałość wobec starszej kultury polskiej, zaopatrzyć się w specjalną kulturę wojskowo-administracyjną Zachodu i wysledzić postępy domowego u nas rozkładu. Wszystkiego tego dokonał jeden olbrzym, car Piotr I. Kiedy August Mocny wywołał wojnę domową w Polsce, car wdał się zbrojnie pomiędzy króla i naród i narzucił obu stronom swe pośrednictwo. Następcy umieli zaciężyć tak mocno nad stosunkami wewnętrznymi Rzpltej, że w praktyce obrócili swe pośrednictwo w uzurpowaną gwarancję. Za środki do pogłębiania wpływów rosyjskich służyło osadzanie królów na tronie polskim, utrzymywanie — poczęści na żołdzie — własnego stronnictwa, wreszcie opieka nad różnowiercami. Chcąc jednak zarezerwować sobie całość, wypadało pozwalać Rzpltej na pewną w innych kierunkach odporność; dlatego to, ja: po części i dla ubo-

cznych celów politycznych, Rosya pozwalała Polakom niekiedy na skromne reformy i umiarkowane pomnożenie wojska. Wnet jednak względy powyższe znikły, i od r. 1748 posłowie rosyjscy w Warszawie stali się czujnymi stróżami nie-rządu.

Na tym to gruncie Petersburg i Berlin bez względu na wszelkie konjunktury międzynarodowe uniały zawsze dochodzić do porozumienia. Poczynając od umowy poczdamskiej 1719 r., szeregiem traktatów z lat 1720, 1726, 1730, 1732, 1740, 1743, 1762, 1764, 1769, wiązały się one celem strzeżenia wolnej elekcji, wolnego »niepozwalam« i praw dysydenckich. Już ten sam jeden sojusz dwóch wielkich potęg militarnych północy mógł podkopać w Polsce dążenia do reformy, skoro naprawa była niepodobieństwem bez zamachu stanu, zamach stanu prowadził do wojny domowej, a taka wojna groziła interwencją przemożnych sąsiadów — i utratą prowincyi.

Przeciwwagę mogliby stworzyć tylko inni sąsiedzi Rzpltej z pomocą państw dalszych, pod warunkiem ścisłej między sobą solidarności. Tymczasem Austria, która jeszcze w r. 1719 (traktat wiedeński z Anglią i Saksonią) gotowa była popierać wzmocnienie rządu Augusta II, już w latach 1726 i 1732 połączyła swe wysiłki z rosyjskimi dla utrzymania wolnej elekcji. Za Augusta III Marya Teresa pierwsza budziła czujność

Rosyi wobec projektów zniesienia liberi veto (1749 i 1752). Kaunitz wyznawał jeszcze w r. 1764 jako kierowniczą zasadę polityki austriackiej wobec Polski — utrzymanie nierządu.

Niedość na tem. Przeciwno odrodzeniu państwowości polskiej działały przez szereg pokoleń nawet państwa odległe, i nawet te, które skądinąd uważały ją w zasadzie za naturalną swoją sojuszniczkę. Turcyja, czwarta sąsiadka, strzegła nierządu przez głupotę, nie rozumiejąc własnego interesu. Francya czyniła to samo przez lekko-myślność i perwersyę. Zwyczajem jej było na każde bezkrólewie stawiać u nas francuską kandydaturę, popierać ją pieniędzmi zamiast wojskiem i rozumną radą; potem oczywiście przegrywała sprawę i insciła się na Rzpltej za uznanie przeciwnego kandydata, rwąc sejmy a demoralizując magnateryę, i tłumacząc lub przytakując ciemnej szlachcie, że dobro jej polega na złotej wolności i na sprzeciwianiu się zamiarom dworu. Doszło do tego, że ministeryum Ludwików samo uwierzyło w ten nonsens i nikt nie wypisał go tak dobitnie, jak nasz mniemany opiekun, książę de Choiseul, wynalazca reguły, opiewającej, iż Francyi zależy w Polsce przedewszystkiem na utrwaleniu anarchii. Francyę popierała zazwyczaj Szwecya, która zresztą i niezależnie od niej podobne wobec wewnętrznych spraw Polski zajmowała stanowisko, najpierw przez krótko-

wzroczną zawiść (przymierze z Austryą r. 1686 przeciwko sukcesyi Sobieskich), później — przez serwilizm wobec Rosyi (artykuły dodatkowe traktatów 1724 i 1744 roku). Jedyne konstytucyjna Anglia wśród głównych mocarstw Europy trzymała się zdala od zatruwania polskiego konstytucjonalizmu, ale i ona, solidaryzując się naogół z Rosyą, dodawała ciężaru gniotącej nas carskiej ręce, więc pomagała wtłaczać głębiej śmiertelne narzędzie. Historia nie zna przykładu, aby na którykolwiek naród skierowały państwa europejskie tyle świadomej, celowej, zgodnej roboty trucicielskiej, ile jej włożono w zabijanie Rzeczypospolitej.

Wyzyskano wszystko, co się dało i jak się dało. Nasamprzód — nietolerancję. Lecz czemże była ta głośna polska nietolerancja? Jeżeli chodzi o właściwych dysydentów, to nawet po odebraniu im dostępu do sejmów, sejmików, trybunałów, urzędów, nietolerancja nasza była szczytem wyrozumiałości w porównaniu z tem, co cierpieli protestanci w Hiszpanii, Francyi, Włoszech, Austryi, katolicy w Anglii, Szwecyi, Danii i nawet Holandyi, sekciarze i unicy pod panowaniem rosyjskiem. Sprawa dysydencka interesowała kilkaset rodzin szlacheckich, którym się chciało dużych praw politycznych, tudzież kilka tysięcy rodzin mieszczańskich, które istotnie miały za mało świątyń. Inna rzecz ze sprawą dyzunicką. Tutaj ustawodawstwo

na papierze również dalekie było od ducha prześladowczego, ale w praktyce dziedzic katolik z pomocą księdza dopuszczał się znacznych nadużyć. Tutaj, na gruncie antagonizmu społecznego, wyrosła ciężka krzywda i głęboka nienawiść, ale to była nienawiść klasowa warstwy uciemnionej do warstwy panującej, a nie właściwe *odium theologicum*.

Obie te bolączki Rosya i Prusy splotły w jeden węzeł. Z rzeczywistych cierpień ludu ruskiego rozniecono zapomocą systematycznego podżegania dziką Koliszczyznę (1768). A pretensye szlachty dysydenckiej roztrąbiono po Europie z jerychońskim hałasem, aby nas zohydzić i pozbawić zawczasu współzucia Europy.

Podpatrzono w niektórych duszach i wyzyskano sprzedajność. Lecz czemu była właściwie ta nasza głośna sprzedajność? Jeżeli chodzi o korupcyę ministeryalną, o pensye i prezenty, dawane dygnitarzom państwowym przy okazji pewnych usług, to Warszawa nie miała się czego wstydzic przed Berlinem Fryderyków Wilhelków I i II, ani też przed Petersburgiem Anny lub Elżbiety. Korupcyą zaś parlamentarną i wyborczą była w Polsce bez porównania mniej rozpowszechniona, niż w Szwecyi i Anglii. I jeden rodzaj i drugi był zresztą u nas mniej cyniczny, niż gdziekolwiekbądź. Przeciętny magnat polski

wyobrażał sobie, że jako uczestnik suwerenitetu zawiera umowę o subsydyja z sąsiednim monarchą. Szlachcic średniej miary naśladował magnata. Jeżeli się grzeszyło, to więcej obłędem pojęć, niż deprawacją charakteru. Dopiero pod postacią protekcyi do wakansów i łask, którą to postać i dzisiaj jeszcze nie wszyscy uważają za coś zdroźnego, zepsucie sięgało rzeczywiście głęboko. Więc postarano się zdobyć wpływ na rozdawnictwo urzędów i starostw, aby nas zatruć rodzimym polskim »chlebem dobrze zasłużonym«.

Znaleziono żywiołowy egoizm szlachecki, siłę najzgubniejszą w dziejach naszego upadku, a spotęgowaną jeszcze przez to, że ogół nie zdawał sobie sprawy z tego, jakich ofiar wymaga zbawienie ojczyzny. Więc wyzyskano tę moc, agitując najpierw za uszczupleniem, potem za niepowiększaniem wojska.

Znaleziono wreszcie fanatyczne przywiązanie do przesadnej »złotej« wolności i wielki chaos w poglądach, dochodzący do pomieszania swobody jednostki z niepodległością, i wielką ciemnotę i dezoryentację, i waśń partyjną, i obrócono wszystkie te rozkładowe siły na podkopanie odporności Rzpltej.

Owoc — zdawało się — dojrzał po bezmyślnych rządach Augusta III. Właśnie stoczyła się do nijakiego końca wojna siedmioletnia. Dla Polski nierozegrany wynik tych olbrzymich zapasów

miał znaczenie dwojakie, ze wszech miar złowrogie. Liczne przemarsze, gwałty, i zwłaszcza bezczynność pod pokrywą neutralności, poniżyły do reszty w oczach Europy udział państwa. Z drugiej strony, gdyby jedna ze stron walczących na Wschodzie zgniotła zupełnie drugą, t. j. nazywając rzeczy po imieniu, gdyby Austria i Rosya zniszczyły Prusy (bo odwrotny rezultat był niemożliwy), Polska miałaby nadal do czynienia z jednym śmiertelnym wrogiem, zamiast z dwoma, i przypuszczalnie doznałaby przeciwko niemu poparcia z zewnątrz. Skoro wszakże pozostali na placu obaj ci wrogowie, zahartowani, żądni łupu, nieuznający żadnych zasad sprawiedliwości międzynarodowej, i na dobitkę ścisłem od-tąd złączeni przymierzem (1764), to już zdawało się, że żadna moc w Europie nie zdoła im wydrzeć zdobyczy, chyba wszystkie mocarstwa razem wzięte, a na taki związek wcale się nie zanosilo.

Pozostawało jeszcze tylko do rozstrzygnięcia pytanie, czy i kiedy król pruski potrafi wymusić na swej sojuszniczce, tytułem nagrody za służbę, udział w zdobyczy. Razem, naprzekór dworom południowym, wprowadzili Katarzyna i Fryderyk na tron polski swoje *sujet convenable*, Stanisława Augusta; razem chcieli go użyć, każda strona do swoich niezupełnie zgodnych celów. Lecz na wstępie czekała ich niespodzianka. Poniatowski gorączkowo rzucił się do reform, i znaczny odłam

społeczeństwa pod wodzą Czartoryskich stanął przy jego tronie. Błogosławiony letarg się kończył. Złota wolność, równoznaczna z nicością polityczną, traciła władzę nad duszami. Powstawały jedna przy drugiej nowe instytucje państwowe, zbudowane według wzorów zachodnio-europejskich, chociaż nie pozbawione związku z tradycją krajową. Co było rozumnego w narodzie, zaczęło uznawać, że Polska pod tym czy innym królem musi wstąpić na nowy szlak rozwoju.

Nie było czasu do stracenia. W krytycznej więc chwili Rosya i Prusy rzucają królowi pod nogi nakształt ciężkiego głazu groźbę wypowiedzenia wojny w razie obalenia reguły jednomyślności na sejmach (1766). Straszny oręż, dający wyobrażenie o tem, jak silny musiał być już wówczas pęd ku naprawie. Wnet przystępują oba dwory północne do systematycznego dławienia nowego ducha. Rosya prowokuje konserwatywną szlachtę za pomocą sprawy dysydenckiej, rozdyma uprzedzenia fakcyjne możnowładców, porusza i ośmiela wszystkich wielbicieli starego porządku rzeczy. Przemocą łamie bierny opór reformatorów Czartoryskich, przemocą utrzymuje konfederację radoską, aby wymusić na niej pakt poddaństwa i zagarnąć na wyłączne swoje dobro gwarancję anarchii polskiej, nie dopuszczając do niej nawet wiernych Prusaków. Sprawa dysydencka i hasło ocalenia dawnych swobód na tle powszechnej nie-

chęci do niedoleźnego króla, dłużnika i eks-kochanka carowej, wbijają się klinem między majestat i wolność; znika w narodzie wszelka siła oporu wobec Rosyi, wszyscy, od króla do najzgorzalszych jego przeciwników, gną się pod protektorat wspaniałomyślnej Katarzyny.

Lecz tu wybucha nagle druga niespodzianka — konfederacja barska. Tesame koła, na których ambasador Repnin budował robotę radomską, ruszają w bój na śmierć lub zwycięstwo. O co walczą, same dokładnie nie wiedzą. Jedni myślą, że idzie o wiarę, kiedy ta wiara zewnątrz nie była zagrożona; inni chcą bić się za wolność, kiedy tej wolności było już doprawdy za dużo; jeszcze inni dążą do detronizacji króla, zależnego od Rosyi, kiedy w istocie ów król najmniejszą był przeszkodą do odrodzenia. Wojują źle, jak przystało na wychowanków epoki saskiej. Politykują jeszcze gorzej, gdy odpychają wszelką myśl współdziałania ze Stanisławem Augustem. Nie umieją wyzyskać pomocy tureckiej ani też pozbyć się z kraju Moskali — nie żadnej wielkiej armii, lecz jednego korpusu kilkunastotysięcznego.

Wszelako walka robi swoje: wrywa z wegetacyi, budzi i pogłębia dusze. Stopniowo coraz dalsze sfery wciągają się w ruch narodowy, dziesiątki tysięcy patryotów giną lub idą na Sybir, a im więcej ofiar, im bardziej przedłuża się walka, tem czystiej wytryska z duszy heroiczna świa-

domość, że i wiara i wolność i detronizacya Poniatowskiego, to wszystko były tylko motywy powierzchowne, bo naprawdę wszyscy walczą o niepodległość, i ruchu tego wśród trwającej wojny rosyjsko-tureckiej żadna represya nie może zatłumić. Tak runęły obie kolumny, na których miał stanąć protektorat rosyjski nad Polską: zawiódł król, bo okazał się postępowcem, zawiódł naród, bo zatęsknił do niepodległości. Nie było na kim się oprzeć ani komu zaufać. Ambasador Wołkoński ujrzał próżnię pod sobą i wywnioskował, że nie pozostaje nic innego, jak chwycić kęs zdobyczy i pochłonąć go coprędzej. W tym duchu zaczął też wnet robić insynuacje koledze Prusakowi, Benoitowi. Na to tylko czekał Fryderyk II. Jesienią r. 1770 pchnął na północ brata, ks. Henryka, aby wejść w bezpośredni kontakt ze swymi stronnikami Czernyszewami, i przez nich oddziaływać na Katarzynę II. Główny doradca imperatrowej, Nikita Panin, mógł wtedy jeszcze uratować swój program, t. j. wyłączny protektorat nad Polską, za cenę skasowania formalnej gwarancyi i praw dysydenckich. Trzeba było pozwolić na reformy i zaprosić Czartoryskich do pacyfikacyi Polski. Takiej polityki, zdaniem światłego historyka Bilbasowa, wymagała od początku panowania Katarzyny rosyjska racya stanu, bo Rzplta nawet po przebudowie musiałaby ulegać wpływom Rosyi i trzymać z nią przeciwko Austryi lub

Prusom. Ale na takie ustępstwo nie pozwoliła pycha rosyjska. Czernyszewowie przeparli. Od czerwca r. 1771 zabór Białorusi był w Petersburgu rzeczą postanowioną, podobnie jak aneksya Warmii i trzech sąsiednich województw na rzecz Prus. Resztę wynagrodzenia za swe wysiłki obiecywała sobie Rosya uzyskać kosztem Turcyi.

Teraz wobec obu tych kwestyi, polskiej i tureckiej, miała zająć stanowisko Austria. Ona od początku wojny tureckiej pilnie śledziła postępy Rosyi i próbowała paraliżować jej ekspansję w Polsce, ale jeszcze pilniej w Turcyi. Moment użycia siły wobec naruszenia równowagi na rzecz Rosyi nastąpił pod jesień r. 1770, kiedy Porta, pobita przez Rumiancewa i Orłowa na lądzie i morzu, odwołała się do austro-pruskiej medyacji w rokowaniach o pokój. Marya Teresa stała wówczas wobec alternatywy: albo bronić Turcyi i Polski, zarazem bronić prawa, zarazem własnej pozycyi moralnej w Europie, albo ratować równowagę polityczną kosztem sprawiedliwości, kosztem Polski lub Turcyi. Dość było wtedy rzucić jeden korpus na tyły Rumiancewa, aby go zniszczyć i nabawić Rosyę nieskończonych wewnętrznych trudności. Dość było zagrozić konfederatom wydaleniem z Preszowa, aby ich zmusić do pojednania z królem, które pomnożyłoby wielokrotnie siły walczącego narodu. Dość było posłać kilka tysięcy wojska z artyleryą do Polski, aby oczy-

ścić ją z Rosyan do spółki z konfederatami. Potem wprowadzie przyszlaby kolej na rozprawę z Prusami, ale ta doszłaby do skutku w warunkach nierównie lepszych, niż po 7 latach, kiedy będzie chodziło o sukcesyę bawarską.

Lecz pacyfistka Marya Teresa nie chciała rozlewu krwi. Woląa się zabezpieczyć czemś łatwo uchwytnem, byle nie wyjść z pustemi rękoma. Już na wiosnę r. 1769 Austriacy pod zręcznym pretekstem zajęli Spiż, który niegdyś (1411) korona węgierska oddała w zastaw Polsce, ale którego zobowiązała się w r. 1589 nie rewindykować. Potem, właśnie w krytycznym momencie pod jesień r. 1770, rząd cesarski objął kordonem Nowy Sącz, Nowy Targ i Czorsztyń, niby dawną własność węgierską, teraz nareszcie odzyskaną. Przez to formalne wecielenie zajętego kraju prześcignęła Austria Prusaków i Rosyan, którzy okupowali więcej, ale nie ogłaszali aneksyi.

Katarzyna i Fryderyk z radością stwierdzili chciwość cesarzowej-królowej. Już teraz oni mieli w rękach precedens i nie potrzebowali się wstydzic przed nikim. Król pruski niedawno (1769) uznał, że Warmia nie jest warta grzechu. Cesarzowa-królowa dała do zrozumienia, że grzeszyć warto nawet dla mizernej Sądeczyny. Już nadal wszystkie manewry i demonstracye wiedeńskie i nawet przymierze Austrii z Portą (6. lipca 1771),

umyślnie zawarte niby na obronę Turcyi i Polski, nie mogły zasłonić przed Fryderykiem i Katarzyną najpewniejszego prawdopodobieństwa, że kto lanknie zdobyczy, a nie ma siły, aby ją zdobyć po żołniersku, zgodnie z honorem, ten ją przyjmie hyle gdzie i hyle jak, choćby *à la prussienne*. Marya Teresa, pchana ku nabytkom przez Józefa II i Kaunitza, przez swój kobiecy wstręt do nowej wojny znalazła się, jak to mówią, w położeniu bez wyjścia. Chętnieby wyprosiła Rosyan z Polski, ale tam obok Rosyan stali już Prusacy. Jeszcze chętniej wyrugowałyby ich z Bałkanów, a tam Prusaków nie było, przeciwnie byli jeszcze zdolni do walki sojusznicy Turcy. Wybrała więc linię najmniejszego oporu: niby dotrzymała przymierza Turkom, którym obiecała była nietykalność, nie dała Rosyanom wyzwolić z pod muzułmańskiego jarzma Wołoszczyzny, za to kierowała tem większą ich pożądlivość na Polskę, i sama w lutym r. 1772 przystąpiła do porozumienia rozbiorczego między Prusami i Rosyą. Przystąpiwszy zaś, sięgnęła odrazu po łup największy, po żyzne i ludne województwo ruskie z dokładem skrawków krakowskiego, sandomierskiego, lubelskiego, bełzkiego, Wołynia, Podola i ziemi chełmskiej. Zbrojna okupacya ziem polskich odbywała się już od r. 1767. Rosyanie weszli jako opiekunowie wolności, Prusacy w r. 1769 jako opiekunowie zdrowia publicznego, niby kordon sani-

tarny, Austria do ostatka ludziła konfederatów maską przyjaźni, aż nagle pokazała swe rzeczywiste oblicze. Ten akt podstępu i gwałtu dokonany został przez siły tak znaczne, że nawet państwo nietknięte żadnym nierządem, ani wojną domową, niełatwo mogłoby się im oprzeć. 5. sierpnia podpisano w Petersburgu ostateczną konwencyę podziałową. Zanim jednak doszło do wymuszenia na sejmie warszawskim (1773—5) uznania zaborów, te ostatnie zostały rozciągnięte dalej; Austriacy, nie znalazłszy w rzeczywistości rzeczki »Podhorze«, która według mapy miała stanowić granicę ich »uzasadnionych« roszczeń, przesunęli kordon do Zbrucza. Wtedy Fryderyk, nie chcąc pozostać w tyle, zajął lewy brzeg Noteci na przestrzeni 165½ mil kwadratowych. Dopiero interwencya Katarzyny II w r. 1774 zatamowała dalsze uzurpacye państw germańskich. Ogółem Rosya wzięła mil kwadratowych 1693 z 1,300.000 ludności, Prusy 660 mil i 580.000 dusz, Austria 1509 mil i 2,650.000 dusz.

Pierwszy rozbiór jest niezaprzeczoną »zasługą« dziejową Wielkiego Fryderyka. On go uplanował jeszcze w młodości, przygotował pracą kilkudziesięciu lat, narzucił Katarzynie, faworyzując pod ręką nadzieje konfederatów i podniecając przeciw Rosyi Austriaków, a później narzucił Maryi Teresie, strasząc Austryę jednostronnem zwiększe-

niem potęgi Rosyi i Prus. Dopomogli chętnie po stronie rosyjskiej Czernyszewowie, w Wiedniu feldmarszałek Lascy i Józef II. Mimowoli, wbrew swym pierwotnym zamiarom, przyłożyli ręki Katarzyna II z Paninem i Marya Teresa z Kaunitzem. W dalszym szeregu przyczynili się wszyscy dyplomaci trzech dworów, jacy rezydowali w ostatnich latach w Warszawie, a najświadomiej, z największą gorliwością niszczyielską czynił to Ge-deon Benoit, skromny, cyniczny i wytarty sekretarz legacyi pruskiej.

Dla Prus był ten traktat walnem zwycięstwem, a zarazem stwierdzeniem ogólnej zasady rozwojowej tego państwa: *per fas et nefas*, przez krew i żelazo. Dla Rosyi stanowił on ogromne upokorzenie, zepchnął następców Piotra Wielkiego z górnych marzeń o owładnięciu, duszą i ciałem całej Rzpltej do polityki poziomej, żarłocznej, zadawałającej się rwaniem kęsa na bezpośrednie spożycie. Czem był dla Austryi pod względem moralnym, o tem zaświadczyły spóźnione łzy Maryi Teresy. Pod względem materyalnym i ustrojowym prowadził on stanowczo monarchię habsburską na tę drogę, na której musiała ona w XIX wieku najpierw stać się przeciwniczką zasady narodowościowej, potem utracić przewodnictwo i uleść eliminacyi z Rzeszy Niemieckiej, osłabnąć pod parciem swych różnorodnych pierwiastków etnicznych, wreszcie ściągnąć na siebie wzmożone

apetyty sąsiadów. Dla Polski był rozbiór strasz-nem przebudzeniem do ostatniej, rozpaczliwej walki o byt państwowy. Dla Europy — dyplomem skończonego bankructwa zasad międzynarodowych starego porządku.

Wypisujemy to ostatnie zdanie w myśl wywodów Alberta Sorela ze szczególnym naciskiem — nie po to, aby napiętnować złą wolę lub obojętność Europy XVIII wieku wobec losu Polski, lecz z zamiarem wykazania jeszcze jednej kapitalnej przyczyny upadku Rzpltej.

Mocarstwa, jak wiadomo, uzasadniły swój czyn rozbiorowy przed opinią świata dwojako. Ich argumentacya prawnicza reasumowała od-wieczne pretensye do zajętych dzielnic, tudzież naruszone rzekomo przez Polskę zobowiązania. W prawdziwość tych wywodów nikt nigdy nie wierzył i nie uwierzy. Motywem politycznym roz-bioru miało być to, że Polska przy swym nierzą-dzie, zepsuciu i rozterkach wewnętrznych zagra-zała spokojności Europy, przeto w imię porządku międzynarodowego wypadło ją rozebrać. W tem tkwiło drugie kłamstwo, dla pokrzywdzonych stokroć boleśniejsze, ale już nie dla każdego tak oczywiste. Dziś w świetle archiwaliów moskiew-skich i innych wiadomo niezbitcie, że szalę po-lityki rozbiorczej przeważyla w Petersburgu oba-wa przed reformatorskimi dążeniami Czartory-skich, przy niemożności stłumienia ruchu barskie-

go. Na wolność i postęp nie było w Polsce innej rady oprócz tej, którą podsuwał Poczdam.

Wogóle przez przyczynę wypadku politycznego można rozumieć albo motyw psychiczny, popychający do czynu jego sprawców, albo, w szerszym znaczeniu, całość warunków i motywów, składających się na dany rezultat. Niezależnie więc od tego, jak się oświetla w z a j e m n y s t o s u n e k czynników wewnętrznych i zewnętrznych upadku Polski, anarchię można nazwać tylko jednym z warunków tegoż. Przyczyną zaś rozbioru w węższym sensie, t. j. motywem jego, było to, iż Rzplta chciała się odrodzić i zreformować.

Wszystko, co przytoczyły trzy dwory w swych manifestach i dedukcyach, świadczyło wyraźnie, że sprawcy podziału nie wierzyli w żadne prawo publiczne i przemawiali do opinii niewierzącej, cynicznej, znieprawionej. Taką bowiem była naprawdę opinia europejska starego porządku w kwestyach prawa publicznego. Owoczesne *«droit public»* — to był stek tytułów władzy, dziedzicznych albo traktatowych, dogmatycznych a płytkich, częstokroć obłudnych, popartych zawsze pewną siłą fizyczną, ale bez żadnego ideowego uzasadnienia, bez uwzględnienia aspiracyi wolnego człowieka obywatela. Czem było dla możnych świata ówczesnego państwo? Przedsiębiorstwem fiskalno-militarnem panującego. Czem ludność?

skrajny  
↑  
↓

Jego żywym inwentarzem, bydłem roboczym lub żerem dla armat. Czem majątek publiczny i prywatny? Inwentarzem martwym. Czem wszelkie prawo i dobro? Przedmiotem handlu. Formułowano elementarne pojęcia i przepisy prawa międzynarodowego, pisano o »prawie narodów«, ale w praktyce rozum stanu łamał wszelką normę słuszności. Tylko w takiej atmosferze mógł się zrodzić traktat 5. sierpnia 1772 r. W innych czasach, wśród innych ludzi — w epoce wypraw krzyżowych czy też wielkich soborów, za reformacyi lub później w wieku XIX, po tryumfie zasady narodowościowej, trudno sobie wyobrazić możliwość takiej »komunii trzech wyznań«, jakiej ofiarą padła Polska. Jeżeli zatem od najbliższej przyczyny zewnętrznej, t. j. od ekspansyi mocarstw sąsiedzkich, przejdziemy do następnej, szerszej, to wypadnie uznać, że zgubiła nas anarchia, ale nie tyle anarchia polska, która już wówczas zapadła w przeszłość, ile anarchia europejska.

Wiek XVIII był klasycznym wiekiem rozbiórów. Krajać, chociażby w wyobraźni, istniejące państwa, uchodziło wówczas za dowód talentu politycznego. Popelnilibyśmy jednak rażący błąd, gdybyśmy, kładąc rozbiór Polski na jednej linii z projektowanym w r. 1698—1700, a spełnionym w latach 1713—4 rozbiorem Hiszpanii, z zamierzonym r. 1741 rozbiorem Austrii i ukartowanym

*pełni  
1741  
Hiszpanii  
ale to  
rozbiorem*

w r. 1756—7 rozbiorem Prus, wreszcie z rozbiorem Turcyi w duchu »greckiego projektu«, nie zaznaczyli, czem się różni zamach na Rzplę od tamtych zamysłów. Oto upadek Hiszpanii czy Austryi, Prus czy Turcyi, oznaczałby, gdyby nastąpił podówczas, rozpadnięcie się państwa; narody, mieszkające tam, najwyżej częściowo dostałyby się pod panowanie innych narodów. Sama jedna Rzplta polska skazana została już w r. 1772 na śmierć nie tylko jako państwo, ale i jako narodowość. Z tej konsekwencyi zdawali sobie sprawę rozbiornicy wybornie. Odcięte prowincye już z góry postanowiono albo zgermanizować albo zrusyfikować. A ponieważ na takie tępienie duszy polskiej nie mogliby obojętnie patrzeć Polacy nie objęci kordonem, więc resztę Rzpltej postanowiono z góry wstrzymać i nadal w rozwoju, udusić w nierządzie, aby po strawieniu pierwszych zdobyczy rozdrapać resztę i zatrzeć wszelki ślad imienia polskiego na ziemi.

IX.

WAŁAW TOKARZ.

DWA OSTATNIE ROZBIORY

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

BIBLIOTECA  
MUSEO HISTORICO NACIONAL

Historyografia nasza, mówiąc o przyczynach dwóch ostatnich rozbiorów Rzpltej, popelnia po dziś dzień duży bład zasadniczy: rozpatruje ona te dzieje nazbyt wyłącznie pod kątem odpierania zarzutów, dotyczących bądź ustroju Polski, bądź też jej kultury ogólnej, za pomocą których historyografia obca usiłowała nieraz uzasadniać rozbiory. Przez takie postawienie sprawy zmieniamy nasamprw poważnie perspektywę dziejową, następnie sztucznie ułatwiamy sobie samo zagadnienie zbadania przyczyn rozbiorów, a wreszcie przyczyniamy się do wysnuwania z ich dziejów wniosków, jakich doprawdy wysnuwać z nich nie wolno.

Bo cóż to były za oskarżenia, podnoszone najczęściej przez historyografię obcą przeciw Rzpltej sejmowi czteroletniego i insurekcji Kościuszkil Mówiono nam w nich o tem, że w Rzpltej narodem korzystającym z praw państwa i poczuwającym się do obowiązków względem niego była tylko szlachta, że mieszczanin i chłop, z racyi

swego położenia socyalnego i politycznego, byli jedynie biernymi świadkami upadku Ojczyzny, która nie była nią dla nich. Zwolennicy tego poglądu wychodzili widać z założenia, że Polska do utrzymania swego bytu musiała koniecznie zaprowadzić u siebie stosunki, jakich nie było wogóle w Europie współczesnej, że musiała za wszelką cenę uprzedzić reformy rewolucyi francuskiej. Niewątpliwie, rządy w Europie ówczesnej pozbawiły prawie wszędzie szlachtę jej stanowego wpływu na bieg spraw państwowych; nie dążyły one jednak bynajmniej do osłabienia jej stanowiska socyalnego, jej znaczenia w administracyi lokalnej, jej monopolu przy obsadzaniu wyższych stanowisk państwowych. Przeciwnie, nie posiadając dostatecznego aparatu biurokratycznego, opierały się one na niej, zabierając tylko część jej władzy nad chłopem i jej dochodów ze wsi na rzecz państwa.

Taka Rosya Katarzyny II była państwem typowo szlacheckiem: szlachta rodowa (nie urzędnicza, jak za Piotra I), wywierała tu nawet decydujący wpływ na politykę państwową i miała w swem ręku całą administracyę prowincjonalną; dlatego to wielu kresowców naszych tej epoki nie przerażała myśl przejścia pod rządy rosyjskie. I Fryderyk II wychodził z założenia, że tylko szlachta ma poczucie honoru i obowiązków wobec państwa; pozostawiał on też w jej ręku całą

administracyę powiatów, powoływał ją wyłącznie na stanowiska w armii i dyplomacyi. Tosamo można powiedzieć i o Austryi z czasów Maryi Teresy; stosunki uległy tu zmianie chwilowej dopiero za rządów Józefa II. Można więc mówić jedynie o tem, że u nas szlachta zdołała zachować swój prawny, stanowy wpływ na politykę państwa, który naogół utraciła w Europie; jej inne przywileje nie różniły się niczem od praw szlachty reszty Europy.

W dodatku te jej przywileje wyrządzały w Rzpltej mniej szkody narodowej, niż jakiemukolwiek innemu państwu. Decydowała o tem przede wszystkim ta okoliczność, że szlachta nasza była tak liczna, jak nigdzie w Europie; przecież po rozbiorach jednym z pierwszych starań trzech rządów było ograniczenie jej ilości za pomocą nowych wywodów szlachectwa, a zarazem ulegalizowanie arystokracji, której prawnie nie znała niemal Rzplta. Następnie — przez całą epokę stanisławowską — prowadzono u nas tę politykę nobilitacyi, za pomocą której do stanu szlacheckiego wcielono tyle inteligentniejszych i zamożniejszych pierwiastków miejskich; nawet tak konserwatywny sejm grodzieński r. 1793 nie odstąpił od tej praktyki i uszlachcił niemało ludzi, którzy potem odegrali dużą rolę w insurekcyi Kościuszki. Tej liczebności, tej polityce nobilitacyjnej doby stanisławowskiej, zawdzięczała szla-

chta nasza swą niewyczerpaną żywotność narodową w XIX wieku. Nikt chyba nie zaprzeczy, że to ona stała poza legionami, poza Księstwem Warszawskim i powstaniem roku 1831, że ona tworzyła nawet demokrację emigracyjną, odradzała Wielkopolskę w latach czterdziestych i walczyła w Galicyi o prawa polskości w dobie Metternicha.

Wręcz nieścisle, rażąco niesprawiedliwe nawet jest twierdzenie o osłabieniu życia mieszczańskiego w Polsce dwóch ostatnich rozbiorów. Mieszczanstwo europejskie przegrało wówczas swą sprawę z kretesem: było ono dla monarchii absolutnej przeciwnikiem mniej groźnym od szlachty i dlatego jego prawa samorządne przeszły z łatwością w ręce biurokracyi. U nas natomiast dokonywał się proces wręcz odmienny: już przed sejmem czteroletnim rząd wy dobył miasta z pod niefortunnej kurateli starostów, ustawę o miastach na tym sejmie wniósł krańcowy konserwatysta, Suchorzewski, a do ustawy tej nawracał w pewnej mierze i konserwatywny sejm grodzieński r. 1793. Za powstania Kościuszki mieszczenie zasiadali w Radzie zastępczej tymczasowej, mieli poważny głos w zarządzie centralnym i całej administracyi prowincjonalnej. Pod wpływem rewolucyi francuskiej doszło u nas wtedy, w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Poznaniu, do takiego rozbudzenia życia mieszczan, do tak żywego ich

współdziału w polityce krajowej, z jakim w wieku XIX spotykamy się dopiero w r. 1848.

Niema wątpliwości, że w sprawie włościańskiej zrobiono u nas mniej, niż w kwestyi miast, niż zrobić wogóle należało; trzeba jednak pamiętać zawsze o tem, jak te stosunki wyglądały w Europie ówczesnej, w trzech państwach graniczących z nami zwłaszcza. W Rosyi, za Katarzyny II, poddaństwo chłopu doprowadzano do tej klasycznej formy niewolnictwa, sprzedawania jednostek, która utrzymała się tu później tak długo. Chłop rosyjski zbiegał masowo do Polski; mówią nam o tem reklamacye dyplomatyczne rządu rosyjskiego, wysuwane nawet jako jedna z przyczyn rozbiorów, mówią i ciągle poszukiwania zbiegłych, przeprowadzane wtedy przez wojska »aliancki«. Podług historyków rosyjskich — jedną z przyczyn dużej popularności w Rosyi polityki rozbiorów Polski była nadzieja położenia kresu temu zbiegostwu. M. Lehmann, pisząc o Prusach roku 1807, nazywa pruską wieś rycerską twierdzą, której progów nie wolno było przekroczyć administracyi państwowej; rząd, powołując tutaj szlachtę na stanowiska oficerskie armii, musiał jej zapewnić niepodzielną władzę we wsi.

Radykalniej w polityce włościańskiej występowała jedynie Austria. Pamiętajmy również i o tem, że szlachta francuska, rezygnując w sierpniu 1789 ze swoich przywilejów na wsi, miała

już nóż na gardle i kwitowała z rzeczy odebranych jej już bezpowrotnie przez ruch ludowy.

U nas, wnet po pierwszym rozbiórce Rzpltej, rozpoczął się ten prąd inicjatywy prywatnej, zmierzający do humanitarnego regulowania kwestyi włościańskiej. Nie wolno nam żadną miarą lekceważyć tych usiłowań już choćby dlatego, że równocześnie szlachta rosyjska domagała się od Katarzyny tylko pogorszenia losu chłopca. Sejm czteroletni zrobił dla włościan bardzo niewiele; jednak publicystyka tych czasów wstrząsnęła do żywego opinią sfer szlacheckich i przygotowała grunt do zmiany, tak że Kościuszko, w uniwersale połanieckim, mógł już wydać zarządzenia, wzorowane na postępowych ustawach austriackich.

Najważniejszą jednak rzeczą w sprawie tego zarzutu jest stwierdzenie faktu, że stan sprawy włościańskiej u nas nie miał żadnego prawie wpływu na upadek Rzpltej. Chłop nasz nie wziął niewątpliwie w walce o niepodległość kraju takiego udziału, jak chłop z Wandei w bojach o swą religię; jednak taki udział mas ludowych jest zawsze czemś wyjątkowem w historyi, a u nas wykluczał go przedewszystkiem charakter chłopca naszego i warunki terenu. Natomiast obowiązki swoje wobec Ojczyzny, w granicach normalnych, chłop nasz ówczesny spełniał bez zarzutu. Poddał on się bez oporu obowiązkowi przy-

musowej służby wojskowej, zaprowadzonemu przez sejm czteroletni, poddał następnie znacznie uciążliwszym poborom z czasów powstania 1794. Dostarczył on nam tego wybornego materiału żołnierskiego, który tak łatwo przystosowywał się do nowych form organizacyi i techniki wojska, a na który napewno nie spada odpowiedzialność za rozbiory kraju. Kościuszko powołał nawet chłopą zamiast szlachty do pospolitego ruszenia, i dziś wiemy, że te oddziały chłopskich pospolitaków, liczące nieraz po parę tysięcy ludzi, brały udział w bojach i odciążały poważnie wojsko regularne w służbie etapowej, że instytucya ta wchodziła wcale nienajgorzej w życie, lepiej znacznie, jak w roku 1831. Na Żmudzi, w Kurlandyi, powstanie cieszyło się wydatniejszem poparciem mas ludowych. Zdaje się, że te fakty wykazują dostatecznie całą nieścisłość zarzutu, podnoszonego tak często.

Mówi się także o tem, że przyczyną upadku Rzpltej był stan kultury naszej, i to zarówno kultury umysłowej, jak i gospodarczej, jak przedewszystkiem — państwowo-twórczej. Nie ulega kwestyi, że pod tym względem staliśmy niżej nie tylko od Francyi, gdzie rozgałęzione szkolnictwo ludowe i wychowująca politycznie naród działalność monarchii wydały tak znaczne rezultaty, ale i od części Niemiec. Ale nie dlatego upadła Polska;

zaś epoce Stanisławowskiej można robić bardzo wiele zarzutów, byle nie ten, że nie poczuwała się do obowiązku pracy kulturalnej. Stworzyliśmy wtedy Komisję edukacyjną, ten naprawdę postępowy wzór objęcia oświaty narodowej przez państwo, któremu zawdzięczamy cały nasz rozpęd oświatowy XIX wieku, aż po dzieło edukacyjne Wielopolskiego włącznie. Gdyby nam samym nasuwały się w tej mierze jakieś wątpliwości, to nie wolno nam zapominać o świadectwach obcych. Dziełu komisji złożyli hold urzędnicy pruscy, badający szkolnictwo po trzecim rozbiore; ankieta rosyjska stwierdzała, iż każdy podręcznik szkolny, opracowany za czasów Komisji, przenikała myśl odrodzenia narodu przez odpowiednie wychowanie nowych generacji.

Taksamo przedstawia się i sprawa naszej kultury gospodarczej. Stała ona niezawodnie nisko, niżej od kultury niemieckiej; objeżdżający zabrane ziemie polskie urzędnicy pruscy i austriacy mieli prawo wytykać i ganić u nas wiele rzeczy. Ale i tych spraw przeceniać nie należy, gdyż i w tej dziedzinie był postęp, i to wcale znaczny, od czasów zniszczenia kraju za konfederacji barskiej. Podniosło się poważnie rolnictwo w Wielkopolsce, na kresach, powiększyła produkcya zbożowa Rzpltej; zakładano liczne fabryki krajowe, banki, kompanie handlowe. Potrzeba było tylko paru dziesiątków lat pokoju, pewności polity-

cznej, bo odczucie konieczności pracy na tem polu rozpowszechniło się poważnie i robiło swoje.

Posunęliśmy w tym okresie naprzód i naszą kulturę państwowo-twórczą. Konstytucya 3-go maja, o ile ją rozważamy z punktu widzenia prawno-państwowego, była dziełem lepszem od konstytucyi francuskiej roku 1790; spotykała się też ona z przychylną oceną w kołach kompetentnych chyba w tym kierunku polityków angielskich. Rządzące krajem komisye sejmu czteroletniego działały niewątpliwie nieudolnie, ale i one, formalnie, prawniczo rzecz biorąc, nie były niczem wstecznem: wszak w podobny sposób rządziła Francya konwencya. W czasie insurekcyi 1794 nawiązaliśmy nawet do najbardziej postępowych wzorów amerykańskich. Stworzona przez sejm czteroletni administracya prowincjonalna złożyła dowody swej sprawności i żywotności w ciężkich próbach wojen 1792 i 1794 r. O ile chodzi o skarbowość, to istotnie sejm czteroletni nieudolnie budował system naszych podatków; ostatecznie jednak w wojnie roku 1792 Rzplta złożyła broń nie z powodu pustek w kasach. Za powstania Kościuszki zdołano nie tylko zmusić naród do poniesienia dużych bezpośrednich ofiar na rzecz wojny, ale wyzyskano nawet dość obficie kredyt wewnętrzny, puszczając w obieg za przykładem Francyi pieniądź papierowy.

Taksamo wreszcie było i z wojskiem. Sejm czteroletni rzucił tutaj hasło zasadnicze: bezwzględną konieczność tworzenia armii narodowej. Od hasła tego wywodzi swój początek ten patryotyzm żołnierski, który wypełnił nasze dzieje, aż po rok 1831, któremu Polska zawdzięczała Legiony, Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe. W praktyce, w istotnych zarządzeniach wojskowych — sejm ten działał bardzo niezaradnie: powoli i połowicznie zaprowadzał on u nas normy europejskie, nie bardzo szczerze chwilami realizował rzucone przez siebie hasła, niechętnie zrywał z przywilejami szlachty. Wszystko to prawda; nie można jednak zapominać o tem, że wprowadził u nas obowiązkowe dostarczanie rekruta z dóbr szlacheckich oraz stworzył nowożytną armię polską, która wcale nienajgorzej sprostała swemu zadaniu w roku 1792. Działalność wojskowa insurekcyi roku 1794 nie może podlegać żadnej krytyce: armii naszej nie zbywało wtedy na materyale ludzkim, gubił ją tylko brak odpowiednio przygotowanych oficerów i liczniejszych kadrów wyćwiczonego żołnierza.

Jednem słowem z szablonowymi zarzutami przeciw Rzpltej dwóch ostatnich rozbiorów można sobie poradzić bardzo łatwo; zbyt zacięta walka z nimi przypominałaby nawet bój wiatrakowy ryccerza z La Manszy. Zrodziła je nie nauka, ale polityka — i to polityka chwili, gdyż w innych nor-

mach, w których państwowym rozbiorem chodziło o pozyskanie Polaków, odzywały się stamtąd głosy zupełnie innego rodzaju. »Naród polski — mówił w roku 1807 minister pruski Stein, nie należący wcale do naszych przyjaciół — poczynił (w czasie rozbiorów) postępy w sztuce rządzenia; przez konstytucję 3-go maja zniósł on ostatecznie »liberum veto«, umocnił władzę króla i zaprowadził tron dziedziczny. Podział Polski przedstawia smutny obraz narodu, pokonanego przez gwałt zewnętrzny, wstrzymanego przezeń w toku samodzielnego rozwoju swej indywidualności«. »Jestem Rosyaninem« — pisał do cesarza Mikołaja I w dniu 11 kwietnia 1827 r. w. książę Konstanty — »ale nie jednym z tych, którzy sądzą, że Rosyanom wszystko wolno, a innym nic... Jedyna ścisła nauka, matematyka, wykazuje, że gdy założenie jest błędne, wywody są również błędnymi. Otóż wszyscy w Polsce wiedzą, że kraj ich został złupiony w czasie pokoju, nie zawojowany, złupiony przy pomocy środków, przed użyciem których wzdrygnąłby się każdy człowiek uczciwy... Kara za zbrodnię prędzej czy później spadnie na głowę złoźyńcy. Rozbiory Polski były naruszeniem zasad prawa międzynarodowego, jakobinizmem«. »Bądźmy otwartymi« — mówił w roku 1848 do delegacyi galicyjskiej arcyksiążę Jan. — »Moja babka i król Fryderyk, dzieląc Polskę, ciężki grzech popełnili. Podział ten jest największem nieszczę-

ściem Europy. Od tej chwili spokój i rzetelność w świecie politycznym ustaly. Nieszczęście to trwać będzie, póki Polska bytu swego nie odzyska...

Historya musi twierdzić, że od czasu pierwszego rozbioru w kraju naszym dokonał się proces poważnego przyrostu sił narodowych. Wystarczy tu porównać ciszę grobową pierwszego rozbioru, gdy to żaden objaw oporu nie zakłócił czynności podziałowych, gdy małe oddziałki wojsk obcych zajmowały całe powiaty, a urzędnicy obcy traktowali zajęte ziemie jak jakiś obszar pierwotny, kolonizacyjny, na którym można sobie było pozwolić na wszelkie eksperymenty administracyjne, z tem, co miało miejsce później. Za sejmu czteroletniego Rzplta wchodzi jako czynnik samodzielny w alians z Prusami, o czemby dawniej nikt nie pomyślał; jej ruch odrodzenia ogarnia oderwaną poprzednio Galicyę, jej wojna przeciw Rosyi w roku 1792 jest czemś odmiennem od dawnych wysiłków Barszczyzny, tak szeroko rozpostartej, a tak łatwo pokonywanej wszędzie, bez względu na korzystny moment wojny tureckiej, na pośrednią pomoc Francyi i Austrii, a więc okazyje, których zabraknie insurekcyi kościuszkowskiej. Rok 1794 jest dowodem, że naród nasz w najgorszych nawet warunkach umiał zdobywać się na wysiłki bardzo duże. Powstanie ogarnęło wówczas Wielkopolskę, Litwę, Kur-

landyę, a żywym echem odbiło się nawet w Gdańsku i Galicyi; stworzyło ono cały szereg ośrodków walki narodowej, tak żywotnych nieraz, tak trudnych do pokonania. Kampania przeciwko temu powstaniu była dla Prus ciężkim kryzysem, przedsmakiem Jeny, jak mówi pruski minister wojny, generał Boyen. Ich liczna armia (do końca prawie stała kordonem na linii Bzury i Narwi, nie mogąc się ruszyć naprzód, zapobiedz wyprawom pod Toruń, do Prus wschodnich. Armia rosyjska długo nie mogła sobie dać rady z Litwą, była bezsilna w Koronie. Kto wie, jaki przebieg miałyby wypadki, gdyby nie to, że ustanie groźby wojny tureckiej pozwoliło Rosyi rzucić na nas nową armię i najświetniejszego wodza. Repnin i Igelström, pamiętający Polskę z lat sześćdziesiątych, nie mogli jej poznać w roku 1794; napawała ich ona przerażeniem, skłaniała do wysyłania raportów do Petersburga z błaganiami o to, aby tam raz przecie zerwano z dawnymi wyobrażeniami o siłach Polski i wysłano odpowiednią ilość wojska. Insurekcyja Kościuszkii — powiedzmy wprost — tworzyła ten kapitał moralny narodowy, z którego nabywaliśmy kolejno: zmianę postępowania państw rozbiorowych w terytoryach zagarniętych przez trzeci rozbiór, legiony, politykę polską Aleksandra i Napoleona.

Rzplta — po okresie przejściowej stagnacyi,

---

okresie, jakich pełno w historii innych państw i narodów — weszła w okres odradzania się, w którym zaskoczyły ją rozbiory. Miała ona też do czynienia z szeregiem trudności i załamań, nieodłącznych od takich procesów; najważniejszym z tych załamań była konfederacja targowicka. Nie zmienia to wcale naszego sądu o ciągłości procesu odrodzenia; Targowica w najlepszym razie nie była niczem innym, jak analogią emigracji francuskiej; z jej postępowania, jej pomysłów, taksamo nie wolno oceniać Rzpltej, jak nie wolno sądzić Francji rewolucyjnej na podstawie działalności i programów jej emigracji. A niczem innym, powtarzamy, jak małą emigracyjką Targowica nie była nigdy. Wystarczy na to stwierdzić wyjątkową słabość jej początków w czasie kampanii 1792, gdy to nawet przeciwnicy konstytucyi 3 maja nie poparli polityki Szczęsnego Potockiego, jej natychmiastowy upadek po utracie pomocy Rosyi. Korespondencya Katarzyny wykazuje aż nadto dowodnie, że w Petersburgu zdawano sobie wybornie sprawę z braku wszelkiej podstawy wewnętrznej konfederacyi, że w okresie sejmu grodzieńskiego, gdy Rosya zamierzyła ustalić trochę stosunki w Rzpltej, pierwszym jej krokiem było odsunięcie się od przywódców i ludzi Targowicy. Następnie — prądy i partye z czasów Stanisława Augusta odgrywały pewną rolę w życiu naszym i w początkach XIX wieku; otóż

z lupą historyczną w rękę można doszukać się wtedy jakichś odgłosów Targowicy: jej program zniknął raz na zawsze z życia narodu, działacze jej znaleźli się poza wszelkim związkiem ze społeczeństwem własnem.

Cóż więc ostatecznie zdecydowało o upadku Rzpltej? Odpowiedź nasza na to pytanie wypaść musi krótko; rozstrzygnęły o tem nie żadne wyjątkowe rzeczy, nie jakieś specjalne braki naszego ustroju politycznego lub socyalnego, czy też nasze jakieś zaniedbania kulturalne, ale przyczyny znacznie prostsze, a które w dodatku powinny być dla nas obecnie więcej zrozumiałemi.

Położenie Rzpltej po pierwszym rozbiorze było niezawodnie bardzo ciężkie. W Europie ustaliło się przekonanie, że rozbiory Polski są najłatwiejszem, najprostszem wyjściem z każdej komplikacyi międzynarodowej. Panowało ono niepodzielnie prawie w Petersburgu, gdzie rząd, nawiązując chwilami do polityki utrzymania pod swą kuratelą większej części Polski, ostatecznie godził się zawsze bardzo chętnie na rozbiory. Wychodzono tu wtedy z tego założenia, że lepiej zabrać to, co odrazu zabrać można, a troskę strzeżenia bezpośrednich granic austryackich i pruskich przekazać następnym pokoleniom, niż narażać się na ciągły konflikt z Prusami i Austryą, na ciągłe powstania w Polsce, trzymając się złudnej nadziei zachowania w swem rękę

całej Rzpltej. Wysuwały projekty rozbiorów Polski Prusy, mając więcej do zyskania, a mniej do stracenia, widząc w nich poza tem jedyny sposób zabezpieczenia się przeciw przewadze Rosyi; przyjmowała je, wysuwała nawet, czasem skwapliwie, czasem trochę niechętnie, Austria, pragnąc utrzymać się na tamsamym poziomie siły międzynarodowej. O rozbiorach Polski mówiła nawet Turcja, przyjmowała je bez specjalnej niechęci Francya i Szwecya; w tych państwach walk naszych nie uważano prawie nigdy za okazję, którąby wyzyskać należało, która może wpłynąć na własne decyzye. O tem, jak nisko szacowano siły Rzpltej, mieli się przekonać nasi emigranci w roku 1792, nawiązując stosunki z Francją rewolucyjną.

Następnie ratunek Rzpltej wymagał zupełnie innych wysiłków, jak np. utrzymanie pod kuratelą Austrii narodowości Węgier, tak skądinąd podobnych do nas. Decydowała o tem tradycya Rzpltej, tradycya wielkiego i udzielnego państwa, odgrywającego poważną rolę w układzie sił Europy. Polska ówczesna była — bez względu na całe swe poniżenie — czemś za wielkiem i za żywotnem, aby mogła ratować się — dajmy na to — przez jakiś stały związek prawnopaństwowy z Rosją, Tego nie dopuściłaby ani Europa, ani też ambicya narodu naszego; te kombinacye staną się możliwe dopiero w XIX wieku, dopiero po upadku Rzpltej.

Mimo to ocalenie Rzpltej było całkowicie możliwe, gdyby u jej steru stanęli ludzie odpowiedniej miary, gdyby w naród rzucono hasło proste a stanowcze. Naród nasz, mimo wszystko, wzmógł się moralnie, okrzepł od czasu pierwszego rozbioru; nauczył on się też wielu rzeczy. Był to — następnie — naród już zbliżony do tego, jaki znamy z czasów Księstwa warszawskiego, z roku 1831, z powstania roku 1863: a więc — poczuwający się do swej roli dziejowej, posiadający dużo ambicyi, dający się tak łatwo porwać i pokierować, o ile znajdzie się ktoś, kto chce i umie nim rządzić, kto wskaże mu myśl prostą i jasną, równocześnie jednak tak łatwo ulegający demoralizacyi i zwątpieniu, gdy go kierownictwo zawiedzie. Pogotowie wojenne Polski w roku 1792, powstanie Kościuszki, są już w XVIII wieku tymisamymi objawami żywotności duszy Polski, co i wybuch Wielkopolski przy zjawieniu się wojsk francuskich w r. 1806, Galicyi przy wkroczeniu wojsk Księstwa warszawskiego w roku 1809.

Przy tym stanie wewnętrznym narodu — sytuacja międzynarodowa musiała nam dać okazję ratunku. Okazje takie były istotnie i polityce międzynarodowej nie można żadną miarą przypisać wyłącznej winy upadku Rzpltej. Niestety, tylko dzięki naszym winom nie zdołaliśmy wyzyskać tych okazji.

Sejm czteroletni rozpoczął swą działalność w chwili poważnego zaostżenia się stosunków między państwami rozbiorowemi. Po jednej stronie stanęły wówczas Rosya i Austria, prowadząc wspólnie wojnę z Turcyą, po drugiej — Prusy, związane z Anglią i Holandya. Rzplta nie mogła zostać bierną w tym konflikcie, gdyż pacyfikacya wyprowadzilaby znowu na porządek dzienny sprawę jej rozbioru. Odczuto to powszechnie i sejm zawarł przymierze z Prusami. W swej pięknej pracy prof. Askenazy wykazał, że przymierze to nie było a priori żadną pułapką, zastawioną na Polaków, ale decyzją polityczną, poza którą stało w Prusach jedno ze stronnictw dworskich, która miała rozwinąć się tak lub inaczej w zależności od przebiegu wypadków politycznych, od stanowiska samej Rzpltej. Badania Askenazego należy uzupełnić jednym, ale za to poważnym dodatkiem: dzieje misyi generała Kalckreutha do Polski wykazują, że była chwila, w której Prusy chciały naprawdę uderzyć na Rosyę, a cofnęła się przed tem Rzplta.

Ten fakt zadecydował o rozkładzie przymierza i przygotował drugi rozbiór. Decyzję sejmu spowodowało to, że jego przywódcy nie chcieli zerwać tak bezwzględnie z Rosyą i uzależnić się od Prus, że pragnęli oni utrzymać Rzpltę na linii pewnej neutralności, sądząc, że Rosya — w imię swego interesu — zapomni o zerwaniu z nią

i uzna — z pewnemi zmianami może — dokonane przez sejm czteroletni dzieło reformy. Złudzenie to, w którem do czasu podtrzymywała nas celowo i sama Rosya, było tak trwałe, że w roku 1792 nikt prawie nie przewidywał wojny z Rosyą, że zaskoczyła nas ona jak zupełna niespodzianka.

Drugą tragedją schyłku Rzpltej jest ten fakt, że w lipcu 1792 roku złożyliśmy w przeszło 60 tysięcy ludzi broń przed Rosyanami i Targowicą, a w marcu 1794 r. Kościuszko zaczynał powstanie z 5 tysiącami ludzi. Tego faktu nie można darować ludziom sejmu czteroletniego, gdyż przez to zdecydowali oni o upadku Rzpltej i zdemoralizowali do głębi naród. A mówimy wyraźnie »ludziom sejmu czteroletniego«, nie zaś »Stanisławowi Augustowi«, gdyż stan badań dzisiejszych nie pozostawia nam żadnych wątpliwości co do tego, że to oni, a nie król tylko, pojmowali wojnę roku 1792 jako demonstracyę, po której szybko nastąpić miały rokowania z Rosyą, że oni wydali tę broszurę p. t. »Raczej piórem, niż orężem« i odrzucili wkońcu myśl generalicyi polskiej prowadzenia wojny do ostatka. Stanisław August był tylko firmą, wysuniętą przez nich do kierowania tą nieprzyjemną sprawą, firmą, nadającą się zresztą do tego wybornie. W lipcu 1792 nasze położenie wojskowe było poważne, ale nie przesądzone wcale: armia polska skon-

centrowała się, nabrała do siebie zaufania, pragnęła bić się dalej; Rosyane dużą część swych sił rozrzucili na etapach i liniach komunikacyjnych, utracili więc swą bezwzględną przewagę liczebną; można było z powodzeniem bronić linii Wisły.

W naszym ręku był dalej zarząd centralny kraju, który później miał przeciwko sobie Kościuszko, rozpoczynając powstanie. Walka zbliżała się następnie do tych prowincyi Rzpltej, które najgoręcej przywiązane były do konstytucyi 3-go maja, a teraz naprawdę zbroiły się energicznie i organizowały. Insurrekcyja Kościuszki pokazała przecieź, ile to sił można było w nich z tego narodu wydobyć, a w 1792 r. nie były one tak wyniszczone gospodarczo, jak w 1794 r. Ze strony Austrii nie tylko nie groziło nam nic, ale można było stamtąd spodziewać się życzliwej neutralności, pewnego poparcia nawet; Prusy zerwały już z nami, ale pozostanie dużem pytaniem, czy już wtedy wysłałyby one wojska przeciw niedawnemu sprzymierzeńcowi. Mimo to wszystko broń złożono, po to, aby porwać za nią raz jeszcze, w nieukończeniu gorszych warunkach.

Kościuszcze i jego otoczeniu nie można już robić zarzutów tego rodzaju; w samem powstaniu 1794 r. ich postępowanie było zdecydowane i stanowcze. Można tylko zauważyć, że i na tem powstaniu zemścił się w pewnej mierze brak rezolucyi politycznej, nie dający się zresztą porównać

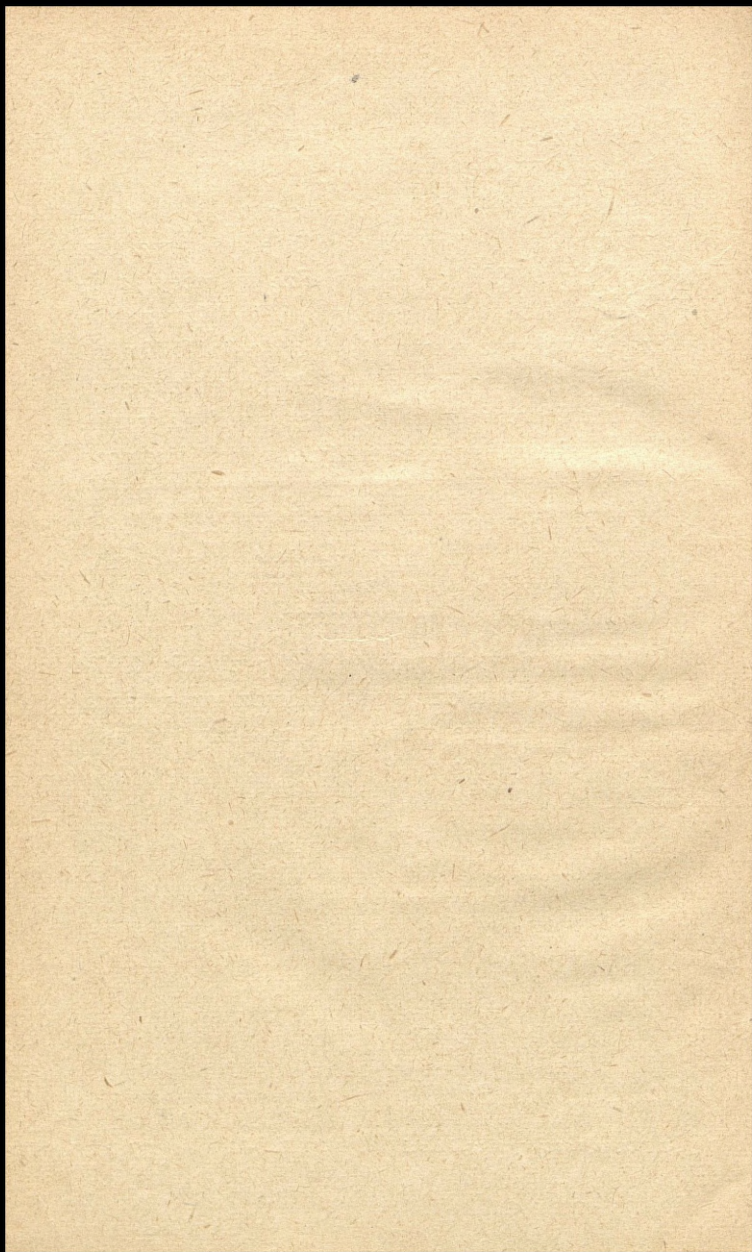
z tem, co zrobił poprzednio sejm czteroletni. Kościuszkowski odrzucił mianowicie myśl rozpoczęcia powstania w 1793 r., propagowaną przez spiskowych warszawskich i niektóre kółka wojskowe, żądając systematycznego, na dłuższą metę przygotowania powstania. Tymczasem dziś, rozważając te rzeczy, dochodzi się do wniosku, że bodaj w tej okazyi spiskowcy, a nie on, mieli słuszość. Wojska koronne stały wówczas w województwach krakowskiem i sandomierskiem, można je było skoncentrować z łatwością, nie dotknęła ich jeszcze wcale redukcya, a w wojsku zagarniętem przez Rosyę panował ferment; Prusy były silniej związane wojną z Francją i miały mało wojska do dyspozycyi w Polsce, armia rosyjska Kachowskiego odpłynęła w dużej części do nowego zaboru polskiego; wreszcie stosunki nasze z Austryją, z Francją przedewszystkiem, były znacznie lepsze, jak później w 1794 r. Tych wszystkich warunków nie miano już, rozpoczynając powstanie pod przymusem redukcyi, na skutek wystąpienia Madalińskiego, gdy to wojska rosyjskie i pruskie były już w marszu w celu stłumienia ruchu, za którym na razie stało tylko 5 tysięcy regularnego wojska. Pytanie wreszcie, czy powstanie zyskało na systematyczności swych przygotowań.

Błędy naszych przywódców politycznych na schyłku istnienia Rzpltej wypływały z jednego źródła: nie wierzyli oni w siły moralne narodu

i — zamiast go podnosić do poziomu własnego — woleli zniżyć swą politykę do domniemanego jego poziomu energii. Za Stanisława Augusta popularne było hasło, które możnaby ująć krótko w słowach: »Czekać i reformować!« Za tem hasłem stał nie tylko król i jego otoczenie; coś z niego tkwiło i w duszach I. Potockich, St. Machalowskich i Kapostasów. Był to program nie do urzeczywistnienia, gdyż wymagał on ni mniej, ni więcej, tylko wstrzymania tętna życia politycznego całej Europy, a tętno to było, jak dobrze wiemy, porządnie gorączkowe; następnie nawet »czekać« nie można wtedy było o własnych siłach i trzeba się było oprzeć o Rosyę, która znowu »reformować« nie pozwalała, której rządów w dodatku naród od czasu swego okrzepnięcia nie był w stanie znosić. Stanisław August i jego zwolennicy trzymali się przynajmniej tej linii politycznej z pewną konsekwencją, bo z wyraźną myślą ukrytą: godzili się oni mianowicie po prostu na hołdownicze, prawne związanie Polski z Rosyą. Działacze sejmu czteroletniego wyrosli na polityce odmiennej, na odwołaniu się do tradycyi udzielnosci i wielkości Polski; dlatego też im wolno było odwoływać się do związku z Rosyą jedynie jako do kapitulacyi, jedynie po wyczerpaniu wszystkich środków walki, a nigdy jako do kompromisu. Rozumiemy Ignacego Potockiego w tej chwili, gdy z rozpaczny'm hółem

w sercu szedł na zgliszcza Pragi, aby zanieść kapitulację Warszawy powstańczej Suworowowi, i wspomnienie tego bólu nie upokarza nas wcale; nie pojmujemy natomiast jego i jego towarzyszy, gdy w roku 1792 składali władzę w ręce Stanisława Augusta, gdy zatrzymali w Warszawie, w czasie wojny z Rosyą, jej rezydenta Bulhakowa, gdy występowali z projektem utrzymania konstytucyi 3 maja z w. ks. Konstantym na tronie.

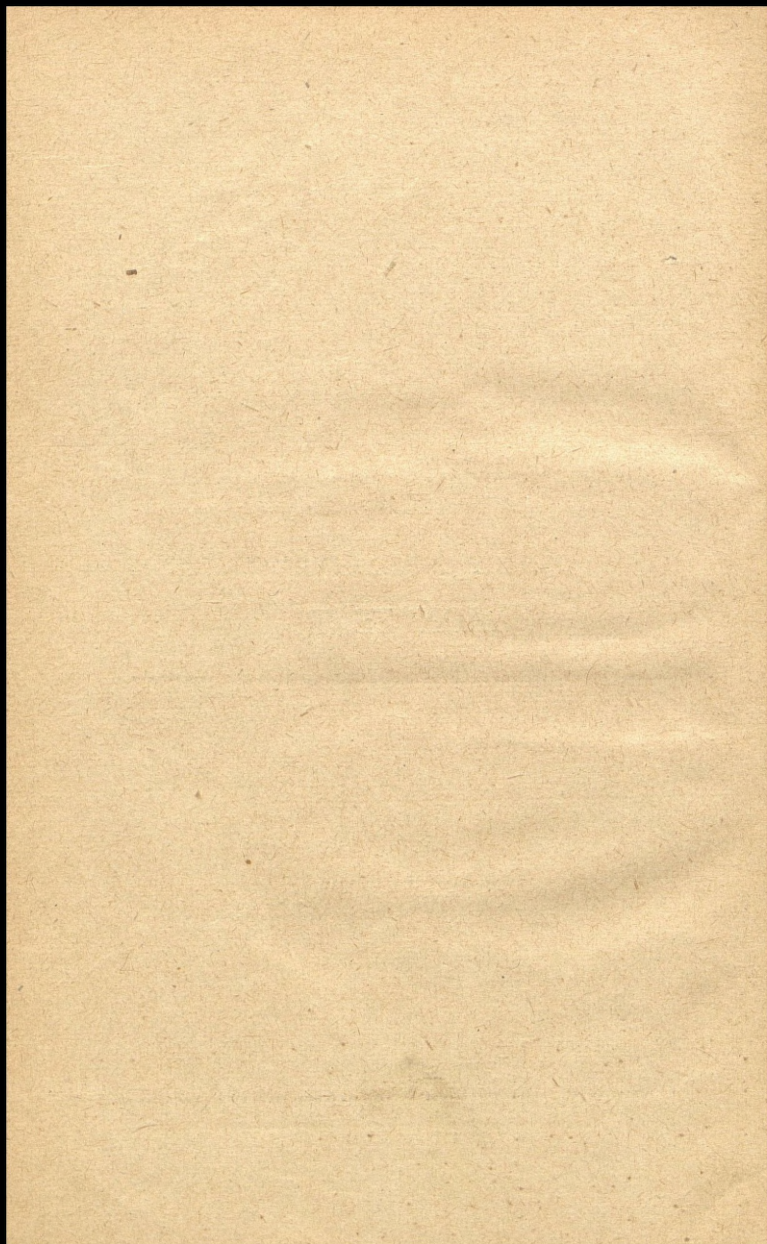
Tym winom swoich polityków, ich niemocy zdobycia się na postanowienia większej miary, na wzięcie na siebie większej odpowiedzialności, ich wierze w to, że nie trzeba dowodów siły, nie trzeba ognia walki, gdyż z każdego położenia wychodzi się przez kompromis, że każdy odwrót ku Rosyi spotka się tam z przyjęciem biblijnego syna marnotrawnego, zawdzięcza Polska wyłącznie i jedynie zmarnowanie okazji sejmu czteroletniego, a przez to — swój drugi i trzeci rozbiór.



X.

IGNACY CHRZANOWSKI.

ZAKOŃCZENIE



### Mówi Asnyk, że prawda

Jest, jak Proteusz, kryjący się zdradnie,  
Który wciąż swoje odmienia postacie,  
Gdy śmiały nurek w głębi go napadnie;  
I pokolenia ciekawych żeglarzy  
Coraz to nową odpowiedzią darzy.

Że tak jest naprawdę, tego wymownie dowodzi nasza porozbiorowa historyografia. Badania dziejowe darzyły naszych historyków coraz nową odpowiedzią, a to w zależności nie tylko od ich uzdolnień, od rodzaju metody, od ilości i jakości źródeł, ale także od tego, z jakiej strony zbliżali się do tego tajemniczego bóstwa, którego żaden człowiek nigdy nie widział i nigdy nie zobaczy bez zasłony, a któremu na imię Prawda.

A od czego zależy kierunek, w jakim nie tylko zwykły człowiek, ale i uczony, dąży do tego bóstwa? Czy tylko od rodzaju umysłu badawczego, czy może tylko od uczucia — od mniejszej albo większej miłości prawdy? Nie, nie tylko, bo także (i to, kto wie, może nadewszystko) od tej, to świa-

domiej, to nieświadomej, sprężyny życia, którą jest wola. Władza poznawania jest, jak mówi Bergson, »coraz dokładniejszym, coraz bardziej złożonym i giętkim dostosowaniem się świadomości istot żyjących do tych warunków bytu, jakie im są dane«. Czy się spełni śmiała nadzieja Bergsona, że przyjdzie czas, kiedy myśl ludzka wyzwoli naukę z pod jarzma zależności od życia? O tem jeśli nie trzeba, to przynajmniej wolno wątpić!... A zresztą, nie przesądzając, co będzie z nauką w przyszłości, co do jej przeszłości Bergson ma słuszość. Najlepszym zaś tego dowodem są nauki historyczne. Ich wspaniały rozwój w wieku XIX ma swoje źródło, nie jedyne wprawdzie, ale główne, w życiu, w bujnym rozkwicie idei narodowej, we wzroście uczuć patryotycznych; nie dość na tem: te kierunki, w jakich się historyografia rozwijała, i te poglądy na przeszłość, jakie głosiła, powstawały pod ogromnym wpływem realnych warunków życia i nie mniej realnych pragnień i dążeń do jego przekształcenia na lepsze. Historyografia polska jest wskutek swoistych warunków bytu narodowego wyjątkowo mocnym stwierdzeniem tego zjawiska.

Po trzecim rozbiorze, kiedy po chwilowem zwątpieniu nie tylko o przyszłości Polski, ale także o wartościach jej przeszłości dziejowej, nastąpiła epoka zbrojnych i duchowych wysiłków w celu bądź odzyskania wszystkiego, co się straciło, bądź

uratowania tego, coby się uratować dalo, — historyografia najczęściej szła w służbę tych usiłowań, i to do tego stopnia, że za jej główny cel uchodziło, jak się wyraził Niemcewicz, »nadanie Polakom charakteru prawdziwie narodowego, choćby się nawet miało rozmaitymi sposobami naciągać przedstawienia historyczne do tego zamiaru«. A że za główny środek nadania Polakom charakteru prawdziwie narodowego poczytywano wpojenie w ich serca przywiązania i czci dla ich przeszłości, więc musiała nastąpić jej idealizacya. Mesyanizm nie jest dziecięciem emigracyi dopiero: pogład, krzewiony w społeczeństwie przez zwolenników dawnej historyografii teologicznej, zwłaszcza przez Woronicza, że upadek Polski jest sprawiedliwą karą bożą za jej grzechy, — ten pogład nie przeszkodził do skryształizowania się wiary, że Polska jest zarówno w przeszłości swojego państwa, jak w charakterze swojego narodu, lepsza, czystsza od innych krajów, że położyła nieśmiertelne zasługi dla świata i że ma przed sobą wielką przyszłość, co więcej, że jest narodem wybranym. Otóż ta wiara powstała już w pierwszych latach porozbiorowych, zahartowała się w ogniu powstania listopadowego, a na emigracyi rozwinęła się i zakwitła poezyą *Przedświtu* i *Psalmów przyszłości*. Czemże była i z czego wypłynęła ta wiara, która wycisnęła tak silne piętno nie tylko na poezyi, ale i na historyografii, wiara, która

w swoim szybkim rozwoju historycznym skryształizowała się wreszcie w doktrynie, że Polska jest Chrystusem narodów? Ta wiara była koniecznością życiową, bo wypłynęła nie z czego innego, tylko z instynktu samozachowawczego narodu, który przecie, jak poszczególny człowiek, musi, aby żyć, mieć jakąś religię, to znaczy musi odczuwać i stwierdzać różne wartości swojego przeszłego, teraźniejszego i przyszłego życia, musi ich szukać, gdzie się tylko da, nie wyłączając nawet krainy fantazyi. Tak, dzisiaj, kiedy jesteśmy już daleko od epoki emigracyi, musimy przyznać, że w swoim czasie i wśród miejscowych warunków był mesyanizm potrzebny dla ratowania polskości naszej duszy, że był skuteczną bronią przeciwko tej śmierci moralnej, którą sieje w sercu rozpacz. A jak silna była ta wiara, tego najlepiej dowodzi to, że nie wyrwał jej z serc polskich nawet rok 1846, który, zdawałoby się, mógł z nich wszystko wyrwać — prócz zwątpienia i rozpacz: tymczasem ten właśnie rok pobudził Kalinkę do napisania broszury: *Jaką była dawniej Polska?*, poświęconej udowodnieniu, że Polska była państwem lepszym od innych<sup>1)</sup>.

Dopiero po roku 1863 rozwiała się legenda ro-

---

<sup>1)</sup> Sobieski, *Pesymizm i optymizm w historyzofii polskiej* (Ateneum polskie 1908, II, 156). Przedruk w *Studyach historycznych* (Lwów 1912).

mantyczna o chrystusowości Polski, a rozwiąło ją nie co innego, tylko życie: kiedy się nowa próba odzyskania niepodległości z bronią w ręku skończyła nową klęską, instynkt saamozachowawczy narodu zaczął wołać o nowy rachunek sumienia narodowego, o rewizję dawnych poglądów na przeszłość. Dokonali zaś tego zadania już nie poeci, tylko uczeni, mianowicie historycy krakowscy, a po części pozytywiści warszawscy; na szali nowych poglądów zaważył także nie mało Spasowicz.

Na czemże ta zmiana polegała? Jak dawniej poeci dla ratowania narodu poili go wiarą, że jest Chrystusem narodów i że upadek Polski, jeśli wogóle jest jej winą, to *felicissima culpa*, winą błogosławioną, brzemioną zarodkami szczęśliwej przyszłości, tak teraz, także nie dla czego innego, tylko dla ratowania narodu, poddano jego dawną wiarę nieublaganej krytyce i, dobadując się przyczyn upadku Polski, znaleziono je nie w dopuszcie bożym, jako karze za grzechy, i nie w tem, żeby upadek Polski miał być chrystusową ofiarą i stopniem do wzniesienia się na wyżyny apostołstwa moralnego na świecie, tylko poprostu we własnych winach narodu, a mianowicie w płynących z braku rozumu politycznego i dobrej woli potwornych wadach ustroju państwa i rządu oraz w płynącej z jakiejś organicznej choroby mózgu czy serca polskiego anarchii; z innych przyczyn wymie-

niano upadek oświaty, zle »położenie i otoczenie« geograficzne oraz zbyt szerokie rozsiedlanie się na wschodzie.

Bez względu na to, czy poglądy to w szczególach słuszne, czy nie, — pogląd zasadniczy, że Polska upadła z własnej winy, a nawet samo wszczęcie tej sprawy, stanowi i raz na zawsze stanowić będzie wielką zasługę historyków krakowskich zarówno naukową, jak obywatelską: za-skarbili oni sobie głęboką wdzięczność społeczeństwa, a przynajmniej mają do niej prawo już przez to jedno, że zrozumieli gwałtowną potrzebę dokonania rachunku sumienia narodowego, że go dokonali i że się przez to przyczynili do uleczenia niektórych przynajmniej dusz polskich z niejednej szkodliwej ułudy.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że ten rachunek sumienia był jednostronny, a po części także, jak się zdaje, fałszywy. Jednostronny był dlatego po pierwsze, że uwzględniał jedynie ciemne strony naszej przeszłości, a przecie człowiek ma sumienie wcale nie tylko po to, żeby mu ono wyrzucało grzechy, ale po to, żeby go napawało słuszną dumą i radością z dobrych uczynków; i dlatego po drugie, że ciemne strony przeszłości upatrywał prawie wyłącznie w ustroju politycznym państwa, nie biorąc dostatecznie pod uwagę innych jego czynników. Fałszywym zaś był ten rachunek dla-tego, że przyczyn upadku Polski szukał w tych

nawet jej czynach, które, jak to przynajmniej wolno mniemać, były dźwignią jej potęgi.

Ta zaś jednostronność i fałszywość rachunku sumienia narodowego dały w sumie nadmierny pesymizm historyczny, a naród, podobnie jak człowiek, nie chce i nie może długo żyć samymi tylko wyrzutami sumienia. I oto życie, silniejsze zawsze od wszystkich rachunków i rozumowań, znowu zaczęło wołać o ratunek. Usłyszał ten głos w sercu swoim Sienkiewicz: jego *Trylogia* jest potężną i błogosławioną reakcją serca polskiego przeciwko nadmiernemu pesymizmowi w poglądach na przeszłość. Usłyszeli ten głos i uczeni warszawscy<sup>1)</sup>, i posypały się protesty, już nie uczuciowe, tylko naukowe; Pawiński wprawdzie, podobnie jak Spasowicz, stali twardo przy sztandarach tak zwanej »szkoły historycznej krakowskiej«, ale Korzon, Rembowski, Smoleński, a nadewszystko Askenazy, przeciwstawiali się jej stanowczo. Askenazy pisał nawet wręcz, że niedostateczną odporność Rzeczypospolitej była tylko jednym ze współczynników jej upadku, nie zaś przyczyną »ani jedyną, ani wystarczającą, ani nawet główną«<sup>2)</sup>.

1) Dlaczego nadewszystko w Warszawie powstała reakcja przeciwko szkole historycznej krakowskiej, to wyjaśnił znakomicie Sobieski w pomienionej rozprawie.

2) Przedmowa do nowego wydania *Polski w czasie*

Wybuchła wojna. Sprawa polska ukazała się ponownie na widowni europejskiej, z której, miejmy nadzieję, już nie zejdzie. I oto znowu nie »czysta nauka«, nie miłość prawdy, tylko samo życie pobudziło umysły polskie do syntetycznego ujęcia dziejów ojczystych, a nadewszystko do ich oceny ze stanowiska wartości życiowych: czy Polska, która ma zmartwychwstać jako państwo, zasłużyła sobie na to swoją przeszłością państwową i wogóle kulturalną? czy w jej historii są wartości, które służyć mogą niejako za rękojmię, że odbudowa polityczna Polski nie będzie efemerydą? Oto pytanie, które życie poprostu narzuciło umysłom nie tylko uczonych, ale wszystkich myślących i czujących Polaków i zmusiło je do rewizyi dawnych poglądów na przyszłość Polski wogóle, a na przyczyny jej upadku w szczególności.

A jak na powstaniu tego pytania, tak i na odpowiedzi na nie musiało zaważyć życie: instynkt samozachowawczy narodu, jego wola, jego serce, słowem całe jego jestestwo duchowe, wstrząśnięte do głębi straszliwą wojną, zaczęło wołać i woła o niepodległe państwo z tak przemożną siłą, że się jej nawet najkrytyczniejsze umysły oprzeć nie mogły, że musiały świadomie, czy nieświadomo-

---

*trzech rozbiorów* Kraszewskiego (Warszawa, 1902); to samo we *Wczasach historycznych* II, 50—51.

mie, dążyć do takiej odpowiedzi na to pytanie, któraby nie tylko nie stawiała wpoprzek pędowi życiowemu narodu, ale była mu pomocą, uprzężając mu z drogi wszystkie przeszkody.

Owoce myśli naukowej, pracującej w takim właśnie nastroju ducha, jest słynna rozprawa znakomitego uczonego, Oswalda Balzera, *Z zagadnień ustrojowych Polski*<sup>1)</sup>. Z poglądami »szkoły historycznej krakowskiej« zrywa tu autor już stanowczo i bezwarunkowo, na podstawie bowiem porównania ustroju politycznego i społecznego Polski z ustrojem wielu innych państw i państewek współczesnych dochodzi do przekonania, że ustrój dawnej Polski był, jak na swój czas, »wartością naogół dodatnią«, że więc pogląd, jakoby istotną przyczyną upadku Polski tkwiła w wadliwości ustroju państwowego i wogóle we własnych jej winach, jest fałszywy, że »właściwą rozstrzygającą przyczyną«, »istotną *causa efficiens*«, »jest pożądlivość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych, sąsiadów«. Wobec takiego poglądu można śmiało nazwać tę rozprawę wyrazem skrajnego optymizmu historycznego<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Studia nad historią prawa polskiego*, tom VI, zeszyt 2, Lwów 1915.

<sup>2)</sup> Dlatego to właśnie tak mocno przemówiła ta rozprawa pomimo swego tonu ściśle naukowego do natur emocjonalnych, czego dowodem jest np. artykuł

W tym samym nastroju ducha obmyślił swą rozprawę, p. t. *Dwie rocznice*, głośny autor *Ech prawnieku i Postępu ludzkości*, J. K. Kochanowski<sup>1)</sup>, który na pytanie: »Co uczyniła Polska dla świata?« — odpowiada, że obdarzyła go »wolnym wewnątrznie człowiekiem pełnym, jako źródłem potęgi nie tracącego wśród klęsk najcięższych mocy swej — Narodu«; kiedy bowiem Zachód europejski »urabiał ideał swój w zespole psychicznym zbiorowości ludzkiej«, a Wschód — »w widomym zbiorowości tej przedstawicielu koronowanym«, Polska urabiała swój ideał »w wolnem indywiduum ludzkim, we wnętrzu własnem człowieka«, i tym sposobem wytworzyła typ dziejowy, który »jest na skali idealizmu typem najwyższym«. »Polska — to nie przygodne widzimi się warcholów politycznych, lecz... specyficzna w dziejach Europy, a wręcz wyjątkowa,

piszącego te słowa, p. t. *Z powodu studyum profesora Balzera*, ogłoszony w roku 1916 w *Roku Polskim*, w *Szkole Polskiej* i w *Tygodniku illustrowanym*.

<sup>1)</sup> *Dwie rocznice (charakterystyka historyczno-psychologiczna Polski w świetle rozwoju dziejowego Europy)*. — odczyt, wygłoszony na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego dnia 25 listopada 1916 r., drukowany w *Roczniku Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* (rok IX, 1916, Warszawa 1917) oraz w książce *Trzy odczyty o Polsce* (tamże 1917).

kultura wolności wewnętrznej człowieka». Prawda, mówi Kochanowski, rozwijała się ta kultura kosztem siły zbiorowości państwa i społeczeństwa, i to stanowi »ciężką winę« Polski, nie mniej przeto Polska tę kulturę wolności wewnętrznej wykołysała i wychowała, stworzyła moralne państwo, bo oparte nie na przemocy względem obcych i nie na przemocy względem swoich, tylko na dobrej woli zrzeszonych dobrowolnie jednostek. Przez to wszystko Polska zdaniem Kochanowskiego o całe wieki wyprzedziła świat — i dlatego właśnie upadła, bo stanęła oko w oko wobec państw innego, idealnie niższego, typu, których państwowość rozwijała się kosztem wolności wewnętrznej jednostek.

Podobny, albo nawet taki sam, pogląd na przeszłość Polski wypowiedział utalentowany publicysta Antoni Chołoniewski w niezmiernie popularnym dzisiaj zarysie p. t. *Duch dziejów Polski*<sup>1)</sup>. Różnica polega, ściśle biorąc, jedynie na tem, że kiedy Kochanowski rozpatruje przeszłość Polski pod kątem widzenia swojej własnej historyozofii, Chołoniewski obchodzi się bez podłoża filozoficznego; ale ostateczne wnioski są tesame: Polska wytworzyła najwyższy idealnie, bo najlepszy mo-

---

<sup>1)</sup> Wydanie pierwsze — Kraków 1917; drugie ukaże się podobno niebawem. Są już także przekłady niemiecki i francuski.

ralnie, typ historyczny państwa, przez to wyprzedziła świat — i właśnie dlatego upadła. I, jak Kochanowski dawne poglądy na przeszłość Polski, wygłaszane »w dobie t. zw. pracy organiczej«, napiętnował mianem »bezwiednej próby samobójstwa własnych ideałów dziejowych«, tak Chołoniewski twierdzi, że »szkoła historyczna krakowska«, »poczęta niezawodnie z gorącej troski patriotycznej, ale i niewolniczego ubóstwienia silnej ręki i silnej władzy..., podcięła jeszcze bardziej zwątloną siłę duchową narodu« i że »oszukała nas, potępiając ryczałtem drogi, któremi Polska szła w epoce, poprzedzającej rozbiory«<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Rewizją poglądów na przeszłość Polski zajął się także Artur Górski w rozprawie p. t. *Ku czemu Polska szła?*, której dotychczas ukazały się dopiero dwie części w książce zbiorowej p. t. *Godło* (dwa tomy, Warszawa 1915 i 1916). Autor doprowadził swoje rozważania do początków XVII wieku; stanowisko swoje względem »szkoły historycznej krakowskiej« określa w tych słowach: »Pesymizm historyków ostatniej doby wybijał młodemu pokoleniu podstawę z pod nóg, nie mało się też przyczynił do przygnębienia energii narodowej i do zagubienia instynktu. Nie umiano, podnosząc głos w imię dziejów, wnikać na tyle w głąb, gdzie się odległa nawet przeszłość odnajduje żywa we współczesnym instynkcie moralnym, we współczesnym nawet kształcie życia, słowem, gdzie się krew żywych wiąże z krwią pokoleń minionych. Nie umiano nawiązać łączności między życiem bieżącym a całą

Co ciekawe, że do podobnych poglądów na przeszłość Polski doszli Kochanowski i Chołojewski zupełnie od siebie niezależnie. Ale co nie mniej ciekawe, a zarazem smutne, że obydwaj nie wiedzieli, iż ten sam zasadniczy pogląd na główne wartości kulturalne naszych dziejów wypowiedział już dawno przed nimi — Mickiewicz w *Prelekcjach paryskich*<sup>1)</sup>. Nierzadki to niestety

przeszłością narodu; a skutek zaś tego był ten, że współczesne nam pokolenia poczuły się, jak rozbitki na wyspie, oderwane od gruntu przeszłości, od siebie rozpoczynające istnienie« (II, 73). W jakim duchu odpowie autor na pytanie, mieszczące się w tytule rozprawy, wolno się domyślać już teraz z tego, co autor mówi o ustroju państwowym Rzeczypospolitej: powtórzywszy za Mickiewiczem, że Polska w swoim rozwoju dziejowym dążyła »do utworzenia społeczeństwa, polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowolności«, autor dodaje od siebie: »Taki ustrój państwowy z wielkich wychodził zamierzeń; ale nie rozszerzenie granic Rzeczypospolitej miały one na myśli, na celu. Był w nich jakiś pęd w otchłanie wolności duchowej, jakieś dążenie do absolutu wolności, do jej doskonałych ustanowień« (I, 220); ku temu to zdaniem autora Polska szła.

<sup>1)</sup> Ob. nadewszystko wykłady z dnia 7 stycznia i 17 maja roku 1842, także zakończenie wykładu z dnia 28 grudnia r. 1841. Myśl, że Polska wskutek swego przedwczesnego rozwoju po linii polityki chrześcijańskiej była (już w XVII wieku) państwem, odosobnionem w Europie, której dzieje potoczyły się po linii polityki niechrześcijańskiej, — tę myśl wypowiedział

objaw w historii umysłowości polskiej: tak często odkrywa się u nas Amerykę, bo się nie wie, że ją dawno już odkryto!

Nie mniej smutnym objawem jest, że, chociaż od ukazania się rozprawy Balzera minęło już prawie trzy lata, a od ogłoszenia drukiem odczytu Kochanowskiego przeszło rok, krytyka naukowa, jak zaklęta, milczy dotychczas o tych pracach, co jest rzeczą tem dziwniejszą, że przecie nie wymarli jeszcze wszyscy przedstawiciele »szkoły historycznej krakowskiej«, przeciwko której zwrócili się (pośrednio, czy bezpośrednio, to wszystko jedno) obydwaj autorowie.

Nie da się jednak zaprzeczyć, a w każdym razie wolno mniemać, że rozprawa to Balzera pobudziła Koło krakowskie Towarzystwa Historycznego do zorganizowania cyklu odczytów, które się obecnie w księdze niniejszej ukazują w druku. Ich zadaniem była, jak się wyraził jeden z prelegentów, nie »bezwzględna apologetyka naszej przeszłości«, tylko chęć wydobycia prawdy. W jakimże stosunku znajduje się ta »prawda« do »prawd«, głoszonych przez »szkołę historyczną krakowską«, i w jakim stosunku znajduje się ta

---

Mickiewicz już na ostatnim wykładzie kursu pierwszego (29 czerwca r. 1841). Trudno przypuścić, żeby się nasi autorowie nie powołali na Mickiewicza, gdyby znali jego wywody.

»chęć wydobycia prawdy« do dzisiejszego życia narodowego i jego potrzeb?

Z niektórymi poglądami »szkoły historycznej krakowskiej« wzięto rozbrat stanowczy. Uczony geograf dowodził, że dawne państwo polskie stanowiło jedną całość geograficzną, że więc mamy prawo już nie wierzyć, aby złe »położenie i otoczenie« było jedną z głównych przyczyn upadku Polski. Inny uczony bardzo pięknie i wymownie zbijał pogląd, jakoby inną główną przyczyną była ekspansja Polski na Wschód, i wyjaśniał, że sposób tej ekspansji był taki, iż wolno ją nam poczytywać za nieśmiertelną chwałę naszej przeszłości.

Ale mniejsza o to. Sprawą ze wszystkich najważniejszą, z życiem jak najściślej związaną, było, jest i będzie pytanie: czy Polska upadła z własnej winy, a jeżeli z własnej, to z jakiej? Otóż odpowiedź, jaką dały na to pytanie odczyty krakowskie, chociaż od nadmiernego pesymizmu »szkoły historycznej krakowskiej« odbiegła czasem dosyć daleko, odbiegała nierównie dalej od nadmiernego optymizmu autora rozprawy *Z zagadnień ustrojowych Polski*. Przyznano otwarcie, że dawna Polska, chociaż się zdobyła na silniejszą, niż inne państwa europejskie, jedność państwową, nie wytworzyła jednak ani jedności rządowej, ani sprężystości rządu, uniemo-

zliwiała ją bowiem: zła organizacya elekcji, *liberum veto* i brak subordynacji niekarnych i zbyt mało odpowiedzialnych urzędów. Lecz za źródło tych wszystkich braków — i to jest zapatrywanie, różne od poglądu »szkoły krakowskiej« — poczytano nie sam ustrój, nie taką, a nie inną, formę rządu, tylko niezdolność, czy też niedostatek dobrej woli, do spełniania obowiązków państwa: gdyby je spełniano, państwo nawet przy tym ustroju, jaki miało, mogłoby się ostać<sup>1)</sup>. A co do sił gospodarczych dawnej Polski, t. j. co do tych podstaw państwa, których »szkoła historyczna krakowska«, wyjaśniając przyczyny upadku Polski nadewszystko czynnikami politycznymi, nie brała dostatecznie w rachubę, — to i w tej dziedzinie nie zatajono prawdy i przyznano, że w epoce, poprzedzającej epokę rozbiorów, upadek polskiego życia gospodarczego był głębszy i dłużej trwający, niż gdzieindziej, że polski system i monetarny i podatkowy i skarbowy i wojskowy był wadliwy, że potężne mocarstw sąsiednich Polska »przeciwwstawiła bezmyślnie państwo bez administracyi, bez skarbu i bez wojska«. Powiedziano

<sup>1)</sup> Poglądy swoje, wygłoszone w odczycie, należącym do pomienionego cyklu, wypowiedział Kutrzeba już wcześniej i uzasadnił je szczegółowiej w swoich wykładach powszechnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, które wydał p. t. *Charakterystyka państwowości polskiej*, Kraków 1916.

wreszcie słuchaczom gorzką prawdę o stanie oświaty w Polsce przed epoką upadku, nie oszczędzając ani domu, ani szkoły, ani stanu, ani urzędu, ani godności, ani głów, ani serc.

To jednak otwarte wyznanie popełnionych win nie przeszkodziło prelegentom krakowskim do pokazania odwrotnej strony medalu, t. j. do uwydatnienia tych ogromnych postępów, jakie na każdym polu poczyniła Polska w przeddzień swego upadku państwowego. »Po reformach, — mówił jeden z prelegentów — zwłaszcza po konstytucyi majowej, Polska nie tylko dorównała wartością państwowości innym państwom ówczesnej kontynentalnej Europy, lecz je przewyższyła«; co więcej, »ona jedna obok Anglii wyratowała zasadę udziału społeczeństwa w rządach, w sejmie, administracyi i samorządzie«. Inny zaś prelegent dał świadectwo tej niezbitej i radosnej prawdzie, że od pierwszego rozbioru polskie »siły gospodarcze zdumiewająco szybko rosną«, że »odrodzenie jest wszechstronne i całkowite«, że »moment bezwładności, tak politycznej, jak gospodarczej, już został przewyżczony«.

A cóż dopiero powiedzieć o dziedzinie oświaty! I o jej odrodzeniu nie zapomniano; ale bo też na żadnem innem polu nie odradzała się Polska w epoce rozbiorów tak wyraźnie i tak wspaniale. Nie mogąc już porzestawać na własnych siłach,

udała się po ratunek tam, skąd zawsze płynęła do niej rzetelna oświata, do kultury romańskiej, tym razem nie do Włoch, jak w epoce humanizmu, tylko do Francyi. Stamtąd to plynie do nas w XVIII stuleciu wielka kultura epoki oświecenia. Jaki był rezultat? A oto taki. Przed oświeceniem — ogłupiająca i demoralizująca szkoła jezuicka, Akademia krakowska, zajęta niekoniecznie z jej zadaniami naukowemi licującą, a jeśli wierzyć Kollatajowi, to i niezbyt czystą, aferą kanonizacyi św. Jana Kantego<sup>1)</sup>; dzięki oświeceni — *Collegium nobilium* Konarskiego, Komisya Edukacyjna (pierwsze na bożym świecie ministerjum oświaty) ze swoją mądrą, postępową, obywatelską szkołą, i Uniwersytet Jagielloński z Janem Śniadeckim, który był tak niegrzeczny wobec tradycyi kościelnej i szkolnej, że już nie wierzył ani w głupotę, ani w bezbożność Kopernika.

Zresztą niema co długo o tem wszystkim mówić: dzięki Korzonowi i Smoleńskiemu wiemy przecie dzisiaj już wszyscy, że się Polska za Stanisława Augusta zaczęła na każdym polu odradzać, i słusznie powiedziano o pomnikowem dziele Korzona, że chociaż nie było w zamiarze swoim »aktem politycznym«, było jednak »zdarzeniem

---

<sup>1)</sup> Kollataj. *Stan oświecenia w Polsce*, Część druga, § 27.

politycznem<sup>1)</sup>, i to ogromnej, a błogosławionej doniosłości, bo przywracało duszom polskim wiarę we własne siły.

Sprawiedliwość każe jednak wyznać, że odrodzenie Polski w epoce upadku państwowego nie było ani zupełne, ani powszechne. I nie wolno zapominać o tym fakcie historycznym, że, jak to wykazał Smoleński, Konfederacya Targowicka miała wśród tłumów szlacheckich większą popularność, niż Konstytucya 3 maja, i że szlachta, niezadowolona z postępowych szkół Komisji Edukacyjnej, tęskniła do jezuitów, których zakon skasowała nakoniec mądrość i sprawiedliwość papieża, a których resztki, nieposłuszne Stolicy Apostolskiej, tułały się po zabranych ziemiach polskich i znalazły przytułek pod opiekuńczemi skrzydlami imperatorowej moskiewskiej i pod gościnnym dachem króla pruskiego. Dosyć, że się odrodzenie zaczęło, i że te początki, uwieńczone Ustawą Majową, były tak rzetelne, tak wspaniałe, że, zdawało się, mogły posłużyć do trwałej przebudowy państwa. Dlaczego nie posłużyły? Dlatego, że na to nie pozwolono. Kto nie pozwolił? Nie my. My byliśmy podobni do chorego, który za-

<sup>1)</sup> Balasits, *Polityka, prawo i etyka* (w *Roku Polskim*, Wrzesień 1917, str. 73). Czy i książka Balzera, *Z zagadnień ustrojowych Polski*, jest, jak twierdzi Balasits, »drugiem podobnem zdarzeniem politycznem«, o tem wolno wątpić.

chorował wprawdzie z własnej nieopatrności, ale który się nakoniec opatrzył i zaczął leczyć; już wstawał z łóżka, już chodził o własnych siłach, — lecz wtedy przyszło trzech sąsiadów, chciwych na jego ojcowiznę, którzy już dawniej, jak mogli, tak odpędzali lekarzy od jego łóżka, a teraz, kiedy wstał, to go zamordowali. Jak się ten ich postępek nazywa?

Nie znam na was hańby słowa,  
Nie, że język mój ubogi,  
Lecz, że boską ludzka mowa,  
Nadto piękna — czysta — święta,  
Bo z anielskich krain wzięta,  
By was nazwać po imieniu!

Więc ostatecznie jaka była przyczyna upadku Polski? własna nieopatrność, czy cudza zbrodnia? Zdawałoby się, że, jeśli idzie o przyczynę ostateczną, o *causa efficiens*, to odpowiedź może być tylko jedna: »Polska uległa w swoim czasie prostej przemocy, faktu tego żadna dyalektyka zmienić nie zdoła«<sup>1)</sup>. Dobrze, ale przecie przyczyna ostateczna jest tylko końcowem ogniwem w całym łańcuchu przyczyn, przecie każda *causa efficiens* ma także swoją *causa efficiens*. A jeżeli tak, to wolno zapytać: dlaczegoż to sąsiedzi rzucili się na Polskę? Czy tylko dlatego, że byli za-

---

<sup>1)</sup> Kochanowski, *Dwie rocznice* (Rocznik Tow. Nauk. Warsz. IX, 139).

chlanni? Nie, ale i dlatego jeszcze, że Polska była słaba. Słyszysz się często: Polska była sama jedna, a wrogów miała trzech; więc upadłaby i tak, chociażby nawet była silna. Nieprawda: gdyby Polska, która przecie była nie jakimś tam drobniutkiem państewkiem, tylko wielkiem państwem, miała siłę, to nie byłaby sama jedna, bo miałaby sprzymierzeńców; silna bowiem Polska byłaby potrzebna innym państwom, a słaba Polska nie była im potrzebna. Jeżeli ten bieg myśli jest logiczny, to pytanie, jaka była przyczyna upadku Polski, wolno będzie ująć tak: dlaczego Polska była słaba, a raczej dlaczego silną być przestała?

Zapewne, zupełnie ściśle, całkiem pewną odpowiedź na to pytanie może dać już nie nauka historii, tylko historyozofia, socjologia, słowem — filozofia, a raczej mogłaby dać ściśle i pewną odpowiedź, gdyby w dziedzinie badań nad życiem ludzkim była nauką ścisłą. Do tego jednak jeszcze daleko, bardzo daleko! Przecie dotychczas jeszcze niema zgody pomiędzy wyznawcami determinizmu a indeterminizmu, niema zgodnej odpowiedzi na pytania: od czego ostatecznie zależą czyny ludzkie, których suma nazywa się historią? czy zdarzenia historyczne są wynikiem warunków zewnętrznych, czy różnorodnych gałęzi pracy ludzkiej, podejmowanej i wykonywanej przez wolną wolę człowieka, czy też jednocześnie od jednych i drugich? a jeżeli tak, to w jakiej

mierze od jednych, a w jakiej od drugich? czy czasem historia nie biegnie w tym kierunku, że świadoma swoich celów i środków wolna wola ludzka wywalcza sobie, im dalej w czas, coraz większe władztwo nad czynnikami zewnętrznymi, mechanicznymi, wyzyskując je dla swoich celów coraz umiejętniej? Bez odpowiedzi na te wszystkie i inne jeszcze pytania nie będzie można dać ścisłej, dokładnej, naukowej odpowiedzi na pytanie, dlaczego silna niegdyś Polska silną być przestała.

Ale odpowiedzi na pytania, dotyczące życia, dają ludziom, na wielkie ich szczęście, nie tylko filozofowie, którzy nigdy nic napewno nie wiedzą, ale także oni sami, zwyczajni ludzie. A zwyczajni ludzie, o ile im nie obalamuciła głów, nie znieczuliła sumień, nie osłabiła woli opacznie pojęta doktryna determinizmu historycznego, o ile nie są fizycznymi i moralnymi niedołęgami, wierzą mocno w to, że sprawcami swego losu są przede wszystkim — oni sami, że oni sami ponoszą przeważną odpowiedzialność za przeszłość i teraźniejszość i że oni sami budują sobie przyszłość.

Otóż, jeśli na pytanie, dlaczego Polska silną być przestała, zechcemy odpowiedzieć z tego stanowiska, to znaczy, ze stanowiska nie »rozumu czystego«, który, jeżeli jest logiczny i uczciwy, zakreśla sobie ciasne szranki dla swej działalności, tylko »rozumu praktycznego«, który

śmiało wylatuje poza te szranki na skrzydłach fantazy i uczucia, a nadewszystko na skrzydłach woli do życia i wiary w jego wartość, — to odpowiedź będzie brzmiała: dlatego, że Polacy nie umieli i nie chcieli zbudować silnej Polski; czyli, co na jedno wychodzi: upadek Polski jest w swojej, nie ostatecznej, tylko pierwotnej przyczynie, swojej istotnej, najgłębszej *causa efficiens*, własną winą Polaków. A od czego zależy umienie i chcenie? O d c h a r a k t e r u, który, rozumie się, jak w poszczególnym człowieku, tak i w całym narodzie, ma swoje cechy przyrodzone, zależne od warunków biologicznych i jak się tam one inaczej nazywają, ale którego całokształt zależy także, i to w ogromnej mierze, od wolnej i świadomej pracy nad sobą jednostki, czy narodu.

Otóż znamienne jest rzeczą, że w odczytach krakowskich, w niektórych przynajmniej, ta nuta pobrzmiwała wyraźnie. Jeden z prelegentów wygłosił pogląd, że, chociaż w upadku Polski czynniki gospodarcze odegrały wybitną rolę, to jednak nie były pierwiastkiem rozstrzygającym, jak nie były nim ani cechy rasowe szlachty, czy całej ludności, ani położenie geograficzne, że natomiast czynnikiem decydującym był »brak silnej i rozumnej woli do utrzymania się przy niepodległości państwowej«, i że, kiedy się wreszcie ta wola obudziła, było już za późno. A inny prelegent mówił, że, chociaż Polska »trudniejszą wybrała dro-

gę dla rozwoju swej państwowości«, to jednak nawet przy tej formie mogłaby ocalić swoją państwowość, gdyby społeczeństwo było rzetelnie oświecone, gdyby miało rozum polityczny i »wyrobienie ducha publicznego«<sup>1)</sup>. Niechaj wolno będzie już tutaj wtrącić, że, gdyby miało rozum polityczny, toby sobie jednak trudniejszej drogi dla rozwoju swej państwowości nie obrało. Ale mniejsza z tem; idzie o to, że te wszystkie wymienione przez prelegentów warunki, których posiadanie uniemożliwiłyby upadek Polski, streszczają się w pojęciu charakteru.

Czy to myśl nowa? Ależ rozumiano ją u nas już bardzo dawno! Żeby nie sięgać w wieki średnie, gdzieby ją także nietrudno było wyszukać (oczywiście w zabarwieniu teologicznem), — od czego zaczął Modrzewski swoje dzieło *O naprawie Rzeczypospolitej*? może od praw? albo od skarbu? albo od wojska? Nie — od obyczajów! Dlaczego? Bo rozumiał, że bez siły duchowej obywateli żadne państwo, bez względu na postać rządu, trwale istnieć nie może. Zawdzięcza zaś Modrzewski ten swój pogląd nie tyle może nawet filozofii starożytnej, ile własnemu zdrowemu rozsądkowi i —

---

1) Ta myśl, że przy wyrobieniu ducha publicznego Polska mogłaby się doskonale ostać jako państwo, nawet przy tej jego formie, którą sobie obrała, jest także już w *Prelekcjach paryskich* Mickiewicza, mianowicie w jego nauce o »egzaltacyi politycznej«.

nauce chrześcijańskiej; bo przecie jednym z największych czynów chrześcijaństwa w historii kultury jest wysunięcie na samo jej czoło pierwiastku moralnego oraz utrwalenie w duszach ludzkich wiary w wolną wolę i poczucie odpowiedzialności za własne czyny. A czy nie tęsamą myśl, co Modrzewski, wypowiedział Mickiewicz w słowach: »Každy z was w duszy swej ma ziarno przyszych praw i miarę przyszych granic?« Czy nie tąsamą myśl przyświecała obydwóm mądrym i szlachetnym nauczycielom narodu polskiego ostatnich czasów, Szczepanowskiemu i Witkiewiczowi? A twórcy »szkoły historycznej krakowskiej«, czy się nie tąsamą myślą, jedyną logiczną i jedyną zbawczą, kierowali? Może nie docenili dodatnich stron historii naszej, może przecenili niektóre czynniki, które poczytywali za przyczyny upadku Polski, ale nie pomylili się, kiedy, nigdy nie przecząc faktowi zachłanności sąsiadów, składali jednak odpowiedzialność za upadek Polski na jej własny naród i kiedy (co za tem pójść musiało) już to pośrednio, jak Szujski i Bobrzyński, już bezpośrednio, jak Kalinka i Tarnowski, pociągali do odpowiedzialności, jako głównego winowajcę, charakter narodu <sup>1)</sup>.

1) Warto zaznaczyć, że najznakomitszy i najzasłużeńszy z tych wszystkich historyków naszych, którzy się sami przeciwstawiali twórcom »szkoły historycznej krakowskiej«, ten sam, który tak ostro przeciwko niej

Tak, nie pomylili się, i »faktu tego żadna dyalektyka zmienić nie zdola«, a wszelka dyalektyka, która, jak to dzisiaj jest w modzie, zmienić ten fakt usiłuje, jest, jeśli nie dla nas wszystkich, to dla naszego łatwowiernego ogółu, który tak lubi tanie krople na wyrzuty sumienia i tanie narkotyki na uspienie myśli krytycznej, szkodliwa i zgubna, bez względu na to, czy płynie ze szczerego przekonania i ze szlachetnego zamiaru przyniesienia ogółowi pożytku, czy z poglądów nieszczerych i z tak pospolitej u nas od wieków żądzy taniej popularności; bo, że niejedna krytyka poglądu, iż Polska upadła z własnej winy, że niejedna apologia Polski wypłynęła z tej żądzy, to nie ulega wątpliwości. Zgrzeszyła »szkoła historyczna krakowska« nadmiernym pesymizmem, nie uwydatniając należycie tych wartości kultu-

wystąpił na zjeździe historyków polskich we Lwowie w roku 1890, i ten sam, który się swojemi *Wewnętrzniemi dziejami Polski za Stanisława Augusta* najskuteczniej ze wszystkich historyków przyczynił do zwalczania nadmiernego pesymizmu »szkoły historycznej krakowskiej«, Korzon, nigdy nie zatajał swego głębokiego przekonania, że Polska upadła z własnej winy, a raz nawet wyraził się tak: »Mógłbym z własnych badań historycznych pokusić się o charakterystykę popędu samobójczego, jaki objawia się w narodzie polskim od połowy XVIII wieku, a trwa niestety do dziś dnia« (*Głosy w sprawie bezrobocia szkolnego*, Warszawa 1905, str. 11).

ralnych, które wytworzyła dawna Polska: dobrze; ale czy dzisiejsi apologetci naszej przeszłości nie grzeszą nadmiernym optymizmem, albo zupełnie przemileczając jej strony ujemne, albo nawet dopatrując się w nich jakichś pierwiastków idealnych, jakichś szlachetnych dążeń do wysokich ideałów humanitarnych, w których realizacyi Polska miała wyprzedzić inne narody? Ależ nawet gdyby tak było naprawdę, i gdyby nawet owo dążenie do wysokich ideałów humanitarnych, stanowiące rzekomo idealną wytyczną życia publicznego dawnej Polski, było zupełnie świadome, płynące naprawdę z ukochania humanitarnego ideału, a nie, jak to było w rzeczywistości, raczej przypadkowe, płynące z pobudek wcale nie idealnych, bo egoistycznych, i z braku zmysłu politycznego, — to jeszcze i wtedy nawet należałoby to dążenie nazwać ze stanowiska życia praktycznego nie tylko nierozsądkiem, ale wręcz grzechem! Bo grzechem jest zapominać o tem, że naród tylko wtedy może owocnie dążyć do ideału i być jego apostołem, kiedy sobie jednocześnie buduje mocne, realne, to znaczy odpowiadające wymaganiom teraźniejszości, a w każdym razie nie wybiegające z a d a l e k o w przyszłość, podstawy życia państwowego i kiedy go sobie innym narodom odebrać nie pozwala. Nie, upatrywać w tem, że Polska w swoim rzekomem dążeniu do wytworzenia typu dziejowego,

który »jest na skali idealizmu typem najwyższym«, obrała sobie »trudniejszą drogę dla rozwoju swej państwowości«, — i upatrywać w tem wielkość naszej przeszłości, a choćby tylko mniemać, że pomimo tej trudnej drogi Polska byłaby mogła ocalić swoją państwowość, gdyby miała tak wielkiego ducha poświęcenia, żeby móżdż tą trudniejszą drogą bezpiecznie kroczyć, taki pogląd, jeśli się nie mylimy, bardzo mocno trąci nadmiernym optymizmem. Z równą słusnością możnaby loty Ikarą poczytywać mu za wielką zasługę, zapominając o tem, że on przecie jedynie przez nieopatrność dziecięcą, wcale nie z chęci dostania się do nieba, wzleciał w przestwory niebieskie; i z równą słusnością możnaby mówić, że Ikar byłby mógł nie spaść, gdyby sobie rękami zasłaniał ramiona, aby słońce nie roztopiło wosku, którym sobie skrzydła do ramion przylepił.

A kto wie, co z dwojga złego jest dla duszy mniejszem niebezpieczeństwem, czy trzeźwienie jej nadmiernym pesymizmem, czy upajanie jej przesadnym optymizmem! Kto wie, czy nie ma słusności pewien zapomniany moralista polski, kiedy mówi: »Żaden jeszcze satyryk nie zaszkodził swemu narodowi; ale niemasz prawie narodu, którego by jakiś poeta lub pisarz-panegyrysta często najnieświadomiej na złą drogę, choćby chwilowo, nie zawiódł; a jeżeli już gdzie, to u nas właśnie pochlebstwo i tajenie wad najwięcej

złego sprowadziło<sup>1)</sup>). Prawda, nie da się zaprzeczyć, że w pewnych chwilach, wśród zbiegu wyjątkowych okoliczności, idealizacya historyi narodowej, jak to już widzieliśmy, mówiąc o meşyanizmie romantycznym, może być czynnikiem dodatnim, koniecznie nawet potrzebnym do zachowania jednej z najwyższych wartości, — wiary w siebie. Ale czy obok wiary w siebie, która na szczęście nie uleciała z naszych dusz, obok świadomości, żeśmy dla świata jednak coś zrobili, nie jest nam nieodzownie potrzebna jasna świadomość ujemnych stron naszej przeszłości dziejowej, — dzisiaj zwłaszcza, kiedy, jeżeli nas głowy i serca nie mylą, Polska wstępuje w nową epokę swego bytu historycznego, kiedy niedługo już może odzyska naprawdę niepodległość, którą utraciła wskutek cudzej zbrodni, ale z własnej winy? Czy podobna, żeby nowa Polska była taka sama, jak dawna? żeby i nowej Polsce brakowało i rozumu politycznego i ducha ofiarności i silnej, a wytrwalej woli i ducha szczerze demokratycznego i wogóle tych wszystkich warunków, które są nieodzownie potrzebne do stworzenia i zachowania mocnego i sprawiedliwego państwa, tych wszystkich wartości moralnych, na których

<sup>1)</sup> Kaliszewski, *Moi kochani rodacy!* Warszawa 1888; przypominał tego pisarza Ochorowicz w niżej wymienionej książce.

wytwarzanie dawna Polska umiała się wprawdzie zdobywać, ale tylko Polska odświętna, nie codzienna, — tylko w chwilach zapału i porywu patriotycznego? Nie daj, Boże! I, kto wie, czy dzisiaj, w przededniu nowego życia, nie dużo więcej pożytku, niż *Duch dziejów Polski* i inne apologie naszej przeszłości, przyniesieby nam mogło wydane przy końcu zeszłego roku pośmiertne dzieło Ochorowicza, zawierające w sobie studjum o wadach naszego charakteru narodowego? <sup>1)</sup>

Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły!  
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie:  
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,  
Na którym teraz robactwo się pasie.

Musisz zatracić nie jeden rys miły  
I wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie...

---

1) *Psychologia-Pedagogika-Etyka. Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego*, Warszawa 1917. Ogół nasz niestety ma fałszywe pojęcie o Ochorowiczu; o tem, że się zajmował hypnotyzmem i medyumizmem, wiedzą wszyscy, i prawie wszyscy śmieją się z tego; ale o tem, że był to jeden z najsamodzielniej myślących ludzi w Polsce i że w życiu umyslowem całego jednego pokolenia młodzieży polskiej (przynajmniej w Warszawie) odegrał, jako budziiciel myśli, rolę nie mniej z pewnością doniosłą i nie mniej pożyteczną, jak Świętochowski, a to przez swoje książki i rozprawy, odczyty i pogadanki z zakresu psychologii, a nadewszystko przez swoją polemikę z bezkręgową i bezkrotną filozofią »idealno-realną« Struvego. — o tem wszystkim wie się u nas bardzo mało!

Lecz nową postać wziąć i nowe siły  
I nowych wieków oręż mieć w zapasie!

Grób cię nie odda światu — widmem bladym,  
Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,  
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem;

Lecz przystrojona w królewski dyadem  
Musisz do życia wkroczyć życia bramą:  
Musisz być inną — choć będziesz tąsamą!

Asnyk ma słuszną. Polska będzie tąsamą, bo się za skarby świata całego nie może, nie zechce i nie powinna wyrzec swojej polskiej duszy, w której tyle jest prawdziwych skarbów! Ale musi być inną, bo musi wykorzenić ze swej duszy te chwasty, które ją przyprawiły o śmierć polityczną.

Ale czy tylko te? Ach, nie! Bo w niewoli narosły chwasty nowe. Niewola to w jednych duszach polskich podniosła uczucie nienawiści wroga niemal że do godności cnoty i obowiązku patriotycznego, a w innych zabiła patriotyzm i zastąpiła go lojalnością względem obcych bogów, która nieraz przedstawiała być smutną koniecznością i środkiem do walki o byt narodowy, a stała się chętnem uczuciem i środkiem do kariery. Niewola to wiele dusz polskich, tak dawniej rozkochanych w wolności, tak rogatych i bogatych, zatrula jadem służalstwa i niewolniczej potulności, która

Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.

Niewola to zdziałała, że Polak, którego pierś napawała się dumą radosną na myśl, że się obce »ziemie i księstwa wielkie... z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły«, do bardzo niedawna z trudnością, a nawet jakby z oporem i niechęcią, oswajał się z myślą, że zjednoczenie i zrosnięcie w jedno ciało ziem, od wieków polskich, jest jego świętem i nieprzedawnionem prawem. Niewola to sprawiła, że, kiedy dawniej Polak sądził naiwnie własnego pana o zamachy na złą wolność, do bardzo niedawna wierzył naiwnie, że wolność otrzyma z łaski obcych panów. Ale dosyć tego! Gdyby się chciało wyliczać wszystkie te spustoszenia, jakich w duszy polskiej dokonała niewola, to

Długoby mówić, przechodzić okropnie!..

Naprawa dusz polskich, reforma charakteru polskiego — oto postulat moralny, który się z całą siłą swego bezwzględnego nakazu narzuca każdemu, kto się zastanawia nad przyczynami upadku Polski i jej historią porozbiorową, oto święte przykazanie narodowe, święte zawsze, ale dzisiaj — tak, jak nigdy.

Jeszcze się nie spełniły, ale już się spełniają obietnice Krasieńskiego: niepodległa Polska już się do nas zbliża. Przyjdzie do nas, bo cały świat, z wyjątkiem oszalałych junkrów pruskich i opętanych wszechniemców austriackich, zaczął już

wreszcie rozumieć, jeżeli jeszcze nie ogrom zbrodni, to ogrom głupoty, popełnionej w końcu XVIII wieku. Przyjdzie do nas Polska, bośmy — pomimo wszystko — zasłużyli na to, albowiem mamy prawo wołać do Boga ze Słowackim:

Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,  
A duchaśmy nie dali!

Ale pamiętajmy: kiedy nakoniec przyjdzie do nas ta obiecana, ta wysniona, ta ukochana Polska, to już nam jej od siebie puścić nie wolno! Pamiętajmy o tej wielkiej prawdzie, że

Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,  
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

Podobnież i Polskę, którą nam odebrał, może nam Pan Bóg dać po raz drugi, ale nam jej bez naszej pomocy nie zostawi! <sup>1)</sup>).

1) W swoim wykładzie wstępnym, wygłoszonym 15 stycznia r. b. w Uniwersytecie Jagiellońskim przy objęciu katedry historii polskiej (a ogłoszonym w *Głosie Narodu*, nr. 27 i nast., p. t. *O wartość naszej spuścizny dziejowej*) słusznie przestrzega społeczeństwo Władysław Konopczyński przed nadmiernym optymizmem w poglądach na przeszłość Polski i nie mniej słusznie przypomina mu tę elementarną prawdę życiową, że co innego »moralne piękno urządzeń wolnościowych«, które każą nam podziwiać niektórzy apologetci naszej przeszłości, a co innego »ich zdatność życiową«; w walce o byt, mówi autor, zwyciężyły nie te narody, które się rozwijały wysoko, tylko te, które się rozwijały zdrowo.

l. in. 479

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.



## SPIS TRESCI.

	Str
I. Fryderyk Papée: Zapatrywania do- tychczasowe . . . . .	1
II. Eugeniusz Romer: Warunki geografi- czne . . . . .	23
III. Oskar Halecki: Ekspansya i tolerancya	47
IV. Franciszek Bujak: Siły gospodarcze .	79
V. Stanisław Kutrzeba: Siły państwowe	117
VI. Józef Kallenbach: Siły moralne i umy- słowe . . . . .	135
VII. Władysław Konopczyński: Poli- tyka zagraniczna . . . . .	175
VIII. Władysław Konopczyński: Pierw- szy rozbiór . . . . .	207
IX. Wacław Tokarz: Dwa ostatnie rozbiory	233
X. Ignacy Chrzanowski: Zakończenie .	259



6067/

1